PO III DS 3/2022

DIANA

BRZEZIŃSKA

NIE ZAWAHA SIĘ PRZEKROCZYĆ GRANICY,
ZZA KTÓREJ NIE BĘDZIE POWROTU

NIE WYGRASZ ZE MNĄ

DIANA

BRZEZIŃSKA

NIE WYGRASZ ZE MNĄ

OTWARTE
Kraków 2022

Nullum scelus rationem habet.

Żadna zbrodnia nie ma uzasadnienia.

Rozdział 1

Dochodziła trzynasta, popularna sieciowa kawiarnia w biurowcu przy Bramie Portowej wypełniona była ludźmi. Sawicka siedziała sama przy niewielkim stoliku w środku lokalu. Przed nią stał duży kubek kawy oraz okrągły donut z różową polewą.

– No odbierz, kurwa…

Ponownie jednak włączyła się automatyczna sekretarka. Sawicka z irytacją rzuciła telefon na blat stolika. Miała ochotę wyciągnąć z torebki paczkę papierosów, ale obiecała sobie, że o siebie zadba i raz na zawsze zerwie z paleniem i innymi zgubnymi nawykami. Nie chciała nigdy więcej zemdleć, wychodząc z sądu.

– Kurwa, no…

Oparła głowę na dłoniach i rozmasowała skronie, próbując się uspokoić. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy Michalski ani razu nie odebrał od niej telefonu. Właściwie nie rozmawiali od nocy, kiedy zastrzeliła Nizioła. Michalski najpierw został zawieszony, ale postępowanie nie wykazało nieprawidłowości w jego działaniu, później wyjechał na urlop, wrócił tydzień temu, ale nadal milczał. Trzy razy była pod jego domem, ale po prostu jej nie wpuścił, nie mieli również żadnych wspólnych spraw. Ewidentnie próbował się jej pozbyć ze swojego życia. Mimo to wciąż próbowała.

– Witaj, Gabi…

Sawicka podniosła wzrok. Przy jej stoliku usiadł Lis, stawiając na blacie swoją kawę. Przez ostatnie trzy miesiące nie widziała go i liczyła na to, że więcej się nie spotkają. Przyjrzała mu się uważnie. Zauważyła garnitur nowej marki, leżał równie dobrze jak poprzednie. Lis zapuścił krótką brodę, jego włosy miały teraz intensywną czarną barwę.

– Zacząłeś siwieć czy próbujesz zmienić image?

– Tak bardzo martwi mnie twoja wisząca na włosku kariera zawodowa, że zacząłem siwieć. Właściwie nie tylko twoja kariera mnie martwi, ten twój Michalski również ma nieźle przerąbane.

– O czym ty mówisz? – spytała Sawicka.

Lis rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. Z kieszeni marynarki wyciągnął telefon. Podał go jej, niechętnie spojrzała na ekran. Zobaczyła film pozbawiony dźwięku, ale po kilku sekundach już wiedziała, co przedstawia. Wydarzenia z nocy, która zniszczyła więź pomiędzy nią i Michalskim, a jednocześnie chwilę, która przyniosła jej prawdziwe ukojenie. Sawicka drżącą dłonią odsunęła od siebie telefon. Czuła, jak serce łomocze jej w piersi. Przez głowę przemknęła jej tylko jedna myśl: „Tym razem wygrał".

– Szach-mat, Gabi – powiedział Lis.

– Kurwa… te kartki, ja pierdolę – wyszeptała Sawicka. – Ty masz jebaną obsesję na moim punkcie. Nie możesz po prostu mnie zostawić?

Uśmiechnął się. Upił kilka łyków kawy, nie spuszczając z niej bacznego spojrzenia. Widział, że jej dłonie oparte o blat stolika drżą.

– Nie potrafię, jesteś naprawdę wyjątkowa. Nadajesz się do posprzątania bałaganu, którego narobił mi Wilk. Chciałem, żebyś mi pomogła z własnej woli, ale skoro odmówiłaś, cóż… Musiałem sięgnąć po inne metody. Przyznaj, wyrafinowane.

– Jesteś jebanym skurwielem – wycedziła Sawicka. – Nie wierzę, że posunąłeś się do czegoś takiego.

– Teraz będziesz robiła dokładnie to, co ci powiem, nie odmówisz mi już żadnej przysługi i nie będziesz nic kombinować – powiedział Lis. – Od dzisiaj pracujesz dla mnie, inaczej ty i ten twój Michalski będziecie mieli problemy. Mam nadzieję, że dotarło.

Mężczyzna dopił kawę, podniósł się i ruszył do wyjścia z kawiarni. Sawicka wpatrywała się w swój kubek i zupełnie nie zwracała uwagi na to, co dzieje się w lokalu. Zdążyła już zapomnieć o Lisie, myślała nawet, że już się go pozbyła, on jednak wrócił. Drzwi lokalu zatrzasnęły się głośno, usłyszała podniesiony głos Lisa, później drugi, nieznany.

– A teraz wszyscy macie siedzieć cicho i się nie ruszać. Wykonujcie moje polecenia, a być może nic wam się nie stanie.

– Kurwa, wypuść mnie, dzieciaku.

Lis próbował się przebić do wyjścia, które blokowało dwóch mężczyzn wyglądających na licealistów, ubranych w koszulki z logo kawiarni. Jeden z nich przyjął zamówienie od Sawickiej. Teraz wycelował broń prosto między oczy Lisa.

– Pod ścianę!

– Zaczekaj, opuść tę broń.

– Pod ścianę, bo zastrzelę!

Sawicka potrząsnęła głową, odsuwając od siebie własne problemy, musiała zadbać o bezpieczeństwo ludzi. Rozejrzała się po lokalu. W środku oprócz niej i napastników było czternaście osób. Lis, para starszych osób, trójka dzieci, cztery kobiety wyglądające na studentki, dwie kobiety koło czterdziestki w eleganckich strojach oraz dwóch mężczyzn siedzących przy stoliku pod oknem. Po chwili z zaplecza wyszły dwie pracownice z rękami podniesionymi do góry, prowadził je trzeci napastnik ubrany na czarno.

– Ej, wy tam, telefony i rzeczy zostawcie na stołach, a potem pod ladę – polecił. – Tylko bez kombinacji, bo będę strzelał.

– A wy dwaj nam pomożecie – dodał drugi.

Sawicka posłusznie podniosła się i razem z pozostałymi gośćmi usiadła na podłodze przed ladą. Przycisnęła plecy do chłodnej ścianki za sobą. Lis ze starszym mężczyzną zasłaniali okna kawiarni kartonami, dwóch napastników trzymało ich na muszce, a trzeci pilnował pozostałych zakładników. Sawicka czuła się odpowiedzialna za każdą osobę w pomieszczeniu. Z rękawa ostrożnie wysunęła telefon, który niepostrzeżenie zabrała ze stolika. Zaczęła szybko wystukiwać wiadomość do Klimka: *Kawa, Brama. Trzech facetów z bronią. 16 zakład*. Co chwilę zerkała na napastników i starała się ukryć dłonie, w których był telefon.

– Co ty robisz?!

Sawicka nacisnęła ikonkę „Wyślij”, szybko upuściła telefon i podniosła obie dłonie do góry. Jeden z napastników chwycił ją za włosy i zmusił do wstania, nie zauważył komórki, która wpadła pod ladę.

– Co tam kombinowałaś!

– Nic przecież, nie drzyj mi się do ucha.

Przeciągnął ją na sam przód i pchnął na ziemię. Sawicka spokojnie usiadła, rozmasowując kark. Napastnik nawet jej nie uderzył, chociaż mu odpyskowała. Zauważyła, że jednemu z pilnujących Lisa i staruszka drży ręka. Byli młodzi, niedoświadczeni, a jednak zorganizowani.

W lokalu zrobiło się ciemniej, duże okna zostały zasłonięte kartonami. Do grupki osób stłoczonych pod ladą dołączył starszy mężczyzna, który od razu usiadł obok żony i wnuczki. Lisa napastnik posadził tuż obok niej.

– Mam dla ciebie pierwsze zadanie specjalne – wyszeptał Lis. – Wyprowadź mnie stąd żywego.

– Ciebie akurat mam ochotę sama odstrzelić. W sumie kto wie? – mruknęła Sawicka. – Może pozwolą mi wyprowadzić resztę ludzi, jeśli strzelę ci między oczy? Zawsze to jeden padalec mniej, a oni wrócą na lekcje do szkoły bez konsekwencji.

Sawicka ponownie skupiła się na sytuacji. Jeden z napastników im się przyglądał. Przeklęła w myślach. Klimek zawsze siedział z telefonem, nawet podczas przesłuchań. Z wojewódzkiej do kawiarni było zaledwie kilka minut. Nie miała jednak pojęcia, ile czasu zajmie sprowadzenie negocjatora, SPAP-u czy innych antyterrorystów. Nigdy nie miała do czynienia z taką sytuacją. Nie mogła sobie teraz przypomnieć, kto według przepisów powinien się tutaj znaleźć. Doskonale jednak pamiętała, że należało wykonywać wszystkie polecenia napastników, nie patrzeć im w oczy i czekać na pomoc.

– Zamknijcie się! – warknął napastnik.

Mężczyzna ubrany na czarno był najstarszy, miał około czterdziestki. Nie trząsł się, pewnie trzymał broń.

Sawicka podniosła się, zobaczyła wymierzone w siebie trzy lufy pistoletów. Ręce dwóch napastników drżały, mogła przysiąc, że nie strzelą, a jeśli nawet, to nie trafią. Jednak ten, który stał najbliżej niej, doskonale wiedział, co robi. Mimo to w jego ruchach dostrzegła pewne wahanie, to dawało jej nadzieję.

– Ej… ty w czarnym – rzuciła. – Musimy pogadać.

– Siadaj i stul pysk! – wrzasnął młodszy z napastników.

Kobieta zaczęła iść w stronę przywódcy, nie cofnął się ani o krok, ale również do niej nie strzelił. Sawicka zatrzymała się dopiero, gdy lufa dotknęła jej czoła.

– Prokurator Gabriela Sawicka, wygrał pan los na loterii albo swoją zgubę. Proponuję rozmowę, która będzie korzystna dla nas wszystkich. Proszę tylko zabrać tę zabawkę sprzed mojej twarzy. Ciężko się rozmawia w takim położeniu.

Rozdział 2

Michalski siedział naprzeciwko Klimka, na blacie stały dwa kubki kawy, miska chipsów i siedemnaście tomów akt. Omawiali sprawy, które spłynęły w czasie urlopu, oraz etap, na jakim znajdowały się postępowania wcześniej prowadzone. Michalski po raz kolejny w jego obecności zrzucił połączenie od Sawickiej.

– Przestaniesz w końcu zachowywać się jak dziecko? – spytał Klimek. – Przecież nie możesz jej wiecznie unikać, dostaniemy wspólną sprawę do prowadzenia i co? Nie będziecie się do siebie odzywać? Pogadajcie, dajcie sobie po mordzie, upijcie się, nie wiem co, ale czas to w końcu rozwiązać.

– A jak byś ty się zachował, co?

– Nie pochwalam tego, co zrobiła, ale całkowicie rozumiem. Nie kryłbym jej tak jak ty, bo to już co innego, ale nie zamierzam jej za to potępiać – odparł Klimek. – Są sytuacje nadzwyczajne. Była ofiarą, zareagowała instynktownie.

– I może sama wymierzać sprawiedliwość? – obruszył się Michalski. – Łamie procedury, przepisy prawa, za nic ma ludzi, robi co chce. Kurwa, Sawicka wiecznie stoi ponad prawem.

– Rafał, sam jej na to pozwoliłeś. To ty zatuszowałeś sprawę. Trzeba było tego nie robić, skoro masz teraz do niej o to pretensje.

Klimek uważnie przyglądał się Michalskiemu. Tamtej nocy widział u niego jedynie determinację, tak samo podczas przesłuchań. Teraz jednak w oczach partnera widział ból, którego nie rozumiał.

– Tu nie chodzi o to, że zastrzeliła Nizioła, co?

– Nie, wcale. Prokurator od tak zabiła człowieka i wcale tego nie zauważyłem – mruknął Michalski. – Ot, typowy wieczór.

– Jasne, naruszyła zasady i tak dalej, ty takich rzeczy nie akceptujesz. Mimo wszystko pomogłeś jej to zatuszować, wziąłeś na siebie winę, czego totalnie nie rozumiem. A teraz ci ewidentnie odwala – zauważył Klimek.

– Zmierzasz do czegoś tym wywodem?

– Zastanawia mnie, co wydarzyło się między wami przed egzekucją Nizioła. I dlaczego, do jasnej cholery, Sawicka miała twoją broń, skoro zawsze masz ją przy dupie. No, chyba że twoje spodnie znalazły się w jej zasięgu i ci ją wykradła.

Michalski podniósł się gwałtownie, krzesło z hukiem upadło na podłogę. Zaczął nerwowo chodzić po pomieszczeniu. Klimek westchnął zrezygnowany.

– Dobra, skończmy ten temat – mruknął Michalski.

– Pogadasz z nią?

– Jak zajdzie taka potrzeba.

Klimek chciał odpowiedzieć, ale w tym momencie przyszedł esemes, zerknął na treść wiadomości. *Kawa, Brama. Trzech facetów z bronią. 16 zakład*. Zamarł. Przeczytał ją kilka razy, a później odwrócił ekran w stronę Michalskiego.

– Gabi…

– Rafał, kurwa… atak terrorystyczny u nas? To jest jebany Szczecin, a nie Nowy Jork.

– Seryjniaków też mamy, czas się przyzwyczaić – odparł Michalski. – Mam nadzieję, że Sawicka choć raz nie robi sobie jaj.

– W takiej sprawie raczej nie. Kurwa, Rafał, co robimy? Nie pamiętam tych jebanych procedur, nie korzystałem z nich nigdy. Ja pierdolę…

Michalski wyciągnął z szafy kamizelkę kuloodporną, włożył ją na siebie i narzucił skórzaną kurtkę. Jego ruchy były spokojne i zdecydowane.

– Idź do starego, niech wyznaczy kierującego działaniami i ściągnie tu SPAP razem z negocjatorem w trybie pilnym. Zamykamy całe główne skrzyżowanie na Bramie Portowej dla pieszych i pojazdów oraz ewakuujemy biurowiec i pobliskie lokale. A, i dajcie znać ABW

i Maciążkowi.

– Dokąd idziesz?

– Byłem w SPAP-ie, wiem, co robić, znam każdą z tych procedur. Biorę to na siebie, zanim tych ludzi zabije jebana spychologia i pytania o to, czy na pewno coś się dzieje – odparł Michalski. – Biegnę tam i zorientuję się w sytuacji, załatw wszystko, tylko na cito. Klimek, cito, kurwa, bo inaczej wejdę tam sam i ją wyciągnę bez względu na ofiary.

– Co?

– Zapewniam cię, że Sawicka nie umrze, dopóki nie usłyszę jebanego „przepraszam”.

Rozdział 3

Zakładnicy zamarli w niemym przerażeniu. Napastnicy krzyczeli i na oślep celowali to do nich, to do kobiety, która stała teraz dokładnie naprzeciwko najstarszego z nich. Była drobna, wąska zielona sukienka opinała jej smukłe ciało, stała pewna siebie na wysokich szpilkach, mimo że lufa pistoletu stykała się z jej czołem. Zdenerwowanie było ledwo widoczne na jej twarzy. Na szyi zbierały się jednak kropelki potu, a dłonie zaciśnięte w pięści drżały.

– Wiesz, że mogę cię zabić? Wystarczy, że pociągnę za spust.

Mężczyzna przycisnął mocniej broń do jej czoła, ale Sawicka się nie cofnęła. Napastnik miał koło czterdziestki, w jego twarzy nie było nic charakterystycznego. Był krótko ostrzyżony, nie miał brody, uwagę zwracało jedynie niewielkie znamię obok ust.

– Jeśli zabijesz prokuratora okręgowego, wkurwisz całą zachodniopomorską policję – powiedziała Sawicka. – Nikt nie będzie z tobą negocjował, tylko wejdą tu i będą strzelać bez ostrzeżenia.

– Jesteś bardzo pewna siebie. Zdaje się jednak, że przeceniasz swoją wartość.

Sawicka pokazała mu legitymację prokuratorską, którą wyjęła wcześniej z torebki. Ściskała ją tak mocno, że pobielały jej knykcie. Mężczyzna zerknął na nią.

– Nie chodzi o mnie, ale o urząd, który sprawuję. Słabo będzie wyglądać w mediach nagłówek „Prokurator okręgowy jest zakładnikiem". Policjanci zrobią wiele, by do tego nie dopuścić. Jestem niezłą kartą przetargową – zapewniła Sawicka. – I mogę ci pomóc, pod warunkiem że zgodzisz się na negocjacje i nie zabijesz żadnego z zakładników.

Niespodziewanie napastnik opuścił broń i przycisnął Sawicką do ściany. Czuła, że brakuje jej tchu. Prawa ręka mężczyzny mocno ściskała jej szyję. Instynktownie próbowała odciągnąć jego palce i zaczerpnąć powietrza.

– To prawda, pozostawienie cię przy życiu może być całkiem opłacalne. Twoja głowa jest sporo warta.

Napastnik pchnął ją na podłogę. Sawicka upadła na kolana, drżała, próbując złapać oddech.

– Jesteś jednak tylko zakładnikiem, w każdej chwili mogę cię zastrzelić, tak jak każdego w tym pomieszczeniu. I jestem gotowy to zrobić, jeśli nie będziesz wykonywać moich poleceń, zrozumiano?

Mężczyzna zmusił ją do wstania i spojrzał jej w oczy. Sawicka skinęła głową, wtedy została ponownie zaciągnięta do miejsca, w którym zgromadzeni byli zakładnicy. Znowu posadzono ją obok Lisa. Dopiero wtedy w pomieszczeniu zapadła cisza. Pozostali napastnicy przestali wymachiwać bronią i krzyczeć. Sawicka nie spuszczała wzroku z napastników. Poczuła, jak Lis obejmuje ją ramieniem.

– W porządku?

Strząsnęła jego rękę.

– Pierdol się.

– Nawet w takiej sytuacji nie możesz być dla mnie miła? – spytał Lis. – To mogą być nasze ostatnie chwile razem. Nie musimy się kłócić.

– Zamknij się i zrozum, że jesteś ostatnią osobą, o którą się martwię. Naprawdę, gdyby cię zastrzelili, to byłabym skłonna nie stawiać im zarzutów, tylko podziękować.

– Mogłabyś się zachowywać bardziej adekwatnie do sytuacji?

– Marzenie ściętej głowy.

– Cisza! – huknął jeden z napastników.

Sawicka i Lis momentalnie zamilkli. Kobieta nie mogła jednak oderwać wzroku od napastników. Młodsi wykonywali jedynie polecenia tego, który mierzył do niej z broni. Stali teraz obok siebie i cicho rozmawiali, nie mogła dosłyszeć choćby strzępków rozmowy.

– Mamy jakieś szanse? – spytał Lis.

– Nie są specjalnie agresywni, jak do tej pory nie wystrzelili ani jednego pocisku. Zagrałam va

banque i nic mi nie zrobili. Nie próbują też nikogo wystraszyć. Ci młodsi wydają się zdenerwowani, ale od początku działają według określonego planu: udawali pracowników, zagonili zakładników w jedno miejsce, zasłonili okna. Nie zależy im też na szybkim zawiadomieniu służb.

– Czekają na kogoś?

– Albo zależy im na czymś innym.

– Co może im dać kawiarnia w centrum miasta? – drążył Lis. – Przecież jej nie wysadzą.

– Kawiarnia niewiele, ale szesnastu zakładników w samym centrum miasta to już jest jakaś karta przetargowa. Wojewódzka jest niecały kilometr stąd. Zagrali policjantom na nosie.

Naprzeciwko nich stanął jeden z młodszych napastników i wymierzył w nich broń. Drżały mu dłonie.

– Cisza!

Rozdział 4

Serce dudniło mu w piersi. Biegł przed siebie, po prostu pędził. Nie zwalniał ani na sekundę. W jego żyłach płynęła adrenalina. Nie pamiętał już, kiedy ostatnim razem tak bardzo się martwił. Dobiegł do biurowca przy Bramie Portowej, zobaczył zasłonięte okna kawiarni i od razu zrozumiał, że esemes od Sawickiej był prawdziwy. Zacisnął dłoń na kaburze z bronią. Jedyne, o czym marzył, to żeby tam po prostu wejść i upewnić się, czy żyje, czy jest bezpieczna.

– Ja pierdolę…

Resztkami siły woli zmusił się, by pobiec do głównego wejścia do biurowca. Za dużą ladą siedział ochroniarz, od razu do niego podszedł. Michalski wyciągnął odznakę. Miał przyśpieszony oddech i ciężko było mu się wysłowić.

– Komisarz Rafał Michalski, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie, niech mnie pan uważnie posłucha. W kawiarni w tym budynku najprawdopodobniej jest grupa zamachowców, zatrzymali szesnastu zakładników.

– Chryste Panie…

– Musi pan bardzo powoli, po cichu, bez paniki i bez mówienia, o co dokładnie chodzi, ewakuować cały budynek. Przy okazji przydałyby mi się plany. Wszystko jasne? Bo muszę zająć się innymi miejscami.

– T… tak… jasne… Oczywiście.

Michalski skinął głową i wybiegł z budynku. Ponownie minął kawiarnię. Brama Portowa była jednym z najtrudniejszych miejsc w Szczecinie, jeśli chodzi o reakcję na taki atak. To był jeden z miejskich węzłów komunikacyjnych, w dodatku czas, gdy tworzyły się korki. Dosłownie wszędzie byli ludzie. W tramwajach, samochodach, na ulicy, w okolicznych lokalach. Miał nadzieję, że zamachowcy dysponowali jedynie bronią palną, nie chciał myśleć, co by się stało, gdyby tutaj wybuchła bomba. Pokręcił głową, odganiając od siebie tę przerażającą myśl.

Wszedł do popularnego fast foodu, lokal znajdował się zaledwie kilka metrów od biurowca. Podszedł do lady, pokazał odznakę i poprosił o rozmowę z managerem. Razem odeszli na zaplecze.

– W czym mogę pomóc?

– Musimy natychmiast ewakuować cały lokal. Klientom proszę powiedzieć, że skończyła się woda, prąd, nieważne, ale niech opuszczą to miejsce, tak samo pana pracownicy – wyjaśnił Michalski. – W lokalu obok najprawdopodobniej są zamachowcy. Nie możemy siać paniki, ale natychmiast potrzebujemy opróżnić lokal, czy to jasne?

– Tak… Jezu, dobrze.

Michalski opuścił lokal, tę samą formułkę powtórzył w pobliskim supermarkecie. Wiedział jednak, że to jedynie działania doraźne. Obok lokali usługowych znajdowały się mieszkania. Wrócił przed kawiarnię, widział, jak ludzie opuszczają biurowiec bocznym wyjściem. Okna kawiarni wciąż były zasłonięte. Bardzo powoli zbliżył się do wejścia i przycisnął ucho do szyby, była na tyle gruba, że przy hałasie na zewnątrz nie był w stanie niczego usłyszeć.

– Rafał!

Klimek pojawił się między budynkami, na jego twarzy malowało się zdenerwowanie. Michalski odsunął się od drzwi kawiarni.

– SPAP już powiadomiony, najlepszy negocjator też jedzie. Jest pełna mobilizacja, jesteśmy gotowi do ewakuacji mieszkańców. Maciążek też zawiadomiony.

– Media zaraz zwęszą trop – mruknął Michalski. – Jak wyjdzie na jaw, że w środku jest prokurator okręgowy, to…

– No, ale jeśli dzięki temu wiedzielibyśmy, że nic jej nie jest…

Policjanci zamilkli i skupili się na drzwiach kawiarni. Nadal nie dochodziły zza nich dźwięki, nie mogli też dostrzec żadnego ruchu. Nie mieli pojęcia, czy zakładnicy żyją. Żaden z nich nie ośmielił się jednak powiedzieć tego na głos.

– Minęło jakieś czterdzieści minut od wysłania esemesa. Nie wyszli, nie wysunęli żądań – zauważył Michalski. – Albo się do czegoś przygotowują, albo na coś czekają.

– Ani jedno, ani drugie nie brzmi dobrze.

Rozdział 5

Napastnik ubrany na czarno znajdował się na niewielkim zapleczu lokalu. Na stole przed nim stał laptop, za pomocą którego podłączył się do kamer monitoringu biurowca. Na podglądzie z monitoringu zewnętrznego obserwował dwóch mężczyzn, którzy stali naprzeciwko kawiarni. Biurowiec w szybkim tempie opuszczali ludzie. Widział też radiowozy parkujące niedaleko i wysiadających z nich policjantów z drogówki. Domyślił się, po co ich ściągnęli, zamierzali zatrzymać ruch na Bramie Portowej.

– Kurwa… wiedzą.

– Arek, co się dzieje?

W pomieszczeniu pojawił się chłopak z jego grupy. Przydzielono mu ich dwóch, Filipa i Kacpra, który teraz pilnował zakładników. Byli młodzi i przesiąknięci ideologią, którą im zaserwowali. Mógł na nich liczyć. Wiedział, że będą zdolni posunąć się do wszystkiego. Tyle że już na samym początku nic nie szło zgodnie z planem.

– Policja wie.

– Ale skąd? – spytał Filip. – Przecież…

– Któryś z zakładników musiał ich zawiadomić.

– Zabraliśmy im telefony – zapewnił Kacper. – Nikt nigdzie nie dzwonił, na pewno nie.

– Jednak ktoś zdążył to zrobić. Zorientował się w sytuacji szybciej i wiedział, kogo zawiadomić, żeby uzyskać natychmiastową reakcję – zauważył Arek. – Strzelam, że to ta prokurator.

– Zastrzelimy ją? – zapytał Filip. – Od początku przeszkadza, może podburzać innych zakładników.

– Nie, ona akurat może nam się bardzo przydać. Zwłaszcza że początek planu nam się posypał. Ma rację, że policja nie pozwoli sobie na jej śmierć, zajmuje zbyt wysokie stanowisko.

Arek zerknął na monitor laptopa, program pokazał błąd i obraz z monitoringu zewnętrznego zniknął. Przeklął. Monitoring musiał zostać odłączony w całym budynku. Policja działała bardzo szybko.

– Zaczynamy negocjacje pierwsi?

– Nie, w tej sytuacji czekamy na rozwój wypadków. Znajdź telefon tej baby i sprawdź, jaką wiadomość przekazała. Musimy się zorientować, co wie policja.

Filip skinął głową i wyszedł z pomieszczenia. Arek ponownie zerknął na monitor laptopa, obraz z monitoringu nie powrócił. Znowu zaklął siarczyście. Długo przygotowywali się do tej akcji. Nie wzięli jednak pod uwagę, że wśród zakładników znajdzie się osoba na stanowisku. W dodatku taka, dla której śmierć wydaje się nie mieć znaczenia. Położył dłoń na swojej broni. W pierwszej chwili wzdrygnął się, czując chłód stali. Był on jednak przyjemny. Arek przywołał scenę sprzed kilku chwil, gdy przyciskał lufę do czoła kobiety. Maskowała strach bardzo umiejętnie, dając innym namiastkę nadziei. Jednak widział strach w jej oczach, czaił się pod tą całą przykrywką arogancji. Dawał nadzieję na podporządkowanie jej sobie.

– Zostaw mnie, idioto! – huknęła Sawicka.

Arek prychnął. Czuł, że jej obecność może im przeszkodzić w realizacji planu. Przeszedł do głównej sali.

– Przestań wymachiwać mi tą zabawką przed oczami, bo nie ręczę za siebie.

Kobieta stała przy ścianie. Kacper na przemian celował bronią w jej stronę, a później do innych zakładników, Filip zaś szukał telefonu, który musiał gdzieś upaść. Pozostałe leżały wyłączone na stole. W końcu znalazł pod ladą iPhone'a, z tyłu na etui był napis po łacinie: „*Non facit fraudem, qui facit, quod debet*"*. Sawicka się skrzywiła. Telefon poznała bez trudu nawet z tej odległości. Złoty napis wyróżniał się na granatowym etui, które dał jej w prezencie Tomaszewski.

Arek wziął telefon i podszedł do Sawickiej. Wyciągnął broń i przycisnął do jej skroni. Następnie skierował ekran na jej twarz i korzystając z popularnej funkcji Face Id, odblokował

smartfon. Odsunął się o kilka kroków i od razu w wiadomościach znalazł esemes o treści: *Kawa, Brama. Trzech facetów z bronią. 16 zakład*. Zaklął siarczyście. Nie miał pojęcia, kim był Jakub Klimek. Najwyraźniej jednak całkowicie stracili element zaskoczenia. Musiał być kimś ważnym, skoro w tak krótkim czasie udało mu się zorganizować wsparcie, ewakuacje i blokady. Zerknął na Sawicką, jej usta rozciągnęły się w złośliwym uśmiechu. Zacisnął mocniej palce na broni.

– Dzień dobry, tu Mariusz.

Głos dochodził z zewnątrz, musieli ustawić głośnik niedaleko drzwi.

– Chciałbym z wami porozmawiać i lepiej zrozumieć sytuację – kontynuował negocjator. – Z kim mam przyjemność?

* Nie czyni bezprawia, kto spełnia swą powinność.

Rozdział 6

Teren negocjacji zazwyczaj dzielono na trzy pierścienie. Pierwszy z nich stanowiło miejsce, w którego obrębie działał sprawca. Drugi był przeznaczony dla negocjatora prowadzącego działania. W trzecim pierścieniu policjanci odcinali dostęp osobom postronnym.

Tak też zdecydowano się zrobić i w tej sprawie. Brama Portowa została niemalże całkowicie zablokowana. Policjanci zamknęli drogę zarówno z placu Rodła, jak i z placu Kościuszki, a także placu Zawiszy i Wyszyńskiego. Okoliczne lokale zostały ewakuowane, najbliższy budynek mieszkalny również. Jednocześnie zadbano o to, by nikt postronny, zwłaszcza dziennikarze, nie dostali się do samego centrum negocjacyjnego.

Na miejscu pracował już zespół negocjacyjny złożony z negocjatora Mariusza Panki, dwóch innych negocjatorów, łącznika, który przekazywał informacje pomiędzy poszczególnymi jednostkami, skryby, którego zadaniem było sporządzanie notatek z negocjacji, policyjnego psychologa oraz dwójki techników czuwających nad zapleczem technicznym.

Klimek i Michalski byli w samym centrum zamieszania, zaledwie kilka metrów od zespołu negocjacyjnego. Obok nich stał dowódca SPAP-u Adam Kudyba oraz prokurator okręgowy Maciążek.

– Kiedy on wreszcie zacznie? – spytał Klimek. – Nie było strzałów, ale kto wie, co się dzieje z zakładnikami.

– Pośpiech nie jest wskazany – uciął Kudyba. – Jeden niewłaściwy ruch i ktoś naprawdę zginie.

– A przez to, że w środku jest Sawicka, jest to nawet bardziej prawdopodobne – mruknął Maciążek. – Jezu… co ona tam robiła, powinna być na rozprawie sądowej, wtedy byłaby bezpieczna.

– Nie mogę rozgryźć, czy pan się martwi o nią, czy o zamachowców – skwitował Michalski.

– Martwię się, że jej charakter w konfrontacji z sytuacją, w której się znalazła, doprowadzi do śmierci wielu osób.

Policjanci westchnęli niemal jednocześnie. Uwaga prokuratora była niestety trafna. Zza drzwi kawiarni w dalszym ciągu nie dochodziły żadne dźwięki. Michalski sięgnął po krótkofalówkę, którą miał za paskiem spodni.

– Wszystkie pierścienie czyste.

– Dobra, dzięki.

Michalski uchwycił spojrzenie łącznika stojącego niedaleko i pokazał mu uniesiony do góry kciuk. Mężczyzna niezwłocznie podszedł do negocjatora. Technicy sprawdzali jeszcze sprzęt, po chwili i oni dali znak, że są gotowi. Kilka minut później z głośnika rozległ się spokojny głos negocjatora:

– Dzień dobry, tu Mariusz. Chciałbym z wami porozmawiać i lepiej zrozumieć sytuację – wyjaśnił Mariusz Panko. – Z kim mam przyjemność?

Ze środka nie dochodził absolutnie żaden dźwięk. Napastnicy nie próbowali wcześniej nawiązać kontaktu. To było niepokojące. Na ogół sprawcy napadów szybko przechodzili do wysuwania żądań – zależało im na czasie, a nie na udręczeniu zakładników. Negocjator ścisnął mocniej mikrofon. Czuł presję. Zamknął na chwilę oczy, później kontynuował zgodnie z ustalonym scenariuszem:

– Wiemy, że nas słyszycie. Rozumiem jednak, że rozmowa przez zamknięte drzwi może być utrudniona. Akceptuję też, że nie chcecie wyjść na zewnątrz i z nami porozmawiać. Z tego względu przy drzwiach kawiarni zostawiliśmy telefon. Możecie go zabrać w każdej chwili. Dzięki temu będziemy mogli swobodnie porozmawiać. Oczywiście przy drzwiach nie ma policji, stoimy w odległości kilku metrów. Możecie bez obaw zabrać telefon do środka. Nic wam nie grozi. Bardzo nam zależy na możliwości nawiązania z wami kontaktu.

Cisza za drzwiami trwała kilka minut. Negocjator jednak cierpliwie czekał, wszyscy w pobliżu wstrzymali oddech. W końcu drzwi uchyliły się lekko. Pojawiła się w nich Sawicka. Michalski uchwycił jej spojrzenie. Bez trudu dostrzegł w jej oczach przerażenie. Widział też zaczerwienie na

szyi. Ledwo się powstrzymał, żeby do niej nie podbiec i nie zabrać jej stamtąd. Niespodziewanie uśmiechnęła się do niego. Poczuł, że strach o nią dosłownie go paraliżuje, tak jakby między nimi nic złego się nie wydarzyło. Kobieta zrobiła kilka kroków do przodu. Wtedy dostrzegli za nią rękę z bronią, sprawca mógł trafić ją w każdej chwili. Sawicka wzięła telefon, odwróciła się do nich plecami i bez ociągania się ruszyła do środka. Drzwi zamknęły się za nią z lekkim trzaskiem.

– Teraz macie telefon. Czy możemy porozmawiać?

Na linii coś zatrzeszczało. Wszyscy ponownie wstrzymali oddech.

– Nazywam się Arek. Możemy porozmawiać.

– Wiemy, że nie jesteś tam sam. Pozwolisz, że na początek spytam, jak się czują inne osoby? Czy ktoś jest ranny?

– Zakładnicy są cali i zdrowi, nikt nie ucierpiał – wyjaśnił Arek. – Przynajmniej na razie.

Maciążek odsunął się od policjantów i zaklął siarczyście. Pot lał mu się z czoła, wyciągnął chusteczkę, żeby chociaż trochę nad tym zapanować. Nie był przygotowany na taką sytuację. Pierwszy raz przysłuchiwał się tego rodzaju negocjacjom.

– Możemy wejść do środka? – spytał Michalski.

Kudyba bezradnie pokręcił głową.

– Jest opcja wejścia do lokalu z wnętrza budynku, chłopaki pilnują tych drzwi. Są solidne. Musielibyśmy je wyważyć i przejść przez zaplecze. To odpada ze względu na hałas i czas na to potrzebny. Wystrzelają zakładników, zanim tam wejdziemy, i jeszcze zastrzelą siebie.

– Z dwóch stron naraz?

– Rafał, to niebezpieczne – powiedział Kudyba. – Zwłaszcza że nie widzimy, co dzieje się w środku. Te szklane drzwi też trzeba wyważyć. Zanim wejdziemy, będą strzelać. Sam doskonale o tym wiesz.

Michalski pokiwał głową. Tak, doskonale to wszystko wiedział. Mimo to najbardziej chciał tam po prostu wejść i zabrać Sawicką.

Rozdział 7

W pomieszczeniu panowała cisza. Arek był na zapleczu z telefonem. To on zdawał się od początku dowodzić wszystkimi działaniami. Rozmawiał z policjantami. Zakładnicy nie byli go jednak w stanie usłyszeć. Sawicka widziała kabel ciągnący się po podłodze. Przesuwał się po podłodze, tak jakby mężczyzna przemieszczał się w głąb lokalu. Policjanci zamiast telefonów bezprzewodowych używali stacjonarnych. Ilość wykorzystanego kabla dawała im mniej więcej pojęcie o tym, w której części lokalu znajdował się sprawca.

– Masz jakieś pomysły? – spytał Lis.

– Może.

– Chętnie posłucham słów otuchy.

– Mogę ci powiedzieć tyle, że według kursów instruktażowych zakładnicy mają siedzieć cicho, wykonywać polecenia, nie drażnić zamachowców, generalnie być niewidzialni dla otoczenia – powiedziała Sawicka. – Dbać o siebie, odpoczywać, cierpliwie czekać na pomoc, a jeśli nadarzy się okazja, uciekać. Nie wyróżniać się z tłumu i nie starać się przejąć kontroli nad sytuacją. W przypadku problemów prosić zamachowców o pomoc z szacunkiem i bez niepotrzebnej paniki. Wszystko uważnie obserwować, bo każdy najdrobniejszy szczegół może mieć później znaczenie dla prowadzonego śledztwa. A kiedy policja wejdzie do środka, nie uciekać, położyć się na ziemi i czekać, aż wszyscy się zorientują, że nie jest się zamachowcem, ale ofiarą całej szopki.

– Mhm… Czy ty przypadkiem nie złamałaś wszystkich tych reguł?

Sawicka wywróciła oczami.

– Oceniłam sytuację i uważnie ich obserwowałam. Z jakiegoś powodu nie chcą nas zastrzelić, przynajmniej na razie. Wiedziałam, że nie strzelą. Próbowałam też zbudować minimalną pozycję negocjacyjną – wyjaśniła.

– No to ci średnio wyszło.

– Chrzań się – mruknęła Sawicka. – Nie mogę rozgryźć, o co im chodzi. Nie próbowali nawiązać kontaktu z policją. Nie zasłonili twarzy. Nie wiem, czy w ogóle planują wyjście stąd.

Zbliżył się do nich jeden z zamachowców, zdążyli już zapamiętać, że nazywa się Filip, gdy wymierzył w nich broń, zamilkli. Mężczyzna zadowolony z efektu skierował się w stronę zaplecza. Stanął w korytarzu i przysłuchiwał się rozmowie prowadzonej przez Arka. Mieli określoną misję do zrealizowania. Uśmiechnął się na samą myśl. Był dumny z możliwości uczestniczenia w tych działaniach.

– Macie szczęście, że jesteśmy kulturalni. Jedna z zakładniczek nie wykonywała naszych poleceń. Wiemy, że dostaliście informacje o liczbie zakładników i zamachowców. Tak, jest nas trzech, a zakładników szesnastu. Nikogo nie rozstrzelaliśmy.

– Masz rację, dostaliśmy cynk, stąd przyjechałem z tobą porozmawiać. Chciałbym skupić się na tej rozmowie, co ty na to? – spytał Panko.

– Przecież rozmawiamy.

– Zgodzisz się dać nam coś na początek?

– Nie wypuszczę żadnego zakładnika, a wody i jedzenia jeszcze nie potrzebują. Jesteśmy tutaj raptem godzinę – odparł Arek. – Możemy przejść do prawdziwej rozmowy?

Rozdział 8

Policjanci zgromadzeni przed kawiarnią w ciszy przyglądali się prowadzonym negocjacjom. Sytuacja była niecodzienna, znana w zasadzie jedynie z symulacji. W Polsce napady wiążące się z wzięciem zakładników były niezwykle rzadkie. W zachodniopomorskim nigdy nie było ani jednego takiego przypadku, aż do teraz.

Trójka negocjatorów przez chwilę po cichu wymieniała między sobą uwagi.

– Szkoda, że snajper nie może ich po prostu odstrzelić – mruknął Klimek.

– Zasłonili okna, nie wiemy, co się dzieje w środku, a ty mówisz o snajperze? – spytał Michalski.

– To po prostu moje marzenie.

– Zamknijcie się obaj! – warknął Kudyba.

Policjanci zamilkli. Negocjatorzy dyskutowali ze sobą jeszcze kilka minut. W końcu Mariusz Panko ponownie sięgnął po telefon.

– O czym chcesz porozmawiać? – spytał Panko.

– Mamy swoje zadanie do wykonania, chcielibyśmy je zrealizować. Napracowaliśmy się, żeby móc to zrobić. Szkoda, żeby to poszło na marne – powiedział Arek. – Po wykonaniu zadania po prostu wypuścimy zakładników całych i zdrowych. Co ty na to?

– O jakim zadaniu mówisz?

– Mam zamiar zabić dwóch zakładników, to nasze zadanie. Po egzekucji wypuścimy resztę.

Panko odwrócił się do pozostałych negocjatorów, wszyscy milczeli. Michalski, Klimek, Kudyba i Maciążek, którzy słyszeli rozmowę w słuchawkach, wymienili zaniepokojone spojrzenia. Zamachowcy wyrazili się jasno i wprost, żądanie było kategoryczne, nie dało się go inaczej zinterpretować.

– Nie możesz od nas oczekiwać, że zgodzimy się na zabójstwo jakiegokolwiek zakładnika – powiedział Panko.

– To już nie mój problem – skwitował Arek. – Zrobimy, co musimy, i później będziecie mieli wolnych pozostałych czternastu zakładników. Ten warunek nie podlega negocjacjom.

– Pamiętaj, że rozmawiamy. Odpowiedziałeś na kontakt z naszej strony, chcesz na pewno znaleźć dobre rozwiązanie obecnej sytuacji – przypomniał Panko. – Oddanie strzału spowoduje, że antyterroryści wejdą do lokalu, wtedy istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zginie więcej osób. Będziecie najbardziej narażeni.

– Śmierć nie jest dla nas problemem. Wiemy, że z naszą misją mogą wiązać się ofiary i inne konsekwencje. Jednak cel uświęca środki.

– To się, kurwa, nie dzieje – powiedział Maciążek. – To się, kurwa, nie dzieje, to niemożliwe.

Prokurator odszedł trochę dalej, nadal przeklinając. Sytuacja negocjacyjna ewidentnie wymykała się spod kontroli.

– Kogo chcą zabić? – spytał Klimek.

– Mówią o dwóch osobach, po co im szesnastu zakładników? – zapytał Michalski. – To bez sensu, mogli ich zastrzelić na ulicy.

– Może robią to dla idei i szukają rozgłosu? – rzucił Klimek. – Nakierowania na nich świateł reflektorów?

– Jeśli faktycznie tak jest, to im się, kurwa, udało, cała pierdolona Polska na nas patrzy – skwitował Kudyba. – A przy okazji mamy totalny pat. Nie mamy specjalnego pola negocjacyjnego ani nie możemy wejść do środka, nie ryzykując bezpieczeństwa zakładników.

– Sugerujesz, że dwie osoby i tak umrą? – spytał Maciążek.

– Cóż… panie prokuratorze, gdyby tak na to spojrzeć…

– No zróbcie coś, do kurwy nędzy! Nie wytłumaczę się ze śmierci dwójki zakładników, bo czekaliśmy z założonymi rękami. Do jasnej cholery, właźcie tam!

– Nie bardzo da się to zrobić – przyznał Kudyba.

Policjanci marzyli o tym, żeby przestać czekać z założonymi rękami. Byli jednak dalecy od działania mogącego spowodować więcej szkód niż pożytku. Negocjatorzy wraz z policyjnym psychologiem naprędce omawiali nową strategię.

– Dlaczego chcecie zabić dwóch zakładników? – spytał Panko.

Pytanie zawisło w powietrzu, każdy chciałby znać na nie odpowiedź. Ta jednak nie padła.

– Dobra, dosyć tego. Szykujemy się do awaryjnego wejścia – zarządził Kudyba. – Gdy usłyszymy pierwszy strzał, wchodzimy z obu stron jednocześnie. Staramy się nie zabić żadnego z zakładników. Naszym celem są zamachowcy, jest ich trzech i wszyscy mają broń. Zapewne będą starali się uciec.

– Weź mnie ze sobą – powiedział Michalski.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Dowódca SPAP-u skinął głową. Michalski od razu podbiegł do samochodu SPAP-u, żeby pobrać sprzęt. Adrenalina krążyła w jego żyłach. Potrzebował czuć, że ma na cokolwiek wpływ, że może ją uratować.

– Panie prokuratorze? – rzucił Kudyba. – Jakieś uwagi?

– Róbcie, co uważacie za słuszne, byle jak najwięcej zakładników przeżyło – powiedział Maciążek. – I uratujcie Sawicką.

– Do usług.

Rozdział 9

Najstarszy z zamachowców stał nad telefonem z włączonym głośnikiem, przeniósł go do głównej sali kawiarni już w trakcie negocjacji. Uznał, że to dobry sposób, by wywołać większy lęk wśród zakładników. Chciał, by byli pewni, że muszą słuchać, bo nikt ich nie uratuje.

– Zrobimy, co musimy, i później będziecie mieli wolnych pozostałych czternastu zakładników – powiedział Arek z przekonaniem. – Ten warunek nie podlega negocjacjom.

W kawiarni panowała całkowita cisza. Zakładnicy wodzili po sobie wzrokiem. Nikt nie chciał, by padło na niego.

– Jakieś pomysły? – spytał Lis szeptem Sawicką. – Negocjator chyba zawodzi.

– Uważasz, że będę miała lepsze pomysły, będąc tutaj, niż negocjator, który stoi na zewnątrz, a za nim cały oddział SPAP-u?

– Moja wiara w ciebie jest niezachwiana.

Sawicka prychnęła. Przysłuchiwała się dalej rozmowie negocjatora z mężczyzną, który przedstawił się jako Arek. Wiedziała, że na zewnątrz zapanowała teraz panika. Negocjacje miały sens jedynie wówczas, gdy posiadało się coś, co można było zaoferować. Podejrzewała, że na miejscu był już Maciążek. Mogła sobie wyobrazić, co myślał i jak się czuł. Musiał być przerażony, nie chciał brać na siebie tej odpowiedzialności. Mógł stracić stołek i mieć na sumieniu życie dwóch osób. W jego sytuacji myślałaby dokładnie to samo, rozpaczliwie próbowałaby z niej wybrnąć. Za wszelką cenę starałaby się jakoś uratować zakładników. Teraz jednak czuła wewnętrzny spokój. Zdecydowanie nie była w jego sytuacji. Nie musiała martwić się o nikogo.

– Więc masz jakiś plan awaryjny, prawda? – naciskał Lis. – Chciałbym jednak wyjść stąd cały i zdrowy.

– Szczerze? Jestem tutaj i nie czuję się w obowiązku martwić się o tych wszystkich ludzi, od tego są ci na zewnątrz – powiedziała Sawicka. – Nie mam zamiaru się wyrywać, dopóki ci faceci nie będą chcieli zastrzelić dziecka albo mnie. Zastrzelenie dwóch osób i wypuszczenie czternastu zakładników to całkiem niezły bilans. W strzelaninach w USA ginie zdecydowanie więcej osób.

– Mówisz serio?

– Zawsze mówię serio.

– Ostatecznie podoba mi się to – stwierdził Lis. – Kręcisz mnie.

– Pierdol się.

Napastnicy odwrócili się w ich stronę, Lis i Sawicka umilkli, uważnie obserwując rozwój sytuacji. Negocjatorzy milczeli dłuższą chwilę, przez głośnik telefonu słychać było jedynie trzaski. W końcu jednak znowu się odezwali.

– Dlaczego chcecie zabić dwóch zakładników? – spytał Panko.

Sawicka sama marzyła o tym, by poznać odpowiedź na to pytanie. Już wcześniej dokładnie przyjrzała się zakładnikom. Oprócz niej i Lisa w pomieszczeniu nie było żadnej ważnej osoby, a przynajmniej nikogo nie kojarzyła. Żaden z zakładników nie wydawał się też nieprzeciętnie bogaty.

– Naszym zadaniem jest eliminacja osób, które nie zasługują na to, by żyć w społeczeństwie – wyjaśnił Arek. – Wybieramy takie, które popełniły błąd co najmniej kilka razy i wyraźnie zagrażają społeczeństwu, zwłaszcza dzieciom. Mówimy o osobach, które nie uległy resocjalizacji i cały czas wracają do działalności przestępczej.

W pomieszczeniu panowała całkowita cisza. Sawicka całym bokiem przylgnęła do Lisa. Niemalże czuła na twarzy jego ciepły oddech.

– Może w końcu się ciebie pozbędę – wyszeptała.

– To miało być zabawne? Nie wyszło – odparł Lis. – Zresztą pamiętaj, że mnie nikt oficjalnie nigdy nie złapał, a już tym bardziej nie resocjalizował. Nie pasuję do tego opisu.

– Żart zależy od położenia – odparła Sawicka. – Znasz któregokolwiek z zakładników? Pasują do podanych kryteriów?

– Kojarzę tylko dwóch, są z marginesu społecznego, jak ty to mówisz – odpowiedział Lis. – Jeden siedział za gwałty, drugi za dragi, nawet dilował u mnie pewien czas. Reszty totalnie nie kojarzę.

– Bingo! Kobiety, dzieci, ja i nawet ty jesteśmy bezpieczni – stwierdziła Sawicka. – Wyjdziemy zaraz po tym, jak ich zastrzelą.

– Ostatecznie to mała strata dla społeczeństwa.

– Szkoda mi tylko tych dzieciaków z bronią, ktoś im wbił tę debilną ideologię do głowy. Odpowiedzą przed sądem za zabójstwo.

– Mierzą do nas, nie będę im współczuł – stwierdził Lis.

– A ja mam ludzkie odruchy.

– Od kiedy?

Dwóch młodszych napastników ponownie ostrzegawczo wycelowało broń w ich stronę, Arek natomiast pochylał się nad telefonem. Mężczyzna zdawał się uśmiechać.

– Myślę, że czas na rozmowę się skończył, pora wykonać egzekucję.

Rozdział 10

Napastnicy całkowicie skupili uwagę na osobach siedzących na podłodze. Niektórzy z zakładników starali się do siebie przycisnąć lub ukryć się za osobą przed nimi. Nikt nie ośmielił się odezwać. Lis i Sawicka wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia. Kobieta kątem oka dostrzegła, jak jeden z mężczyzn wskazanych przez Lisa poci się i nerwowym ruchem poluźnia krawat. Musiało do niego dotrzeć, że to najprawdopodobniej on dzisiaj zginie. Drugi z mężczyzn niespodziewanie podniósł się i zaczął biec w kierunku zaplecza.

– Ucieczka to bardzo głupi pomysł – skwitował Arek. – Egzekucja i tak jest nieunikniona.

Zanim mężczyzna zdołał dobiec do zaplecza, Filip powalił go na ziemię i uderzył kilka razy w głowę, ogłuszając go. Następnie dźwignął uciekiniera z ziemi i z powrotem przyprowadził do zakładników. Lis w tym czasie mocniej przytulił się do Sawickiej. Oparł głowę o jej głowę i szeptał wprost do jej ucha:

– Ten, co próbował uciec, to Adam Tracz, kilkukrotny gwałciciel. Ten drugi to Gabriel Hryniszak, diler. Myślę, że przy tych szumowinach jesteśmy całkowicie bezpieczni.

– Ja tak, ty niekoniecznie – skwitowała Sawicka.

– Nie bądź taka pewna, też zabiłaś człowieka.

Dwójka młodszych napastników usadziła dwóch mężczyzn na podłodze, dalej od reszty zakładników. Związali im ręce za plecami, potem Kacper stanął przed nimi, mierząc do nich z broni, Filip natomiast skupił się na pozostałych zakładnikach, żeby zapobiec ponownej próbie ucieczki. Zaledwie dwa kroki przed Traczem i Hryniszakiem stanął mężczyzna o imieniu Arek. Uśmiechał się i trzymał uniesioną nad ich głowami broń.

– Ostatecznie spotkał was zaszczyt, jesteście pierwszymi osobami wytypowanymi do śmierci z naszych rąk – oznajmił Arek. – Nikt nie będzie po was płakał, a życie bez was zdecydowanie będzie lepsze dla wszystkich.

– Błagam cię, ja mam żonę, mam dwójkę dzieci – wyszeptał Tracz. – Moja żona nie zarabia zbyt wiele, jestem żywicielem rodziny. Naprawdę bardzo o nich dbam. Kochają mnie, będą za mną tęsknić.

– Tak bardzo kochasz żonę, ale nie przeszkadza ci gwałcenie kobiet na boku? Gwałt nie jest odrażający? Nie jest zdradą?

– Ja…

– Twoje dzieci są małe, żona młoda, poradzą sobie bez ciebie – stwierdził Arek. – Jestem pewien, że szybko ktoś się nimi zainteresuje.

– Błagam, błagam, nie…

– Kobiety też cię błagały, prosiły, żebyś nie robił im krzywdy, ale nie słuchałeś – powiedział Arek i zwrócił się do Hryniszaka: – Ty z kolei rozprowadzałeś prochy. Twoja rodzina jednak bieduje, bo wolałeś ładować hajs w siebie, gdy twoje dzieci nie miały co jeść.

– Jezu… zadbam o nie, obiecuję, i o swoją konkubinę. Tylko mnie wypuść.

Filip podszedł do Sawickiej – zaskoczona podniosła się na jego znak. Mężczyzna, celując do niej z broni, zaczął ją prowadzić w stronę wyjścia z kawiarni. Praktycznie ciągnął ją po podłodze.

– Już za późno – powiedział Arek.

Nie zawahał się, strzelił raz. Kula trafiła w głowę Tracza, zginął na miejscu. Drugi strzał trafił Hryniszaka. Niemal zaraz potem do środka wszedł SPAP, wyważyli drzwi z obu stron. Rozległy się głośnie okrzyki: „Policja!”. Funkcjonariusze SPAP-u szli zwartą grupą, starając się zlokalizować zamachowców. Powstałe zamieszanie wykorzystał Filip i wyprowadził Sawicką na zewnątrz. Dopiero tam zatrzymały go wycelowane w niego lufy pistoletów.

Rozdział 11

Zamachowiec stał dosłownie kilka metrów od wejścia do kawiarni. Był wysoki, wyglądał na wysportowanego. Dociskał Sawicką lewą ręką do swego boku, a prawą przykładał do jej skroni broń. Kobieta uchwyciła przerażone spojrzenie Klimka. Tym razem nie śmiała się odezwać, po prostu stała oniemiała.

– Rzućcie broń, bo ją zastrzelę! – krzyknął Filip.

Negocjator ubrany w kamizelkę kuloodporną, nieuzbrojony, zrobił kilka kroków do przodu. Ręce trzymał wyciągnięte do przodu, dłonie miał otwarte, tak by zamachowiec widział, że są puste.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedział Panko. – Rozejrzyj się wokół, wszędzie są policjanci. Możesz się jeszcze uratować.

– Nic już nie mogę!

– Jesteś młody, wciąż możesz wrócić do swojego dawnego życia.

– Tak się nie da! – wykrzyknął Filip.

– Da się, po prostu odłóż broń i puść ją, to wystarczy – kontynuował Panko. – Twoje życie nie będzie już takie samo, ale możesz je jeszcze poukładać. Naprawdę jesteś bardzo młody, wszystko przed tobą. Tylko ją puść.

– Nic nie rozumiesz!

Michalski się nie wahał. Był w pobliżu wejścia do kawiarni razem ze SPAP-em, wyposażony w ich kamizelkę kuloodporną i broń. Czekał tylko na wyjście Sawickiej z lokalu. Teraz patrzył na jej plecy. Widział, jak się trzęsie. Chłopak mocno dociskał broń do jej skroni.

– To ze mną porozmawiaj – zaproponował Panko. – Powiedz mi, co się dzieje, a ja spróbuję ci pomóc. Razem na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

– Mnie już nie można pomóc.

Michalski wstrzymał oddech, wymierzył broń i z rezygnacją wypuścił powietrze. Chłopak trzymał lufę blisko twarzy Sawickiej. Cały czas potrząsał kobietą jak szmacianą lalką. Strzał był niebezpieczny i niezgodny z procedurami. Postrzelenie napastnika w obrębie górnej części ciała było wykluczone, bo istniało duże prawdopodobieństwo, że kule trafią Sawicką. Strzał w dolne części ciała mógł sprawić, że chłopak mimowolnie naciśnie spust.

– Mówiłem ci już, naprawdę jesteś młody – zapewniał Panko. – Cokolwiek się stało, wciąż możesz jeszcze naprawić swoje życie. Nie musisz tego robić sam. Pomogę ci. Jedyne, co musisz, to rzucić broń.

– Nie! Nic nie rozumiesz.

– Może chcesz uciec w zamian za puszczenie jej? – zaproponował Panko. – Damy ci samochód, będziesz mógł uciec.

– Nie będę dłużej uciekał, wypełnię swoje zadanie!

Chłopak napiął całe ciało. Wydawał się gotów do strzału. Michalski wziął bardzo głęboki wdech. Ponownie wymierzył broń. Tym razem się nie wahał. Czekał. Był pewny tylko jednego – jeśli nie spróbuje, nigdy sobie tego nie wybaczy. Musiał ją uratować za wszelką cenę. Obserwował uważnie ruchy chłopaka. Wykonywał je w sposób nieskoordynowany, ale w tej samej płaszczyźnie. Michalski zrobił krok do przodu i po prostu strzelił.

Wszystko trwało ułamki sekund, chociaż jemu wydawało się, że minęła wieczność. Trafił chłopaka w głowę. Na chodniku wylądowały fragmenty jego mózgu. Broń Filipa upadła na ziemię, a on zaraz za nią. Jego ciało przygniotło oszołomioną Sawicką. Michalski podbiegł, ściągnął z niej bezwładne ciało chłopaka, a później podniósł ją. Patrzyła na niego oczami rozszerzonymi z przerażenia.

– Już dobrze, Gabi… Jestem przy tobie. – Przytulił ją mocno do siebie, osłaniając przed wszystkimi własnym ciałem. Bezwiednie pocałował jej włosy. – Już nikt cię nie skrzywdzi, Gabi.

Rozdział 12

Przy Bramie Portowej pierwszy raz od bardzo dawna panowała cisza. Ruch pojazdów nie został jeszcze przywrócony, pieszych również nie było w pobliżu. Wyglądało, jakby czas się zatrzymał. Zakładnicy w ciszy czekali na udzielenie pierwszej pomocy lub rozmawiali z policjantami. Napięcie ostatnich godzin powoli opadało.

Michalski stał przy karetce, w której siedziała Sawicka. Obserwował, jak lekarz sprawdza, czy nie ma żadnych obrażeń, pyta o jej samopoczucie i proponuje coś na uspokojenie. Początkowo wydawała się apatyczna, wciąż oszołomiona. Widział jednak moment, w którym znów stała się sobą. Nie słyszał, co powiedziała lekarzowi, ale jego mina jasno świadczyła o tym, że nie tego się spodziewał. Wyskoczyła z karetki i podeszła do Michalskiego. W jej spojrzeniu wciąż widział przerażenie, które starała się ukryć. Na twarzy nie miała już krwi zamachowca, lekarz musiał ją zetrzeć. Plamy krwi na ubraniu przypominały jednak o koszmarze, który wydarzył się ledwie kilkanaście minut temu.

– Nie pytaj, jak się czuję.

– Dobrze, ale nie musisz udawać, że wszystko jest w porządku – powiedział Michalski. – To, co się wydarzyło, dalece odbiega od normy.

– Dlatego ze mną rozmawiasz? – rzuciła Sawicka. – Musieli mi przystawić pistolet do głowy, żebyś przestał być na mnie zły?

Policjant się uśmiechnął. Pochylił się nad nią tak, że niemal stykali się czołami. Czuła jego ciepły oddech na swoim policzku.

– Nie przestałem – powiedział. – Nie zmienia to jednak tego, że naprawdę się o ciebie martwiłem. Naprawdę…

– Pierdol się – odparła Sawicka. – Może chciałeś się popisać przed SPAP-em i znowu do nich dołączyć? Wszystko, byle być jak najdalej ode mnie.

– Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało, Gabi…

Zapadła cisza. Stali blisko siebie i nie mogli oderwać od siebie wzroku. Michalski podniósł dłoń i delikatnie pogładził jej policzek. Nie odsunęła się. Ich usta dzieliło ledwie kilka milimetrów. Czuli swoje przyśpieszone oddechy.

– Sawicka!

Odskoczyli od siebie momentalnie. Michalski odsunął się kilka kroków. W ich kierunku szli Maciążek, Klimek, Panko i Kudyba. Na chwilę uchwycił spojrzenie partnera, który jako jedyny bacznie go obserwował.

– Wszystko w porządku? – spytał Maciążek.

– Oprócz tego, że miałam broń przy skroni, a ten negocjator od siedmiu boleści nie mógł dotrzeć do dzieciaka, to całkiem spoko. Wszystko w normie.

– Robiłem, co mogłem – zapewnił Panko. – Dzieciak był jednak w kryzysie i…

– Dyrdymały – ucięła Sawicka. – Odwiezie mnie ktoś do domu?

– Świetny pomysł – powiedział Maciążek. – Wróć do domu, odpocznij. Najlepiej nie pokazuj się minimum przez tydzień. Masz przymusowy urlop.

Michalski zrobił krok w jej kierunku, zanim jednak zdążył się odezwać, podszedł do niego Kudyba.

– My mamy do pogadania – oznajmił dowódca SPAP-u.

– Klimek, odwieź mnie.

– Jasne, Gabi.

Klimek podszedł do Sawickiej, narzucił jej swoją kurtkę na ramiona i objął ją ramieniem. Zaczęli iść w kierunku miejsca, gdzie zaparkowała samochód. Niebieska honda była dobrze widoczna. Michalski odprowadzał ich wzrokiem. Kudyba pociągnął go jednak dalej.

– Zaufałem ci, dopuściłem cię do akcji, dałem broń, a ty…

– Musiałem to zrobić.

– To było nieodpowiedzialne, niebezpieczne, w dodatku bez mojej zgody – powiedział Kudyba. – Co ty, u diabła, sobie myślałeś? Mogłeś odstrzelić łeb tej prokurator!

Michalski milczał. Wciąż czuł stres tamtej chwili. Kilka milimetrów w złą stronę i to mózg Gabi by eksplodował na chodnik. Doskonale to wiedział.

– Powinienem zawnioskować o dyscyplinarkę! – huknął Kudyba. – Do SPAP-u to ty już na pewno nie masz powrotu po tym, co odwaliłeś.

– Nie planowałem, spoko.

– Coś ty sobie, kurwa, myślał?

Michalski i Kudyba mierzyli się wzrokiem. Pracowali ze sobą kilka lat, byli wtedy na tej samej pozycji. Ramię w ramię. Niegdyś mieli do siebie pełne zaufanie.

– Mówiłeś kiedyś, że zawsze mamy polegać na swoim doświadczeniu i na tym, co czujemy – przypomniał Michalski. – Intuicja w połączeniu z chłodną kalkulacją i chęć realizacji celu są bardziej skuteczne niż procedury.

– Do czego zmierzasz?

– Zawsze dobrze strzelałem, intuicyjnie, celnie. Wiesz o tym doskonale. A dzisiaj byłem pewny tylko jednej rzeczy. Byłem gotów zaryzykować wszystko – powiedział Michalski. – Jak chcesz, to mnie po prostu ukarz, zgłoś to. Nie żałuję. Zrobiłbym to drugi raz.

– O czym ty mówisz?

– Byłem pewny, że muszę ją uratować za wszelką cenę.

Rozdział 13

Sawicka nie odzywała się, siedziała z głową opartą o szybę. Klimek odpalił samochód i wyjechał z miejsca parkingowego, wykręcił i zatrzymał się. Czekał, aż policjanci pozwolą im przejechać przez barykadę. Co chwilę zerkał na kobietę.

– Żyję.

– Tylko nie mów, że nic ci nie jest – powiedział Klimek. – Nawet na tobie to musiało zrobić wrażenie.

– Nie wiem, może.

Niebieska honda minęła policyjną barykadę. Klimek ruszył w kierunku placu Rodła. Jechał powoli niemalże pustą drogą.

– Chcesz jechać do siebie? Może zawieźć cię do rodziców?

– Pojebało cię do reszty? – warknęła Sawicka. – Masz mnie zawieźć do mojego mieszkania.

– Tylko pytam.

Klimek pojechał w stronę placu Grunwaldzkiego, zaparkował naprzeciwko jej klatki. Sawicka pierwsza wysiadła z samochodu. Gdy on wysiadł, od razu zabrała mu kluczyki i ruszyła w kierunku kamienicy. Szedł za nią.

– A ty co? Niańka?

– Gabi… martwię się o ciebie, tak po ludzku – wyjaśnił Klimek. – Niektórzy mają normalne odruchy.

– Nie potrzebuję opieki.

– Daj mi się chociaż pod drzwi odprowadzić.

– Niech będzie – mruknęła Sawicka.

Wspólnie weszli do klatki i skierowali się do jej mieszkania. Zanim zdążyła otworzyć drzwi, Klimek ją po prostu do siebie przyciągnął i przytulił.

– Nie będę się mądrzył, serio. Możesz udawać, jeśli tego potrzebujesz. Ale pamiętaj, że gdyby coś się działo, zawsze możesz zadzwonić, okej?

Sawicka podniosła na niego wzrok, powoli się odsunęła. Uśmiechnęła się jednak nieznacznie.

– Dzięki, Klimek.

– I Gabi…

– No?

– Dwóch napastników zastrzelonych, ale trzeci uciekł.

Odwróciła się i weszła do mieszkania.

Klimek czekał, dopóki nie usłyszał dźwięku przekręcanego zamka, dopiero wtedy opuścił kamienicę. Od razu wybrał numer Michalskiego.

– Odwiozłem Gabi do domu, jest cała i zdrowa – powiedział Klimek. – Oczywiście mówi, że wszystko w porządku i chce zostać sama.

– Niczego innego bym się nie spodziewał – stwierdził Michalski. – Ważne, że nic jej nie jest.

– Przynajmniej formalnie – mruknął Klimek. – Nie wierzę, że nie odchoruje tego, co się dzisiaj stało. Kurwa, Rafał… ja naprawdę nie byłem pewien, jak to się wszystko zakończy. Bałem się, że on strzeli pierwszy.

– Nie tylko ty…

– Kudyba cię opierdolił?

– Jak na jego możliwości był całkiem łagodny. Nie wyciągnie żadnych konsekwencji – odparł Michalski. – Ostatecznie najważniejsze jest to, że Gabi żyje. Aczkolwiek w pobliże SPAP-u już mnie nie dopuści.

Pomiędzy nimi na chwilę zapadła cisza. Klimek szedł szybkim krokiem w stronę budynku komendy.

– Co myślisz o tym, co się dzisiaj stało? – spytał.

– To jedna wielka chujnia, Klimek – odpowiedział Michalski. – Najgorsze, że nic, kurwa, nie wiemy. Główny kierownik zamieszania spierdolił, a pomocnicy nie żyją, zastrzelono dwóch zakładników.

– To może w tej sytuacji pogodzisz się z Gabi?

– Odpierdol się.

Rozdział 14

Na elektronicznym zegarze stojącym na szafce przy łóżku widniała czwarta trzydzieści nad ranem. Sawicka nie spała co najmniej od godziny. Czuła się zmęczona, praktycznie całą noc budziła się co kilkanaście minut. Usiadła na łóżku i zapaliła niewielką lampkę. Niemal momentalnie zjawił się Leon. Uśmiechnęła się, przyciągnęła go do siebie i wtuliła się w jego miękkie futerko. Kot przyjemnie mruczał.

– Nawarzyłam piwa, Leon. I teraz nie mam pojęcia, jak je wypić, żeby się nim nie udławić.

Trwała tak kilka minut, w końcu jednak wstała z łóżka. Kot od razu ruszył za nią, głośno miaucząc.

– Nie wiedziałam, że bywasz głodny tak wcześnie – mruknęła Sawicka.

Poszła do kuchni, wyciągnęła z szafki saszetkę i napełniła miskę Leona. Kot od razu zanurzył w niej pyszczek. Podrapała go za uchem, a później wróciła do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Włączyła delikatne światło, następnie muzykę, nasunęła na stopy jazzówki i stanęła na podłodze. Przymknęła oczy, wsłuchując się w dobrze znaną melodię. Ciało zaczęło wykonywać wyuczone ruchy w rytm muzyki. Czuła, jak w jej wnętrzu wrze.

Po dniu spędzonym w kawiarni w charakterze zakładnika nie potrafiła się uspokoić i wyciszyć. Cały czas nie znała odpowiedzi na pytanie, dlaczego do tego doszło. To wszystko doprowadzało ją do szału. Wiedziała, że sytuacja może się powtórzyć, zwłaszcza że jednemu ze sprawców udało się wymknąć. Oprócz tego pozostawała jeszcze sprawa Lisa i nagrania z zabójstwem Nizioła. Była boleśnie świadoma tego, że na razie to on wygrał. Nie mogła zaryzykować kariery Michalskiego, do swojej też była przywiązana. Lis mógł ją dowolnie szantażować i tym razem będzie musiała się mu podporządkować.

Opadła na kolana wraz z zakończeniem piosenki. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Dopiero teraz poczuła, jak stres powoli z niej ulatuje. Dotarła też do niej świadomość, że mogła umrzeć. W sytuacjach stresowych w ogóle się nad tym nie zastanawiała, zazwyczaj dzięki swojej arogancji i argumentacji wychodziła cało z opresji. Teraz było jednak inaczej. Napastnik trzymał broń tuż przy jej skroni, dwa razy. Za pierwszym razem była pewna, że nie strzeli, za drugim była wręcz pewna, że to zrobi. Był równie zestresowany i przerażony jak ona, a ludzie nie podejmują wtedy racjonalnych decyzji. Później był huk i krew napastnika ją obryzgała, nie oszczędzając twarzy. To Michalski strzelił, od tyłu, dzięki niemu żyła.

Otarła łzy, ręce wciąż jej drżały. Spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze. Upewniła się, że na jej twarzy nie został już żaden ślad krwi. Odetchnęła z ulgą. Następnie podniosła się i ponownie wsłuchała w muzykę. Taniec, zmęczenie – w tym momencie tylko to dawało jej namiastkę ukojenia.

Rozdział 15

Gabinet Maciążka przeszedł niewielkie zmiany od czasu jej ostatniej wizyty. Zwróciła uwagę na nowy regał, który zapełniły aktualne wydania komentarzy do ustaw i inne monografie prawnicze. Siedziała też na nowym krześle, musiała przyznać, że było znacznie wygodniejsze od tych w jej gabinecie. Na biurku zauważyła również rodzinną fotografię, wcześniej jej tutaj nie było.

– To prezent od dzieci – wyjaśnił Maciążek. – Przejdźmy jednak do rzeczy. Skierowałem cię na przymusowy urlop. To oznacza, że nie przychodzisz do pracy, nie odbierasz telefonów służbowych, generalnie odpoczywasz.

– Nie ma czegoś takiego jak przymusowy urlop – odparowała Sawicka. – A przynajmniej ja sobie nie przypominam i nie zamierzam się stosować.

Maciążek przetarł oczy, oparł przedramiona na blacie i pochylił się w jej kierunku.

– Byłaś zakładniczką, możesz mieć załamanie nerwowe, masz prawo źle się czuć, dlatego potrzebujesz odpoczynku – wyjaśnił. – Dociera to do ciebie?

– Jakoś nie bardzo.

– Naprawdę będziesz się upierać przy powrocie do pracy?

– Inaczej pójdę do mediów i się pochwalę, że byłam zakładnikiem – odparła Sawicka. – I nie chodzi tylko o urlop, chcę czegoś więcej.

– Co tym razem?

– Ten cały Arek jest na wolności, a dwóch sprawców nie żyje. To licealiści, dzieci, ktoś dał im broń do ręki, wydawał polecenia – zauważyła Sawicka. – Byli częścią większej całości. Jestem pewna, że mieli jakiś cel, którego nie zrealizowali. Zastrzelili tylko dwie osoby, mówili o wymierzeniu kary, będą chcieli to powtórzyć. Kontynuować zadanie, misję – coś, czego nie rozumiemy.

– O nie, nie zgadzam się…

– Przecież nawet jeszcze nie powiedziałam, o co chodzi.

– Nietrudno się domyślić, czego chcesz – stwierdził Maciążek. – Nie pozwolę ci prowadzić śledztwa w sprawie zamachu terrorystycznego.

– Od razu tam zamachu terrorystycznego.

Sawicka sięgnęła po Kodeks karny, który leżał na biurku, i otworzyła go na artykule 115 paragraf 20.

– „Przestępstwem o charakterze terrorystycznym jest czyn zabroniony zagrożony karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej pięć lat, popełniony w celu: poważnego zastraszenia wielu osób, zmuszenia organu władzy publicznej RP lub innego państwa albo organizacji międzynarodowej do podjęcia lub zaniechania określonych czynności, ewentualnie wywołania poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce Rzeczypospolitej Polskiej, innego państwa lub organizacji międzynarodowej, a także groźba popełnienia takiego czynu” – odczytała.

– Do czego zmierzasz? – spytał Maciążek.

– Zastraszyli ledwie szesnaście osób i czasowo pozbawili je wolności, to wcale nie aż taki duży problem.

– No skoro tak sądzisz.

– Do niczego nie zmusili naszych władz, praktycznie nie wysunęli żadnych żądań – kontynuowała Sawicka.

– Niech będzie.

– I jedno wydarzenie w Szczecinie, podczas którego nic się specjalnie nie stało, nie wywołuje specjalnych zakłóceń w ustroju państwa, a przynajmniej nie większe niż codzienne opóźnienia PKP. Co najwyżej chwilę pogadali o nas w wiadomościach.

– I jaka jest w takim razie kwalifikacja? – spytał Maciążek. – Twoim zdaniem.

– Pozbawienie wolności wielu osób, które było jedynie czynem współukaranym uprzednim, bo celem sprawcy było zabójstwo dwóch osób, ewentualnie zabójstwo w związku z wzięciem

zakładników – wyjaśniła Sawicka. – I zanim się nie zgodzisz, to przypomnę, że czyn współukarany jest niejako pochłaniany przez ten poważniejszy czyn. A kaliber zabójstwa jest większy niż przetrzymanie szesnastu osób.

– Naprawdę?

– Zabójstwo to lepszy PR niż terroryzm, nie uważasz? Terroryzm wywoła panikę, a zabójstwo ogarniemy, jak każde inne.

– A ja się dziwię, czemu za każdym razem, kiedy z tobą rozmawiam, dostaję migreny – powiedział Maciążek. – Niestety akurat teraz masz rację.

– Zazwyczaj.

– Ale prowadzenie przez ciebie śledztwa jest…

– Jedyną sensowną decyzją – dokończyła Sawicka. – Zgadzam się z tobą całkowicie, nadaję się do tego jak nikt inny.

Maciążek westchnął przeciągle. Pochylił głowę i zaczął masować skronie. W końcu jednak po prostu gestem wskazał drzwi.

– Miałem na myśli, że to irracjonalne, ale niech będzie – powiedział Maciążek. – Tylko nie chcę cię już widzieć przez resztę dnia.

– Do usług.

Rozdział 16

Życie toczyło się dalej. Widział prawników, którzy z przewieszonymi przez ramię togami śpieszyli do Sądu Okręgowego przy ulicy Małopolskiej. Z budynku sztabu policji co chwilę ktoś wychodził albo do niego wchodził. Jakaś szkolna wycieczka zmierzała też do filharmonii. Tak jakby wczoraj nic się nie stało.

Klimek dopiero po chwili zauważył Sawicką. Miała okulary przeciwsłoneczne, które zasłaniały jej niemal całą twarz, i kubek kawy w ręce. Nie był w stanie ustalić jej nastroju. Wiedział jednak, że Maciążek zasugerował jej kilka dni wolnego, ale stanowczo odmówiła. Uparła się też na prowadzenie śledztwa w tej sprawie, nie miał pojęcia, w jaki sposób udało jej się to załatwić.

– Hej, Gabi.

– Po co mnie tutaj ściągnąłeś? – spytała Sawicka.

– Raczej zaprosiłem. Zresztą i tak masz po drodze z pracy do domu.

– Po drodze? Chyba sobie żartujesz.

Policjant w odpowiedzi uśmiechnął się do niej. Wspólnie weszli do budynku Komendy Wojewódzkiej Policji, a następnie windą wjechali na właściwe piętro. Poszli do gabinetu, który wciąż zajmował wspólnie z Michalskim. Jego partner siedział przy biurku, Klimek wskazał Sawickiej krzesło tuż przy biurku partnera. Kobieta z ociąganiem zajęła miejsce. Dopiero teraz ściągnęła okulary. Zobaczył stres i zmęczenie na jej twarzy.

– Nazwijcie to mediacją, interwencją kryzysową, mniejsza o to, ale to jest właśnie moment, w którym się godzicie – powiedział Klimek.

– Nie ma takiej potrzeby. Pani prokurator powinna wrócić do domu i odpocząć, raczej dostała przymusowy urlop po tym, co się wydarzyło – odparł Michalski.

– I tu się mylisz, nie mam urlopu i prowadzę to śledztwo.

– Czy ty zawsze podejmujesz działania autodestrukcyjne? To jakieś twoje hobby?

– Odpierdol się, zdecydowanie się zapominasz – warknęła Sawicka. – To ty wykonujesz moje polecenia.

– Nie tym razem, ostatnio zabiłaś człowieka, co zrobisz następnym razem w sytuacji stresowej?

– To trzeba było mnie wydać, a nie chronić mi dupę. Byłoby zdecydowanie mniej problemów. Teraz nie możesz już tego cofnąć i wiecznie mnie o to obwiniać. Oboje tamtej nocy podjęliśmy decyzję.

– Ja swojej zdecydowanie żałuję.

Klimek uderzył pięściami w blat biurka. Sawicka i Michalski zamilkli, ale nadal mierzyli się mocnymi spojrzeniami. Klimek przysunął sobie krzesło i usiadł pomiędzy nimi. Atmosfera była tak gęsta, że można ją było kroić nożem.

– Właśnie dlatego, że Gabi prowadzi to śledztwo, zorganizowałem wasze spotkanie – wyjaśnił Klimek. – Wiem, że coś pomiędzy wami zaszło, i to przed zastrzeleniem Nizioła. Nie dociekam. Wiem też, co stało się po jego zastrzeleniu, i nie zamierzam tego komentować. Powiem wam tylko jedno: w takiej atmosferze nie da się pracować. Jakkolwiek by na to spojrzeć, jesteśmy zespołem, i to całkiem niezłym.

– Byliśmy – mruknęła Sawicka.

– Przestaliśmy na twoje życzenie.

– Ej! Bo zaraz was wstawię do ringu, żebyście sobie po mordach dali – ostrzegł Klimek. – Jezu… Praca mediatora jest straszna.

– Może lipny z ciebie mediator albo to konflikt nierozwiązywalny? – rzuciła Sawicka.

– Czemu tego śledztwa nie przejęła ABW? Ktokolwiek bardziej związany z terroryzmem? – spytał Michalski. – Dlaczego my?

– Facet powiedział, że zabije zakładników z powodu ich złych czynów, to nie terroryzm, tylko normalne zabójstwo, jakby ktoś się czepiał, to dołożymy artykuł 148 paragraf 2 punkt 2 w związku

z wzięciem zakładników, i wsio.

– Było ich trzech, mieli wspólny cel, zagrażali wielu osobom – upierał się Michalski.

– Co najwyżej zorganizowana grupa przestępcza, nie walcz ze mną, stoczyłam już o to bój i wygrałam.

Klimek uśmiechnął się zrezygnowany. Nie sądził, że jego zadanie będzie aż tak trudne.

– Oboje jesteście uparci jak osły, naprawdę – skwitował. – Prowadzimy razem śledztwo, do wyjaśnienia jest mnóstwo wątków. Nie musicie się lubić, ale jak będziecie w kółko na siebie złorzeczyć, to będziemy błądzić po omacku. Sprawcy nam się wymkną.

– Zapędzasz się, Klimek – mruknęła Sawicka. – A problem jest po stronie Michalskiego.

– No, polemizowałbym.

– Niezależnie od tego, co jest teraz między wami, to nie ma żadnego znaczenia – ciągnął Klimek. – Cel nadal mamy wspólny, nie?

Michalski i Sawicka jeszcze przez chwilę mierzyli się wzrokiem, w końcu jednak skinęli głowami. Kobieta sięgnęła po kawę i upiła kilka łyków, a potem zasłoniła usta dłonią, tłumiąc ziewnięcie.

– Może podsumujemy, co wiemy do tej pory? – zaproponowała. – Najlepiej wraz ze wszystkimi wykonanymi czynnościami.

Klimek ochoczo skinął głową i sięgnął po notes.

– Dzisiaj będziemy przesłuchiwać wszystkich zakładników, ciebie też, żeby ustalić jak najwięcej szczegółów dotyczących zdarzenia. Pierwsza osoba przychodzi na dwunastą, wzięliśmy ludzi do pomocy, więc my w tym czasie zajmiemy się innymi czynnościami – odezwał się Klimek.

– Mamy dwie ofiary wśród zakładników, znamy ich tożsamość, ale nie za bardzo wiemy, czy chodziło o prywatną zemstę, czy o coś innego. Chcemy dzisiaj porozmawiać z ich rodzinami. Sprawdzimy ich też w naszej bazie, właściwie miałem to zrobić, zanim przyszłaś – wyjaśnił Michalski. – Co do zamachowców, tych dwóch chłopaków chodziło do liceum. Porozmawiamy z ich rodzicami, znajomymi ze szkoły.

– To świetny trop i na razie jedyny sensowny – stwierdziła Sawicka. – Musimy się dowiedzieć, co zmieniło się w ich zachowaniu w ostatnim czasie. Nastolatki zazwyczaj robią to co ich rówieśnicy albo rodzina. Możliwe, że ktoś z ich najbliższego kręgu należy do tej grupy, sekty, organizacji, stowarzyszenia.

– Pozostaje jeszcze kwestia faceta, który zwiał – zauważył Michalski. – Nikt do końca nie jest pewny jak. SPAP otoczył kawiarnię z obu stron, a i tak się wymknął.

– Nie wiedzieliście, jak wygląda, ja miałam broń przy głowie, skupiliście się na tym. Mógł ukryć się wśród zakładników – powiedziała Sawicka. – Pójdę zaraz do rysownika, żeby sporządził portret pamięciowy, zapamiętałam go dosyć dobrze, a w razie czego inni świadkowie zdarzenia uzupełnią.

– Świetny pomysł – zgodził się Klimek. – Opowiesz nam teraz, co dokładnie się zdarzyło?

Sawicka skinęła głową. Michalski otworzył szablon protokołu przesłuchań, szybko uzupełnił jej dane, przekopiowując je z innego przesłuchania. Następnie spojrzał na nią zachęcająco. Kobieta powoli streściła im każdą minutę napadu, którą udało jej się zapamiętać. Michalski zamknął protokół, odchylił się na krześle i założył ręce za głowę. Zamyślił się.

– Nam też się wydawało, że na coś czekali – przyznał Klimek. – Albo coś przygotowywali. Nie zaczęli negocjacji pierwsi.

– Może ich plan był inny? – rzucił Michalski. – Tylko nie udało się go zrealizować przez szybką akcję policji.

– Nie wiem, to było naprawdę dziwne. Tych dwóch chłopaków to przecież jeszcze dzieci. Ledwo broń trzymali. Sami byli przerażeni nie mniej niż zakładnicy. Z drugiej strony zdeterminowani do działania. – Sawicka odgarnęła włosy, które opadły jej na twarz, i dopiła kawę. Dłonie położyła na kolanach, by ukryć ich drżenie. – Ktoś im tę broń dał i powiedział, żeby poszli i to zrobili. Ten, który uciekł, negocjował, wydawał się najbardziej zorientowany, przewodził im, wykonywali dokładnie jego polecenia – ciągnęła. – Trzeba go znaleźć, zanim zrobi to ponownie.

– Myślisz, że będziemy mieli powtórkę? – spytał Klimek.

Podniosła się z krzesła, z powrotem zasłoniła twarz okularami.

– Pytanie nie brzmi „czy”, tylko „kiedy”, Klimek. Dlatego bierzcie się do roboty, ja jadę do domu odpocząć. Jesteśmy w kontakcie.

Zniknęła za drzwiami odprowadzana bacznym spojrzeniem Michalskiego.

– To kolejne śledztwo, którego nie powinna prowadzić.

– I nieostatnie takie, Gabi już tak ma – stwierdził Klimek.

– Nie wierzę, że bycie zakładnikiem i broń przystawiona do głowy nie zrobiły na niej żadnego wrażenia – powiedział Michalski. – Nami wstrząsnęło, a ona zachowuje się tak, jakby nic się nie stało.

– To jej metoda, Rafał. Każdy ma swoją.

Rozdział 17

Sawicka szła korytarzem komendy. Niektórzy rzucali jej ukradkowe spojrzenia, tak jakby była wielką atrakcją. Zeszła piętro niżej i skierowała się prosto do gabinetu Spolnik i Ceglarza. Weszła bez pukania, policjanci podnieśli na nią zaskoczone spojrzenia.

– Spytałabym kurtuazyjnie, czy wam nie przeszkadzam, ale i tak zazwyczaj się opierdalacie, więc to zbędne.

Wzięła krzesło i przesunęła je tak, by widzieć dwójkę policjantów. Spolnik odsunęła od siebie kanapki i kawę. Uśmiechnęła się nieszczerze.

– W czym możemy pomóc?

– Zgarnęliście wczoraj Gawrona? – spytała Sawicka.

– Czy ty nie jesteś na urlopie? – odparł Ceglarz. – Wydawało nam się, że po wczorajszych wydarzeniach…

– Nic wam do tego. Ściągnęliście go? Jak?

Mężczyzna skrzywił się lekko, poprawił flanelową koszulę i pochylił się do przodu, opierając ręce na blacie.

– Udało nam się go zatrzymać w klubie nocnym. Śledziliśmy go kilka dni i cierpliwie czekaliśmy. Akurat była świetna okazja, bo dosypał dziewczynie czegoś do drinka i zaczął się do niej dobierać – wyjaśnił Ceglarz.

– Rozumiem, że i pigułka, i dziewczyna to prowokacja?

Policjanci wymienili zmieszane spojrzenia.

– Luz, za to wam akurat pogratuluję. Powinna być premia za stworzenie okazji zamiast czekania w nieskończoność – skwitowała Sawicka. – W końcu zrobiliście to, co do was należy. Brawo.

– Serio? – spytał Ceglarz.

– No raczej. Gawron doskonale wie, że interesujemy się Lisem, sam z siebie nic by nie zrobił, żeby nie zaszkodzić swojemu szefowi. Rozumiem, że dziewczyna była podstawiona?

– Donosiłam drinki Gawronowi, udawałam, że mi się podoba. Jak był już podpity, wrzuciłam sobie pigułkę do drinka i później go sprowokowałam – wyjaśniła Spolnik. – Andrzej go zatrzymał, wszystko przebiegło bez zakłóceń, w obecności mnóstwa osób.

Sawicka uśmiechnęła się, słuchając, jak pochwalona policjantka chętnie opowiada o tym, czego absolutnie nie powinna była robić.

– Naprawdę nieźle – przyznała Sawicka. – Powiadomiliście Englerta?

– Daliśmy mu znać, że Gawron jest zatrzymany. Gawron trafił na wytrzeźwiałkę, jest gotowy do przesłuchania i do postawienia mu zarzutów – odpowiedziała Spolnik. – Skoro tu jesteś, to masz pierwszeństwo przed Englertem.

Sawicka wywróciła oczami. Miała iść do domu i odpocząć, jednak coś ją tknęło, zanim opuściła komendę. Mogła się spodziewać, że gdyby nie przyszła, Gawrona przejąłby prokurator Englert. W obecnej sytuacji byłoby jej to bardzo nie na rękę.

– Stawiasz mu zarzuty? – spytał Ceglarz. – Mamy go przesłuchać? To znaczy ja, bo Olka jest spalona.

– Z oczywistych względów proponujemy tylko zarzut zabójstwa Marty Tarasienko – dodała Spolnik.

– Sama go przesłucham, bez was. Zaproszę was dopiero, kiedy to będzie niezbędne – powiedziała Sawicka. – Postawimy mu zarzuty i przeforsujemy tymczasowy areszt, a potem możecie go dać w prezencie Englertowi. Ucieszy się.

Ceglarz podniósł się z miejsca.

– Zaraz, nie możesz go sama przesłuchać. Przecież…

– Co, źle to wygląda? Uważacie, że chcę coś ukryć i go wypuścić? A może od razu oskarżyć o pomoc Lisowi w interesach? – rzuciła kpiąco Sawicka. – Zrobię to, a wy nie piśniecie o tym ani

słówka, inaczej wewnętrzni dowiedzą się o waszej genialnej i nielegalnej akcji. Na przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego starczy, prawda? Zarobiliście na coś więcej niż nagana.

Spolnik zarumieniła się zakłopotana, kiedy partner rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Masz nauczkę, nie należy ufać prokuratorom – dodała Sawicka. – A teraz prowadźcie mnie do niego. Zobaczymy, czy nasz ptaszek doszedł już do siebie i zgodzi się z nami porozmawiać.

Rozdział 18

Michalski i Klimek zaparkowali pod domem pierwszego z zamachowców, Filipa Morkowskiego. Poprzedniego dnia jego rodzice zostali wezwani do prosektorium na okazanie. Mieszkał na Bezrzeczu, w jednej z najspokojniejszych dzielnic Szczecina. W zwykłym dwupiętrowym domu. Miał dwie młodsze siostry, chodził do liceum, dobrze się uczył, miał sporo znajomych, przynajmniej to sugerował jego profil w mediach społecznościowych.

Policjanci zapukali do drzwi, do środka wpuścił ich ojciec Filipa, gestem zaprosił do salonu. Zajęli miejsca w fotelach, naprzeciwko nich na kanapie siedziała matka Filipa. Miała oczy zapuchnięte od łez i podkrążone z niewyspania. Po chwili dołączył do nich jego ojciec. Otoczył żonę ramieniem.

– Jesteście pewni, że to nasz Filip był zamachowcem? Na pewno nie był ofiarą tego szaleństwa? – spytał Morkowski. – Ja wiem, że pewnie każdy rodzic tak mówi, ale my naprawdę nie mieliśmy problemu z synem. Wzorowy uczeń, laureat wielu olimpiad, miał mnóstwo znajomych, nie imprezował jednak, nie miał dziewczyny, zależało mu na nauce. W ramach hobby grał w kosza, był nawet w szkolnej drużynie.

– Przykro nam, ale to na pewno państwa syn uczestniczył w akcji jako zamachowiec. Wszyscy zakładnicy zgodnie go wskazali.

– Jezu… Ja nie wiem, co mu strzeliło do głowy – wyszeptała Morkowska. – Naprawdę daliśmy mu wszystko, co mogliśmy. Mieliśmy z nim też bliski kontakt.

– To jest dla państwa szok. Państwa syn zmarł w tragicznych okolicznościach. W dodatku robiąc coś złego – powiedział Klimek. – My jednak musimy zrobić wszystko, by rozwiązać tę sprawę.

– Państwa syn też jest ofiarą. To było jeszcze dziecko, a ktoś dał mu do ręki broń i kazał strzelać do policji – wyjaśnił Michalski. – Chcemy ustalić, kto wyrządził mu krzywdę.

Ojciec chłopaka mocniej przytulił swoją żonę, zrozpaczony pokiwał głową.

– Dziękuję za te słowa, media okrzyknęły go zamachowcem, a to tylko dziecko – powiedział Morkowski.

– Wiemy to – zapewnił Michalski. – Proszę nam jednak powiedzieć, czy coś się zmieniło w życiu państwa syna w ostatnim czasie? Inaczej się zachowywał? Chodził na jakieś zajęcia dodatkowe? Miał gorsze oceny? Zyskał nowych kolegów?

– W szkole nic się nie zmieniło, nadal miał dobre oceny. Nie miał nowych przyjaciół. Zachowywał się normalnie. Rozmawiał z nami tak jak wcześniej, opowiadał, co było w szkole, jak mu poszło na treningu, o planach na studia. Nic się nie zmieniło – odpowiedziała Morkowska.

– Jedna rzecz: zaczął chodzić na dodatkowe treningi koszykówki w klubie, płaciliśmy za to jakieś dwieście złotych miesięcznie, ale zgodziliśmy się bez wahania. Syn kochał koszykówkę i musiał mieć jakąś odskocznię od szkoły i nastoletnich problemów – dodał Morkowski.

– Byli tam państwo zapisać syna? – spytał Klimek.

– Nie, poszedł sam – odpowiedział jego ojciec.

– Jak długo chodził na dodatkowe treningi? – drążył Michalski.

– Trzy, może cztery miesiące, straciłem rachubę.

Policjanci wymienili między sobą spojrzenia. Informacja o dodatkowych zajęciach była niezwykle istotna. Podejrzewali, że chłopak na nie nigdy nie poszedł, o ile w ogóle istniały. Michalski wyciągnął telefon i wyświetlił na nim zdjęcie drugiego zamachowca. Podał komórkę Morkowskim.

– Czy znają państwo Kacpra Komadowskiego? – spytał. – Syn może o nim wspominał?

– Nie, nigdy go nie widzieliśmy i syn o nim nie wspominał. Jestem pewna, że bym zapamiętała. Ma bardzo charakterystyczne rysy twarzy – odpowiedziała Morkowska. – Zazwyczaj syn nam przedstawiał swoich bliższych znajomych. Przychodzili do nas do domu. Naprawdę ich znaliśmy.

– Również nie kojarzę tego chłopca – przytaknął Morkowski.

– W takim razie pozwolą państwo, że przeszukamy pokój Filipa? – poprosił Klimek. – Tam możemy znaleźć odpowiedzi na nasze pytania. Możliwe, że syn coś przed państwem ukrywał

Rodzice niemalże jednocześnie skinęli głowami.

– To drugie drzwi na lewo, na górze – powiedział Morkowski. – Proszę się nie krępować. Naprawdę chcemy zrozumieć, kto tak skrzywdził naszego syna.

– Proszę jeszcze powiedzieć: czy syn miał komputer? – spytał Michalski.

– Tak, laptopa, jest na jego biurku – odpowiedziała Morkowska. – Dostał niedawno nowy za dobre wyniki w nauce.

– Zabierzemy go do ekspertyzy.

– Jeśli trzeba, to proszę – potwierdziła Morkowska.

Klimek i Michalski podnieśli się i od razu skierowali we wskazane miejsce. Pokój nastolatka wydawał się całkiem standardowy. Na ścianach wisiały plakaty ulubionych kapel i drużyn sportowych, zdjęcia ze znajomymi z obozów. Jedyne, co się rzucało w oczy, to półka z medalami i pucharami. Michalski zaczął przeszukiwać pokój od strony drzwi, Klimek z przeciwnej.

– Myślisz, że chłopak naprawdę poszedł na dodatkowe lekcje koszykówki?

– Musimy to sprawdzić, ale raczej marne szanse na to – przyznał Klimek. – Pewnie w tym czasie był gdzie indziej, tylko gdzie?

– To musi być coś większego, może sekta?

– I ściągają dzieci z dobrych domów?

Skrupulatnie przeszukiwali pokój, nie natrafili jednak na nic specjalnego. Zrezygnowany Michalski zaczął przeszukiwać łóżko. Dokładnie sprawdził materac i pościel, czasami właśnie tam znajdowali rzeczy, które dzieci próbowały ukryć. Pod łóżkiem znalazł książkę, to była zwykła lektura szkolna *Mistrz i Małgorzata*. Przekartkował ją, w środku znalazł zakładkę. To była niewielka, cienka ulotka z napisem „Nowa droga życia".

– Klimek, zobacz.

Michalski usiadł na łóżku, partner dołączył do niego. Powoli studiowali ulotkę, miała zaledwie cztery strony. Na pierwszej był japoński znak. Na drugiej i trzeciej były kolejne słowa:

Czujesz, że Twoje życie dopadła rutyna? Nie robisz niczego ważnego? Szukasz celu w życiu? Chcesz przeżyć wspaniałą przygodę?

Jeśli na którekolwiek z pytań odpowiedziałeś „tak", dołącz do nas! Gwarantujemy rozwijające warsztaty, ciekawe dyskusje i spotkania z ludźmi, które pomogą Ci określić cel życia.

Zaryzykujesz spotkanie z nami?

Ostatnia strona była pusta.

– To, dobre gadane i jakieś gratisy mogą skusić młodego dzieciaka – stwierdził Michalski. – W dodatku tajemniczo to brzmi, bo na ulotce nie ma żadnego telefonu, adresu, absolutnie niczego.

– Musisz zostać zaproszony – zauważył Klimek.

– Idealny wabik na dzieciaki.

– Kurwa, to wygląda jak jakaś sekta, która wciąga młodych ludzi – powiedział Klimek. – Tylko sekty zazwyczaj chcą hajsu, a nie biorą zakładników. Wolą pozostać w ukryciu.

– Może ta już nie musi być w ukryciu, mogą mieć cel religijny. Ten znak może nas do niego przybliżyć.

– O ile nie jest to zaproszenie na konwent anime i mangi.

– Wolałbym, żeby tym właśnie było – westchnął Michalski.

Rozdział 19

Pokój przesłuchań był niewielki. Gawron niemal wypełniał go swoim wielkim cielskiem. Dla bezpieczeństwa skuto mu ręce, siedział mocno przyciśnięty do kwadratowego stolika. Pomieszczenie nie miało ani kamery, ani lustra weneckiego. Byli zupełnie sami.

– Witam panią prokurator. Miło bardzo cię widzieć. Lis cię wysłał, żebyś mnie uwolniła? – spytał Gawron. – Bo ostatnio coś wspominał, że zrobił jeden z najlepszych numerów w swoim życiu.

– Ja cię tutaj wpakowałam – wyjaśniła Sawicka. – Aczkolwiek nie podejrzewałabym, że wpadniesz na tak słabo przygotowanej prowokacji. Twoja głupota jest doprawdy imponująca.

Gawron posłał jej pełne pogardy spojrzenie.

– Lis też się o ciebie nie upomniał, takich łebskich gości jak ty ma pewnie dziesiątki na podorędziu.

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz?

Sawicka usiadła bokiem, zakładając nogę na nogę. Usta rozciągnęła w szerokim uśmiechu.

– Prostytutka mimo woli Marta Tarasienko, mówi ci to coś? Dzisiaj postawię ci zarzut jej zabójstwa oraz zbezczeszczenia zwłok przez przyniesienie ich na moją wycieraczkę. Masz bogatą kartę karną. Skończysz z dożywociem na karku – wyjaśniła Sawicka. – Skończą się imprezki, seks bez zobowiązań, BDSM z prostytutkami, hajs z nielegalnych zabaw, zabiorą ci twoje samochodziki. Generalnie twoje życie się po prostu skończy. Jak ci się poszczęści, to może sam zostaniesz czyjąś dziwką, będziesz miał wtedy jakąś rozrywkę.

Gawron ewidentnie się zaniepokoił. Nie odezwał się jednak.

– Wiem, że jej nie zabiłeś. Nie zabiłeś żadnej z prostytutek. Przynajmniej tych, w których sprawie prowadzę śledztwo.

– To dlaczego chcesz mi stawiać zarzuty? – spytał Gawron. – Etyka ci na to pozwala?

– Nie wypowiadaj słów, których znaczenie niespecjalnie rozumiesz – odparowała Sawicka. – To, czego od ciebie chcę, to Lis, wydaj mi go. Wsadzimy go za trzy zabójstwa na dożywocie, a jeśli go skażą, to pewnie ludzie przestaną się bać i wydadzą go też w innych sprawach. Sczeźnie w celi.

Niespodziewanie mężczyzna wybuchnął śmiechem. Był on szczery, niepohamowany. Poprawił się na krześle, kładąc na stole skute przedramiona.

– Ty nic nie wiesz.

– O czym? – spytała Sawicka.

– Lis nie zabił tych prostytutek, to nie jego robota – wyjaśnił Gawron. – Serio go podejrzewałaś? Nawet on ma jakieś zasady.

– Ta… na pewno, żelazne zasady i prawidłową postawę społeczną.

– On ich nie zabił, serio.

– Prostytutki były tu nielegalnie, pracowały u niego, na broni, z której zastrzelono jedną z nich, były twoje odciski palców, na końcu znalazłam zwłoki na swojej wycieraczce – przypomniała Sawicka. – To zdecydowanie wygląda na robotę Lisa.

Gawron pokręcił głową. Ruch był całkowicie spontaniczny, energiczny. Cała jego postawa potwierdzała, że mówił prawdę.

– Tak, Tarasienko pracowała u Lisa, ale serio, dobrze jej płacił. To nie my ją tu ściągnęliśmy. Jeśli miała jakiegoś alfonsa, to nie od nas. My płacimy dziewczynom dobrze, dzięki temu zachowują pełną dyskrecję i są lojalne. Nikt ich nie bije, nie są zastraszane, przekupujemy je jedynie hajsem. Fakt, czasem klienci są brutalni, ale to dziewczyny mają wliczone w koszty. Do niczego ich nie zmuszamy.

– Piękna wizja nielegalnej prostytucji. Normalnie utopia, idealny ekosystem – skwitowała Sawicka. – Skoro nie wy je zabiliście, to kto? Tarasienko utrzymywała, że ktoś ją przetrzymywał, była torturowana i znaleźliśmy twoje odciski palców na broni, z której ją zastrzelono.

– Ostatni raz widzieliśmy Tarasienko jakieś dwa tygodnie przed tym, jak znalazłaś ją na twojej wycieraczce. I wiem, że mi nie uwierzysz, ale ten gnat mi zawinęli – wyjaśnił Gawron. – Byłem

urżnięty w klubie, zaliczyłem zgon, jak się obudziłem, to broni nie miałem.

– Widziano cię pod moim domem, coś dźwigałeś.

– Przypadek, serio. Załatwiałem interesy dwie kamienice dalej.

– To kto zastrzelił te prostytutki?

– Uwierz mi, nie my. Serio, przyznałbym się. Ale nie mam powodu strzelać do dziwek, wolę się z nimi pieprzyć.

Sawicka przyglądała się mężczyźnie uważnie. Gawrona trudno było uznać za miliard w rozumie, był bardzo prostolinijny oraz lojalny wobec Lisa. Gdyby Lis był winny, Gawron milczałby, żeby się przez przypadek nie wygadać. Sama historia brzmiała nieprawdopodobnie, ale była w stanie w nią uwierzyć.

– Kto, Gawron?

– Wiesz, jak to jest, życie nie lubi próżni.

– Zabrzmiało poetycko – zakpiła Sawicka.

– To nie moje, ale zapamiętałem, bo ładne.

– Dobra, do brzegu.

– Kiedy zaatakowaliście Lisa i osłabł, w mieście pojawił się inny gracz, który do tej pory był na totalnym marginesie. Powoli próbuje zająć jego miejsce – wyjaśnił Gawron. – To wasza wina, jeszcze zatęsknicie za Lisem.

Sawicka skinęła głową. Czuła nadchodzącą migrenę. Miała nadzieję, że to Lis kazał zabić prostytutki, gdyby udało jej się dotrzeć do dowodów, mogłaby spróbować się go pozbyć. Teraz jednak mógł ją nadal szantażować.

– I tak pójdziesz siedzieć za zabójstwo Tarasienko – skwitowała. – Myślę, że jak się dobrze postaramy, to i dwóch pozostałych dziewczyn, drugi prokurator też coś na ciebie ma. Nie wyjdziesz z pierdla.

Twarz Gawrona pobladła.

– Nawet po tym, co ci powiedziałem?

– Nie usłyszałam tego, co chcę. Muszę pozbyć się Lisa, a jeśli mi pomożesz, chętnie cię stąd wypuszczę.

– Nie ma takiej opcji.

– To dobrej zabawy w więzieniu, podobno boli tylko za pierwszym razem.

– Ej, ty! Zaczekaj, dogadajmy się jakoś, kurwa!

Sawicka się uśmiechnęła.

– Za późno, Gawron.

Rozdział 20

Policjanci zostawili samochód na parkingu przed blokiem przy ulicy Rugiańskiej. W jednym z mieszkań w kilkupiętrowym budynku mieszkali rodzice drugiego zamachowca – Kacpra Komadowskiego. Jego rodzice mieli zupełnie inny status majątkowy niż Morkowscy, chłopcy chodzili do innych szkół. Mimo to spotkali się w tym samym miejscu, w którym ktoś zrobił z nich przestępców.

Michalski zapukał do drzwi, Grzegorz Komadowski niechętnie wpuścił go do środka. Poznali się wczoraj, gdy przyjechał na okazanie ciała swojego syna. Bardzo mocno to przeżył. Zaprowadził ich do niewielkiego salonu, policjanci zajęli miejsca przy stole. Po chwili dołączyła do nich Aleksandra Komadowska. Rodzice Kacpra usiedli naprzeciwko policjantów.

– Nadal nie wierzę w to, że nasz syn mógł zrobić coś takiego. On miał lekkie problemy z prawem, ale nigdy nikogo by nie skrzywdził – powiedziała Komadowska. – Ktoś go musiał wrobić, jestem tego pewna.

– Nikt pani syna nie wrobił, zakładnicy go zidentyfikowali, trzymał w ręku broń i przykładał ją do skroni zakładnika – wyjaśnił Michalski. – Wierzymy jednak, że ktoś mu tę broń dał i zachęcił go do zrobienia tego. Próbujemy zrozumieć, jak do tego doszło, i potrzebujemy państwa pomocy.

– Nie wiem, jak mamy wam pomóc. Harowaliśmy na dwa etaty, non stop, żeby zapewnić mu wszystko, co najlepsze – powiedziała Komadowska. – Chcieliśmy, żeby się uczył i rozwijał swoje pasje. Raz wpadł z dragami, mieliśmy kuratora na głowie, ale zmienił się, dawał sobie radę w szkole. Sprawiał mniej problemów. Obiecaliśmy mu w wakacje kurs programowania, bardzo mu na tym zależało. Nie wiem, co zrobiliśmy nie tak…

– Nie na wszystko mamy w życiu wpływ – powiedział Klimek. – Na pewno dbali państwo o syna najlepiej, jak potrafili. Podejrzewamy jednak, że dołączył do jakiejś grupy. Dlatego chcemy spytać, czy syn miał może ostatnio nowych znajomych. Chodził na jakieś dodatkowe zajęcia?

– Nic nam nie wiadomo o nowych znajomych, syn był często sam w domu, nie o wszystkim nam mówił. Jakieś dwa miesiące temu rozstał się z dziewczyną, miał przyjaciela Roberta, chodzili razem do klasy, tyle wiem – stwierdził Komadowski. – Co do zajęć dodatkowych, mówił, że chodzi na jakiś kurs komputerowy z funduszu unijnego, dwa dni w tygodniu. Sam się zapisał, my tylko podpisaliśmy zgodę. Nawet nie czytałem tego za bardzo. Cieszyłem się z jego zaangażowania.

– Długo chodził na te zajęcia? – spytał Klimek.

– Dwa, może trzy miesiące – odpowiedział Komadowski.

Także w tym przypadku nastolatek nagle zaczął chodzić na dodatkowe zajęcia, o których jego rodzice niezbyt wiele wiedzieli. Prawdopodobnie nie było żadnego dofinansowania ani kursu, zgoda mogła dotyczyć czegoś zupełnie innego.

– A czy znają państwo Filipa Morkowskiego? – spytał Michalski.

Policjant podsunął rodzicom telefon ze zdjęciem drugiego zamachowca

– Nigdy nie widzieliśmy tego chłopca – odpowiedziała Komadowska. – Nie pamiętam też, żeby syn kiedykolwiek o nim wspominał. Nie pamiętam go też z żadnego zdjęcia klasowego.

– Dobrze. A czy w takim razie możemy przeszukać pokój państwa syna? – spytał Klimek. – Być może znajdziemy tam odpowiedzi na najważniejsze pytania.

Rodzice spojrzeli na siebie bezradnie, w końcu jednak skinęli głowami.

– Proszę nam wybaczyć zawahanie, ale syn bardzo cenił sobie prywatność. Od kiedy zaczął się dobrze zachowywać, bardzo ją szanowaliśmy. Nie wchodziliśmy bez potrzeby do jego pokoju, a na pewno nie pod jego nieobecność – wyjaśnił Komadowski. – Tyle że teraz nie ma to specjalnego znaczenia.

– Musimy znaleźć te odpowiedzi, żeby zrozumieć, kto dał państwa synowi broń do ręki – podkreślił Klimek. – To jest teraz najważniejsze.

Komadowski skinął głową. Podniósł się i zaprowadził ich do pokoju syna. Stanął w drzwiach i obserwował ich pracę. Policjanci w ciszy przeszukiwali pomieszczenie. Tak jak w przypadku pokoju

Filipa Morkowskiego sprawdzali dosłownie wszystko. Michalski skupił się na dużej wnękowej szafie, a Klimek na komodzie przy biurku.

– Długo to zajmie? – spytał Komadowski.

– Tyle, ile potrzeba – odpowiedział Michalski. – Musimy znaleźć to, co pański syn próbował ukryć.

– A jeśli nic nie chciał ukryć?

– To nic nie znajdziemy – odparł Michalski. – Sprawdzić jednak musimy.

Po dłuższym czasie Klimek w jednej z teczek znalazł umowę na kurs programowania dla młodzieży z dofinansowaniem. Przyjrzał się bliżej, od razu zobaczył, że kurs owszem istniał, ale trzy lata temu.

– Rafał, spójrz.

Michalski podszedł do niego, Klimek palcem wskazał mu datę. W teczce była też taka sama ulotka z japońskim znakiem jak w pokoju Filipa Morkowskiego. Michalski wyciągnął folię i zabezpieczył dowód.

– Co panowie znaleźli? – spytał Komadowski.

– Na razie niewiele – przyznał Klimek. – To laptop pana syna?

Policjant wskazał na komputer z odrapaną obudową. Miał również nalepkę z logiem zespołu muzycznego.

– Tak.

– Musimy go zabrać do ekspertyzy – powiedział Michalski.

Rozdział 21

Sawicka weszła do pomieszczenia, w którym czekali na nią Spolnik i Ceglarz. Policjanci wydawali się zniecierpliwieni. Blondynka siedziała przy stole i machała nerwowo nogą, mężczyzna za to stał przygarbiony, bokiem oparty o ścianę. Wpatrywał się w drzwi.

– Stawiam mu tylko zarzut zabójstwa Tarasienko i pakujemy go do aresztu, potem możecie go rzucić na pożarcie Englertowi. Natomiast śledztwo kontynuujecie.

– To znaczy? – spytała Spolnik.

– Powiedział, że ani Lis, ani on nie zabili żadnej z prostytutek, żadnej. Przynajmniej tych, o które pytałam. Usłyszałam historyjkę o zgubionej broni i interesach w pobliżu mojej kamienicy – odpowiedziała Sawicka. – I niestety jestem skłonna mu uwierzyć.

– Serio? – spytał Ceglarz.

– Serio, serio.

– To przecież jedynie bajeczka, i to w dodatku marna.

– No właśnie nie bardzo. Mamy logiczny ciąg zdarzeń i… zresztą nieważne – ucięła Sawicka. – Chcę mieć pewność, że Gawron albo Lis torturowali te dziewczyny, a potem je zabili, capisci? Jeśli oni naprawdę tego nie zrobili, to niebawem możemy znowu znaleźć trupa prostytutki.

– Naprawdę masz wątpliwości? – zapytał Ceglarz. – Wierzysz takiemu Gawronowi? To zaufany człowiek Lisa, wiadomo, że się nie rozpruje.

– Jestem skłonna bardziej uwierzyć w to, że Gawron mówi prawdę, niż w to, że wy dobrze wykonaliście swoją robotę – skwitowała Sawicka. – Chcę mieć pewność, że nie popełniliście błędu, jasne?

– Postaramy się znaleźć więcej dowodów na potwierdzenie winy Gawrona – ustąpiła Spolnik.

– A róbta, co chceta, byle robota została wreszcie dobrze wykonana.

Sawicka wyszła z pomieszczenia i od razu skierowała się do wyjścia z budynku komendy. Później wsiadła do swojej hondy zaparkowanej niedaleko i ruszyła w stronę Siadła Dolnego. Od wczoraj dzwoniła do niej rodzina. Informacja, że była zakładnikiem, na szczęście nie przeciekła do mediów drogą oficjalną, ale poczta pantoflowa w tym mieście miewała się nadzwyczaj dobrze. Nie miała pojęcia, kto ostatecznie powiedział jej rodzicom. Mógł to zrobić Tomaszewski, Maciążek, a nawet Zięba, którego również powiadomiono o tej sprawie. On też do niej dzwonił, jeszcze wczoraj. Ograniczył się do tego, czego potrzebowała – motywacji, nie troski. Dzięki temu pozbierała się i po prostu wróciła do pracy, to tutaj czuła się najlepiej.

Latynoski dzwonek jej telefonu zagłuszył radio. Zerknęła na wyświetlacz, niechętnie odebrała połączenie od Tomaszewskiego, przełączając go na zestaw głośnomówiący.

– Czemu się nie odzywasz, co? – spytał Tomaszewski. – Naprawdę się o ciebie martwiłem.

– Nie wiesz, że zaczyna się rozmowę od jakiegoś dzińdybry, siema, elo czy czegoś w tym rodzaju?

– Byłaś zakładniczką, przystawiono ci broń do głowy. W każdej chwili mogłaś umrzeć – powiedział Tomaszewski. – A teraz pouczasz mnie, od czego zaczyna się rozmowę? Zwariowałaś?!

– Przeżyłam – odparła Sawicka. – Nie masz się czym martwić, serio. Skup się dla odmiany na robocie. Na pewno mamy jakichś kieszonkowców w Szczecinie, którzy drżą przed prokuratorem twojego pokroju.

Usłyszała głośne westchnienie.

– Czy ty jesteś w stanie ogarnąć, że są ludzie, którym na tobie zależy, więc się o ciebie martwią? – spytał Tomaszewski. – Ja jestem jedną z niewielu takich osób. Nie denerwuj mnie, tylko doceń.

– Będę miała to na uwadze, tymczasem nic mi nie jest. Naprawdę, daję sobie świetnie radę – zapewniła Sawicka. – Oprócz tego, że jadę właśnie do rodziny. Niestety ktoś doniósł o wczorajszym, więc pewnie zagłaszczą mnie na śmierć.

– Jesteś niereformowalna – skwitował Tomaszewski, nie kryjąc rozbawienia.

– Maciążek twierdzi mniej więcej to samo, zresztą nie tylko on.

– Umówimy się jakoś na lunch w tym tygodniu?

– Niech będzie.

– I gdybyś potrzebowała pomocy, daj mi znać – powiedział Tomaszewski. – Jesteśmy w kontakcie.

– Si.

Sawicka rozłączyła się i uśmiechnęła. Nie chciała, by ktokolwiek się nad nią użalał. Wolała sama przeżywać swój strach, ból i rozczarowanie. Pozwalało jej to łatwiej funkcjonować w codziennym życiu i szybciej zapomnieć o tych emocjach. Nienawidziła czuć się słaba. Nikt jednak nie wiedział, jak bardzo doceniała wsparcie. Poczucie, że mimo wszystko nie jest sama i ktoś próbuje się o nią zatroszczyć, było budujące.

Po niespełna półgodzinie Sawicka zaparkowała samochód na podjeździe domu rodzinnego. Wysiadła i zrobiła ledwie kilka kroków w kierunku domu. Drzwi otworzyły się i z wnętrza wybiegła jej mama. Przytuliła ją mocno do siebie.

– Mamo… dusisz…

– Ja ci dam „dusisz”! Po tym, co zrobiłaś, powinnam cię z domu nie wypuszczać – powiedziała niemalże z płaczem Mariola Sawicka. – Jak mogłaś się tak narażać?

– Nie miałam wyboru, po prostu byłam w kawiarni.

– To wszystko przez pracę, ciągle się narażasz…

– Jestem bezpieczna, mamo – powiedziała Sawicka. – Naprawdę.

Matka nie wypuściła jej jednak z objęć przez dobrych kilka minut. Przytulała córkę mocno do siebie, upewniając się, że jest cała i zdrowa. Z domu wyszedł Dawid Sawicki i objął je obie. Sawicka była pewna, że ojciec płakał. Poczuła, że jej oczy także wilgotnieją.

– Dobrze, że nic ci nie jest, córeczko – wyszeptał Dawid Sawicki.

Rozdział 22

Na biurku leżały protokoły z przesłuchań zakładników oraz innych osób, które uważały, że udało im się coś zaobserwować. Zeznania były wiarygodne i bardzo podobne do siebie. Udało się również sporządzić portret pamięciowy przywódcy, który właśnie im przyniesiono.

Michalski sięgnął po portret Arka i przyjrzał mu się uważnie. Mężczyzna miał mocno zarysowaną szczękę, nos przekrzywiony w lewą stronę, sińce pod oczami, lekki zarost oraz krótko ostrzyżone czarne włosy. Miał kurze łapki przy oczach i lekkie zmarszczki wokół ust oraz niewielkie ciemne znamię przy ich prawym kąciku.

– Kurwa!

Klimek podniósł wzrok na partnera.

– Co jest?

– Widziałem go, widziałem go, kurwa, jak uciekał, ale go nie zatrzymałem. Szedł spokojnie, z pochyloną głową, potknął się, wyglądał na przestraszonego. Myślałem, że to zakładnik.

– Dzięki temu Gabi żyje. To ty oddałeś strzał, który może uratował jej życie – powiedział Klimek. – Pamiętaj o tym.

– Zrobili to specjalnie, by odwrócić naszą uwagę – powiedział Michalski. – Daliśmy się, kurwa, nabrać. Poświęcili dwóch dzieciaków, a mózg akcji po prostu sobie spierdolił.

– Rafał, to się naprawdę zdarza. Sam wiesz. Mogliśmy się tego spodziewać, powinniśmy zatrzymać wszystkich zakładników w jednym miejscu. Byliśmy jednak zajęci dwoma trupami i Sawicką, która miała broń przy skroni.

– Dałem się ograć licealistom.

Klimek wzruszył ramionami.

– Dla pocieszenia mogę ci tylko powiedzieć, że to nie te dzieci wymyśliły ten plan. Ktoś zrobił to za nich.

– Pierdol się, Klimek.

Michalski odłożył portret pamięciowy na biurko i wrócił do oglądania nagrania z kamery, którą ustawili przed wejściem. Teraz, kiedy oglądał to w zwolnionym tempie, czuł, jak odżywają w nim emocje sprzed dwóch dni. To był moment, kiedy drzwi do kawiarni otworzyły się, wybiegło przez nie kilku zakładników. Na zewnątrz było głośno. Ludzie krzyczeli. Druga grupa SPAP-u weszła od tyłu. Wśród zakładników uciekł także Arek. Normalna procedura nakazywała zatrzymać zakładników, udzielić im pomocy, ale zachować czujność – zawsze istniało podejrzenie, że któryś może być zamachowcem. Teraz jednak nie byli w stanie nad tym zapanować. Przede wszystkim zajęto się dziećmi i osobami starszymi. Jeden z zamachowców został zastrzelony, bo mierzył do policjantów. A drugi wyszedł z kawiarni, przystawiając Sawickiej broń do skroni. Pilnowanie pozostałych zamachowców zeszło wtedy na dalszy plan.

– Trzeba puścić za nim list gończy – powiedział Michalski. – Najlepiej od razu. Ten portret jest bardzo wyraźny, możemy też wyciągnąć stopklatkę z nagrania, przez chwilę widać jego twarz.

– Zajmiesz się tym? Wyślemy od razu do wszystkich jednostek, a oficjalny puścimy, jak Gabi podpisze.

– Ta… Wiemy, kim byli zamachowcy, ale nie mamy pojęcia, gdzie się poznali.

– Na tajnym spotkaniu jakiejś dziwnej grupy, może sekty, albo w parku, grając w nogę, przez wspólnych znajomych. To dzieciaki, mogły się poznać dosłownie wszędzie – odparł Klimek. – Popytamy w ich szkołach, przejrzymy wpisy w mediach społecznościowych.

– Martwi mnie to, że nie mamy żadnego punktu zaczepienia – stwierdził Michalski. – Nie wiemy, jaki był powód napadu, co dokładnie planują i kiedy ponownie zaatakują. Znaczenia tego symbolu też nie potrafię umieścić w kontekście.

– A co znalazłeś?

Klimek podniósł się ze swojego miejsca, wziął krzesło i usiadł obok Michalskiego. Ten

wyświetlił na ekranie japoński symbol, który znaleźli na ulotce.

– Shinigami.

– Co, u diabła?

– Nawet blisko jesteś – skwitował Michalski. – To termin z mitologii japońskiej.

Michalski otworzył plik z notatkami, które zrobił wczoraj wieczorem w domu. Nie mógł spać, więc zaczął szukać informacji na temat znaku. Ostatecznie zagłębił się w materiałach na temat japońskiej mitologii, nawet nie wiedząc, czy to dobry trop. Wolał to jednak od bezczynności.

– Japońskie słowo „*shi*" oznacza śmierć, a „*kami*" to bóstwo. W mitologii japońskiej za każdą sferę życia odpowiadało jakieś bóstwo. W tym przypadku chodzi o boga śmierci. Wizerunek shinigami jako bóstwa pojawił się najprawdopodobniej w epoce Edo. Pojawiało się w teatrach lalek, obecnością shinigami próbowano tłumaczyć podwójne samobójstwa. Prawdziwą popularność zyskało jednak dopiero w epoce Meiji, gdy Japonia bardziej otworzyła się na kraje zachodnie. Możliwe, że inspiracją był zachodni Ponury Żniwiarz, zbierający ludzkie dusze i prowadzący je na miejsce sądu ostatecznego. Generalnie shinigami na dobre zagościło w religii shinto i do dziś jest popularne w Japonii. Shinigami są bohaterami anime, mang i gier. W jednym z anime dla przykładu shinigami zabija ludzi, żeby przedłużyć własne życie.

– To niewiele mi mówi jak na razie – stwierdził Klimek. – Możesz jakoś bardziej do sedna?

– Shinigami przedstawiane było jako bóstwo przeprowadzające ludzkie dusze ze świata żywych do Krainy Ciemności. Niektóre źródła mówią, że kusi lub prowadzi człowieka do śmierci, na przykład przez doprowadzenie do samobójstwa. Gdy człowiek umiera, zjawia się przy nim shinigami, które ma przeprowadzić jego duszę na drugą stronę. W niektórych źródłach mówią, że nie należy się bać tego bóstwa, nie zabija ono ludzi, tylko pomaga ich duszom dotrzeć we właściwe miejsce. W innych mowa o tym, że człowiek może zostać opętany przez shinigami, co naraża go na nienaturalną i gwałtowną śmierć – kontynuował Michalski. – Bóstwo to nie zyskało stałego wizerunku, zależne było od artystycznej wizji. To wynikało z tego, że zaszczytu czy też nieszczęścia zobaczenia go doświadczały osoby, które były bliskie śmierci lub miały jakiś związek ze śmiercią. Przykładem takiego shinigami jest Izanami, bóstwo, które sprowadziło śmierć na świat.

– Rafał…

– Jest jeszcze taka legenda o mężczyźnie, który chciał popełnić samobójstwo. Shinigami odwiodło go jednak od tego zamiaru i sprzedało mu ciekawy pomysł na zarabianie pieniędzy. Zdradziło, że kiedy shinigami siadają w nogach umierającego, ten ma szansę się uratować. Niedoszły samobójca zaczął zarabiać, oszukując ludzi, podawał się za lekarza, który potrafi rozpoznać, czy ktoś umrze, czy wyzdrowieje. Pewnego razu shinigami siedziało na wysokości głowy, ale oszust chciał zarobić, odwrócił więc łóżko. Człowiek przeżył. Shinigami ostatecznie jednak obraziło się za ten fortel i…

– Rafał, takie szczegóły nie są nam potrzebne!

Michalski westchnął i zamknął laptop.

– Tak, wiem – odparł. – Więcej i tak nie znalazłem.

– Rafał, rozwiążemy tę sprawę – zapewnił Klimek. – Wyluzuj, minęły dopiero dwa dni. To śledztwo wymaga skupienia i cierpliwości, a nie ślęczenia nocami nad mitologią japońską. Możemy powołać biegłego, żeby to zbadał.

Rozdział 23

Stała zaledwie kilka metrów od kawiarni na Bramie Portowej. Lokal był zamknięty i oznaczony policyjną taśmą. Technicy już zebrali wszystkie dowody, ale właściciel jeszcze nie zdecydował się odebrać lokalu. Nie była pewna, czy w ogóle zamierzał otworzyć kawiarnię w tym samym miejscu. Niebieski napis „policja" na białym tle przyciągał ją jak magnes i przywoływał wspomnienia sprzed dwóch dni. Miała wrażenie, że słyszy mieszające się krzyki zamachowców, zakładników i policjantów oraz czuje zimną lufę broni przyciśniętą do szyi, huk wystrzału zagłuszający wszystkie pozostałe dźwięki i potem kompletną ciszę.

Sawicka potrząsnęła głową, odganiając od siebie te myśli. Brama Portowa tętniła życiem, tak jakby nic się nie stało. Jedynie niektórzy przechodnie, mijając kawiarnię, rzucali na nią ciekawe spojrzenia.

– Nie sądziłem, że akurat ciebie tutaj zastanę.

Ten głos kiedyś wywoływał w niej radość, teraz całkowitą niechęć. Zacisnęła pięści. Odwróciła się i zobaczyła Lisa. Miał na sobie równie dobrze skrojony garnitur jak w dniu napadu. Uśmiechnął się do niej szeroko, w jego oczach widziała niepokojący błysk.

– Czego chcesz?

– Mamy do pogadania. Skoro już się spotkaliśmy, wykorzystajmy to wspaniałe zrządzenie losu. Na kawę cię nie zaproszę, ale możemy się przejść lub pójść do mojego samochodu.

Sawicka minęła go.

– Nie ma takiej opcji.

Lis ją zatrzymał, chwytając za ramię. Pochylił się do jej ucha.

– Porozmawiasz ze mną, inaczej filmik z tamtej nocy wyląduje w prokuraturze. Przy dobrych wiatrach ty wylądujesz w więzieniu jedynie na piętnaście lat, a Michalski dostanie zawiasy i wyleci z policji. Dobrze wiesz, że to bardzo pozytywny scenariusz.

Nie odezwała się ani słowem. Lis poprowadził ją między budynkami w stronę ulicy Wyszyńskiego. Milczeli przez całą drogę na Bulwary. Sawicka starała się wykorzystać te cenne minuty na wymyślenie jakiegoś rozwiązania. Nie umiała jednak żadnego znaleźć. Wydarzenia z kawiarni sprawiły, że całkowicie zapomniała o nagraniu. Lis nie zamierzał jednak czekać. Nie potrafiła zebrać myśli. Zatrzymali się dopiero pod mostem Łabudy. Czasami wędkarze próbowali tutaj szczęścia, usiłując coś złowić w Odrze. W środku dnia nie było tutaj jednak nikogo.

– Tu możemy swobodnie porozmawiać, i to jeszcze w otoczeniu pięknych graffiti – stwierdził Lis. – Powiedzmy, że to prawdziwa miejska sztuka na powietrzu.

Sawicka oparła się o betonową ścianę i spojrzała na Lisa. Czuła, że wrze ze złości, a jednocześnie była bezsilna. Ostatnio problemy zdecydowanie piętrzyły się w jej życiu. W dodatku rozwiązanie jednego generowało kolejne. Najgorsze były te, których sama sobie przysporzyła.

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Przedwczoraj zatrzymaliście Gawrona, teraz jest w areszcie. Niestety zupełnie nie mam z nim kontaktu. Trochę mi to przeszkadza – powiedział Lis. – Wypuścisz go czy załatwić mu jakiegoś obrońcę?

– Gawron nie sypnął, wręcz przeciwnie: przekonał mnie, że nie masz nic wspólnego z zabójstwem Tarasienko i innych prostytutek. Naprawdę jestem skłonna w to uwierzyć – wyjaśniła Sawicka. – Natomiast nie masz co liczyć na to, że szybko wyjdzie. Nie mamy innego podejrzanego, z jego broni zastrzelono Tarasienko, a i inny prokurator chce sobie z nim uciąć pogawędkę na temat twoich ciemnych interesów.

– Nie wątpię, sądzi pewnie, że Gawron to kopalnia wiedzy.

– Nie licz na to, że go wyciągnę, bez względu na konsekwencje. Prokurator Englert to nie jest byle płotka w Szczecinie. Jeśli spróbuję uwolnić Gawrona, zacznie mi się bacznie przyglądać. Nic na tym nie zyskasz.

Mężczyzna uśmiechnął się i zbliżył do niej. Prawą rękę oparł o ścianę, a lewą ujął podbródek Sawickiej. Doskonale czuła zapach jego perfum. Jego bliskość sprawiała, że czuła się nieswojo. Chciała odwrócić wzrok, ale jego dłoń mocniej zacisnęła się na jej szczęce, unieruchamiając ją.

– Nie chcę, żeby Gawron wyszedł. Akurat jego zatrzymanie jest mi bardzo na rękę – powiedział Lis. – Zrobisz dla mnie coś innego.

– Co?

– Sprawisz, że Gawron pójdzie za mnie siedzieć.

– Wywalą mnie z prokuratury.

– Jeśli tego nie zrobisz, zadbam, żebyś wylądowała w więzieniu – odparł Lis. – Sama wiesz, prawda?

– Kurwa, to się nie uda.

Lis odsunął się od niej, spod marynarki wyciągnął granatową teczkę. Wydawała się wypchana po brzegi, dodatkowo była zabezpieczona gumką recepturką. Wysunął ją w jej kierunku. Niechętnie wzięła ją drżącymi rękami.

– To pomoc dla ciebie.

– Nie mogę spreparować dowodów w śledztwie Englerta, w dodatku w sprawie przeciwko tobie. To się nie uda. Jestem na celowniku, jeśli chodzi o ciebie – warknęła Sawicka. – Pamiętaj, że zrobili mi z tobą zdjęcia. Podejrzewają, że pomagałeś mi w sprawie Madury-Zajączkowskiej.

– Uda się, uda – odparł Lis. – Dowody są dobrze spreparowane, bo w dużej mierze są prawdziwe. Po prostu teraz nie wskazują już na mnie, tylko na Gawrona. Nie ma w tym żadnej filozofii.

– A jak Gawron zacznie sypać? – spytała Sawicka.

– Nie odważy się. Wytłumaczysz mu, że skontaktuję się z nim przez prawnika. Nie zostawię go samego. Bardzo sowicie wynagrodzę go za tę przysługę.

– Łukasz…

– Twoim zadaniem jest sprzedanie bajeczki Englertowi, podsunięcie mu dowodów tak, żeby w nie uwierzył i musiał zostawić mnie w spokoju. Tego od ciebie oczekuję i nie masz wyjścia – powiedział Lis. – Zrozumiesz to w końcu?

Rozdział 24

Na klatce schodowej było ciemno, co jakiś czas jednak zapalało się światło. Mijały go kolejne osoby. Michalski nadal jednak stał pod drzwiami z dużym opakowaniem sushi. Kilkukrotnie podnosił rękę i zbliżał się do drzwi, ostatecznie jednak rezygnował. Przeklął po raz kolejny, przestępując z nogi na nogę. Niespodziewanie zatrzymała się przy nim starsza kobieta. Na rękach trzymała małego yorka.

– Wychodziłam pół godziny temu z moim Ptysiem i pan tu stał.

Michalski potarł kark, uśmiechnął się do nieznajomej.

– Wiem, że to nie wygląda najlepiej, ale…

– Nie wiem, co pan zbroił, podejrzewam, że coś dużego, skoro tak długo pan tutaj stoi. Ale nie dowie się pan, czy panu wybaczy, jeśli pan po prostu nie spróbuje – powiedziała kobieta. – A niech mi pan uwierzy, życie jest zbyt krótkie, żeby się kłócić.

– Dziękuję za radę.

– Powodzenia.

Kobieta puściła oczko i ruszyła na wyższe piętro. Michalski westchnął. W końcu jednak zdecydował się zapukać do drzwi. Na reakcję czekał kilka minut. Drzwi otworzyły się powoli i Sawicka wysunęła przez nie głowę. Włosy miała związane w luźny kok, była bez makijażu, a podkrążone oczy zdradzały zmęczenie.

– Jeszcze ciebie tutaj brakowało…

– Nie odzywasz się od prawie dwóch dni. Martwiłem się i… przyniosłem żarcie. Jeśli bardzo nie chcesz, możesz mnie nie wpuszczać, ale weź chociaż sushi. O ile cię znam, nic jeszcze dzisiaj nie jadłaś.

Sawicka wpuściła go do środka. Wspólnie poszli do salonu. Michalski wypakował duży zestaw sushi i dwie butelki zielonej herbaty. Bez słowa zaczęli posiłek. Mężczyzna co jakiś czas na nią zerkał. Jadł powoli, wykonywał nie do końca skoordynowane ruchy, próbując złapać uramaki.

– Powiesz coś czy nadal będziesz na mnie zezować?

– Nie wiem, po co przyszedłem, nie ułożyłem sobie niczego do powiedzenia – odparł Michalski. – Chyba chciałem się tylko upewnić, że wszystko w porządku. Naprawdę się o ciebie martwiłem.

– No to się upewniłeś, możesz zjeść i iść – odparła Sawicka. – Spotkamy się w pracy, jak w końcu do niej pójdę. Na razie wolę pracować z domu.

– Teraz ty nie chcesz gadać?

– Po co? Będziemy razem pracować, liczę na twój profesjonalizm. Chcę, żebyś skupił się na swojej robocie i pomógł mi zrealizować moją. Tyle – wyjaśniła Sawicka. – Innych oczekiwań nie mam.

– Czyżby?

– Doszłam do wniosku, że nigdy nie będziesz w stanie ani mnie zrozumieć, ani zaakceptować. Jesteśmy totalnie różni, inaczej radzimy sobie z przeciwnościami, podchodzimy do problemów i szukamy rozwiązania. Ja jeszcze nieraz przekroczę granicę. Nie wiem, czy w ogóle mam jakieś.

Kobieta urwała, zawiesiła wzrok na jakimś punkcie. Ostatnie zdanie wypowiedziała znacznie ciszej.

– Co dokładnie masz na myśli? – spytał Michalski. – Masz jakiś problem? Potrzebujesz pomocy?

Sawicka odłożyła pałeczki, spojrzała na niego. Ręce ułożone na kolanach zacisnęła w pięści.

– Mam problem, i to duży, wcale nie z tym, co się stało w kawiarni. Nie wiem, jak sobie z nim poradzić. Wiem, że jest uciążliwy i muszę go wreszcie rozwiązać, bo będzie wracać jak bumerang.

– Gabi… powiedz w czym rzecz. Chcę ci pomóc – zapewnił Michalski. – Cokolwiek to jest.

– Nie jesteś w stanie mi pomóc.

Rozdział 25

Na blacie leżała dokumentacja dwóch zakładników, którzy zostali zastrzeleni w kawiarni, oraz zdjęcia z miejsca zbrodni. Policjanci siedzieli przy biurku, obok sterty dokumentów postawili dwa kubki parującej kawy.

– To przyszło rano? – spytał Klimek.

Wskazał na akta ułożone w trzy rzędy. Łącznie było około dwudziestu tomów akt sądowych.

– Przynieśli dosłownie kilka minut temu – odpowiedział Michalski. – Takiego zestawu się nie spodziewałem, gdy poprosiłem o akta.

– Faktycznie niewiniątkami to oni nie byli – skwitował Klimek.

Michalski sięgnął po pierwszą kartę karną, która leżała na teczce najbliżej niego. W każdej karcie karnej ujawnione były: dane sądu, który wydał orzeczenie, data wydania wyroku i jego uprawomocnienia, kwalifikacja prawna czynu oraz podstawa prawna orzeczonych kar, środków karnych, środków zabezpieczających, dozoru kuratora, nałożonych obowiązków warunkowego umorzenia postępowania karnego, orzeczone kary, środki karne, środki zabezpieczające, dozór kuratora, obowiązki, informacja o zawieszeniu okresu wymiaru kary oraz informacja o wykonanych karach, środkach karnych i środkach zabezpieczających.

– Pierwsza ofiara, Adam Tracz, był trzykrotnie karany za gwałt, w tym jeden zbiorowy, oraz dwa razy za rozbój – odczytał Michalski. – Odsiedział pełne wyroki, nie dostał nic w zawieszeniu, nigdy nie wyszedł za dobre sprawowanie. Ostatni wyrok skończył trzy miesiące temu.

Policjant sięgnął po teczki zawierające informacje na temat odbytych kar. Zaczął szybko przerzucać strony.

– W zakładzie karnym miał słabą opinię, był wielokrotnie karany dyscyplinarnie, ani razu nie załapał się na nagrodę. Nie próbował nawet podjąć resocjalizacji, choćby dla pozorów, nie uczestniczył w żadnej terapii poza tymi obowiązkowymi, a w te z kolei się wcale nie angażował – powiedział Michalski. – Jezu… Co za śmieć.

Klimek przysunął do siebie zestaw teczek dotyczący drugiej ofiary. Zerknął na jej kartę karną, była równie bogata.

– Gabriel Hryniszak też był wielokrotnie karany sądownie. Za dilerkę i posiadanie, raz mu dojebali międzynarodówkę. Ostatni wyrok skończył prawie półtora miesiąca temu. Na początku dawali mu szansę i miał zawiasy, ale ostatecznie zawsze szedł siedzieć – przeczytał Klimek. – Co do opinii, to on akurat kilkukrotnie wyszedł za dobre sprawowanie. Uczestniczył we wszystkich możliwych terapiach w zakładzie karnym, miał ledwie kilka kar dyscyplinarnych i zbierał sporo nagród. Nieźle odnajdował się w warunkach zamknięcia.

– Jeden karany za gwałty i rozbój, drugi za dragi – skwitował Michalski. – To nie jest w żaden sposób zbieżne.

– Czyli nie zabili ich za to, co zrobili? Chodzi o recydywę? Bo byli zakałą społeczeństwa?

– Kilka lat temu w Szczecinie był świr, który podawał się za ostrze sprawiedliwości – przypomniał Michalski. – Zabijał tych, którym udało się umknąć przed karą.

Klimek sięgnął po kubek z kawą, upił kilka łyków i odchylił się na krześle.

– Mhm… tę sprawę chyba jeszcze Wilki prowadziły i niesłusznie skazały Tarskiego – powiedział. – Tyle że tamten był totalnie popierdolony, ci dla odmiany wydają się zorganizowani.

– Byli wśród nich licealiści, mówili o wymierzaniu sprawiedliwości, wzięli zakładników w samym centrum miasta, pod nosem policji zastrzelili dwóch zakładników, w dodatku recydywistów. Nie rozumiem, dlaczego to robią. Jaki mają w tym interes? I dlaczego to dla nich tak ważne, że są gotowi zabić?

– Mówisz tak, jakby jakakolwiek zbrodnia miała sens – skwitował Klimek. – A to tylko my próbujemy go nadać.

Michalski się roześmiał.

– Ale ci się na filozoficzne pierdy zebrało.

– Nie czepiaj się, lepiej mów, co teraz.

– Nie ma sensu szukać klientów dilera, bo jest ich zbyt wielu, nie była to też egzekucja w stylu gangu, a przynajmniej nie takiego, który znamy. To nie jest dobry trop. Można ewentualnie pogadać z jego rodziną, dowiedzieć się, czy aktualnie miał jakiś problem z prawem, czy ktoś go nie obserwował, nie nachodził – stwierdził Michalski. – W przypadku Tracza warto sprawdzić jego ofiary. Nie muszą mieć z tym nic wspólnego, ale… Na pewno go nienawidzą i nie jest im żal z powodu jego śmierci.

– Lepiej sprawdzić każdy szczegół – potwierdził Klimek. – A co z Sawicką? Odzywała się do ciebie?

– Nie, w pracy też jej nie było wczoraj – odparł Michalski. – Ale lepiej, żebyśmy wzięli się do roboty.

Rozdział 26

Sawicka siedziała w fotelu, nogi w czerwonych szpilkach ułożyła na biurku. W dłoniach trzymała jeszcze ciepły kubek kawy. Wzrok utkwiła w szafie, w której leżały najpilniejsze sprawy. Brakowało jej jednak motywacji. Przyszła do pracy, żeby nikt nie odnotował jej dłuższej nieobecności. Od blisko godziny udało jej się zrobić jedynie kawę.

Miała zaplanowane na dzisiaj trzy przesłuchania, nawet nie pamiętała, o co chodziło w tej sprawie, podobnie było ze sprawami na jutrzejszą wokandę. Cały czas jej myśli zaprzątała czarna teczka, która leżała pod materacem w jej mieszkaniu. Znajdowały się w niej dowody, które miały uratować Lisa i pogrążyć Gawrona, a przy okazji jej karierę zawodową.

Niespodziewanie do gabinetu wszedł wysoki mężczyzna w garniturze i poluzowanym błękitnym krawacie. Nie rozpoznała go. Nieznajomy położył na jej biurku gazetę. Ten nagłówek mignął jej dziś rano w kiosku: „Zbrodniarze czy dzieci?". Artykuł opowiadał o dwóch młodych napastnikach z kawiarni. Był mocny i ewidentnie napisany po to, by wzbudzić sensację. W drzwiach za mężczyzną stał ochroniarz.

– Nie wiem, kto tutaj pana wpuścił, ale kultura nakazuje zapukać i zaczekać na „proszę" – powiedziała Sawicka. – Ten miły pan w czarnym wdzianku pomoże panu trafić do wyjścia.

– Jestem ojcem Filipa Morkowskiego!

– Kogo?

– Chłopaka, z którego media zrobiły co najmniej bojownika ISIS.

Sawicka ściągnęła nogi z biurka i odstawiła kawę. Machnęła dłonią w kierunku ochroniarza, mężczyzna wycofał się i zamknął drzwi. Następnie gestem wskazała Morkowskiemu krzesło.

– Proszę, niech pan usiądzie. Porozmawiamy spokojnie, o ile to możliwe w takich okolicznościach.

– Nie chcę siadać, ujawniliście nazwisko mojego dziecka! – huknął Morkowski. – Jego siostra jest szykanowana w szkole, moją żonę dręczą w pracy, ja też słucham nieprawdziwych informacji na jego temat. Dlaczego nam to zrobiliście?

– Aktualnie prowadzone jest śledztwo, każda informacja, która przeciekłaby do mediów z policji, skończyłaby się postępowaniem dyscyplinarnym. Ujawnianie tajemnicy śledztwa jest karalne – wyjaśniła Sawicka. – Wiem, że to marne pocieszenie, ale to nie wyszło od nas.

– Jak to nie?! Wczoraj byli u nas policjanci, dzisiaj media się o nas rozpisują – powiedział Morkowski. – Moja córka poszła do szkoły na ósmą, już o dziewiątej trzydzieści po nas dzwonili, bo dzieci zaczęły się nad nią znęcać. Szydziły z niej, otoczyły ją, szarpały za włosy, ubranie.

– Panie Morkowski…

– Moja żona jest nauczycielką, kilkoro rodziców złożyło wnioski, aby nie miała kontaktu z młodzieżą, dyrektor rozważa zawieszenie.

Sawicka milczała. Nie próbowała już przerwać potoku słów mężczyzny. Jego głos był przepełniony bólem. Zerknęła na artykuł, nienawidziła takich pismaków. Gorzej, że był to uznany dziennik, a wydarzenie naprawdę wstrząsnęło całą społecznością. Takie rzeczy w Polsce były ewenementem. W dodatku sprawcami było dwóch licealistów, wszyscy rozpisywali się o zdeprawowanej młodzieży, o młodych psychopatach. Nie interesowały ich przyczyny takiego zachowania, a jeśli już, to ograniczali się do tego, żeby zarzucić rodzicom złe wychowywanie dzieci.

– Proszę mnie posłuchać, nie mieliśmy nic wspólnego z tym artykułem. Niestety sprawa jest głośna, a dziennikarze zrobią wszystko, żeby zdobyć sensacyjny temat. Jeśli zdecyduje się pan walczyć o naruszenie dóbr osobistych, polecę panu dobrego prawnika. W przypadku stalkingu, szykanowania, hejtu również postaram się pomóc – zapewniła Sawicka. – Nie mogą państwo odpowiadać za wybory syna i na pewno nie pozwolę na taką medialną nagonkę.

Morkowski spojrzał na nią z rozpaczą.

– Dlaczego mój syn to zrobił?

Rozdział 27

Michalski siedział z telefonem przyciśniętym do ucha. Zniecierpliwiony słuchał sygnału nawiązywania połączenia. Przed sobą miał akta karne Adama Tracza, dzwonił na numer już trzeciej z jego ofiar. Poprzednie dwie nie wyraziły chęci rozmowy na jego temat.

– Tak, słucham?

– Komisarz Rafał Michalski, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie, czy rozmawiam z Renatą Środą?

– E… Tak, o co chodzi?

– Dzwonię w sprawie Adama Tracza…

– Pan raczy żartować? Sprawa jest zakończona. Wiem, że ta gnida już jest na wolności, informowali mnie o tym. Nie chcę mieć z tym zwyrodnialcem absolutnie nic wspólnego – powiedziała Środa. – Nie mam nic do powiedzenia na jego temat. Chcę po prostu zapomnieć o tym, co mi zrobił.

– Rozumiem, że mój telefon przywołuje nieprzyjemne wspomnienia, ale Adam Tracz nie żyje, został zabity i…

– Fenomenalnie, naprawdę ktoś w końcu zrobił to, co należy. Żałuję, że mnie nie starczyło odwagi na tak radykalne działanie. On zasłużył jedynie na śmierć.

Kobieta się rozłączyła. Michalski westchnął zrezygnowany.

– Nadal nic? – spytał Klimek.

– Oprócz jawnej nienawiści. Te telefony nie mają sensu – skwitował Michalski. – Trzeba je wszystkie wezwać na rozmowę, upewnić się, że się z nimi nie kontaktował i nie planowały, jak go zabić. Aczkolwiek to raczej trudne, biorąc pod uwagę ich nastawienie.

– Całkiem słuszne – mruknął Klimek. – Zostają nam jeszcze ich rodziny. Wypadałoby wiedzieć, co się u nich działo w ostatnim czasie. Może ktoś ich obserwował? Zawarli nowe znajomości? Ponownie planowali wylądować w pierdlu?

– Nie mamy jeszcze ekspertyz komputerów chłopaków?

– Skąd ta nadzieja? Zajmie to minimum dwa tygodnie, i to w trybie cito. Zresztą pamiętaj, że na nas spadnie jeszcze czytanie wypocin tych dzieciaków, w tym wszystkich szczeniackich podrywów.

– A weź… Chciałbym po prostu znaleźć jakiś dobry punkt zaczepienia – stwierdził Michalski. – Samo shinigami bez kontekstu mnie nie satysfakcjonuje.

Drzwi do ich gabinetu otworzyły się, weszła przez nie Sawicka i zamknęła je z głośnym trzaskiem. Miała na sobie wysokie czerwone szpilki, obcisłą czarną sukienkę i rozpięty płaszcz. Bez słowa przeszła przez pokój, wzięła jedno z krzeseł i ustawiła je tak, żeby widzieć ich obu. Założyła nogę na nogę, splotła dłonie i ułożyła je luźno na kolanach.

– Kto mi wyjaśni, kim, u diabła, jest Morkowski, dlaczego jego syn w mediach porównywany jest do bojownika ISIS, po chuj do mnie przylazł i czemu, do jasnej cholery, o niczym nie jestem informowana?

– E… Witaj, Gabi – powiedział Klimek. – Dobrze się czujesz?

– Na tyle dobrze, żeby zobaczyć, że policjanci, którym zleciłam prowadzenie priorytetowego śledztwa, robią ze mnie wała.

– Chcieliśmy, żebyś odpoczęła i w spokoju doszła do siebie. W tym czasie bez przerwy pracowaliśmy, posunęliśmy śledztwo naprzód. Chcieliśmy ci o tym powiedzieć, jak tylko wrócisz do pracy – tłumaczył się Klimek. – Nie mieliśmy tylko pojęcia, że wracasz już dzisiaj ani że ubiegnie nas Morkowski.

Sawicka wywróciła oczami, wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersi.

– Skończ pierdolić od rzeczy i streść mi wszystkie ustalenia. Krótko, zwięźle i na temat, ale ze szczegółami.

Klimek i Michalski wspólnie zaczęli powoli streszczać każdy dotychczasowy element śledztwa. Zaczęli od tego, czego dowiedzieli się o dwóch licealistach, pokazali jej ulotkę z japońskim kanji

oznaczającym „shinigami”, później opowiedzieli o dwóch ofiarach. Na końcu pokazali rysopis przywódcy i jego zdjęcie ze stopklatki z monitoringu. Sawicka słuchała ich uważnie, wyjęła z torebki tablet i zaczęła robić notatki.

– Kto poszedł do mediów? – spytała Sawicka.

– Oprócz naczelnika i komendanta, którzy zaglądają nam w akta, nikt nie wiedział o ustaleniach w tej sprawie. Technicy dostali komputery chłopaków, ale oni nigdy nie puszczają pary, a jeśli nawet, to my nigdy o tym nie wiemy – wyjaśnił Michalski. – W mediach pokazano twarze sprawców, ktoś ich rozpoznał i sypnął. Możliwe też, że ktoś z policji coś chlapnął. To głośna sprawa, a na miejscu było wiele osób.

– Tak też sądziłam, szkoda mi trochę ich rodzin. No, ale trudno, taka już nasza rzeczywistość – stwierdziła Sawicka. – Dobra, przestańcie certolić się z ofiarami Tracza. Trzeba ustalić, co robiły przed jego zabójstwem i czy mogą mieć jakikolwiek związek z tą akcją. Prześwietlcie kobiety i ich najbliższych, sprawdźcie billingi, a ja wezwę je do prokuratury i pogadam z nimi szybko.

– Mieliśmy w planie dzisiaj odwiedzić najbliższych Tracza i Hryniszaka – powiedział Klimek.

– Zróbcie to i pogońcie techników z komputerami. Inaczej sama się do nich przejdę, a to nie będzie miłe spotkanie. – Sawicka wzięła do ręki portret pamięciowy Arka. – Podeślijcie mi to. Wystawię list gończy, a potem roześlemy go dosłownie wszędzie. Ktoś musi go znać – poleciła. – I ustalcie, kto się bawi w japońskich bogów śmierci, zanim znowu coś głupiego wpadnie im do głowy.

Rozdział 28

Rodzina Adama Tracza mieszkała w jednym z bloków przy ulicy Piłsudskiego w Policach. Zajmowali trzypokojowe mieszkanie. Tracz miał żonę i dwójkę dzieci, utrzymywał również bliskie kontakty z rodzicami mieszkającymi zaledwie dwa bloki dalej. Od czasu wyjścia z zakładu karnego pracował uczciwie w magazynie jednej z dużych zagranicznych firm. Wszystkie te informacje pochodziły z wywiadu środowiskowego przeprowadzonego przez kuratora sądowego, który nie dopatrzył się żadnych nieprawidłowości w funkcjonowaniu Tracza.

Michalski i Klimek weszli na klatkę schodową i skierowali się na drugie piętro. W bloku było bardzo cicho, większość mieszkańców musiała być poza domem. Klimek zapukał do drzwi z numerem czternaście. Otworzyły się praktycznie od razu. Zobaczyli małą dziewczynkę o niebieskich oczach, na oko nie miała więcej niż sześć lat. Jej długie czarne włosy zaplecione były w warkocz. Miała na sobie bluzę z misiem.

– Dzień dobry – przywitał się Klimek. – Chcieliśmy porozmawiać z twoją mamą, jest w domu?

Dziewczynka skinęła głową, zostawiła uchylone drzwi i zniknęła w mieszkaniu. Policjanci spokojnie czekali. Dopiero po chwili z wnętrza mieszkania wyszła kobieta w długim czarnym swetrze. Włosy miała w nieładzie i wyglądała, jakby od kilku dni nie najlepiej sypiała.

– Dzień dobry, przepraszam panów bardzo. Tyle razy tłumaczyłam córce, żeby nie otwierała drzwi nieznajomym i…

– Fakt, lepiej o tym córce przypominać, nie zawsze za drzwiami będą policjanci – skwitował Klimek. – Komisarze Jakub Klimek i Rafał Michalski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Dzwoniłem do pani dzisiaj, chcieliśmy porozmawiać o pani mężu Adamie. Możemy wejść?

Kobieta skinęła głową. Wpuściła ich do środka i zaprowadziła do salonu. Usiadła na fotelu, im wskazała kanapę. Córka od razu weszła na jej kolana. Uśmiechała się szeroko do policjantów.

– Dlaczego ci panowie przyszli w sprawie tatusia? Przecież tatuś jest w niebie razem z Fafikiem.

Monika Tracz przytknęła drżącą dłoń do ust, powstrzymując szloch. Przytuliła do siebie córkę. Dziewczynka ewidentnie była zbyt mała, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co naprawdę się działo.

– Idź do Karolka i pobaw się z nim, mamusia pogada z panami.

– Muszę?

– Tak, idź.

Dziewczynka rzuciła policjantom ostatni uśmiech, a później zeskoczyła z kolan matki i pobiegła do innego pokoju, słyszeli trzaśnięcie drzwiami. Tracz sięgnęła po chusteczkę i otarła łzy.

– Przepraszam, nie mogę się pozbierać. Ja wiem, że według was mój mąż to kryminalista i pewnie zasłużył na śmierć, ale ja nigdy nie wierzyłam w jego winę – wyjaśniła Monika Tracz. – Dla nas był zawsze delikatny, ciepły, serdeczny, opiekuńczy. Naprawdę był mężem i ojcem roku. Tylko miał słabość do kobiet, wiem, że mnie zdradzał. Nie wierzę jednak w to, co mu zarzucano.

Policjanci spojrzeli na siebie. Nie pierwszy raz spotykali się z przypadkiem łatwowiernej kobiety. Niektóre żony, konkubiny, kochanki, matki nieustannie ich fascynowały. Klimek doskonale pamiętał, jak od jednej z matek usłyszał, że się pomylił, że jej syn jest niewinny, bo przecież był ministrantem w kościele, a film z monitoringu, na którym jej kochany synek zabijał kolegę, był dla niej kiepskim fotomontażem.

– Ma pani prawo mieć swoje zdanie na temat własnego męża. Dla nas faktycznie jest osobą wielokrotnie skazaną, jesteśmy bowiem zobligowani do dawania wiary prawomocnym wyrokom sądów, zwłaszcza w tak poważnych sprawach – powiedział Michalski. – Niemniej nie zmienia to faktu, że pani mąż został zabity i dla nas priorytetem jest rozwiązanie sprawy jego śmierci i postawienie w stan oskarżenia wszystkich osób, które za to odpowiadają.

– Ale przecież wiadomo, kto go zabił. Podobno sprawcy nie żyją. Tak mówili w mediach.

– To prawda, dwóch z nich nie żyje. Jeden zdołał jednak uciec. Podejrzewamy też, że mogli być

częścią jakiejś grupy przestępczej – wyjaśnił Klimek. – W związku z tym mamy kilka pytań, nie zajmiemy dużo czasu.

– Dobrze, proszę.

– Czy pani mąż w ostatnim czasie dostał jakieś pogróżki? Ktoś go odwiedzał? Mówił o jakiś problemach? – spytał Klimek.

Monika Tracz sięgnęła po kolejną chusteczkę. Zdawała się ją trzymać w dłoni na wszelki wypadek. Oczy kobiety cały czas były wilgotne od łez.

– Mąż niedawno wyszedł z więzienia. Był w kontakcie z kuratorem i wracał powoli do siebie, leczył się z uzależnienia od alkoholu, znalazł dobrze płatną pracę. Cały czas poza pracą spędzał z nami. Nie miał żadnych problemów.

– Jest pani pewna, że nikt go nie odwiedzał? – zapytał Michalski.

– Mąż po pracy wracał zaraz do domu, a ja pracuję zdalnie. Nie przegapiłabym żadnej wizyty. Nikt tutaj nigdy nie przyszedł, nie pytał o niego. Nie mówił też nic o pogróżkach. Mąż też nie miał powodu, by cokolwiek przede mną ukrywać – wyjaśniła Tracz. – Odwiedzali nas tylko jego rodzice i trzech naszych wspólnych przyjaciół, ale z nimi znamy się prawie piętnaście lat.

– A ktoś źle życzył pani mężowi? – drążył Klimek.

– Oprócz tych kobiet, które kłamały w sądzie na jego temat, to absolutnie nikt.

– A jak sąsiedzi zareagowali na przeszłość pani męża? – dopytywał Klimek.

– Przeprowadziliśmy się. To mieszkanie udało nam się zamienić, zanim jeszcze Adam wyszedł. Chciałam, żeby miał nowy start, bez tych krzywych spojrzeń. Nie miałam też już siły wszystkim tłumaczyć, że jest niewinny.

Rozdział 29

Sawicka krążyła boso po swoim salonie. Leon siedział na komodzie i śledził uważnie każdy jej ruch, zwłaszcza gdy przez nieuwagę przesuwała niewielką myszkę wypchaną kocimiętką. Kobieta była pogrążona w myślach. W prawej dłoni trzymała kubek z kawą, w lewej telefon komórkowy.

Na stoliku kawowym leżała cała dokumentacja, którą przekazał jej Lis. Były tam zdjęcia Gawrona z nocnych klubów, które na jego polecenie najwyraźniej wizytował. Na każdej fotografii Gawron miał na sobie elegancki garnitur, na niektórych widać było krew na kołnierzyku śnieżnobiałej koszuli. Spotykał się z ludźmi podejrzanymi o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Resztę dokumentacji stanowiły przelewy bankowe, zdjęcia Gawrona zażywającego narkotyki, trzymającego broń palną oraz w jednoznacznych sytuacjach z prostytutkami, w tym z zabitą Ukrainką. Były również umowy na dzierżawę lokali, których właścicielem formalnie był Lis. Zapewne chciał udawać, że nie miał pojęcia, jakie ciemne interesy odbywały się w jego lokalach – on jedynie udostępniał przestrzeń temu, kto najwięcej zapłacił. To wszystko pozwalało bezsprzecznie połączyć Gawrona ze sprawami Lisa.

Kobieta podeszła do stolika, kucnęła przy nim, odstawiła kawę i ponownie zaczęła przypatrywać się dowodom. Przekładała zdjęcia, powoli przyglądając się każdemu z nich, następnie wzięła się do pozostałych dowodów. Szukała czegoś, co ją samą przekonałoby, że Gawron tak naprawdę był tym nieuchwytnym Lisem, a prawdziwy Łukasz Lis to tylko słup. Nie potrafiła jednak znaleźć niczego takiego. W to trzeba byłoby po prostu uwierzyć. Miała więc wiele wątpliwości co do podrzucenia dowodów Englertowi. Zrezygnowana oparła czoło na stole. Nadal nie widziała żadnego rozwiązania swojej sytuacji.

Komórka na stole zaczęła wibrować. Kobieta niechętnie się podniosła. Na ekranie pojawił się jedynie komunikat „numer zastrzeżony". Niechętnie odebrała połączenie, przerzucając telefon na głośnomówiący.

– Sawicka, słucham.

– Witam, tu Englert.

– Czym sobie zasłużyłam na ten zaszczyt? – spytała. – Jakoś nigdy nie mogę cię zastać w twoim gabinecie.

– W przeciwieństwie do niektórych w tym budynku mam sporo ważnej pracy, nie muszę cały czas być na miejscu i przyjmować petentów.

Sawicka powstrzymała pogardliwe prychnięcie.

– Przesłuchiwałem dzisiaj Gawrona w mojej sprawie i wiesz co? – rzucił Englert. – Niespecjalnie miał ochotę ze mną rozmawiać.

– I co ja mam na to poradzić?

– Nie uważasz, że to dziwna sytuacja? Gawron bez problemu rozmawia z tobą, ale już ze mną nie – powiedział Englert. – Śmiem zaryzykować stwierdzenie, że to wydaje się nawet podejrzane. Masz wyjątkowo dobre układy z półświatkiem.

– Zarzucasz mi coś konkretnego?

– Na razie zadaję tylko pytania – odpowiedział Englert. – Zdjęcia, na których jesteś z Lisem, cóż… dosyć jasno pokazują charakter waszej relacji.

– Gawron ze mną gadał, bo chodziło o zabójstwo. Nawet dla niego, jak się okazało, to mocny kaliber. Nie chce spędzić reszty życia w pierdlu – odparła Sawicka. – A przy tym jestem zajebistym prokuratorem. Jeśli chcesz, to chętnie zrobię ci szkolenie ze skutecznego i efektywnego prowadzenia przesłuchań.

W słuchawce zapadła cisza. Nie znała Englerta zbyt dobrze, ale mogła przysiąc, że w myślach puszcza teraz wiązankę przekleństw. Jednak ta mała szpila wbita w jego męskie ego na pewno nie pomagała w żaden sposób wybrnąć z trudnej sytuacji.

– Na razie nie mam na niego mocnych dowodów – przyznał Englert. – W dodatku na

przesłuchanie przylazł dobry mecenas.

– Informator przekazał mi jego zdjęcia w nocnych klubach, z narkotykami, doprawdy piękne ujęcia. Zrobił to w zamian za przychylne spojrzenie na jego sytuację procesową – zaryzykowała Sawicka. – Mam też info, że Gawron ukrywa swoje dochody. Nie korzysta jedynie z polskich kont bankowych. Zamiast tracić czas na obrażanie mnie, skupiłbyś się na robocie, inaczej chętnie przejmę twoje śledztwo.

Po drugiej stronie ponownie zapadła cisza.

– Chcesz te foty? – spytała Sawicka. – Gawron jest doprawdy fotogeniczny.

– Nie oddasz mi ich za darmo, prawda? – spytał Englert.

– Bingo dla tego pana!

– Czego chcesz?

– Odpierdol się od moich zdjęć z Lisem raz na zawsze – powiedziała Sawicka. – To czysty przypadek, a psują mi opinię.

– Niech będzie, schowam je do koperty i zakleję. Dorzucę nalepkę „nie otwierać". Usatysfakcjonowana?

– Nie, ale znaj moją łaskę.

Sawicka rozłączyła się i odetchnęła z ulgą. Pierwszy etap miała z głowy. Sięgnęła po laptop, który leżał na podłodze. Otworzyła go i wysłała prokuratorowi skany zdjęć. Wiedziała też, że Englert zacznie poszukiwać zagranicznych kont Gawrona, a Lis bez wątpienia mu to ułatwił, rejestrując wszystko na jego prawdziwe dane. Pozostawał jednak problem podrzucenia mu pozostałych dowodów oraz skierowania jego uwagi w pełni na Gawrona.

– Widzisz, Leon? Jakkolwiek by na to popatrzeć, to jedna wielka chujnia.

Rozdział 30

Policjanci zaparkowali przy jednym ze starszych wieżowców przy ulicy Bandurskiego. Znajdował się on dokładnie naprzeciwko apartamentowca Widok. Na ósmym piętrze mieszkała rodzina dilera Hryniszaka. Z danych z wywiadu środowiskowego wynikało, że w trzypokojowym mieszkaniu na stałe zamieszkiwała konkubina Hryniszaka wraz z trójką dzieci oraz jego ojciec. Nikt z dorosłych nie stawił się na okazanie ciała, próby nawiązania z nimi kontaktu spełzły na niczym. Rodzina miała kuratora przyznanego przez sąd rodzinny i opiekuńczy, który podejrzewał, że Hryniszakowie nie dają rękojmi prawidłowego wykonywania władzy rodzicielskiej.

Michalski i Klimek wjechali windą na ósme piętro i zapukali do mieszkania czterdzieści dwa. Czekali dłuższą chwilę, w końcu drzwi uchyliły się i wyjrzała zza nich rudowłosa kobieta. Na rękach trzymała małe dziecko. Czuć było od niej alkohol.

– Pani Jowita Bohdziul? – spytał Klimek.

– Ta… bo co?

– Komisarze Rafał Michalski i Jakub Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – powiedział Michalski. – Przyszliśmy w sprawie pani konkubenta Gabriela Hryniszaka.

Kobieta przestępowała z nogi na nogę, wydawała się niezainteresowana tym, co mówią. Dziecko wierciło się w jej ramionach.

– Jezu… Znowu trafił do pierdla? Obiecał mi, że już nie będzie dilował. Tylko dlatego zgodziłam się go przyjąć z powrotem.

– To bardziej skomplikowana sprawa. Możemy wejść i porozmawiać? – zapytał Michalski.

Bohdziul przepuściła ich w drzwiach i gestem wskazała kuchnię. Policjanci weszli do wskazanego pomieszczenia. Kobieta przymknęła za sobą drzwi, na rękach wciąż trzymała córkę.

– Więc co Gabriel znowu nawywijał? – spytała. – Tym razem rozprowadza kradzione samochody? Bo taki pomysł też miał, ale myślałam, że mu go z głowy wybiłam.

– Pani konkubent tym razem nie naruszył w żaden sposób norm prawnych, przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. Niestety, Gabriel Hryniszak nie żyje – powiedział Klimek. – Został zastrzelony. Nie mogliśmy się z państwem skontaktować, ale posiadamy w bazie jego odciski palców, stąd możliwa była szybka identyfikacja. Nie ma mowy o pomyłce.

Kobieta wyglądała tak, jakby miała się przewrócić. Klimek podsunął jej krzesło. Bohdziul opadła na nie. Mocno przyciskała dziecko do piersi. Dziewczynka śmiała się i próbowała wyrwać z matczynych objęć.

– Jezu… nie, ja… ja nie zgłosiłam jego zaginięcia, bo myślałam, że po prostu jest u jakichś kumpli, szuka roboty albo wpakował się w kłopoty. Nieraz tak było wcześniej. To nie tak, że go nie kochałam, ja po prostu… O mój Boże… I co teraz? Mamy dzieci, nie powinny wychowywać się bez ojca.

– Naprawdę nam przykro – zapewnił Klimek. – Zdaję sobie sprawę, że to dla pani bardzo trudna informacja. Niemniej prowadzimy śledztwo i bardzo zależy nam na czasie. Czy moglibyśmy zadać kilka pytań dotyczących pani konkubenta?

Bohdziul pokiwała głową, zaczynała kontaktować.

– Jak to: został zastrzelony?

– Dwa dni temu w kawiarni w centrum miasta doszło do wzięcia zakładników. Niestety pan Hryniszak został zastrzelony, zanim w wyniku przeprowadzonej akcji udało się uwolnić zakładników – wyjaśnił Michalski. – Czy możemy przejść do naszych pytań?

– Bolało go?

– Nie, zmarł na miejscu, bardzo szybko – odpowiedział Michalski. – Nie zdążył poczuć bólu.

Kobieta zaczęła płakać i powtarzać: „Dzięki Bogu, dzięki Bogu”. Dziecko wciąż nie dawało za wygraną i próbowało wyrwać się z jej rąk.

– Czy pani konkubent miał wrogów? – spytał Klimek.

– No pewnie. W końcu sypał, by szybko do nas wrócić.

– Czy w takim razie ktoś mu groził w ostatnim czasie? Może pan Hryniszak mówił, że kogoś albo czegoś się obawia? – zapytał Michalski. – Może niespodziewanie odwiedził go ktoś nowy?

– Nie umiem nic powiedzieć. Gabriel nie przyprowadzał do mieszkania nikogo, absolutnie nikogo. Nie zgadzałam się. Tu są dzieci i to porządne lokum, a nie jakaś melina – odpowiedziała Bohdziul. – Naprawdę nic nie wiem, ale w sumie by mnie nie zdziwiło, gdyby ktoś go odjebał. – Ponownie zaczęła zanosić się płaczem.

– Czy możemy jeszcze porozmawiać z ojcem pana Hryniszaka? – spytał Michalski.

– Na wytrzeźwiałkę go wczoraj zabrali, jeszcze nie wrócił. To… to wszystko? Ja muszę jeszcze jakoś z synem pogadać. On jest starszy i kochał ojca. Jezu… dlaczego?

Policjanci uprzejmie pożegnali się z kobietą i wyszli z jej mieszkania. Na dół schodzili schodami, rozmawiając cicho.

– Co myślisz? – spytał Klimek.

– Nadal nie mamy punktu zaczepienia oprócz dwóch licealistów i jednej ulotki z shinigami. Wygląda to chujowo.

– Czuję, że kończy nam się czas na rozwiązanie tej zagadki i zaraz coś się stanie.

– Niestety nie tylko ty – przytaknął Michalski. – Dobra, koniec tej laby. Dyrektorki nam nie odpowiedziały na maile. Jutro jedziemy do szkół.

– Już się cieszę na rozmowy z dzieciarnią…

Rozdział 31

W pokoju panował półmrok, zapalona była jedynie niewielka lampka przy łóżku. Sawicka leżała na lewym boku. Przed sobą ustawiła laptop, a pomiędzy nią a komputer wcisnął się Leon. Przyjemnie mruczał, gdy drapała go za uchem. Oglądała japońskie anime *Death Note*. Prawdopodobieństwo, że miało cokolwiek wspólnego z ich sprawą, było niewielkie. Próbowała wczuć się jednak w klimat i ani się obejrzała, kiedy ją wciągnęło.

Usłyszała pukanie do drzwi, nie ruszyła się. Osoba za drzwiami jednak nie odpuszczała. Po chwili rozległ się dźwięk dzwonka, ktoś doskonale wiedział, że jest w domu. Niechętnie wstała z łóżka, Leon szedł za nią. Otworzyła drzwi, za nimi stał Klimek. Miał na sobie wytartą skórę i trzymał czteropak piwa bezalkoholowego.

– A ty zabłądziłeś?

– Pomyślałem, że czas w końcu szczerze pogadać.

– I przyszedłeś bez alkoholu? – spytała Sawicka. – Nie ma czegoś takiego jak szczere wyznania bez procentów.

– To dla mnie, ty na bank masz coś dla siebie.

Sawicka pokręciła głową rozbawiona, wpuściła go do środka. Klimek od razu skierował się do salonu. Był u niej pierwszy raz, czuł się jednak swobodnie. Sawicka dołączyła do niego razem z butelką wina. Policjant bez słowa wziął od niej korkociąg, otworzył butelkę i nalał jej wina do kieliszka, sam sięgnął po butelkę piwa.

– To czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Widzę, że przybywa ci problemów – odpowiedział Klimek. – Najpierw fałszywe zeznania Lisa, twoje zdjęcia z nim u wewnętrznych, Englert ma cię na oku, zastrzelenie Nizioła, konflikt z Michalskim, którego zdecydowanie nie rozumiem, a teraz jeszcze byłaś zakładniczką.

– To mój najmniejszy problem.

– Pomyślałem, że potrzebujesz pogadać. Wiesz, że ja cię nie będę oceniać, za nic.

– Czyżby?

– A ile lat się znamy? Zresztą wiesz, że miałem problem z alkoholem. Nie mnie oceniać, co robisz ze swoim życiem. Może jednak będę mógł ci pomóc albo chociaż wysłucham na chłodno.

Kobieta westchnęła, sięgnęła po kieliszek i upiła kilka łyków.

– Dobra, mój największy problem to Lis. Przeholowałam, nie doceniłam go, nie słuchałam życzliwych mi osób, które mnie przed nim ostrzegały, i… teraz mnie szantażuje. Ma czym, zwłaszcza że jeśli to ujawni, nie tylko ja będę miała kłopoty. Generalnie z Lisa jest totalny chuj, a ja mam jedną wielką chujnię na własne życzenie.

– Coś więcej? Jakiś konkret? – spytał Klimek.

– Lis ma nagranie z lasu, z zabójstwa Nizioła.

– O kurwa… Michalski wie?

– Nie powiem mu o tym, nie ma mowy – stwierdziła Sawicka. – Znienawidzi mnie jeszcze bardziej.

– Ja pierdolę…

Sawicka dopiła wino i nalała sobie znowu, od razu upiła kilka łyków. Klimek milczał, wpatrywał się w butelkę piwa bezalkoholowego. W takich chwilach najbardziej brakowało mu w nim procentów.

– No to widzisz, że jestem w czarnej dupie.

– Delikatnie mówiąc – przyznał Klimek. – Ale to jeszcze nie wszystko, prawda?

– No nie, zgarnęliśmy Gawrona w sprawie tych zabitych prostytutek. Wierzę Gawronowi, że ani on, ani Lis ich nie zabili, ale Englert teraz wykorzystuje tę sprawę, żeby się do niego dobrać, a przy tym do Lisa.

– Lis chce, żebyś wypuściła Gawrona?

– Nie, dał mi teczkę ze sfałszowanymi papierami. Mam je podrzucić Englertowi – wyjaśniła Sawicka. – Chce mu wystawić Gawrona i obciążyć go wszystkimi swoimi czynami. Generalnie całkiem niezły plan.

– Trzeba mu przyznać zajebiste wykorzystanie okazji – skwitował Klimek. – Tyle że jak zaczniesz grzebać przy sprawie Gawrona, to Englert jeszcze uważniej zacznie się przyglądać, tyle że tobie. Nie przyjmie tych dowodów jako uśmiechu od losu. Będzie dociekał, skąd się wzięły, sprawdzał ich autentyczność i kanał, jakim do ciebie trafiły. Jak podrzucisz je od drugiej strony, przez policjantów, to nawet oni nie uwierzą, że jakikolwiek informator może dostarczyć takie papiery. No i jakkolwiek by na to popatrzeć, wszyscy wiedzą, że to Lis jest winien.

– Piękna dedukcja.

– Masz pomysł, jak to posprzątać?

– Nie wiem, może odstrzelić Lisa? – rzuciła Sawicka.

– Niegłupi plan.

Zapadła cisza. Sawicka zastygła bez ruchu, uważnie obserwując Klimka. Znała go od lat. Zawsze wydawał jej się po prostu pogodnym facetem, znał masę dowcipów i uwielbiał plotki. Był przy tym ciepły, serdeczny i opiekuńczy. Zazwyczaj tak o nim myślała, zapominając, że nie bał się łamać procedur, gdy było to jego zdaniem konieczne. Był też jednym z policjantów, którym bezgranicznie ufał jej mentor prokurator Zięba.

– Klimek, czy ty…

– Czy żartuję? Jestem śmiertelnie poważny. Lis od lat wymyka się policji i prokuraturze i steruje naszym marginesem społecznym. Życie w Szczecinie zdecydowanie byłoby lepsze, gdyby go zabrakło. W dodatku ty jesteś w totalnym pacie. Nie masz dowodów przeciwko Lisowi, za to on jest w stanie pogrążyć i ciebie, i Rafała. Jeśli na filmiku faktycznie widać, jak ty strzelasz, wydalenie z zawodu to najmniejsza z kar, które was spotkają.

– Myślałam, żeby obrócić to, co mi dał, przeciwko niemu, ale…

– Sam to przygotował, te dokumenty nie muszą mieć nic wspólnego z prawdą. Zresztą zaaranżował to, mógł pozmieniać pełnomocnictwa do kont, założyć nowe, pozbyć się wszelkich śladów działalności, które postanowił ujawnić.

Sawicka chciała znów sięgnąć po butelkę, ale Klimek ją od niej odsunął.

– Lis musi zniknąć, dopiero wtedy będziesz mogła odetchnąć.

– To szaleństwo – stwierdziła Sawicka. – Czyste szaleństwo.

Klimek uśmiechnął się.

– Może i tak, ale nie jesteś w tym sama. Lis szantażuje nie tylko ciebie. Znajdź sprzymierzeńca, który tak samo jak ty chce się go pozbyć.

Kobieta podniosła uważne spojrzenie na policjanta. Z kieszeni bluzy Klimek wyciągnął pendrive.

– Nie sądziłem, że to się przyda, ale czasem mam nosa i zbieram niektóre informacje – powiedział. – Wewnętrzni, badając sprawę Lisa, przez przypadek natrafili na wątek naszego patologa. Wyobraź sobie, że kilka razy w miesiącu ucina sobie pogawędki z Lisem, czasem się spotykają.

– Lisak i Lis się znają? – spytała Sawicka.

– I to chyba całkiem nieźle. Kiedyś trzech prokuratorów nie dowierzało jego wynikom sekcji zwłok. Chcieli zlecić je komuś innemu. Tymczasem Lisak oddał zwłoki rodzinom i zostały spopielone. Z pyłu niewiele wyczytasz. Tłumaczył się błędem, ale…

– Lisak zawsze robi dobre sekcje – stwierdziła Sawicka. – Nie mam zastrzeżeń do jego pracy.

– Przyjrzyj mu się bliżej.

Rozdział 32

XIII Liceum Ogólnokształcące w Szczecinie dążyło do doskonałości. W województwie nie miało sobie równych i rywalizowało z najlepszymi szkołami w całej Polsce. Jego uczniowie wyróżniali się na tle pozostałych szkół nie tylko osiągnięciami naukowymi w rozmaitych olimpiadach, ale także tym, że nosili mundurki, jeszcze zanim to było modne. Także na wyjścia poza szkołę. Charakterystyczne bordowe stroje zwracały uwagę wszystkich.

– No to już wiemy, czemu chłopakowi odwaliło – skwitował Klimek. – Nadmiar nauki i sztywne zasady wszystkim szkodzą.

– Daj spokój, trzynastka to szkoła dla uzdolnionych, odczuwają dużą presję, ale to normalne dzieciaki – zaprzeczył Michalski.

– A co? Może jesteś absolwentem?

– Na szczęście zabrakło mi kilku punktów i wylądowałem w Pobożniaku.

– Już normalniej, ale nadal hardkorowo – stwierdził Klimek.

– Zastanawiam się, czy ty w ogóle liceum skończyłeś.

– No i masz rację, w moich czasach technika były w cenie.

Mężczyźni weszli do szkoły. Portierce pokazali legitymacje służbowe i poprosili o zaprowadzenie do gabinetu dyrektorki, z którą telefonicznie umówili się na rozmowę. Podążyli za kobietą na wyższe piętro. Po drodze mijali uczniów w bordowych mundurkach. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Michalski zapukał do gabinetu i policjanci weszli do środka, okazali legitymacje i usiedli przy biurku dyrektorki.

– Tak jak mówiłem przez telefon, przyjechaliśmy w sprawie Filipa Morkowskiego – powiedział Klimek.

Dyrektorka westchnęła, wyciągnęła z szuflady biurka teczkę z imieniem i nazwiskiem ucznia.

– Filip Morkowski to był naprawdę zdolny młody chłopak. Nigdy nie miał problemów z nauką ani z zachowaniem. Ostatnio wygrał nawet olimpiadę z wiedzy o społeczeństwie – powiedziała dyrektorka. – Mieliśmy też bardzo dobry kontakt z jego rodzicami. Dla nas wszystkich to był szok. Uczniowie jako pierwsi rozpoznali go na nagraniu udostępnionym w internecie. Tamtego dnia nie było go w szkole.

– Zaniepokoiła państwa jego nieobecność? – spytał Klimek.

– Właściwie nie. W naszej szkole nie ma problemów z wagarami, czasem zdarza się, że rodzice zapomną zadzwonić i powiedzieć, że dziecka nie będzie w szkole. Filip był już pełnoletni, nie było z nim problemów. Uznaliśmy, że pewnie jest chory i ktoś go potem usprawiedliwi.

– A czy Filip zachowywał się ostatnio inaczej? Zauważyli państwo zmianę w jego zachowaniu? – drążył Michalski. – Może przestał chodzić na jakieś zajęcia? Miał gorsze oceny? Gorzej dogadywał się z grupą rówieśników?

– Jego wychowawczyni nie zgłosiła żadnych zmian w jego zachowaniu – przyznała dyrektorka. – Oceny miał dobre, wygrał olimpiadę, nie kłócił się z rówieśnikami, nie przeszkadzał na zajęciach. Nie wiem, co mogę więcej powiedzieć.

– A wie pani coś na temat dodatkowych zajęć z koszykówki, na które uczęszczał? – spytał Michalski.

– Nie prowadzimy takich zajęć, raczej stawiamy na naukę niż na sport. Filip też nie chwalił się nikomu, że na takie uczęszcza. Przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo. Natomiast faktycznie bardzo lubił koszykówkę, miał same piątki z WF-u.

– Jak uczniowie zareagowali na to, co się wydarzyło? – zapytał Klimek.

Dyrektorka nerwowym ruchem poprawiła okulary. To, co zrobił Morkowski, musiało jej spędzać sen z powiek. Pierwszy raz w swojej historii liceum zostało pokazane w bardzo złym świetle.

– Cóż… tak jak mówiłam, byliśmy w szoku. Filip był bardzo lubiany w swojej klasie. Uczniowie pytali, czy to na pewno on, dlaczego to zrobił, czy ktoś o tym wiedział. Rodzice innych

uczniów także dzwonili do nas z wieloma pytaniami, prosili o wyjaśnienia, kazali się nam tłumaczyć z tego, co się stało. To nie najlepsza reklama dla szkoły.

– Dobrze, w takim razie czy możemy porozmawiać z wychowawcą i klasą Filipa Morkowskiego? – spytał Michalski. – To mogłoby nam pomóc w zrozumieniu, jak do tego wszystkiego doszło.

– Tak, są teraz wszyscy w jednej sali, rozmawiają ze szkolnym psychologiem – zgodziła się dyrektorka. – Zaprowadzę panów.

– Lepiej byłoby z nimi porozmawiać osobno – powiedział Klimek.

– Ale…

– Zyskamy lepszą możliwość nawiązania z nimi kontaktu – powiedział Michalski. – Wszyscy chcemy się dowiedzieć, co skłoniło Filipa do zrobienia tego, co zrobił, żeby nie pociągnął za sobą innych, prawda?

Rozdział 33

W pomieszczeniu paliło się mocne białe światło. Lisak stał przy stole sekcyjnym w nieskazitelnie czystym fartuchu i białych rękawiczkach, które całkowicie przeczyły warunkom, w jakich pracował. Sawicka stała po przeciwnej stronie stołu, na którym leżały zwłoki. Trzymała dwa kubki kawy.

– Widzę, że tym razem o mnie nie zapomniałaś.

– Mam dzień dobroci dla ludzi wykonujących psychodeliczne zawody.

– Mój zawód jest bardziej użyteczny dla tego świata niż praca obrońcy w procesie karnym – skwitował Lisak. – Ja przynajmniej rozwiązuję medyczne zagadki, a nie opowiadam banialuki.

– Tu się zgodzę.

Sawicka podała mu kawę. Wspólnie pochylali się nad pierwszym trupem z czterech, które znajdowały się w pomieszczeniu. Każde ciało leżało na metalowym stole sekcyjnym. Należały do dwóch napastników i dwóch ofiar z kawiarni. Kobieta wpatrywała się w twarz Filipa Morkowskiego, a właściwie w to, co z niej zostało. Rana wylotowa niemalże rozsadziła oczodół.

– Widzisz przyczynę zgonu? – spytał Lisak.

– Widziałam na miejscu zdarzenia – odpowiedziała Sawicka. – Fragmenty jego mózgu leżały na chodniku.

– Mniej więcej, oprócz tego żadnych schorzeń czy zmian, które mogłyby doprowadzić do niestandardowego zachowania.

Wspólnie przeszli do drugiego stołu, na którym leżało ciało Kacpra Komadowskiego. Z jego twarzy również niewiele zostało. Rodzice bardzo ciężko przeżyli identyfikację zniekształconych zwłok swoich synów.

– Ten zastrzelił się sam, zdążył włożyć lufę broni w usta i strzelić. Jak to mówiłaś? Fragmenty jego mózgu rozbryzgnęły się na wszystkie strony, to przyczyna śmierci – kontynuował Lisak. – Tu również brak jakichkolwiek zmian chorobowych.

Przesunęli się do trzeciego ciała, oboje cały czas popijali kawę. Sekcja w tej sprawie była czystą formalnością. Moment śmierci każdej z osób widziało wielu świadków, metoda zabójstwa i przyczyny śmierci były doskonale znane.

– Ten zakładnik, Adam Tracz, zginął od strzału w sam środek czoła z bliskiej odległości. Sprawca trzymał broń kilka centymetrów od celu – powiedział Lisak. – Tu również mózg wylądował na podłodze. Zgon na miejscu.

– Spodobało ci się, co? – rzuciła Sawicka.

– Naprawdę lubię nazywać rzeczy po imieniu, zamiast certolić się z nazwami łacińskimi albo medycznymi profesjonalizmami – przytaknął Lisak. – Przynajmniej mam pewność, że zostanę zrozumiany przez palestrę i nikt nie będzie mnie wzywał na rozprawę, żebym wyjaśnił, co napisałem, bo komuś się nie chciało wrzucić hasła w wujka Google'a.

Podeszli do ostatniego ciała. Rana wlotowa była doskonale widoczna na środku czoła, kula gładko weszła w czaszkę. Pocisk opuścił ją z drugiej strony, powodując rozległe obrażenia.

– Ten przyjemniaczek Gabriel Hryniszak zginął tak samo jak jego kumpel ze stołu obok. Tożsama przyczyna zgonu, czyli strzał z bliskiej odległości w sam środek czoła i znowu fragmenty mózgu były wokół – powiedział Lisak. – Ale po przyjrzeniu mu się bliżej stwierdziłem też, że długo dawał sobie w żyłę, nadużywał alkoholu, miał podwyższony cholesterol i enzymy wątrobowe. Generalnie gość był na wyniszczeniu i najprawdopodobniej umarłby raczej wcześniej niż później.

– Marna pociecha.

– Starałem się znaleźć chociaż jeden ciekawy element w tej sekcji – skwitował Lisak. – Nie mogłabyś podsyłać ciekawszych zwłok? Potrzebuję patologicznych zagadek, żeby ćwiczyć mózg.

– Słyszałam kiedyś taki kawał, czekaj… Jak nazwiesz tupanie nogą przez patologa w czasie krojenia zwłok?

Lisak upił kilka łyków kawy, obserwował kobietę uważnie. Szli w stronę wyjścia z prosektorium.

– Nie mam pojęcia.

– Sekcja rytmiczna.

– Co za suchar…

– Może i suchar, ale i tak zdecydowanie lepszy niż te o prawnikach – skwitowała.

– Podaj przykład.

– Prawnik nie tańczy, prawnik znajduje się w obrocie.

– Suchar, ale dobry – stwierdził rozbawiony Lisak.

– Te suchary rozumieli jedynie prawnicy. Pewnie dlatego trzy czwarte fanpage'ów prawniczych upadło. Szkoda, niektóre z nich miały czasem dobre memy – mruknęła Sawicka. – Ale ja nie o tym.

Weszli do niewielkiego gabinetu Lisaka, znajdującego się tuż obok sali sekcyjnej. Patolog dopił kawę i wrzucił pusty kubeczek do kosza na śmieci. Oparł się o ścianę i przyglądał się Sawickiej.

– Słyszałam, że nie tylko ja mam problem z Łukaszem Lisem – powiedziała. – Może moglibyśmy sobie nawzajem pomóc?

Rozdział 34

Policjantom ostatecznie pozwolono rozmawiać z uczniami pojedynczo w gabinecie psychologa, bez obecności nauczycieli i informowania rodziców. Klasa liczyła osiemnaście osób. Rozmowy były zazwyczaj krótkie, trwały maksymalnie kilka minut. Uczniowie zdawali się przytłoczeni wydarzeniami ostatnich dni. Nie rozumieli, dlaczego ich kolega to zrobił. Nie trzymali się z nim jednak blisko i nie zauważyli specjalnych zmian w jego zachowaniu. Jako ostatni do gabinetu wszedł niski chłopak, któremu grzywka zasłaniała niemal całe oczy. Od razu usiadł przygarbiony na krześle. Nie patrzył na policjantów, tylko na własne buty.

– Alan Czerniga? – spytał Klimek.

Chłopak skinął głową.

– Podobno przyjaźniłeś się z Filipem Morkowskim? – zapytał Michalski.

– Ja nie wiedziałem, że on naprawdę to zrobi. – Czerniga się trząsł i co chwilę zmieniał pozycję.

– Powiedziałeś: „Ja nie wiedziałem, że on naprawdę to zrobi", dobrze zrozumiałem? – dopytał Michalski. – To znaczy, że wiedziałeś o tym, co chce zrobić. Nie uwierzyłeś po prostu, że zrobi to naprawdę. O to ci chodziło?

– Ja…

Klimek usiadł obok chłopaka na krześle. Położył mu opiekuńczo dłoń na ramieniu. Uśmiechnął się do niego ciepło.

– Słuchaj, bez względu na to, co ci powiedział Filip, i bez względu na to, co się stało, ty nie jesteś niczemu winny. To nie ty wziąłeś broń i to nie ty strzelałeś. Nie mogłeś temu zapobiec – zapewnił Klimek.

– Mogłem komuś powiedzieć, ale…

– Dorośli zawiedli. To oni powinni zauważyć, że coś się dzieje z twoim przyjacielem, nie ty. Za to teraz możesz nam bardzo pomóc, mówiąc wszystko, co wiesz. To bardzo ważne dla prowadzonego przez nas śledztwa. Musimy zrozumieć, co dokładnie się stało i dlaczego twój przyjaciel wziął w tym udział. Rozumiesz mnie?

Czerniga energicznie skinął głową, aż podskoczyła mu grzywka.

– Filip ostatnio stał się bardzo skryty. To znaczy rozmawiał ze wszystkimi normalnie, ale ze mną było jakoś inaczej. Nie miał czasu spotykać się po szkole, nie chciał się razem uczyć. Mieliśmy też taki zwyczaj, że raz w miesiącu robiliśmy sobie wspólny weekend. Jakieś kino, koncert, rolki, cokolwiek, byle razem i byle się nie uczyć. Ale przez ostatnie trzy miesiące nie miał na to czasu.

– Próbowałeś z nim rozmawiać na ten temat? – spytał Klimek.

– Tak, na początku mnie zbywał. Mówił, że musi się więcej uczyć, bo rodzice go cisną. Marzyły mu się wakacje w Hiszpanii, więc zakuwał więcej niż zwykle. Wiedziałem jednak, że kręci, coś było nie tak. Zwłaszcza że oceny miał prawie najlepsze w klasie. W końcu powiedział mi, że zapisał się na dodatkowe zajęcia z koszykówki i dlatego ma tak mało czasu. Chwalił się, że na tych zajęciach odpoczywa, dobrze się bawi i poznał nowych ludzi, z którymi czasami gdzieś wychodzi. Mówił, że z nimi może pogadać o czymś innym niż tylko nauka i książki – wyjaśnił Czerniga. – Tyle że to też była totalna ściema. Nie mógł grać dodatkowo w kosza. Sprawdziłem, nigdzie w Szczecinie nie są prowadzone takie zajęcia. Wytknąłem mu, że ciągle mnie okłamuje. Powiedziałem, że przyjaciele tak nie robią i mam go gdzieś. Nie chciałem, żeby mnie tak traktował.

– Jak na to zareagował? – zapytał Michalski.

– Przeprosił. Przyznał, że mnie okłamywał i że oszukuje rodziców. Prosił tylko, żebym go nie wydał, bo naprawdę chodzi na dodatkowe zajęcia i potrzebuje na nie pieniędzy, poznał nowych ludzi, z którymi się dobrze rozumie.

Policjanci wymienili spojrzenia. Pierwszy raz od początku śledztwa usłyszeli informację, która sprawiała, że ich dotychczasowe hipotezy zaczęły nabierać sensu.

– Mówił, na jakie zajęcia chodzi? – drążył Klimek. – Albo chociaż gdzie?

– Dopytywałem go. Mówiłem, że sam może bym do nich chętnie dołączył, skoro to takie fajne. Powiedział, że trzeba zostać zaproszonym, że wcale nie jest to takie łatwe. Obiecał, że spyta – odpowiedział Czerniga. – Chyba jednak nic z tego nie wyszło, bo nigdy nie wróciliśmy do tego tematu. Za to cały ostatni tydzień był bardzo zdenerwowany. Wszystko leciało mu z rąk, prawie z nikim nie rozmawiał, nie odzywał się na lekcjach.

– Powiedział ci dlaczego? – spytał Klimek.

Chłopak ukrył twarz w dłoniach, cały się trząsł. Klimek poklepał go po ramieniu.

– Musisz nam to powiedzieć, to bardzo ważne.

– Powiedział, że dostał swoje własne zadanie do wykonania. Był z tego bardzo dumny. Dodał też, że chyba nie wyjdzie z tego cało i może będzie musiał kogoś zabić. Ale warto. – Czerniga niemal płakał. – Nie wiedziałem, że on to mówił poważnie.

Klimek wyjął z kieszeni telefon i wyświetlił zdjęcie drugiego zamachowca.

– Powiedz mi jeszcze: znasz go? – spytał.

– To Kacper, jeden z nowych kolegów Filipa. Widziałem ich raz, przyszedł go odebrać po szkole. Jechali na zajęcia dodatkowe. Tak go poznałem, ale nic więcej o nim nie wiem.

Rozdział 35

Sawicka uważnie przyglądała się Lisakowi. Mężczyzna zaciskał mocno dłoń na klamce drzwi.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Czyżby? Znacie się. Byliście razem na wakacjach wiele lat temu, zaraz po tym, jak skończyłeś medycynę. W Meksyku, prawda? Raczej sam za to nie zapłaciłeś. Nie masz aż tak bogatych starych – rzuciła. – Zrobiłeś też bardzo szybko karierę. Najlepsi specjaliści wzięli cię pod swoje skrzydła i wybrałeś akurat dziedzinę medycyny bardzo przydatną dla Lisa.

– Zmierzasz do czegoś? – spytał Lisak.

– Sprawdziłam twoje billingi. Lis dzwoni do ciebie od trzech do pięciu razy w miesiącu. Połączenia są krótkie, trwają po kilka minut. Tak jest od kilku lat. Twoi sąsiedzi kojarzą zarówno jego, jak i jego samochód. Czyli też chętnie do ciebie wpada, i to raczej nie na towarzyskie pogawędki.

– Nie miałaś prawa!

– Poskarż się na mnie.

– Kurwa, Sawicka, po co ci to? Dlaczego mi to robisz? Zostaw mnie w spokoju!

– Nie wiem co, ale jestem pewna, że robisz coś dla Lisa. A nie oszukujmy się, możliwości działania masz naprawdę znaczne – skwitowała. – Możesz podać inną przyczynę albo datę zgonu, wysłać ciało do zakładu pogrzebowego, zanim skończy się śledztwo, niby przez pomyłkę. Spopielone zwłoki nie podważą twojej sfałszowanej sekcji zwłok. I cóż… masz już kilka takich na koncie.

– Sugerujesz coś? – spytał Lisak.

– Co Lis na ciebie ma?

Mężczyzna milczał. Stał oparty plecami o drzwi z rękami skrzyżowanymi na piersi. Unikał jej wzroku. Kobieta zrobiła kilka kroków w jego kierunku. Była na tyle blisko, że doskonale czuł charakterystyczny zapach jej perfum. Nawet w takim miejscu jak prosektorium przebijały się charakterystyczne nuty wanilii, kwiatu imbiru i akord piaskowej ambry. Była niższa od niego i znacznie drobniejsza, ale przeszywała go chłodnym spojrzeniem.

– Może kupowałeś u niego dragi? Nie, nie wyglądasz, jakbyś ćpał. Korzystałeś z jego dziwek? Nie, to za mało na kogoś takiego jak ty. Może groził, że zrobi coś twojej żonie albo dzieciom? Nie, to też nie bardzo. Wysłałbyś go do diabła – powiedziała Sawicka

– Przestań.

– Lis musi coś na ciebie mieć.

Lisak przeklął siarczyście. Nerwowym gestem przeczesał włosy. Kobieta odsunęła się od niego. Na tyle daleko, żeby mógł swobodnie odetchnąć, nie czując zapachu jej perfum.

– Dobra, nie muszę wiedzieć. Właściwie nie jest mi to do niczego potrzebne. Masz prawo do swoich sekretów – stwierdziła Sawicka.

– Nie no, dziękuję za łaskę – skwitował Lisak.

– Ale jestem pewna jednego: oboje zyskalibyśmy, gdyby Lis zniknął. Nie zaprzeczysz, prawda?

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Powinnaś wyjść.

Sawicka przeklęła i przestąpiła z nogi na nogę. Cały czas patrzyła na mężczyznę. Lisak odsunął się od drzwi, chciał je otworzyć, ale niespodziewanie zasłoniła je swoim ciałem.

– Lis mnie szantażuje – powiedziała.

– Co?

– Wtedy w lesie… to ja strzelałam do Nizioła – zaryzykowała. – Lis to nagrał. Doskonale wie, co zrobiłam. I pal sześć mnie, ale jeśli to wyjdzie na jaw, ucierpi Michalski, a zdecydowanie sobie na to nie zasłużył.

Lisak milczał. Sawicka wpatrywała się w niego intensywnie. Bardzo skrupulatnie przygotowała się do tej rozmowy. Prześwietliła Lisaka, jego protokoły z sekcji zwłok, opinię w środowisku.

– Chcę, żeby Lis zniknął, i wierzę, że nie jestem jedyną osobą, która na tym skorzysta – powiedziała. – Jedziemy na tym samym wózku, prawda?

– Gabrielo…

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Lisak wykorzystał ten moment. Otworzył je i niemal z radością wpuścił do środka pracowników zakładu pogrzebowego. Sawicka rzuciła mu ostatnie spojrzenie, ale w końcu wyszła z gabinetu.

Rozdział 36

I Liceum Ogólnokształcące znajdowało się w zupełnie innej części miasta niż trzynastka, ale nie aż tak daleko, żeby drugi z zamachowców nie mógł podjeżdżać po Filipa lub na odwrót. Mogli się spotykać dosyć często.

– Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie.

Do przestronnego gabinetu weszła dyrektorka. W pośpiechu poprawiała włosy upięte w kok. Usiadła przy swoim biurku naprzeciwko policjantów.

– Chcieli panowie porozmawiać o Kacprze Komadowskim, prawda? Akurat zastępuję wychowawcę ich klasy.

– Tak, o Kacprze – potwierdził Klimek. – Wie też pani zapewne, z jakiego powodu przyszliśmy.

– No tak, nasi uczniowie zorientowali się jako pierwsi. Bardzo nad tym ubolewam, szczerze mówiąc. Kacper to był bardzo dobry chłopak. Miał problemy z narkotykami, ale odkąd dostał nadzór kuratora, wziął się za siebie. Miał lepsze stopnie, przestał wagarować, poprawiło się jego zachowanie. Naprawdę kibicowałam mu z całych sił.

– A czy wie pani o tym, że ostatnio zerwał z dziewczyną? – spytał Klimek.

– Nie miałam pojęcia i nigdy go z żadną u nas nie widziałam. Możliwe, że była z innej szkoły – wyjaśniła dyrektorka. – Czy mogę w czymś jeszcze pomóc?

– Chcielibyśmy porozmawiać z jego klasą, a przede wszystkim z przyjacielem Robertem – odpowiedział Michalski.

– A tak, jasne. Piszą teraz sprawdzian, ale zwolnię z niego Roberta, bo to w tej chwili najważniejsze – powiedziała dyrektorka. – Jeśli chcą panowie porozmawiać z resztą klasy, to będę ich przysyłać pojedynczo. Proszę jedynie o trochę wyrozumiałości, chwilowo sprawdzian stresuje ich bardziej niż to, co się wydarzyło kilka dni temu.

Kobieta podniosła się z krzesła i wyszła z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

– Ich kolega kilka dni temu strzelał do ludzi, a oni piszą sprawdzian. Paranoja – skwitował Michalski.

– Próbują zachować pozory normalnego życia. W takiej sytuacji nie ma dobrych rozwiązań.

– Niby nie, ale nadal uważam, że sprawdzian to już lekka przesada – stwierdził Michalski. – Na pewno w jakiś sposób to przeżywają.

– Pewnie tak, masakra. Chodzili z nim dwa lata do klasy, widzieli się niemal codziennie, pewnie bywali na swoich osiemnastkach, były jakieś wycieczki klasowe. No, znali się – powiedział Klimek. – Po czym w wiadomościach pokazują jego zdjęcie prawie jak terrorysty.

– Że też te filmiki poszły w sieć… Ja pierdolę…

– Nie myśleliśmy o ludziach, którzy filmowali z okien – przyznał Klimek. – Mieliśmy ważniejsze rzeczy do ogarnięcia.

– Ale co trzeba mieć w głowie, by coś takiego kręcić?

– To pokolenie Facebooka, TikToka, Instagrama, czego się spodziewasz? – spytał Klimek. – Jest sensacja? Jest. No to przecież nie możesz przejść obok tego obojętnie, nie? Pewnie mieli niezłe zasięgi w socialach.

Policjanci zamilkli, bo do gabinetu wszedł chłopak w czarnej bluzie i jasnych jeansach. Szedł powoli, z ociąganiem. Niechętnie zajął miejsce naprzeciwko nich przy biurku. Wydawał się niewyspany i zdenerwowany. Jego wzrok błądził po całym pomieszczeniu.

– Komisarze Michalski i Klimek, jesteśmy z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – przedstawił Klimek. – Ty pewnie jesteś Robert Gregorek, tak?

Chłopak nieznacznie skinął głową.

– Słyszeliśmy, że przyjaźniłeś się z Kacprem Komadowskim, to prawda? – spytał Michalski.

– Sam nie wiem.

– To znaczy?

– Nie wiem.

Klimek pochylił się w kierunku chłopaka, opierając przedramiona na blacie biurka. Gregorek za wszelką cenę starał się unikać jego natarczywego spojrzenia.

– Słuchaj, twój kolega wziął broń i strzelał do ludzi, a na końcu sam palnął sobie w łeb. Staramy się ustalić, dlaczego do tego doszło – wyjaśnił Klimek. – Masz jedynie odpowiadać na nasze pytania, mówić pełnymi zdaniami i tylko prawdę. Rozumiesz?

– Przepraszam, po prostu to trudne.

– Domyślam się, ale mów, co wiesz – ponaglił Klimek.

– No, tak szczerze, to od dawna ze sobą nie rozmawialiśmy. Straciliśmy kontakt po tym, jak dostał kuratora. Moi rodzice nie byli zachwyceni, że się spotykamy. Zwłaszcza że raz przyłapali nas na paleniu trawki – przyznał Gregorek. – Niby nadal byliśmy kumplami, ale to się mocno rozluźniło. To znaczy widzieliśmy się w szkole, ale Kacper trzymał się sam, na uboczu. Znikał też zaraz po lekcjach, mówiąc, że rodzice mocno go cisną. Nie chodził na imprezy do ludzi z klasy, przestał się pojawiać na naszych meczach piłki nożnej. Odciął się zupełnie.

– Próbowałeś z nim to jakoś wyjaśnić? – spytał Michalski.

– Na początku, potem olałem. Uznałem, że jak będzie chciał, to sam przyjdzie pogadać.

– A wiesz coś o tym, że zerwał z dziewczyną? – zapytał Klimek.

– Wiecie o tym?

– Tak, ale chcemy się dowiedzieć więcej. Przydałyby nam się też namiary na dziewczynę.

Gregorek posłusznie wyjął telefon i wyświetlił kontakt, żeby policjanci mogli zapisać imię, nazwisko i numer telefonu. Dziewczyna nazywała się Malwina Gościniak.

– Więc jak zerwali? – spytał Michalski.

– To w ogóle dziwna akcja była.

– Co masz na myśli? – zapytał Klimek.

– Malwina zadzwoniła do mnie z prośbą o spotkanie, zgodziłem się. W sumie to przyjaźniliśmy się we trójkę. Pojechałem do niej na Gumieńce, poszliśmy na spacer. Dużo płakała. Tłumaczyła mi, że to przez Kacpra – odpowiedział Gregorek. – Powiedziała, że najpierw ją zbywał przez prawie miesiąc, a kiedy się w końcu spotkali, zakończył znajomość. Mówił, że do siebie nie pasują, że on teraz musi skupić się na sobie i chce zacząć wszystko od nowa. To było bardzo dziwne. On był na maksa w nią wkręcony, a ona go nie zostawiła, gdy miał problemy z dragami, wręcz próbowała go z tego wyciągnąć. I nagle ot tak z nią zerwał.

– Mówił ci, że chodzi na dodatkowe zajęcia? – drążył Michalski.

– Mówił, że to w ramach nadzoru kuratorskiego, i tyle.

– A jak się zachowywał w ostatnich dniach? – zapytał Klimek.

– Totalnie się odciął, był nieobecny. Nie łapał kontaktu z nikim, nie uważał na lekcjach.

Klimek wyciągnął telefon i pokazał Gregorkowi zdjęcie drugiego zamachowca.

– Jeszcze jedno pytanie: znasz Filipa Morkowskiego?

– Nie znam, ale kojarzę go. Kilka razy widziałem go z Kacprem. Miał na sobie mundurek trzynastki. Naprawdę wiem tylko tyle.

Rozdział 37

Sawicka siedziała na podłodze, oparta o ścianę, całkowicie schowana za swoim biurkiem. Na blacie nadal leżały akta spraw, którymi powinna się zająć w pierwszej kolejności, oraz informacje zebrane dotychczas na temat wydarzeń w kawiarni. Obok niej leżał telefon, wyciszyła go zupełnie. Od rana otrzymała kilka wiadomości od Lisa, popędzał ją do działania w sprawie Gawrona. Za to w żaden sposób nie skontaktował się z nią Lisak, nie miała pojęcia, co zrobi z informacjami od niej. Zaryzykowała dzisiaj wszystko i na razie nie zyskała nic.

Drzwi do gabinetu otworzyły się bez pukania. Maciążek wszedł do pomieszczenia i zawahał się.

– Gabrielo?

– Jestem.

Sawicka nie ruszyła się z miejsca. Słyszała kroki Maciążka, stąpał ostrożnie. Mężczyzna w końcu obszedł jej biurko. Stał kilka kroków od niej i przyglądał jej się uważnie.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz urlopu? – spytał Maciążek. – Z przyjemnością ci go udzielę, a śledztwo przekażę komu innemu.

– Miałam ciężki poranek i przedpołudnie, zejdź ze mnie, dobra?

– Ja właśnie proponuję ci świetne rozwiązanie.

– Rozwiązanie odrzucone – odparła Sawicka. – Daj mi jeszcze dzień i poinformuję cię o postępach w śledztwie, okej?

– Niech ci będzie, nie naciskam. Ale tak serio: mogę ci jakoś pomóc? – spytał Maciążek. – Trochę już się znamy. Nie musisz mnie traktować jak wroga. Zazwyczaj i tak robię to, czego chcesz.

– I dobrze na tym wychodzisz – podkreśliła Sawicka.

– Zazwyczaj. Więc?

Kobieta westchnęła zrezygnowana. Podniosła wzrok na szefa. Mężczyzna odsunął sobie krzesło od jej biurka i usiadł. Nie przestawał się jej przyglądać. Czuła się jak w potrzasku. Maciążek oczekiwał odpowiedzi, których nie mogła mu udzielić. Musiała jednak przyznać, że był cierpliwy i dawał jej kredyt zaufania. Na pewno poinformowano go, że jej nazwisko wypłynęło w śledztwie dotyczącym Lisa, o jej niemal prywatnej rozmowie z Gawronem, o zleceniu Spolnik i Ceglarzowi kontynuowania śledztwa pomimo ujęcia sprawcy oraz o wielu innych rzeczach, które zdołała zrobić w ostatnim czasie.

– Powiedzmy, że mam lekkie kłopoty i jestem w trakcie poszukiwania sposobu na pozbycie się ich – powiedziała Sawicka. – Nie mają jednak nic wspólnego z prowadzonym śledztwem ani w ogóle z moją robotą.

– I oczywiście nie chcesz pomocy? – spytał Maciążek.

– Zgadłeś, zawsze radzę sobie sama.

– Czy przypadkiem przez to nie wpadasz z deszczu pod rynnę?

– Możliwe, ale ostatecznie i tak to ja jestem górą.

Sawicka i Maciążek milczeli. Mierzyli się wzrokiem. Kobieta zauważyła, że ekran jej telefonu się rozjaśnił. Od razu go podniosła, żeby zerwać kontakt wzrokowy z szefem. To była wiadomość od Lisaka, szybko kliknęła w esemes: *Przyjdź do mnie jutro po 7.00 rano*. Odpisała krótko: *Będę na pewno*. Uśmiechnęła się szeroko do ekranu iPhone'a.

– Znalazłam już rozwiązanie swojego problemu, więc mogę się brać do pracy.

Podniosła się i otrzepała ciemne spodnie.

– Czyżby? – spytał Maciążek

– Jutro opowiem ci o śledztwie, zapewniam, że jest o czym. Myślę nawet, że ta rozmowa będzie wymagała zaproszenia wszystkich ważniaków. Dam ci znać – zapewniła Sawicka. – Ale teraz, szefie, nie przeszkadzaj mi w robocie.

Maciążek podniósł się z krzesła.

– Wiesz, że „ważniacy", jak ich określiłaś, potrzebują czasu na przybycie? Wypada ich

zaprosić, zaanonsować.

– Zagrożeni są wszyscy mieszkańcy Szczecina. Chyba po raz pierwszy w Polsce wzięto zakładników na terenie kawiarni, dwóch zastrzelono, a jeden ze sprawców zbiegł – przypomniała Sawicka. – Liczę na to, że jak wyślę maila o odpowiedniej treści, to wszyscy schowają tytuły w kieszeń, odejdą od swoich biureczek i przyjdą do naszej konferencyjnej, bo mamy kurewsko wielki problem.

Maciążek westchnął przeciągle, chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie zrezygnował. Machnął ręką i opuścił gabinet.

Rozdział 38

Policjanci jechali w stronę Gumieniec. Była dziewczyna Kacpra Komadowskiego była już po zajęciach szkolnych. Malwina Gościniak zgodziła się od razu z nimi spotkać, musiała jednak pilnować młodszego brata, dlatego umówili się na rozmowę u niej w domu.

– Generalnie wszystko zaczyna się układać w całość. Obaj zamachowcy chodzili na zajęcia dodatkowe, tam musieli się poznać – powiedział Klimek. – Odseparowali się od znajomych, rodziny, ale w taki sposób, by wzbudzać jak najmniej podejrzeń. Tylko Filip puścił farbę, ale przyjaciel mu nie uwierzył.

– Hipoteza o sekcie zaczyna nabierać sensu.

– Czerniga mówił o tym, że do grupy trzeba zostać zaproszonym, czyli Filip i Kacper zostali zaproszeni, wytypowani. Pytanie tylko jak.

– Sekty prowadzą werbunek w szkołach, parkach, na koncertach, właściwie wszędzie. Każdego mogli zwerbować gdzie indziej.

– Zrealizowali jeden atak, żeby zabić dwóch recydywistów skazanych za różne czyny. Nie mamy pojęcia, w jaki sposób ich wytypowali. A w Szczecinie są ich setki. Nie wiemy, ani kiedy, ani gdzie grupa znowu zaatakuje.

– Żeby to powstrzymać, musimy znaleźć grupę i ją rozbić – powiedział Michalski.

– Przyzwyczailiśmy się już do seryjnych zabójstw, ale sekta, która morduje? Co jeszcze się stanie w tym pojebanym mieście?

– Trzeba porozmawiać z Sawicką – stwierdził Michalski. – Nie damy rady ruszyć tego sami.

Sprawa stawała się coraz bardziej poważna. Zaparkowali pod domem Gościniak na Gumieńcach. Wysiedli z samochodu, przeszli przez bramkę i zapukali do drzwi. Po chwili otworzyła im szczupła blondynka o przenikliwych zielonych oczach. Była blada na twarzy i niewyspana, jej oczy zdawały się zaczerwienione od płaczu.

– Komisarze Michalski i Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – przedstawił Klimek. – To ja z tobą rozmawiałem przez telefon. Możemy wejść?

– Tak, oczywiście.

Dziewczyna zaprosiła ich do kuchni. Po drodze minęli salon, na podłodze siedział jej młodszy brat, ale nie zwrócił na nich uwagi. Na uszach miał duże słuchawki i był pochłonięty grą na konsoli. Usiedli przy dużym stole.

– Wiedzą panowie, czemu on to zrobił? – spytała Gościniak. – Ja naprawdę nie rozumiem. Ostatnio był jakiś inny, ale przecież…

– Malwino, próbujemy się tego dowiedzieć – zapewnił Klimek. – Co masz na myśli, mówiąc, że był inny?

– Zerwaliśmy… to znaczy on ze mną zerwał, nagle, bez żadnego powodu. Ja wiem, że pewnie wszystkim się wydaje, że u nastolatków to normalne. Tyle że między nami naprawdę było coś ważnego. – W oczach Gościniak pojawiły się łzy. – Najpierw miesiąc mnie zbywał, a później zerwał. Był wtedy taki chłodny. Zupełnie jak nie mój Kacper. Nie śmiał się, nie przytulał mnie. Powiedział tylko, że musimy to skończyć, zanim zrobi coś złego.

– To dokładnie powiedział? – spytał Klimek. – Zanim zrobi coś złego?

– Tak, pytałam, o co mu chodzi, dlaczego tak mówi, ale nigdy mi tego nie wyjaśnił.

– A mówił coś o dodatkowych zajęciach? – zapytał Michalski.

– Tak, podobno kurator kazał mu na nie chodzić – wyjaśniła Gościniak. – Ale właśnie od kiedy zaczął na nie chodzić, zaczął mnie zbywać, stał się chłodny, zdystansowany. Próbowałam z nim rozmawiać, ale za każdym razem mnie odpychał.

– A poznałaś może Filipa Morkowskiego? – drążył Klimek.

– Tak, to nowy najlepszy przyjaciel Kacpra. Znikali razem na całe popołudnia – odpowiedziała Gościniak. – Nie wiem, co robili ani gdzie, ale byli bardzo blisko. Poznali się na tych dodatkowych

zajęciach i to było dla mnie dziwne.

– Dlaczego? – spytał Klimek.

– Skoro te zajęcia wymyślił kurator, to co miałby tam robić chłopak z trzynastki? To bez sensu. Przecież do tamtej szkoły chodzą same kujony, nie mają czasu na rozrabianie. Wiedziałam, że Kacper mnie okłamał. Kiedy mu o tym powiedziałam, zerwał ze mną.

Rozdział 39

Po domu rozchodziły się dźwięki latynoskiej muzyki. Okna były szczelnie zasłonięte, a światło w pomieszczeniu przyciemnione. Na stoliku w salonie stało pudełko z pizzą z dużą ilością dodatków, a obok niego otwarty czteropak piwa. Akta spraw karnych zostały niedbale zepchnięte na podłogę.

– Choć raz miałeś dobry pomysł – skwitowała Sawicka. – Naprawdę byłam głodna.

– Tak czułem, że zamkniesz się w domu bez jedzenia – powiedział Tomaszewski.

– Wyobraź sobie, że mam naprawdę dużo na głowie.

– Cóż… Gabi, właśnie dlatego przyszedłem. Uzbierało ci się sporo problemów. Trochę się o ciebie martwię – przyznał Tomaszewski. – Byłaś zakładniczką w kawiarni, gdzie doszło do podwójnego zabójstwa, jeden ze sprawców zbiegł, słyszałem plotki o sekcie w Szczecinie, a i szantaż Lisa zapewne nadal trwa.

– Nawet ty wiesz o sekcie? – jęknęła Sawicka. – Co za pierdolone plotkarskie środowisko!

– Oj, daj spokój. Wszyscy żyją dalej tą sensacją i pewnie chcą dołączyć do twojego zespołu.

– No i jak tak dalej pójdzie, skończę jak Steve Jobs, którego wywalili z jego własnego Apple'a.

– Nie dramatyzowałbym – skwitował Tomaszewski. – Nawet jak cię odsuwali od śledztwa, to prowadziłaś je na własną rękę. Jesteś typem człowieka, którego się ciężko pozbyć.

– Też racja.

Dłuższą chwilę jedli w milczeniu. Sawicka spojrzała na Leona. Kot siedział na najwyższej półce drapaka i czyścił sobie puchate futerko.

– Wyjaśniłaś sprawę z Michalskim? – spytał Tomaszewski.

– Nie, ale rozmawiamy, więc to już jakiś postęp.

– I co planujesz dalej?

– Szymon…

– To jedyny facet, na którym ci zależy. A przy okazji jeden z niewielu, który jest w stanie znieść twoje towarzystwo. Chyba nie chcesz zrezygnować.

Sawicka rzuciła mu ostre spojrzenie. Jej przyjaciel był już jednak na nie całkowicie uodporniony. Siedział spokojnie i popijał piwo. Uśmiechał się przy tym do niej, jakby w ogóle nie dostrzegał jej zdenerwowania. Kobieta w końcu odstawiła butelkę piwa na stół i powiedziała:

– Do tanga trzeba dwojga, a Michalski jest…

– Zawiedziony. Pewnie czuje się oszukany, bo wzięłaś jego broń służbową bez jego wiedzy i zgody, a potem zastrzeliłaś z niej człowieka – przypomniał Tomaszewski. – Pogwałciłaś wszystko, w co wierzy, i trudno mu się z tym pogodzić. Ale to nie znaczy, że to, co było między wami, jest totalnie skreślone.

– Szymon, skończ, dobra? – rzuciła Sawicka. – Noc z Michalskim była błędem. To nie jest dobry moment. Raz przez faceta straciłam już szansę na karierę, nie zamierzam tego powtarzać. Zdecydowanie mam ważną robotę do wykonania.

– Co ma noc z Michalskim do twojej roboty?

Kobieta ponownie sięgnęła po piwo. Nie patrząc na przyjaciela, zrelacjonowała swoją rozmowę z Lisem w kawiarni oraz opowiedziała o sfałszowanych dowodach, które miała podrzucić Englertowi.

– O kurwa… I nic mi nie powiedziałaś? – spytał Tomaszewski.

– A co byś zrobił? Poszedł wpierdolić Lisowi? Sam podrzucił fałszywki Englertowi i przekonał go do skierowania śledztwa na inne tory? To już za duży kaliber, Szymon – wyjaśniła Sawicka. – Nie możesz mi w żaden sposób pomóc. Zwłaszcza że chodzi nie tylko o mnie, ale i o Michalskiego.

– I pewnie mu nie powiedziałaś, co?

– Nie, powiedziałam tylko Klimkowi. Doradził mi nawet skuteczne rozwiązanie mojego problemu.

– Serio?

– Tak, pozbycie się Lisa – odpowiedziała Sawicka. – Po dokładnej analizie stwierdzam, że to

jedyny sensowny pomysł. Inaczej Lis będzie mnie szantażował do usranej śmierci.

Tomaszewski milczał dłuższą chwilę. Później zerwał się z kanapy, rozlewając piwo. Pochylił się nad Sawicką.

– Ty chyba tego, kurwa, nie rozważasz?

Rozdział 40

W domu panowała cisza. Na górze w swoich pokojach spały dzieci. Dopiero co zasnęły, ledwie kilka minut temu czytał im jeszcze bajkę na dobranoc. Michalski bardzo cicho zszedł na dół, ręką dał znak Klimkowi, wspólnie wyszli do ogrodu przez przeszklone drzwi, które Michalski za nimi zasunął. Usiedli na krzesłach ogrodowych. Klimek zapiął szczelniej kurtkę. Dni były coraz cieplejsze, ale wieczorami wciąż było chłodno.

– Chciałeś o czymś pogadać – powiedział Michalski.

– Tak, o Sawickiej.

– W takim razie zmarnowałeś czas, przyjeżdżając tutaj.

– Któreś z was w końcu musi mi powiedzieć, co się wydarzyło tamtej nocy – stwierdził Klimek. – Od tego czasu zdecydowanie jest słabo.

– Kuba…

– Naprawdę czas was pogodzić.

– Jesteśmy względnie pogodzeni, powiedzmy, że zawarliśmy rozejm – powiedział Michalski. – Wystarczy?

– Co ty niby nazywasz względnym pogodzeniem? Rozejmem? – spytał Klimek. – Żelazna kurtyna pomiędzy wami nie sprzyja ani wam, ani mnie, ani rozwiązaniu naszego śledztwa.

Michalski milczał dłuższą chwilę.

– Nie myśl, że i tym razem dam się zbyć – podkreślił Klimek. – Bardzo interesują mnie losy tego śledztwa, a Gabi ma cholerny problem. Sama sobie nie poradzi, potrzebuje także twojego wsparcia. Musicie się wreszcie dogadać.

– Jaki problem?

– Ode mnie się nie dowiesz

Jego partner milczał. Zawiesił wzrok na jakimś punkcie za swoim płotem. Wokół było naprawdę cicho, co jakiś czas słychać było jedynie samochody sąsiadów, wracających z centrum miasta. Klimek przymknął oczy, w swoim mieszkaniu w centrum cały czas słyszał przejeżdżające samochody i tramwaje, więc to była dla niego miła odmiana. Prawdziwa cisza.

– Dobra.

Klimek się uśmiechnął. Milczenie to doskonała technika negocjacyjna i mediacyjna. Cisza jest dla ludzi krępująca. Mało osób lubi milczeć, mając przed sobą drugą osobę, z którą może po prostu porozmawiać. Wcześniej czy później większość odpuszcza i sama podejmuje rozmowę. Wszystko, byleby nie być w ciszy.

– Spotkaliśmy się kilka razy poza pracą, rozmawialiśmy też przez telefon. To nie były randki ani jakoś specjalnie planowane wyjścia. Czasem to był po prostu czysty spontan. Poznałem ją bliżej i szczerze polubiłem jej towarzystwo. Potrafiła być ciepła, dowcipna, zupełnie inna niż na co dzień. Wytrzymała też z moimi dzieciakami, a to wyczyn, bardzo ją polubiły. Stopniowo też otworzyła się przede mną, opowiedziała o tym, co latami skrywała. Naprawdę obdarzyła mnie zaufaniem – powiedział Michalski. – Tamtej nocy poszliśmy do łóżka. Nie ukrywam, że zacząłem coś do niej czuć, to nie był tylko seks. Ona też sprawiała takie wrażenie. – Michalski urwał. Ręce opierał na kolanach i wpatrywał się w swoje buty.

– To co nie wyszło?

– Obudziłem się sam w łóżku, Sawickiej nie było w mieszkaniu. Zorientowałem się, że mojej broni też nie było. Wsiadłem w samochód i pojechałem do lasu, resztę historii już znasz – odpowiedział Michalski. – Ochroniłem ją, bo czułem, że tak trzeba, że chcę to dla niej zrobić. Wmawiałem sobie, że na to zasłużyła, a ja powinienem się nią zaopiekować. Działałem pod wpływem emocji.

– Ale potem one wyparowały?

– Sam nie wiem, co myśleć – przyznał Michalski. – Nie potrafię zaakceptować tego, co zrobiła,

ani tego, że mnie wykorzystała.

– Jezu… Rafał, nie wykorzystała cię. Wzięła twoją broń, bo była pod ręką.

– Masz pewność?

Klimek milczał dłuższą chwilę.

– Mam, Rafał. Znam Gabi od wielu lat. Nie otworzyła się przede mną, przed Tomaszewskim też nigdy do końca tego nie zrobiła, mimo że się przyjaźnią. Myślę, że jeśli miałeś okazję poznać jej drugą, lepszą stronę, to jednak dla niej też to coś znaczyło – powiedział Klimek.

– Ta…

– O to powinieneś zapytać ją, po prostu z nią, kurwa, szczerze pogadaj. Nie ma innej recepty i lepszego rozwiązania, Rafał – kontynuował Klimek. – Naprawdę nie wiem, co sobie myślała tamtej nocy. Ale jestem pewny, że ona też działała pod wpływem emocji. Nie myślała jasno, a już na pewno nie o tobie. Pamiętaj, że była ofiarą. To śledztwo obudziło w niej wszystkie wspomnienia, emocje. Latami czekała na zakończenie tej sprawy, a Nizioł się nam wymknął.

Michalski milczał dłuższą chwilę.

– Wiesz, jaki jest problem, Klimek? Ta kobieta nie uznaje żadnych granic, zastrzeliła człowieka i wiem, że zrobiłaby to ponownie. Ona niczego nie żałuje – powiedział w końcu. – Wybaczysz jej jedno, a ona zrobi drugie. Nie mam pojęcia, do czego jeszcze się posunie.

– Powiem ci coś o Gabi. Ma rodzinę, która bardzo ją kocha, ale jej nie rozumie, więc nie dopuszcza ich do siebie. Nie chce, by musieli się o nią martwić. Ma przyjaciela, przed którym nie zdołała się otworzyć, i zamyka się na niego za każdym razem, gdy wpada w kłopoty, żeby go w nie nie wciągnąć. Ma mentora, ale Zięba nigdy jej tak naprawdę nie wspierał. Potem poznała Przemysława Wilka, wdała się z nim w romans. Udaje, że nic się nie wydarzyło, ale ja wiem, że naprawdę się w nim zakochała. Tyle że on ją wykorzystał, standard. Nie zostawił żony i jeszcze zadbał o przeniesienie Gabi do Gorzowa. Straciła wtedy reputację i szansę na karierę w Szczecinie, wszystko, na co tak ciężko pracowała – wyjaśnił Klimek. – Gabi zawsze była jedną z najbardziej samotnych osób, jakie znam. Odgrodziła się od wszystkich murem. Zawsze czuła, że musi sobie sama ze wszystkim radzić, i robiła to. Nie pytaj, gdzie są jej granice. Nie wiesz, jak ciężko pracowała i co zrobiła, żeby być tu, gdzie jest.

– Nie wiedziałem, że tak dobrze ją znasz.

– Jestem całkiem niezły w obserwacji ludzi, nie pytaj, co sądzę na twój temat – odparł Klimek. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że Gabi dalej będzie przesuwać swoje granice, bo dalej jest sama ze swoimi problemami. Nie ma żadnego wsparcia, a jej problemy się nie skończyły.

– Wspomniała o tym, tyle że nie raczyła rozwinąć tego tematu. Po prostu mnie zbyła – wyjaśnił Michalski. – Jaki niby ma problem?

– Taki, który wymaga przesunięcia jej własnych granic ponownie, w dodatku dużo dalej niż dotychczas. I to dla ciebie.

Rozdział 41

Sawicka i Lisak siedzieli w gabinecie patologa. Mimo że zwłoki były aktualnie zamknięte w chłodniach, po pomieszczeniu nadal rozchodził się nieprzyjemny zapach śmierci.

– Odezwałeś się, więc jednak masz problem z Lisem, co? – rzuciła Sawicka.

– Tak, mam z nim problem – przyznał z ociąganiem Lisak. – Znamy się od przeszło dwudziestu lat i miałaś rację, ma czym mnie szantażować.

– Coś mocnego?

– Tak jak tobie grozi mi wylądowanie w pierdlu, umniejszenie mojej pozycji zawodowej, ewentualnie rozbicie mojej rodziny. Właściwie może spierdolić wszystko, co zbudowałem.

– Pięknie. Powiesz mi, co na ciebie ma? – spytała Sawicka.

– Ja nie gram va banque jak ty, nie powiem ci. Trafiłaś jednak celnie z tym, że chodzi o sprawy z przeszłości. Uczciwie zdobyłem uprawnienia lekarskie, specjalizację, ale potrzebowałem protekcji, by wybić się w tym środowisku i dostać się tam, gdzie chciałem. Akurat Lisowi też na tym bardzo zależało.

– Nie wątpię – przyznała Sawicka. – Więc ukrywasz dla niego zbrodnie?

– Nie odpowiem na to pytanie.

– Powiedz mi jedno: czy zachachmęciłeś jakiekolwiek dowody przy sprawie prostytutek?

Lisak milczał dłuższą chwilę. Sawicka patrzyła na niego ponaglająco. Nerwowo bębniła palcami w blat stołu.

– Nigdy nie zrobiłem dla niego nic przy żadnym twoim śledztwie. Sprawa prostytutek nie jest wyjątkiem – zapewnił Lisak. – Najwyraźniej nawet Lis ma jakiś instynkt samozachowawczy. Zresztą uwierz mi, ja też. Od razu byś zauważyła, gdybym coś spierdolił.

– To co robiłeś?

– Drobnostki. Rzeczy, które nie przeszkadzają mi w patrzeniu w lustro. Obiektywnie jednak niezgodne z prawem i nie wykręciłbym się z tego – wyjaśnił Lisak. – Kurwa, nawet nie wiesz, jak chciałbym się go pozbyć.

– To mnie akurat bardzo cieszy. Mamy ten sam cel – skwitowała Sawicka. – Jakieś pomysły?

– Nie, chętnie posłucham, jak chciałabyś rozwiązać nasz wspólny problem.

– To akurat bardzo proste, Lis musi zniknąć. Trzeba tylko wymyślić sposób, z którym nikt nas nie powiąże.

Mężczyzna milczał dłuższą chwilę. Uważnie się jej przyglądał. Spojrzenie błękitnych oczu przeszywało ją na wskroś. W końcu jednak się rozluźnił. Rozmasował sobie kark i usiadł swobodniej.

– Nie owijasz w bawełnę, co? – rzucił Lisak.

– Nie mam tego w zwyczaju.

– Rozumiem, że jesteś zdecydowana go zabić?

– Tak. Upozorować śmierć gwałtowną, z przyczyn naturalnych, chorobowych. Chuj mnie to obchodzi, czy zaaranżujemy strzał w łeb, czy atak serca. Lis musi zniknąć i żadne z nas nie ma pójść za to siedzieć – wyjaśniła Sawicka. – To musi być dobrze opracowany plan. Żadnych pomyłek, żadnego ryzyka, czysty zysk.

Lisak milczał przez jakiś czas. Trawił wszystkie usłyszane informacje. Propozycja nie zdawała się go przerażać. Analizował ją na chłodno, popijając kawę.

– Jeśli naprawdę chcemy to zrobić, musimy wszystko zaplanować w najdrobniejszych szczegółach. Lis nie może się domyślać aż do ostatniej chwili, że jest zagrożony. Musi być też sam, a my potrzebujemy pewnego alibi i gwarancji, że ciało trafi na mój stół sekcyjny. Najlepiej zrobić to w taki sposób, aby śledztwo zostało umorzone. Upozorowanie samobójstwa albo zgonu naturalnego, chorobowego – powiedział w końcu. – Zabójstwo jest zbyt ryzykowne, nawet jeśli ty byś dostała tę sprawę.

– Podoba mi się twój tok rozumowania.

– Ale jaką mam gwarancję, że się nie wycofasz albo mnie nie wydasz?

– Żadnej, ale ta niepewność działa w dwie strony – skwitowała Sawicka. – Trzyma nas to, że oboje możemy równie wiele stracić. I najwyraźniej nie mamy żadnych skrupułów.

Rozdział 42

Sala konferencyjna Prokuratury Okręgowej w Szczecinie znajdowała się na pierwszym piętrze. Było to duże pomieszczenie, z wysokim sufitem i wielkimi oknami. Zbierały się w nim teraz zaproszone osoby – wszystkie, które mogły mieć wpływ na sprawę zabójstwa w kawiarni. Prokurator regionalny Hrycyk wszedł do sali razem z Maciążkiem, zajęli miejsce u szczytu stołu. Siedzieli już tam komendant wojewódzki Krzewicki, naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego Olcha, naczelnik wydziału kryminalnego Pabis, dowódca SPAP-u Kudyba oraz naczelnik sztabu policji Pilch. Trochę dalej przy tym samym długim stole siedzieli Michalski, Klimek i negocjator Panko. Na końcu dołączył do nich szef Wydziału Zamiejscowego w Szczecinie Delegatury ABW w Gdańsku Arkadiusz Wielicki. Dwie sekretarki z prokuratury zadbały o to, by każdy z zebranych otrzymał wodę, kawę lub herbatę, na stole stały też talerzyki z ciastkami, trzymanymi na takie okazje.

Sawicka już wcześniej ustawiła laptop tuż obok mównicy, podłączony był do rzutnika, a na ekranie wyświetlał się napis „Sekta Shinigami – Szczecin 2022". Zazwyczaj unikała włączania innych osób w swoje śledztwa i przedstawiania im wszystkich informacji i hipotez, tym razem jednak to było nieuniknione. Sprawa dalece przekraczała możliwości dwóch policjantów i jednego prokuratora. Sawicka poprawiła kołnierzyk zielonej satynowej koszuli. Stała przed zgromadzonymi w nieodłącznych wysokich czerwonych szpilkach. Czekała, aż wszyscy zajmą miejsca.

– Możemy zaczynać? – spytała.

Maciążek skinął lekko głową. Kobieta wzięła pilot do rzutnika i stanęła tuż przy ekranie. Wskazała na pierwszy slajd, dotyczył wydarzeń z kawiarni.

– Zapewne wszyscy w tej sali są świadomi tego, że pięć dni temu, dokładnie dziewiątego lutego, w kawiarni przy Bramie Portowej doszło do nietypowego zdarzenia. Trzech sprawców, w tym dwóch przebranych za pracowników kawiarni, wzięło szesnastu zakładników. Nawiązali kontakt z policją, najprawdopodobniej na pokaz, bo nie zgodzili się na negocjacje – zaczęła Sawicka. – Finalnie zastrzelili dwóch zakładników. Jeden ze sprawców zbiegł, jeden popełnił samobójstwo, jeden został zastrzelony.

Na ekranie wyświetliło się zdjęcie pierwszej ofiary oraz jej karta karna.

– Pierwsza z ofiar to Adam Tracz. Jak widać na slajdzie, miał bardzo bogatą przeszłość kryminalną. Ostatni wyrok skończył trzy miesiące temu i od tego czasu nie naruszał przepisów prawnych, a przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo.

Pokazała kolejny slajd.

– Gabriel Hryniszak również był wielokrotnie karany, jak widać na załączonej karcie karnej. W przeciwieństwie do poprzednika nie był karany za gwałt czy za rozbój, ale za posiadanie, dilowanie i przemycanie narkotyków w różnych ilościach – ciągnęła Sawicka. – Wyszedł dosłownie miesiąc temu za dobre sprawowanie. W zakładzie karnym poddawał się wszystkim możliwym terapiom, formom pracy płatnej i bezpłatnej. Byle jak najszybciej opuścić ten zakład.

Kolejny slajd przedstawiał tabelę zestawiającą podobieństwa pomiędzy ofiarami.

– Mężczyźni rasy białej, wielokrotnie karani, recydywiści, mieli partnerki oraz dzieci. Obaj najprawdopodobniej wróciliby prędzej czy później do zakładu karnego.

Następnie Sawicka przeszła do slajdów, które opisywały sprawców. Jako pierwszy wyświetlił się wizerunek Filipa Morkowskiego.

– Uczeń XIII Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie. Bogaty, uzdolniony. Dobrze się uczył, a jego zachowanie było nienaganne. Tylko jego najbliższy przyjaciel Alan Czerniga zauważył, że coś się z nim dzieje. Stopniowo w ciągu ostatnich trzech miesięcy zaczął unikać spotkań, zrezygnował z dawnych aktywności, oddalił się od przyjaciela. Powiedział mu, że chodzi na dodatkowe zajęcia, tam poznał Kacpra Komadowskiego, drugiego z napastników. Miał powiedzieć, że na te zajęcia trzeba dostać zaproszenie, nie można ot tak sobie dołączyć do tej grupy. Ostatecznie miał powiedzieć Czernidze, że dostał swoje zadanie do wykonania. Miał być z tego dumny i dodał, że możliwe, że nie

wyjdzie z tego cało i może będzie musiał kogoś zabić – kontynuowała Sawicka. – Po zabójstwie Hryniszaka i Tracza wziął jednego z zakładników, podprowadził go bliżej wyjścia z kawiarni. Musiał być świadomy, że policjanci po wejściu od razu skierują się do centralnej części sali. Przyłożył zakładnikowi broń do skroni, a następnie wyszedł z kawiarni, grożąc, że go zastrzeli. Zginął na miejscu.

– To ciebie wziął jako zakładnika – uściślił Maciążek. – Bądź precyzyjna.

Sawicka rzuciła szefowi chłodne spojrzenie. Na następnym slajdzie wyświetlił się wizerunek Kacpra Komadowskiego.

– Uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie, tak zwany chłopak z problemami. Miał na karku kuratora po wpadce z narkotykami. Starał się ogarnąć, stopniowo poprawiał oceny w szkole i zachowanie. Tyle że w ciągu ostatnich trzech miesięcy stopniowo oddalał się od znajomych. Widywany był w towarzystwie Filipa Morkowskiego. Rodzicom powiedział, że uczęszcza na kurs komputerowy, znajomym, że na zajęcia dodatkowe wymagane przez kuratora. Ostatnio zerwał ze swoją dziewczyną. Powiedział jej, że muszą to skończyć, zanim zrobi coś złego – ciągnęła Sawicka. – Po wejściu policjantów do lokalu popełnił samobójstwo.

Kolejny slajd przedstawiał rysopis ostatniego z napastników opracowany na podstawie zeznań naocznych świadków zdarzenia.

– Mężczyzna rasy białej, blisko czterdziestki. Około metra osiemdziesięciu wzrostu, przeciętnej budowy ciała, wyglądało na to, że dba o siebie i regularnie uprawia sport. Przewodził pozostałej dwójce. Kazał nazywać się „Arek” i to on prowadził negocjacje. Odtworzę teraz fragment nagrania z negocjacji, proszę, żebyście skupili się na tym, co mówi Arek.

Sawicka puściła fragment nagrania z policyjnych negocjacji, który wybrała, a na ekranie pojawiła się także jego transkrypcja.

Panko: O czym chcesz porozmawiać?

Arek: Mamy swoje zadanie do wykonania, chcielibyśmy je zrealizować. Napracowaliśmy się, żeby móc to zrobić. Szkoda, żeby to poszło na marne. Po wykonaniu zadania po prostu wypuścimy zakładników całych i zdrowych. Co ty na to?

Panko: O jakim zadaniu mówisz?

Arek: Mam zamiar zabić dwóch zakładników, to nasze zadanie. Po egzekucji wypuścimy resztę.

Panko: Nie możesz od nas oczekiwać, że zgodzimy się na zabójstwo jakiegokolwiek zakładnika.

Arek: To już nie mój problem. Zrobimy, co musimy, i później będziecie mieli wolnych pozostałych czternastu zakładników. Ten warunek nie podlega negocjacjom.

Panko: Pamiętaj, że rozmawiamy. Odpowiedziałeś na kontakt z naszej strony, chcesz na pewno znaleźć dobre rozwiązanie obecnej sytuacji. Oddanie strzału spowoduje, że antyterroryści wejdą do lokalu, wtedy istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zginie więcej osób. Będziecie najbardziej narażeni.

Arek: Śmierć nie jest dla nas problemem. Wiemy, że z naszą misją mogą wiązać się ofiary i inne konsekwencje. Jednak cel uświęca środki.

– Po tych słowach kontakt z zamachowcami został zakończony. Przerwali negocjacje i więcej nie nawiązali próby kontaktu – podjęła Sawicka. – Według zeznań naocznych świadków Arek wziął broń, Filip i Kacper usadzili Tracza i Hryniszaka na podłodze. Następnie mężczyzna dokonał ich egzekucji. Przed nią powiedział, że to dla nich zaszczyt, bo zostali jako pierwsi wytypowani do śmierci, i tu cytat: „z naszych rąk”. Dodał, że nikt nie będzie ich opłakiwał, a społeczeństwo zyska na

ich stracie.

Następnie Sawicka wyświetliła nagranie z monitoringu, na którym wokół postaci Arka był czerwony obrys, pozwalający na jego łatwą identyfikację. Widać było, jak wychodzi z podniesionymi rękami z wnętrza kawiarni, trząsł się i sprawiał wrażenie, że to on był zakładnikiem. Trudno było go dostrzec w tłumie innych uciekających ludzi.

– Tak, udało mu się zbiec dzięki zamieszaniu, które wywołali Kacper Komadowski oraz Filip Morkowski – wyjaśniła Sawicka. – Aktualnie jest poszukiwany listem gończym, a jego odnalezienie to nasz najwyższy priorytet.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie ulotki z japońskim znakiem, która została znaleziona w domach obu chłopców.

– To japońskie kanji oznacza „shinigami”, po polsku „bóg śmierci”. Taką ulotkę policjanci znaleźli w domach obu nieżyjących zamachowców – wyjaśniła Sawicka. – I to jest prawdziwy powód, dla którego was tutaj zebrałam.

Rozdział 43

Ceglarz pochylał się nad aktami nowej sprawy, którą im przydzielono. Chodziło o rozpracowanie grupy, która handlowała narkotykami, istniało jednak podejrzenie, że może też pomagać w sprowadzaniu kobiet z zagranicy. Spraw o handel ludźmi nie było wiele, Ceglarz i Spolnik często więc pracowali przy rozpracowywaniu zorganizowanych grup przestępczych. Od początku byli również zaangażowani w śledztwo w sprawie Łukasza Lisa, ono jednak całkowicie stało w miejscu. Brakowało im punktu zaczepienia. Za każdym razem, gdy zbliżali się do znalezienia czegokolwiek na Lisa, dowody rozpływały się w powietrzu.

– No nie, to niemożliwe! – wykrzyknęła Spolnik.

Ceglarz spojrzał na partnerkę. Kobieta uważnie przyglądała się informacjom, które udało im się zgromadzić. Wśród nich były billingi rozmów Gawrona, wyciągi z jego osobistego konta bankowego oraz mandaty za zbyt szybką jazdę. Sprawdzała je piąty raz, jednak liczby zdawały się nie kłamać. W dniu, w którym zabito Tarasienko, Gawron był w Berlinie, w dniu zabójstwa drugiej prostytutki był we Francji, w przypadku trzeciej akurat przebywał w Rzeszowie.

– Ja pierdolę.

– Co jest? – spytał Ceglarz.

– Sawicka ma rację.

Ceglarz podniósł się ze swojego miejsca, przeszedł przez gabinet i stanął za partnerką. Pochylił się nad nią. Kobieta długopisem wskazywała mu daty w znalezionych dokumentach.

– To musi być przypadek – stwierdził Ceglarz.

– Dokumenty nie kłamią.

– A kto podrzucił ciało Tarasienko?

– Mówił, że załatwiał jakieś interesy dla Lisa akurat w pobliżu domu Sawickiej. Wrócił z Berlina nad ranem. Mogło tak być – przyznała Spolnik. – Za każdym razem, gdy ginęła prostytutka, nie było go w mieście. Nie mógł ich zabić.

Ceglarz usiadł na biurku partnerki. Czuł wzbierającą frustrację. Nie potrafił znieść myśli, że Sawicka mogła mieć rację w tej sprawie.

– Mam rachunki z bramek na autostradzie i jego zdjęcia z fotoradarów. Te dane nie kłamią – powiedziała Spolnik. – Na upartego można mieć wątpliwości co do Tarasienko, ale nie co do pozostałych dwóch zabójstw. Opłacił hotel w Berlinie bezgotówkowo, o godzinie dwudziestej trzeciej trzydzieści. Jeśli zabił Tarasienko, to ktoś musiałby mieć jego kartę i zapłacić nią za pokój.

– Kurwa…

– Sawicka ma rację, spieprzyliśmy to śledztwo – upierała się Spolnik. – Rozumiesz to?

– To nie do końca tak – zaprzeczył Ceglarz. – Gawron i tak jest potrzebny Englertowi. On zbierze na niego pełne dowody, a Sawicka najwyżej nie wystąpi o przedłużenie aresztu, i wsio. Proceduralnie wszystko się zgadza. Mieliśmy podstawy, żeby to zrobić.

Spolnik podniosła się gwałtownie z miejsca, część dokumentów spadła na podłogę i rozsypała się.

– Naprawdę tylko to cię martwi?! – krzyknęła. – Procedury to teraz twój największy problem?!

– Ola…

– Na wolności jest prawdziwy zabójca. Może zginąć kolejna kobieta, a ty pierdolisz o procedurach? Pojebało cię do reszty?!

Rozdział 44

Na ekranie wyświetlony był wizerunek japońskiego boga śmierci – shinigami. Sawicka wybrała obraz znany na całym świecie z anime *Death Note*. Wysoka, chuda postać, w całości ubrana na czarno, z przenikliwie żółtymi oczami oraz ustami, z których wystawały szpiczaste zęby, patrzyła teraz na zebranych. Sawicka poczuła na sobie zirytowane spojrzenie Maciążka. Gestem dawał jej znak, by natychmiast przewinęła slajd dalej.

– To jeden z wizerunków shinigami utrwalony we współczesnej kulturze japońskiej, który rozpowszechnił się właściwie na cały świat – wyjaśniła Sawicka. – Shinigami to nazwa boga śmierci. Według różnych legend i podań shinigami było przedstawiane jako przewodnik ludzkich dusz ze świata żywych do Krainy Ciemności. Czasami jednak postrzegano je jako bóstwo, które kusi lub prowadzi człowieka do śmierci, tym tłumaczono samobójstwa.

– Jest jakiś szczególny powód, dla którego pokazuje nam pani tego bajkowego stwora? – spytał naczelnik Olcha. – Mieliśmy mówić o sekcie.

– Do sekty jeszcze przejdę, chciałam pogłębić temat shinigami – odpowiedziała Sawicka.

– Wyrośliśmy już z bajek – stwierdził prokurator Hrycyk. – Niech pani, na litość boską, kontynuuje.

Mężczyźni zgromadzeni przy stole posłali jej rozbawione spojrzenia, atmosfera na moment się rozluźniła. Klimek i Michalski się nie śmiali. Kobieta uchwyciła ich poważne spojrzenia. Patrzyli na nią ponaglająco.

– W tym anime shinigami musi zabijać ludzi po to, by przedłużyć swój żywot. Do zabicia człowieka niezbędny jest jednak notes śmierci, tytułowy „*death note*". Niezwykłość owego notesu polega na tym, że wpisanie do niego imienia i nazwiska osoby, której twarz zna notujący, powoduje jej śmierć na zawał serca w ciągu czterdziestu sekund – kontynuowała Sawicka. – Chyba że poda się inną przyczynę śmierci. Jeden z bogów, Ryuk, upuszcza swój notes. Zostaje on znaleziony przez licealistę Lighta Yagamiego. Postanawia on wykorzystać go do oczyszczenia świata z wszelkiego zła. Zabija największych kryminalistów, zarówno tych, którzy odsiadują karę pozbawienia wolności, jak i tych, którzy umknęli wymiarowi sprawiedliwości lub nadal naruszają przepisy. Light chce stworzyć świat bez przemocy i zła i zostać jego panem.

Nagła wesołość uleciała z sali. Zgromadzeni ponownie zaczęli jej bardzo uważnie słuchać.

– Mimo wszystko to tylko bajka – podkreślił prokurator Hrycyk.

– Fakt, to jedynie bajka. Nie ma ani bogów śmierci, ani tym bardziej notesów, które zabijają ludzi na życzenie. Ale ktoś angażuje licealistów, daje im misje, posługuje się znakiem „shinigami" i akurat zabija kryminalistów. Twierdząc przy tym, że świat bez nich będzie po prostu lepszym miejscem – wyjaśniła Sawicka. – Uznałam, że na wszelki wypadek dobrze o tym wspomnieć. Nie wiemy jeszcze, czy mamy do czynienia z osobą, która ma urojenia i pociągnęła za sobą naiwne dzieciaki, czy raczej z dobrze zorganizowaną wielostrukturową grupą przestępczą.

– Nie wierzę, że to zrobił szaleniec – powiedział komendant Krzewicki. – Dowodzenie taką akcją wymaga nie tylko organizacji na wysokim poziomie, ale też podporządkowania sobie ludzi.

– Nie zgodzi się z tym nikt, kto kiedykolwiek rozmawiał z chorym na schizofrenię paranoidalną – skwitowała Sawicka. – Prędzej czy później szaleńcy są nas w stanie przekonać do swoich urojeń, bo sami głęboko wierzą, że to prawda. A chorych psychicznie przywódców sekt w historii nie brakowało.

– Skupmy się na tej sekcie – uciął Maciążek.

Sawicka powiodła wzrokiem po zebranych. Klimek pokazał jej kciuk uniesiony do góry. Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie i przerzuciła kolejny slajd.

– Zamachowiec o imieniu Arek bez wątpienia dyrygował dwójką licealistów. Od początku mieli konkretny plan, to była dobrze przygotowana akcja. Zapewnili sobie koszulki z logiem kawiarni i stali za barem, z zeznań pracowników wynikało, że przyszli rzekomo na zastępstwo. Osoby, które miały być wtedy w pracy, nie pojawiły się i nie ma z nimi kontaktu. Próbujemy je namierzyć –

wyjaśniła Sawicka. – Wielokrotnie podkreślali, że mają wspólny cel, co sugerowało większą grupę osób. Byli gotowi zginąć za swoje ideały. Znajomi Filipa Morkowskiego i Kacpra Komadowskiego mówili o postępującej zmianie w ich zachowaniu, izolowaniu się od nich oraz o uczęszczaniu na spotkania zamkniętej grupy, do której nie można dołączyć, tylko trzeba zostać zaproszonym. No i znaleźliśmy ulotki w ich pokojach, które jasno sugerują, że możemy mieć do czynienia z sektą.

Ponownie na ekranie pojawiło się zdjęcie ulotki, tym razem jednak każdej ze stron osobno. Na pierwszej był znak kanji, na drugiej napis „Nowa droga życia" i wreszcie na trzeciej: „Czujesz, że Twoje życie dopadła rutyna? Nie robisz niczego ważnego? Szukasz celu w życiu? Chcesz przeżyć wspaniałą przygodę? Jeśli na którekolwiek z pytań odpowiedziałeś »tak«, to dołącz do nas! Gwarantujemy rozwijające warsztaty, ciekawe dyskusje i spotkania z ludźmi, które pomogą Ci określić cel życia. Zaryzykujesz spotkanie z nami?".

– Do czego konkretnie pani zmierza? – spytał komendant Krzewicki. – Jesteśmy tutaj już jakiś czas, a wciąż nie dotarliśmy do sedna.

– Zmierzam do tego, że trzeba postawić całe pierdolone miasto na nogi, zanim dojdzie do kolejnej tragedii.

Rozdział 45

W pokoju panował półmrok, z głośników płynęła jego ulubiona muzyka, głównie The Offspring. Lisak ukrył się przed rodziną. Siedział sam przy biurku, na którym ustawił podręczniki, głównie na temat medycyny sądowej i toksykologii. Przeglądał je w poszukiwaniu rozwiązania problemu.

Zabicie człowieka było dziecinnie proste. Nie wymagało specjalnej filozofii. Wystarczyło być gotowym na przełamanie tabu, i tyle. Czasem, kiedy czytał o nieudolności sprawców zabójstw, którzy kilkukrotnie próbowali zabić ofiarę, naprawdę nie dowierzał. Wystarczy zadać ranę kłutą w okolice ważnych narządów, na przykład serca, albo ranę ciętą na przykład tętnicy udowej i czekać, aż ofiara się wykrwawi. Nóż był najpopularniejszym narzędziem zbrodni w Polsce – łatwo dostępny, prosty w użyciu.

– Kurwa…

Zamknął opasły tom Terasińskiego. Odrzucił go na bok. Odchylił się na krześle i założył ręce za głowę. Przymknął oczy, próbując zebrać myśli.

O ile zabicie człowieka było dziecinnie proste, o tyle znacznie trudniejsze było uniknięcie odpowiedzialności karnej. Paradoksalnie im większą wiedzę z zakresu medycyny sądowej czy kryminalistyki się posiadało, tym trudniej było zaplanować zabójstwo, bo miało się świadomość, na czym można wpaść. Właściwie przy aktualnie istniejących metodach śledczych zabójstwa nie wychodziły na jaw tylko w sytuacjach, kiedy ktoś spieprzył robotę albo zdecydował przypadek. Potwierdzały to sprawy zbrodni bez ciał. Nie wystarczyło już ukryć ciało, żeby uniknąć skazania.

Zniechęcony ruszył myszką i wrócił do czytania otwartego wcześniej artykułu w języku angielskim. Czytał cicho, ale na głos, by szybciej dotarły do niego zawarte w nim informacje, pomijał te całkowicie nieinteresujące. Zawsze tak robił, gdy przygotowywał się do czegoś ważnego.

– *Phyllomedusa bicolor* to amazoński płaz… występuje w lasach Brazylii, Gujany, Wenezueli, Kolumbii, Peru, Boliwii… popularnie znany jako „kambo". Jest to równocześnie nazwa rytuału, w którym na skaleczoną rozgrzanym ostrym przedmiotem skórę nakłada się toksynę wydzielaną przez żabę. *Phyllomedusa bicolor* wykorzystuje swoją truciznę jako mechanizm obronny przed drapieżnikami, jad zabija je lub wywołuje nieprzyjemne efekty… Jad u zdrowego człowieka może wywołać silne pieczenie, nudności, przyśpieszoną akcję serca, skok ciśnienia, uczucie gorąca, bóle brzucha, a także wymioty… Udokumentowany jest również przypadek czterdziestodwuletniego Włocha z nadwagą, który po udziale w rytuale kambo trafił do szpitala z objawami choroby wieńcowej. Prawdopodobnie to właśnie jad *phyllomedusa bicolor* był przyczyną zmniejszonej perfuzji mięśnia sercowego, tachykardii, co ostatecznie doprowadziło do arytmii serca i zgonu.

Lisak przetarł zmęczone oczy. Sięgnął po kartkę papieru i napisał na niej pięć haseł: „upozorowanie samobójstwa", „proste zabójstwo", „zabójstwo złożone", „zrzucenie na kogoś odpowiedzialności", „przypadkowy zgon". Każde z rozwiązań niosło za sobą bardzo duże ryzyko.

Upozorowanie samobójstwa było niezwykle trudne. Wymagało wybrania dobrej metody, organizacji czasowej i zadbania o to, żeby nikt ich nie nakrył. Powieszenie dobrze zbudowanego mężczyzny przez ich dwoje było wykluczone. Musieliby go wcześniej uśpić, to jednak wymagało dobrania środka, który nie zostałby wykryty w czasie sekcji. Strzał z broni palnej wymagał unieruchomienia Lisa i ustawienia broni pod odpowiednim kątem i w dobrze dobranej odległości. Podanie mu odpowiedniej ilości leków było najprostszym rozwiązaniem, ale jak wytłumaczyć jego samobójstwo? Nikt nie zezna, że Lis był w kryzysie suicydalnym.

Proste zabójstwo, z wykorzystaniem łatwo dostępnych narzędzi, wiązało się z tym, że było też proste do wykrycia. Gdyby zabili Lisa na ulicy lub w jego mieszkaniu, wystarczyłoby, żeby ich ktoś zobaczył albo podważył ich alibi.

Złożone zabójstwo, z wykorzystaniem mniej dostępnych metod, było trudniejsze. Kupno jadu kambo albo innej trucizny generowało wysokie ryzyko wykrycia tych substancji podczas sekcji zwłok,

a to niechybnie doprowadziłoby do śledztwa, skąd się wzięły.

Zrzucenie na kogoś odpowiedzialności rodziło inne problemy. Należało dobrze wytypować osobę, która miała konflikt z ofiarą albo żywiła do niej urazę. Najlepiej, gdyby w chwili zabójstwa była w pobliżu i w stanie nieświadomości, a na narzędziu zbrodni znajdowały się tylko jej odciski palców. I tak istniało jednak ryzyko, że wymiar sprawiedliwości uwierzy wrabianemu, bo ktoś uprze się, by wszystko sprawdzić dokładnie.

Wreszcie pozostawał przypadkowy zgon. Technicznie nie był specjalnie trudny do wykonania. Lis brał narkotyki podczas imprez, można było zaaranżować złoty strzał, uszkodzić mu samochód albo zepchnąć z urwiska. Problemem było jednak zadbanie o to, żeby zgon naprawdę wyglądał „przypadkowo".

– Jezu… ile możliwości.

Rozdział 46

Mężczyźni zgromadzeni przy stole wymieniali między sobą ciche uwagi, analizując usłyszane informacje. Sawicka stała nadal w tym samym miejscu obok ekranu rzutnika, czekając, aż będzie mogła kontynuować. W jej ocenie sprawa była poważna. Ponownie powiodła wzrokiem po zgromadzonych. Klimek i Michalski uśmiechali się do niej. Uchwyciła też spojrzenie Kudyby, w oczach dowódcy SPAP-u widziała pełne zrozumienie.

– Jak poważne jest pani zdaniem zagrożenie? – spytał naczelnik Pabis.

Sawicka przesunęła kolejny slajd.

– Istnieje ryzyko, że mamy do czynienia z sektą destrukcyjną. Definiuje się ją jako ruch totalitarny, który niejako podszywa się pod wspólnotę religijną. Sekta destrukcyjna zazwyczaj ma charyzmatycznego przywódcę, który wymaga od swoich członków całkowitego posłuszeństwa, w tym oddania głównej idei – wyjaśniła Sawicka. – Przywiązanie i posłuszeństwo budowane są za pomocą technik psychomanipulacyjnych oraz systemu nagród i kar. Członek ma być w całości uzależniony od sekty, co przejawia się także w zniszczeniu jego więzi społecznych i rodzinnych.

– Jakiś konkretny przykład? – drążył naczelnik Olcha.

Przesunęła o kilka slajdów do przodu.

– Heaven's Gate to sekta założona przez Marshalla Applewhite'a oraz Bonnie Nettles w 1974 roku. Jej doktryna była oparta na miksie religii z ufo, stąd nazywano ich Kościołem Czcicieli Ufo. W marcu 1997 roku aż trzydziestu dziewięciu członków sekty popełniło wspólnie samobójstwo. Śmierć następowała stopniowo, tak aby jedni członkowie sekty asystowali przy śmierci drugich, cały proces trwał trzy dni. Celem było przeniesienie się do statku kosmicznego, który miał znajdować się za kometą Hale'a-Boppa, a tam miał czekać na nich Jezus – opowiadała Sawicka. – To oczywiście w telegraficznym skrócie. Chcę jedynie pokazać, że sprawa jest bardzo poważna. Działanie sekt destrukcyjnych zazwyczaj prowadzi do śmierci wielu osób. Czasem sekty są agresywne wobec osób spoza ich wspólnoty.

Slajd ponownie się zmienił.

– Sekta Branch Davidians, pomijając już niuanse jej powstania i w dużym uproszczeniu, była samowystarczalna, żyła w totalnej izolacji i przygotowywała się na powrót Jezusa. W lutym 1993 roku, kiedy podjęto próbę aresztowania guru sekty, David Koresh razem ze swoimi wyznawcami zabarykadował się na farmie Waco w Teksasie. Oblężenie trwało pięćdziesiąt jeden dni, ostatecznie farma stanęła w płomieniach. Koresh zmarł od strzału w głowę, nie ustalono, czy było to samobójstwo. W sumie zginęło osiemdziesięciu dwóch członków sekty, w tym aż dwudziestu pięciu poniżej szesnastego roku życia. FBI straciło czterech agentów.

– No dobrze, to duże przykłady. Takich sekt było jednak w historii tylko kilka, i to zdecydowanie poza naszym krajem. Do nas dotarły ewentualnie niegroźne odłamy i Świadkowie Jehowy, którzy są nawet zarejestrowani jako związek wyznaniowy – powiedział komendant Krzewicki. – Skąd pomysł, że mamy do czynienia z czymś takim tutaj, w Szczecinie? Czy to nie zbytnia nadinterpretacja?

– Ilu seryjnych zabójców mieliśmy w ostatnim czasie? Czyżby więcej niż w całej Polsce przez kilkanaście ostatnich lat? – odparowała Sawicka. – A Szczecin to przecież nie Nowy Jork i nie Śląsk. Nie wiem, może otworzyliśmy własną puszkę Pandory. Nie interesuje mnie to. Widzę, że sprawa jest poważna, i chcę działać, póki nie będzie za późno.

– Naprawdę sądzi pani, że to sekta destrukcyjna, a nie zwykła zorganizowana grupa przestępcza? – spytał prokurator Hrycyk. – Nie chcemy doprowadzić do wybuchu niepotrzebnej paniki.

Sawicka przeklęła w myślach. Ścisnęła mocniej pilot od rzutnika. Miała ochotę cisnąć nim w zgromadzonych. Nie była jednak w stanie wybrać, kto najbardziej na to zasłużył. Spojrzała w ekran swojego laptopa. Wyjątkowo przygotowała prezentację, żeby nikt nie miał wątpliwości, jak poważna jest sprawa, tak zażyczył sobie Maciążek. Ale nie zdawało się to docierać do żadnego z mężczyzn.

Dyplomatyczne sposoby jej szefa zawiodły na całej linii.

Sawicka wyłączyła prezentację. Podeszła do stołu i stanęła u jego szczytu. Czuła, że szef rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie, całkowicie go jednak zignorowała.

– Wybuch masowej paniki? Serio tylko to pana martwi? A niech, kurwa, sobie wybucha panika! Jeśli wybuch masowej paniki pomoże nam zlokalizować sektę, wyłapać ludzi, którzy są w to zamieszani, i znaleźć zbiegłego zamachowca, to proszę, kurwa, bardzo. Niech w tym mieście wybuchnie panika. My zrobimy swoje, a ludzie miesiąc później zapomną.

– Sawicka! – ostrzegł Maciążek.

– Mówiłam przez godzinę spokojnie, ale najwyraźniej, kurwa, nie dotarło, przez wasze wysokie stanowiska i chęć utrzymania świętego spokoju za wszelką cenę – powiedziała Sawicka. – Ktoś w ciągu ostatnich trzech miesięcy zwerbował dwóch licealistów, odizolował ich od rodziny i przyjaciół, wtłoczył do mózgów ideologię, która sprawiła, że poszli strzelać do ludzi, a w sytuacji stresowej popełnili samobójstwo.

– Sawicka… – próbował przerwać Maciążek.

– Nóż kurwa jebana mać, ci chłopcy sami tego nie wymyślili. Jeden był z trzynastki i nigdy nawet nie był na jebanych wagarach, a drugi akurat naprawiał swoje życie pod okiem kuratora. Obu ich straciliśmy – kontynuowała Sawicka. – Nie bali się zorganizować zamachu, wziąć zakładników i praktycznie pod nosem policjantów pomóc w zastrzeleniu dwóch osób, dla ideologii, w którą wierzą.

Maciążek wstał. Cały czas mierzył ją ostrym spojrzeniem. Ruszył w jej kierunku.

– Nie wiemy, ilu dzieciaków zwerbowali, nie wiemy, co wtłoczyli im do głów, nie wiemy, kiedy znowu sięgną po broń ani do kogo tym razem strzelą. Może nie tylko do kryminalistów? A może poszukają wśród swoich rówieśników? – rzuciła Sawicka. – To jest, kurwa, wybitnie dobry powód do paniki.

– Sawicka… – warknął Maciążek.

– Albo działamy, albo to wy bierzecie na siebie odpowiedzialność za to, co się stanie.

Rozdział 47

Lisak przyglądał się swoim odręcznym notatkom. Opracował cały plan zabójstwa Lisa. Przygotował trzy możliwe scenariusze. Każdy z nich zawierał inną metodę zabójstwa oraz jej plusy i minusy. Spisał je ręcznie, żeby nie pozostawić żadnego śladu w swoim komputerze. Wśród powodów, przez które wpadali sprawcy zabójstw, były: przyznanie się do winy, wspólnicy, słabe oczyszczenie lub ukrycie narzędzia/miejsca zbrodni, sprzedaż telefonu ofiary oraz ich historie wyszukiwania w przeglądarkach internetowych. On na starcie wyeliminował praktycznie wszystkie: o Sawicką w charakterze wspólnika się nie martwił, bo była równie zdeterminowana jak on, historia wyszukiwarki była standardowa dla jego pracy, sprzedaży telefonu Lisa nie planowali. Pozostała jedynie troska o miejsce oraz narzędzie zbrodni.

Ostatecznie zdecydował się na najprostsze rozwiązania, starał się kombinować. Jeden scenariusz zakładał upozorowanie samobójstwa przez powieszenie, drugi – przypadkowy zgon przez przedawkowanie narkotyków, a trzeci – proste zabójstwo z wykorzystaniem noża. Doskonale zdawał sobie jednak sprawę, że każdy ze scenariuszy zakładał udział Sawickiej, co narażało ją na niebezpieczeństwo. On był niemalże czysty. Czuł, że kobieta tak łatwo się na to nie zgodzi.

Lisak sięgnął po telefon i napisał do Sawickiej: *Musimy się spotkać*. Nie odpisała mu od razu. Wiedział, że miała teraz prezentację dla „ważniaków", jak to określiła. Temat sekty działającej w mieście niespecjalnie go jednak interesował. Zabójstwa z nią związane były proste, a on lubił zagadki medyczne. To właśnie dlatego zdecydował się na specjalizację z medycyny sądowej.

Podniósł się z miejsca, zabierając telefon i słuchawki bezprzewodowe. Planował pobiegać. Mieszkanie było puste, zauważył kartkę od żony: „Zawiozłam dzieci do dziadków. Kolacja wieczorem?". Uśmiechnął się. Odpisał krótko: „Chętnie".

Później wyszedł z mieszkania. Włączył smartwatch i zaczął biec. Biegł w równym rytmie, wsłuchując się w ulubioną playlistę złożoną z rockowych i punkrockowych kawałków, głównie Sum41, Blink182, Green Day i swojego absolutnie ulubionego zespołu The Offspring. Przyśpieszył w rytm muzyki.

Czuł niepokój. Nie potrafił się go pozbyć od czasu rozmowy z Sawicką. Chciał, żeby Lis przestał go szantażować. Pragnął tego równie mocno jak ona. Z każdym rokiem, miesiącem, dniem coraz bardziej. Niejednokrotnie zastanawiał się, co zrobić, żeby się od niego uwolnić. Zawsze dochodził do wniosku, że są tylko dwa rozwiązania: wyjazd lub zabójstwo Lisa. Aż do teraz żadne nie wydawało mu się odpowiednie.

Wybiegł na ścieżkę rowerową. Rozpędził się jeszcze bardziej, próbując uciec od własnych myśli. Te wciąż jednak krążyły wokół tego samego tematu. Na co dzień obcował ze śmiercią, nie stanowiła ona dla niego żadnego tabu. Mimo wszystko teraz miał zabić człowieka. To było już coś zupełnie innego. Zastanawiał się, czy będzie potrafił cieszyć się zyskaną wolnością i bezpieczeństwem swojej rodziny. Przekonywał sam siebie, że zabicie Lisa będzie z korzyścią dla wszystkich. W końcu to on niszczył to miasto kawałek po kawałku. Ale co, jeśli jego, Lisaka, zaczną dręczyć wyrzuty sumienia? Sprawcy zabójstw latami bojący się poniesienia konsekwencji swojego czynu często w końcu sami przyznawali się do winy. Był to rodzaj katharsis, oczyszczenia, które mogło zrujnować całe jego życie.

Zatrzymał się, gdy poczuł wibracje telefonu, to był esemes od Sawickiej: *Środa, napisz mi, o której masz ostatnią sekcję*. Lisak przez chwilę patrzył jeszcze na ekran. Należało wreszcie podjąć ostateczną decyzję. Wrzucił komórkę do kieszeni i zaczął szybko biec przed siebie wraz z dręczącymi go wątpliwościami.

Rozdział 48

W pomieszczeniu zapadła całkowita cisza. Sawicka czuła, jak Maciążek próbuje zabić ją wzrokiem. Ona jednak była skupiona na mężczyznach, od których wszystko w tym wypadku zależało. Ci wymieniali między sobą spojrzenia, szukając rozwiązania. Jedynie Kudyba nadal patrzył na nią wzrokiem pełnym akceptacji.

– Tik-tak – powiedziała Sawicka. – Czas ucieka, oni mogą teraz planować nowy napad.

– Dobra, czego pani właściwie chce? – spytał komendant Krzewicki.

– Przycisnęłam techników na maksa. Dzisiaj dostanę od nich wreszcie spis wszystkich rozmów, jakie prowadzili Filip Morkowski i Kacper Komadowski. Chcę podsłuchu i obserwacji, zresztą każdej możliwej inwigilacji, wszystkich osób, które wydadzą mi się podejrzane. Być może warto będzie przy tym skorzystać z pomocy ABW.

– Zgoda – powiedział prokurator Hrycyk. – Niech pani robi co chce. Tylko ostrożnie, bo nie chcę potem afery, że inwigilujemy wszystkich licealistów w zachodniopomorskim.

– Zapewnimy pełne wsparcie – potwierdził Wielicki z ABW.

– Czynności w śledztwie wykonują Michalski i Klimek, są zajebiści, ale potrzebują wsparcia. Mamy naprawdę mnóstwo roboty – powiedziała Sawicka.

– Przydzielę dodatkowych ludzi – zgodził się naczelnik Olcha.

– Ja również, bierzcie, kogo potrzebujecie – zapewnił naczelnik Pabis.

– Całodobowe pełne wsparcie sztabu policji, przede wszystkim negocjatorów i SPAP-u – powiedziała Sawicka. – Nie interesuje mnie, jak to zorganizujecie. Mamy sytuację wyjątkową. Nie chcę czekać na zespół dwie albo trzy godziny. Chcę, żeby byli w kwadrans.

Kudyba oraz szef sztabu policji Pilch spojrzeli na komendanta wojewódzkiego. Sytuacja była trudna. W województwie zachodniopomorskim nie mieli pełnoetatowego zespołu negocjatorów, który mógł w każdej chwili przystąpić do działania. Negocjatorami byli czynnie działający policjanci po specjalnym przeszkoleniu. Pracę negocjatorów wykonywali w wolnym czasie, niekiedy w przypadku powodzenia akcji otrzymywali jedynie nagrody pieniężne. Zresztą podobna sytuacja była w całej Polsce, stąd możliwości negocjatorów nie były w pełni wykorzystywane. Krzewicki po dłuższej chwili skinął głową.

– Ogarniemy to – zapewnił Pilch.

Sawicka uśmiechnęła się. Maciążek stał teraz obok niej. Czuła, że czeka ją trudna rozmowa z szefem. Była jednak zadowolona z tego, że w końcu została wysłuchana. Zalała ją fala ulgi. Z takimi środkami miała większe szanse na zlokalizowanie sekty, zanim przystąpi do kolejnego ataku.

– I jeśli sprawa stanie się naprawdę gorąca, chcę pogadanek w liceach, nagłośnienia sprawy w mediach oraz wywołania totalnej psychozy – wyjaśniła Sawicka. – To w celu wykurzenia sekty z nory.

– Wywołanie psychozy ma być remedium na nasze problemy? – spytał prokurator Hrycyk. – Odważna koncepcja.

– Mówię: wtedy, kiedy to będzie niezbędne i będzie liczył się czas, życie, a nie nasz wizerunek.

– Zgoda, ale po zatwierdzeniu – powiedział Hrycyk. – Bez żadnej samowoli, bo tym razem spotka się z należytą karą.

– Mnie to pasuje.

Spotkanie zostało oficjalnie zakończone. Maciążek pożegnał swoich gości, którzy szybko opuścili salę konferencyjną. Dopiero kiedy zostali sami z Klimkiem i Michalskim, Maciążek odetchnął z ulgą.

– Jesteś niereformowalna – skwitował. – Nie tak się umawialiśmy.

– Miałam powód, to śledztwo naprawdę jest ważne – upierała się Sawicka. – Musieli zrozumieć, jak bardzo, bo jak sam widziałeś, bagatelizowali je.

– Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie: lepiej, żebyś się nie pomyliła i znalazła tę sektę.

– Bo?

– Wylot z zawodu będzie twoim najmniejszym problemem – zagroził Maciążek. – Osobiście cię uduszę, i to wcale nie w przenośni!

Wyszedł z sali konferencyjnej, trzaskając drzwiami. Sawicka rozbawiona odwróciła się do policjantów.

– Słyszeliście groźby karalne, prawda?

Rozdział 49

W pomieszczeniu rozchodził się zapach świeżej kawy oraz pączków przyniesionych z pobliskiej cukierni. Michalski, Klimek i Sawicka usiedli wspólnie przy stole. Każde z nich miało przed sobą laptop. Technicy zgodnie z obietnicą przysłali protokół oględzin komputerów oraz telefonów należących do Filipa Morkowskiego oraz Kacpra Komadowskiego. Michalski siedział w środku, na swoim laptopie otworzył oba protokoły jednocześnie.

– I co z tego wynika? – spytała Sawicka.

Siedziała lekko przygarbiona. Popijała kawę i bardzo powoli jadła pączka. Wyglądała na zmęczoną wcześniejszą prezentacją.

– Kacper i Filip zaczęli się regularnie kontaktować telefonicznie w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Średnio wykonywali do siebie po cztery–pięć telefonów tygodniowo. Rozmawiali również przez komunikator WhatsApp, niemalże codziennie przez ostatni miesiąc – zrelacjonował Michalski. – Obaj łączyli się równie często z numerem zarejestrowanym na Emilię Wojciechowską. Oprócz tego mieli wspólną konwersację na WhatsAppie z tym numerem. Nazwa użytkownika dla telefonu Wojciechowskiej to „Seba", tak też ten kontakt mieli zapisany w telefonach. Wymieniali dosłownie setki wiadomości. U obu powtarzał się jeszcze jeden numer, przypisany do niejakiego Mieczysława Króla. Z nim nie kontaktowali się przez WhatsApp. Mieli go zapisanego w książce telefonicznej jako „Mietek". Te kontakty utrzymywały się od blisko trzech miesięcy.

– Czyli najpierw poznali Emilię Wojciechowską i Mieczysława Króla albo osoby posiadające ich telefony, a później siebie nawzajem – skwitowała Sawicka. – W ciągu ostatnich trzech miesięcy zaczął się ich werbunek do sekty, a następnie zostali jej członkami i wyznaczono ich do wspólnego zadania.

– Nie wymieniali żadnych esemesów ze wskazanymi numerami, nie pisali również na Facebooku z nikim o takich danych. Komunikowali się jedynie przez WhatsApp i połączenia telefoniczne.

– Kolejni, którzy wierzą, że WhatsApp chroni przed inwigilacją – skwitował Klimek. – Zapominają tylko, że jak dorwiemy ich, to będziemy mieli także ich sprzęt.

Michalski popijał kawę i nadal przeglądał raport. Nikt go nie popędzał. Prawdziwa praca, czyli analizowanie przesyłanych wiadomości, była dopiero przed nimi.

– Komadowski kontaktował się ze swoją dziewczyną przez Messenger, esemesowo oraz telefonicznie. Stopniowo częstotliwość kontaktów spadała, podobnie było w przypadku jego przyjaciela – powiedział Michalski. – Morkowski też powoli przestawał się kontaktować z Czernigą. Pojedyncze były wiadomości do rodziców albo znajomych z klasy. Wszystko we względnej normie.

– A jakieś nagromadzenie połączeń z ostatniego czasu? – spytała Sawicka. – Najlepiej z osobami, z którymi nie kontaktowali się wcześniej.

– Powtarza się jeszcze numer Radosława Pałki. Morkowski kontaktował się z nim w ciągu ostatniego miesiąca jedynie przez WhatsApp też prawie codziennie. Nazwa tego kontaktu na WhatsAppie to „Prawy" – odpowiedział Michalski. – U Komadowskiego nie ma od niego żadnej wiadomości.

– No dobra, to mamy punkt zaczepienia, nic tylko brać się do pracy – podsumowała Sawicka.

– Naprawdę chcesz, żebyśmy we trójkę przejrzeli te wszystkie wiadomości z trzech miesięcy? – spytał Klimek. – Przecież dostaliśmy od naczelników ludzi do pracy.

– A masz pewność, że nie oleją wszystkiego? – rzuciła Sawicka. – Przeoczenie jednej wiadomości może sprawić, że spierdolimy całe śledztwo.

– Ale to dużo roboty, zamieszkamy w twoim gabinecie – upierał się Klimek.

– Popieram, chciałbym kiedyś stąd wyjść, choćby po to, żeby wziąć prysznic przed następną służbą – dodał Michalski.

Sawicka westchnęła zrezygnowana.

– Niech policjanci przejrzą wiadomości wysłane do osób spoza kręgu podejrzanych. Rodziców, przyjaciół, dziewczyny. Niech szukają powodów izolacji, czegoś na temat grupy, do której dołączyli – ustąpiła Sawicka. – Klimek, weźmiesz na siebie wiadomości Morkowskiego i Komadowskiego, Michalski rozmowy Morkowskiego, Komadowskiego i Wojciechowskiej. Ja przejrzę wiadomości Komadowskiego i Pałki.

– Masz najmniej roboty – mruknął Klimek.

– Nikt ci nie broni zrobić studiów prawniczych, aplikacji prokuratorskiej i awansować do okręgu – ucięła Sawicka. – Będziesz mógł rozkazywać takim jak wy.

– Życia mi nie starczy.

– I ustalcie, do diabła, kim są Wojciechowska i Król, ASAP.

Rozdział 50

Z głośnika bezprzewodowego płynęła cicho latynoska muzyka. W sypialni zapalone było mocne światło. Sawicka siedziała na łóżku z otwartym laptopem. W dłoniach trzymała duży kubek kawy, a obok niej stała miska z kawałkami marchewek, które podjadała. Ostatecznie zdecydowali, że z wiadomościami będą zapoznawać się w domu. Była wykończona dzisiejszym dniem, więc przygotowała sobie dużą dawkę kofeiny. Jednak kiedy zaczęła czytać wiadomości wymieniane pomiędzy Prawym a Filipem Morkowskim, od razu skoczyła jej adrenalina.

Obaj początkowo zapoznawali się i krążyli wokół tematów takich jak przestępczość, system sądownictwa, system kar, w tym kara śmierci, resocjalizacja oraz słynne polskie i zagraniczne zbrodnie. Poruszali też tematy związane z zamachami terrorystycznymi i school shootingiem. Później jednak w miarę zacieśniania się ich znajomości i najwyraźniej pod wpływem mocnej ideologii sekty powoli przystępowali do poruszania coraz śmielszych i bardziej konkretnych tematów. Jasno nazywali recydywistów „zbędnym elementem", a młode osoby, które wchodziły w konflikt z prawem, określali jako „pomyłki natury". Tak też wypowiadali się o Kacprze Komadowskim, co uzasadniało, dlaczego nie został dołączony do ich prywatnej konwersacji. Pomimo przyjęcia go do Shinigami, jak określali swoją grupę, nie mieli do niego za grosz szacunku czy zaufania. Oprócz tego wymieniali uwagi na temat popularnych strzelanek, wysyłali sobie brutalne filmiki z egzekucji oraz zdjęcia broni palnej.

Prawy, posługujący się numerem zarejestrowanym na Radosława Pałkę, był o kilka lat starszy od Morkowskiego. Studiował na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne w Instytucie Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie Uniwersytetu Szczecińskiego, przygotowywał pracę licencjacką na temat szeroko pojętego terroryzmu. Musiał mieć więc około dwudziestu dwóch lat. Zdawał się również być dłużej w sekcie i zajmować wyższą pozycję od Morkowskiego. Sawicka skupiła się na konwersacji, która odbyła się dokładnie tydzień przed akcją w kawiarni.

Prawy: Marzy mi się wejście do mojej starej budy. Z gnatem. Wyobrażasz to sobie? Wszedłbym i od razu poszedłbym do dyrekcji, zastrzeliłbym jak psa. A potem wchodziłbym kolejno do każdej klasy. I strzelał do belfrów.

Filip: O tak! Jezu… ale zajebioza.

Prawy: Czaisz to? Ale ci belfrzy byliby przerażeni.

Filip: No, tu se gegrę prowadzisz, przy mapce stoisz, a tu nagle pif-paf.

Prawy: Ale byłaby faza! No i dzieciaki przeniosłyby się do innej szkoły, miałyby szansę się uratować, zmienić swoje życie.

Filip: Naprawdę chcesz to zrobić?

Prawy: No raczej… Mam już broń.

Filip: Skąd?

Prawy: Wyciągnąłem od Arka, dwie sztuki mu zawinąłem, zanim się kapnął, a naboje kupiłem od kilku ludzi z osiedla.

Filip: Wow, to ty już naprawdę full-professional.

Prawy: Ja zawsze jestem przygotowany.

Badania na temat school shootingu prowadzono głównie w USA. Sprawcami zazwyczaj były osoby płci męskiej, nękane przez swoich rówieśników, ofiary prześladowań i kpin. Chodziło o zachowania uderzające w męskość, upokarzające, także na tle rasistowskim. Były to osoby samotne, odrzucone przez społeczność szkolną, trzymające się na uboczu. Ofiarami stawali się ci, którzy ich nękali lub mieli to, co było dla sprawców niedostępne – osoby popularne, szkolni sportowcy. Niektórzy school shooterzy cierpieli na zaburzenia psychiczne, w tym zaburzenia depresyjne. Były to osoby fascynujące się bronią i szeroko rozumianą przemocą, często grające w brutalne gry albo typowe strzelanki, oglądające przepełnione przemocą filmy i czytające książki gloryfikujące przemoc i zabijanie. Ponad dziewięćdziesiąt procent sprawców planowało swój atak z dużym wyprzedzeniem, a blisko trzy czwarte z nich wcześniej zdradziło komuś swoje plany.

Filip: Tak sobie myślę. Jak na to wpadłeś?

Prawy: W sensie?

Filip: No, na tę strzelankę w szkole. To mega pomysł, ale sam nie wiem. Trochę to dziwne. Arek by tego nie pochwalił. I to jakoś do ciebie nie pasuje.

Prawy: Czego nie kumasz?

Filip: Nie jesteś pomyłką, nic złego nie zrobiłeś, nie masz brudnej kartoteki. Nie jesteś jak Kacper. A chcesz się mścić na nauczycielach za to, że źle wychowują młodzież. Co ty masz z tym wspólnego?

Prawy: Zrobili mi krzywdę, ogromną krzywdę.

Filip: Jak to?

Prawy: Byli ślepi na to, co się ze mną działo. Głusi na to, co mówiłem. Nie widzieli tego, co mi robili inni. Wyszedłem na ludzi, ale tylko swoją ciężką pracą. Po czymś takim ciężko się podnieść. Oni naprawdę zasługują na karę. Inni… pozostali uczniowie nie mieli tyle szczęścia co ja. Większość bardzo źle skończyła, nie dała rady się podnieść. To wszystko ich wina.

Filip: Kto zrobił ci krzywdę?

Prawy: Cała ta buda, zasługuje na spalenie.

Filip: O kurwa, to już chyba przesada.

Prawy: Był ten gościu w Szczecinie, co wlazł do sądu z siekierą, pamiętasz?

Filip: No…

Prawy: Zaatakował nią ochroniarza, a w planie miał spalenie sądu. Przywiózł kanistry. Ja też tak mogę. Powystrzelać belfrów, a potem polać i podpalić. Pięknie by się jarała ta buda. Stałbym i na to patrzył. Już nikogo by tam nie skrzywdzili.

W Polsce praktycznie nie odnotowano przypadków strzelanin w szkołach. W dużej mierze pomagał brak powszechnego dostępu do broni palnej. W grudniu 2001 roku w Kluczborku mężczyzna postrzelił swoją żonę w Zespole Szkół Ekonomicznych, było to po kłótni. Potem zastrzelił przypadkową osobę wchodzącą do budynku i na końcu popełnił samobójstwo. 27 maja 2019 roku

w szkole podstawowej w Brześciu Kujawskim osiemnastoletni Marek N. wrzucił do szkoły dwie petardy hukowe, jedna z nich zraniła jedenastoletnią uczennicę. Później kilkukrotnie próbował strzelić do prawie sześćdziesięcioletniej woźnej, ostatecznie jedna z kul trafiła kobietę. Zanim zdołał zrobić coś więcej, został obezwładniony przez pracownika szkoły, a następnie zatrzymany przez policję. Marek N. był wcześniej uczniem tej szkoły.

Filip: Jestem podekscytowany!

Prawy: Nie dziwię się, to będzie piękna akcja!

Filip: Szkoda tylko, że robię ją z Kacprem, nie z tobą.

Prawy: No my razem, to byłoby meeeeega. Ale skoro Arek wybrał Kacpra, to pewnie obaj jesteście gotowi. Dla mnie ta akcja to zdecydowanie za mało. Ty skup się na zadaniu, a nie na tym, z kim je robisz.

Filip: No ja wiem, że Arek ma rację, ale… Ten Kacper to taka pomyłka natury. Ma totalnie brudną kartotekę.

Prawy: Nawrócona pomyłka czasem jest lepsza niż ci najlepsi, bo wykorzystuje daną jej szansę. Trzyma się jej kurczowo i nigdy nie zawali. Pamiętaj o tym. Arek naprawdę wybrał go nie bez powodu. Jestem pewny, że Kacper się sprawdzi w najmniej oczekiwanym momencie.

Filip: Ale on się waha!

Prawy: Wahanie to oznaka rozsądku, trzeba to uszanować. Możecie stracić tam życie. Ma prawo się bać.

Filip: Dla idei warto!

Prawy: Warto.

Filip: A ty nie dostałeś misji?

Prawy: Czekam na coś większego, a jak nie, to zaplanuję to sobie sam.

Filip: Mówisz o akcji z budą?

Prawy: Tak, wszystko gotowe. Po waszym sukcesie ruszę! Arek będzie w szoku, w ogóle nie będzie się tego spodziewał. Wszyscy w tej budzie zasłużyli na śmierć. Jeśli czegoś nie da się naprawić, to trzeba to zniszczyć. Im szybciej, tym lepiej.

Rozdział 51

Michalski siedział w domu całkiem sam. Dziś był jego wyznaczony dzień na kontakty z dziećmi, ale zrezygnował z niego ku irytacji swojej byłej małżonki. Musiał skupić się na śledztwie. Dzieciom obiecał wyjazd do parku wodnego, gdzie można było zjechać ślizgawką otoczoną akwarium z rekinami.

Odchylił się na krześle i przetarł zmęczone oczy. Informacje wymieniane pomiędzy Morkowskim, Komadowskim i osobą o nicku „Seba", która używała telefonu zarejestrowanego na Emilię Wojciechowską, z pozoru nie były ciekawe. Nie zawierały informacji ani o miejscach i datach spotkań grupy posługującej się nazwą Shinigami, ani niczego konkretnego na temat przyjętej przez nią ideologii. W miarę czytania wiadomości powoli zaczynał jednak przyswajać ich tok rozumowania. Rozmawiali głównie na temat ułomności wymiaru sprawiedliwości, wadliwie działającego systemu resocjalizacji oraz prawidłowego funkcjonowania jednostek w społeczeństwie. Celem było stworzenie idealnego społeczeństwa, pozbawionego jednostek nieprzystosowanych do życia w zgodzie z obowiązującymi przepisami prawnymi. Ostatecznie dążyli więc do eliminacji ze społeczeństwa osób, które w ich rozumieniu zagrażały tej koncepcji. Szczecin miał być miastem testowym dla ich ideologii, która z biegiem czasu miała rozprzestrzenić się na pozostałe polskie miasta.

Michalski szybko zorientował się, że Seba to najprawdopodobniej Arek, którego poszukiwali listem gończym. Wysłał mail do techników z prośbą o namierzenie tego numeru oraz miejsca zamieszkania Emilii Wojciechowskiej. Mężczyzna w wiadomościach posługiwał się pełnymi zdaniami, nie stosował słów typowych dla młodzieży, nie korzystał też z żadnych emotikonów. Używał podniosłych słów i występował w roli nauczyciela, który wskazuje właściwą drogę. Część rozmów dotyczyła akcji w kawiarni. Z treści wiadomości pośrednio wynikało, że Seba planował to znacznie wcześniej, dogrywał z kimś jeszcze szczegóły, jednak chłopcom przekazał je dopiero na tydzień przed atakiem. Utwierdzał ich w przekonaniu, że plan został dobrze dopracowany, a wytypowanie ich do wzięcia w nim udziału jest swego rodzaju zaszczytem, równie wielkim jak śmierć za swoje przekonania i wyznawaną ideologię.

Michalski skupił uwagę na rozmowie, która toczyła się zaledwie dzień przed akcją w kawiarni.

Komadowski: Sorry, naprawdę sorry. Wałkowaliśmy ten temat milion razy. Wiem, że nie ma powodu, ale się waham.

Morkowski: Jezu… ile jeszcze? Ja jestem w pełni zdecydowany.

Komadowski: Ja teoretycznie też, no ale… mam pietra.

Morkowski: Tchórz!

Komadowski: Nie z tobą chcę gadać. Pierdol się!

Morkowski: Ale musisz ze mną gadać. Jutro idziemy tam, kurwa, razem. Skąd mam wiedzieć, że nic nie wywiniesz? Nagle upuścisz broń i zaczniesz spierdalać z rękami podniesionymi do góry. Będziesz wrzeszczał: „Mamusiu, ratuj, ratuj mnie!".

Komadowski: Pierdol się! Na pewno tak, kurwa, nie zrobię.

Seba: Spokojnie, chłopcy. Wierzę w każdego z was równie mocno. Wszystko przegadaliśmy kilkukrotnie, znacie dokładnie swoje zadania, wnętrze kawiarni. Nie ma rzeczy, która mogłaby pójść źle. Przerobiliśmy wiele scenariuszy, prawda?

Morkowski: Exactly.

Seba: Nie wiń kolegi za to, że ma wątpliwości. Każdy ma do nich prawo. Spójrzcie, jacy jesteście młodzi i jak dobre decyzje podejmujecie. Jesteście zdolni, w pełni świadomi tego, co liczy się w życiu. Jestem z was bardzo dumny.

Komadowski: Będę jutro, już bez żadnych wątpliwości.

Morkowski: No, mam nadzieję.

Seba: Do zobaczenia.

Rozdział 52

W mieszkaniu przy Bramie Portowej panował lekki półmrok, rozjaśniony światłem ulicznych latarni. Dochodziła dopiero dwudziesta druga, więc jedna z głównych ulic Szczecina wciąż tętniła życiem. Przez uchylone okno wpadały odgłosy tramwajów, samochodów, muzyki, niekiedy głośniejszych rozmów. Klimek zdążył już do tego przywyknąć.

Siedział na kanapie, na stole stał laptop, a obok niego miska wypełniona popcornem świeżo zrobionym w mikrofalówce. Policjant wolał rozmowy na żywo z ludźmi podczas rozpytania, prowadzenie przesłuchań lub obserwacje. Czytanie cudzej korespondencji go nużyło. W przypadku tej sprawy odgrywało jednak kluczową rolę. Dotarło to do niego od razu po przeczytaniu pierwszej partii wiadomości.

Morkowski: Kurczę… cały czas myślę o tym, co nam dzisiaj powiedzieli.

Komadowski: No, ja też… Czuję, jakby mi ktoś otworzył oczy.

Morkowski: Człowiek tak sobie żyje i w sumie to życie mu przez palce przecieka, nie robi nic ważnego. A tyle jest sfer, w których można działać. Jak ja się cieszę, że mnie zaprosili.

Komadowski: Wiem, wiem, ja też bardzo. Chcę być tego częścią.

Morkowski: Właściwie to nie wiem, czemu masz do nas dołączyć. Sam jesteś idealnym przykładem pomyłki natury.

Komadowski: Spierdalaj!

Morkowski: Pomyłka.

Komadowski: Zasłużyłem bardziej, żeby tutaj być, niż ty, leszczu.

Morkowski: Niby jak, kurwa? Ja mam czysty życiorys.

Komadowski: W przeciwieństwie do ciebie nie byłem chowany pod kloszem. Nikt na mnie nie chuchał. Poznałem, co to ciężkie życie. Wiem, jak to jest być na krawędzi. I skorzystałem z resocjalizacji. Znam jej dobroczynną moc. A pamiętaj – prawie każdy zasługuje na szansę. Tak mówił Arek.

Morkowski: Pierdolety.

Komadowski: Jesteś skończonym chujem, wiesz?

Morkowski: Żałuję, że musimy razem pracować.

Komadowski: Nie tylko TY!

Morkowski: Chciałbym być z Prawym.

Komadowski: On to jest akurat szczerze pojebany, przeraża mnie.

Morkowski: Nic o nim nie wiesz.

Komadowski: Wiem, że nikt nad nim nie panuje. Arek też mówił, żeby wyhamował.

Morkowski: Nikt go nie rozumie, a on ma jeszcze większą wizję.

Komadowski: Chce strzelać w swojej szkole – to popierdolone.

Morkowski: Wcale nie. Chce eliminować problem, zanim się pojawi – to genialne.

Komadowski: Trzeba być popierdolonym, żeby w to wierzyć.

Ostatecznie Morkowski i Komadowski byli nastolatkami, bystrymi jak na swój wiek, ale mentalnością niczym nieróżniącymi się od swoich rówieśników. Nie bali się o wielu sprawach rozmawiać przez komunikator. Zdawało się, że w ogóle nie brali pod uwagę, że ktoś może przeczytać ich rozmowy, albo było im to po prostu obojętne.

Klimek wstał na chwilę i zrobił kilka skłonów, żeby rozruszać zastałe ciało. Poszedł do kuchni zrobić więcej popcornu. W głowie cały czas przewijały mu się rozmowy, które przeczytał. Jego uwagę zwróciły informacje o Prawym. Komadowski ewidentnie się go bał i nie podzielał jego brutalnych wizji. Jak wynikało z rozmów, Prawy chciał wejść do jednej ze szkół w Szczecinie, z którą był jakoś związany, i zacząć strzelać do nauczycieli. Uważał, że źle traktują młodzież i przez to nie wyrasta ona na dobrych obywateli, którzy mogliby żyć w społeczeństwie, które chcieli stworzyć.

Po kilku minutach wrócił do czytania wiadomości. Te zostały wysłane na kilka godzin przed akcją w kawiarni, około szóstej rano.

Morkowski: I co, przyjdziesz?

Komadowski: No raczej!

Morkowski: Myślałem, że masz pietra. Wiesz, jakbyś jednak stchórzył, to z Arkiem poradzimy sobie sami.

Komadowski: Nie odpuściłbym tej akcji, debilu.

Morkowski: Nie no, myślałem, że dalej masz te swoje durne wątpliwości.

Komadowski: Wcale nie durne.

Morkowski: Ja ich nie mam wcale.

Komadowski: I niby dlatego uważasz się za lepszego?

Morkowski: Ja po prostu jestem lepszy!

Komadowski: W swoich snach.

Morkowski: Chuj z tym, nie mam na to czasu. Gnata przygotowałeś?

Komadowski: No ba, wypucowany na błysk, naboje też mam.

Morkowski: Zajebiście. Coś ściemniłeś w budzie?

Komadowski: Nie ma problemu, to nie moje pierwsze wagary. A ty, kujonku?

Morkowski: Mnie nie będą o nic podejrzewać. Mam zajebistą opinię w swojej budzie.

Komadowski: No, zapomniałem, Panie Idealny.

Morkowski: Jestem podekscytowany.

Komadowski: No, ja też. Mam już na sobie koszulkę.

Morkowski: Ja też zaraz wkładam.

Komadowski: Myślisz, że naprawdę ich to nie zdziwi?

Morkowski: A daj spokój. To sieciówka, ludzie się wymieniają. Bylebyś nie spierdolił ekspresu i nas nie wydał.

Komadowski: Nie mam dwóch lewych rąk, w przeciwieństwie do ciebie.

Morkowski: A pierdol się.

Rozdział 53

Sawicka związała włosy w luźny kok i przetarła oczy. Nadal siedząc na łóżku, odebrała zaproszenie do wideorozmowy. O zorganizowanie jej poprosiła Michalskiego jakiś kwadrans temu. Chciała od razu przedyskutować z nimi znalezione informacje. Podłączyła się do wideokonferencji. Na ekranie pojawił się Michalski. Siedział w gabinecie w swoim mieszkaniu, wyglądał na ledwo żywego. Po chwili dołączył Klimek, który z szerokim uśmiechem podjadał popcorn.

– Zapoznałam się z rozmowami Prawego i Morkowskiego, obawiam się, że sekta to nie jedyny nasz problem.

– Co masz na myśli? – zapytał Michalski. – Ja się na Prawego nie natknąłem w rozmowach.

– W mojej partii był Prawy, często o nim wspominali. Komadowski się go bał – powiedział Klimek. – Gość chciał wejść do jakiejś szkoły i powystrzelać nauczycieli za to, że źle kształtowali społeczne postawy młodzieży, która przez nich schodziła na złą drogę. Miał zdusić problem w zarodku. Ten cały Arek niekoniecznie nad nim panował, poglądy Prawego były znacznie bardziej radykalne niż sekty. Za to Morkowski zdawał się w niego wpatrzony jak w obrazek.

– Zdusić problem w zarodku? – powtórzył Michalski. – Co to, kurwa, za bzdury? Najpierw nauczyciele, a potem wszyscy rodzice czy jak?

– Nie wiem, co było w twoich wiadomościach, ale serio ten pomysł cię dziwi? – spytał Klimek. – To pierdoleni szaleńcy.

– Skupcie się, do cholery! – upomniała ich Sawicka. – Dokładnie o ten pomysł ze szkołą mi chodzi. Prawy i Morkowski wymienili setki wiadomości. Rozmawiali o ideologii sekty, ale głównie skupili się na pomyśle napadu na szkołę oraz znanych przypadkach school shooting. Obaj mieli na tym punkcie obsesję. Sekty nie zawsze są w stanie podporządkować sobie wszystkich członków. Zazwyczaj kończy się to odejściem ze wspólnoty. Czasami jednak jej ideologia wsiąka w kogoś tak mocno, że zaczyna tworzyć własną. Może z tego nawet powstać całkowicie nowa sekta. Prawy jest studentem bezpieczeństwa, pisze licencjat, więc ma około dwudziestu dwóch, dwudziestu trzech lat. Nie wiemy, jak długo nasiąkał ideologią sekty. Pewne jest, że przez ostatni miesiąc prowadził intensywne rozmowy z Morkowskim na temat masakry w szkole.

– Czekaj… – powiedział Klimek.

Przez chwilę przeglądał swoje notatki z rozmów pomiędzy Morkowskim i Komadowskim. Sawicka nerwowo bębniła palcami w obudowę swojego laptopa.

– Mam. Prawy pojawiał się w ich rozmowach od początku. Z tych rozmów wynikało, że był dłużej w sekcie niż oni.

– No to mamy jasność – skwitowała Sawicka. – Rozmowy na temat ataku były zaawansowane. Prawy miał konkretną wizję. Opisywał moment wejścia do szkoły, do której klasy skieruje się najpierw, o której godzinie do niej wejdzie, kogo zastrzeli jako pierwszego. Obawiam się, że któraś ze szkół może być zagrożona.

– Prawy zaatakuje sam? – spytał Michalski.

– Z tych rozmów wynika, że to samotny wilk, który wyrósł na ideologii tej sekty. Ma własną wizję świata, chce realizować swoje cele i marzenia. Z wiadomości jasno wynika, że najbliżej trzymał się z Morkowskim, mieli podobne spojrzenie na wiele spraw – wyjaśniła Sawicka. – Jego najbliższy przyjaciel już się wykazał. W ich rozumieniu można powiedzieć, że Morkowski odszedł w czci i chwale. Został w końcu zastrzelony przez policjanta za idee, o które tak dzielnie obaj walczyli.

– Kurwa, może chcieć się wykazać i zrobić coś z przytupem – zauważył Klimek. – Pokazać, że jest lepszy od wszystkich, nawet od Morkowskiego.

– No właśnie.

– Zleciłem już wcześniej namierzenie tych wszystkich numerów i ustalenie tożsamości oraz adresów zamieszkania ich właścicieli – powiedział Michalski. – Jeśli technicy nie będą się opierdalać, to może będziemy mieć to już na jutro.

– Rozmowy z nimi trzeba poprowadzić bardzo ostrożnie – ostrzegła Sawicka. – Jeśli sami nie są członkami sekty, mogą nam ich wskazać. Ale jeśli sami są w sekcie, to tylko ich spłoszymy.

– A to nie byłby dobry ruch? – rozważał Klimek. – Trochę brawurowy, ale mamy duże zaangażowanie naszych sił i wsparcie ABW. Możemy założyć podsłuchy i prowadzić obserwację, a jak ktoś jeszcze przymknie oko, to pewnie damy radę włamać się do ich komputerów i podejrzeć prowadzone rozmowy. Ich panika doprowadzi nas do samej sekty. Prosto i skutecznie.

– Zgadzam się z Klimkiem. Ryzyko jest spore, zawsze coś może pójść nie tak, ale zlokalizowanie sekty albo większej liczby jej członków zwiększa szanse zatrzymania tego szaleństwa – dodał Michalski.

– No dobra, niech będzie, ale każdemu przetrzepcie dom, sprzęt, pilnując ich przy tym jak oczka w głowie.

– Spoko, będzie pełna profeska – zapewnił Klimek. – Nikt nie spierdoli.

– Ale jest jeszcze jeden problem – powiedziała Sawicka – Jeśli Prawy dowie się, że jesteśmy na tropie sekty albo jego samego, też może spanikować. Przyśpieszy wykonanie misji i wtedy wszystkie szkoły w Szczecinie będą zagrożone.

– Czyli musimy namierzyć go w pierwszej kolejności – stwierdził Klimek. – Bułka z masłem.

Rozdział 54

Niebieska honda zaparkowała na zamkniętym parkingu przy Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie. Był kwadrans po piątej rano. Sawicka wysiadła z samochodu na wpół przytomna, ściskając w prawej ręce pierwszy kubek kawy tego dnia, czuła jednak, że zaraz wypije kolejny. Nacisnęła klamkę, drzwi były zamknięte. Zaklęła i kilkukrotnie zadzwoniła do drzwi. Po kilku minutach uchyliły się i pojawiła się w nich twarz portiera. Oczy mężczyzny jeszcze się kleiły.

– Wpuści mnie pan wreszcie? – spytała Sawicka. – Zimno jak jasna cholera.

– Co pani prokurator robi tutaj tak wcześnie?

Prokuratorzy rzadko bez wyraźnego powodu, o którym portier był zazwyczaj z wyprzedzeniem informowany, pojawiali się o tak wczesnej godzinie w pracy. Na ogół zaczynali pracę dopiero około dziewiątej, ewentualnie ósmej, co poniektórzy pojawiali się bliżej południa.

– Mam naprawdę masę roboty i w mojej krwi jest za mało kofeiny. Otwieraj pan, bo zdecydowanie kończy mi się cierpliwość.

Portier wpuścił ją, wydał jej klucz i zapalił światło w korytarzu. Sawicka od razu skierowała się do pokoju socjalnego, zaparzyła świeżą kawę i ruszyła do swojego gabinetu. Była zmęczona, praktycznie nie zmrużyła oka tej nocy. Razem z Michalskim i Klimkiem długo jeszcze opracowywali plan działania. Obiecała im, że w tempie błyskawicznym załatwi wszystkie niezbędne formalności, by oni mogli w spokoju zająć się najważniejszą częścią pracy. Zamierzała dotrzymać słowa. Cały czas dręczyło ją również to, co zamierzali zrobić z Lisakiem. Nie potrafiła pozbyć się napływających wyrzutów sumienia.

Usiadła przy biurku, przeciągnęła się, upiła kilka łyków kawy, później wyjęła laptop i wzięła się do pracy. Zaczęła od stworzenia dokumentów niezbędnych, by objąć określone osoby podsłuchem i obserwacją, oraz wniosków do operatorów telefonii komórkowych, którzy mieli w tym pomóc.

Artykuł 237 Kodeksu postępowania karnego dopuszczał zarządzenie kontroli i utrwalania treści rozmów telefonicznych w toku trwającego postępowania przygotowawczego. Pod warunkiem że miało to na celu wykrycie lub uzyskanie dowodów dla toczącego się postępowania albo zapobieżenie popełnieniu nowego przestępstwa. Dopuszczalne było to między innymi w sprawach o zabójstwo, handel ludźmi, zorganizowanie grupy przestępczej, stręczycielstwo, sutenerstwo i kuplerstwo. Podsłuchiwać można było podejrzanego, oskarżonego, pokrzywdzonego, osoby, z którymi mógł się kontaktować oskarżony, i wreszcie osoby, które mogły mieć cokolwiek wspólnego ze sprawą. Teoretycznie sąd zarządzał kontrolę na wniosek prokuratora. Był jednak wyjątek – w wypadkach niecierpiących zwłoki kontrolę i utrwalenie rozmów mógł zarządzić prokurator. Miał potem trzy dni na zwrócenie się do sądu z wnioskiem o zatwierdzenie postanowienia, a sąd miał na to pięć dni. Ostatecznie mógł zyskać osiem dni podsłuchu przed zniszczeniem materiałów, jeśli sąd by nie poparł wniosku. W przypadku zatwierdzenia podsłuch trwał do trzech miesięcy, ale mógł zostać przedłużony.

Nowelizacja Ustawy o policji również dawała szerokie uprawnienia w zakresie prowadzenia kontroli operacyjnej. W jej toku policjanci mogli uzyskiwać i utrwalać treści rozmów prowadzonych przy użyciu środków technicznych, w tym za pomocą sieci telekomunikacyjnych, uzyskiwać i utrwalać obraz lub dźwięk osób z pomieszczeń, środków transportu lub miejsc innych niż publiczne, uzyskiwać i utrwalać treści korespondencji prowadzonej za pomocą środków komunikacji elektronicznej. Kontrola operacyjna wymagała zgody sądu okręgowego. Była ona udzielana na pisemny wniosek komendanta wojewódzkiego policji, złożony po uzyskaniu pisemnej zgody prokuratora okręgowego właściwego ze względu na siedzibę składającego wniosek organu policji. W przypadkach niecierpiących zwłoki sąd wydawał zgodę po fakcie.

Nie były to jednak jedyne możliwości, którymi dysponowała Sawicka. ABW miała własne przepisy, które również pozwalały na prowadzenie kontroli operacyjnej.

Była jeszcze Ustawa z 10 czerwca 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych. Dawała możliwość pełnej i niekontrolowanej inwigilacji osoby niebędącej obywatelem Polski, w stosunku do

której istniała obawa co do możliwości prowadzenia przez nią działalności terrorystycznej. Sawicka jednak nie była w stanie udowodnić, że Prawy był cudzoziemcem. Szczerze tego żałowała. Teraz te zapisy bardzo by jej się przydały.

Dopiła kawę. Bezwiednie przeglądała ustawy w Systemie Informacji Prawnej LEX. Szukała najlepszego i najszybszego rozwiązania.

Rozdział 55

Klimek wsiadł do samochodu z dwoma dużymi kubkami kawy, Michalski od razu ruszył. Kierowali się w stronę prawobrzeżnej części miasta, gdzie miała mieszkać Emilia Wojciechowska.

– Czemu się tak śpieszymy? – spytał Klimek.

– Nie wiem, o której Sawicka zaczęła pracę, ale wypuściła wszystkie wnioski o kontrolę operacyjną przed siódmą rano. A potem przeprowadziła rozmowę z naszym starym i z ABW – wyjaśnił Michalski. – Determinacja w głosie Olchy, kiedy przekazywał mi tę informację, każe sądzić, że była nader przekonująca. Sprawa ma najwyższy priorytet. Przejrzałem rano te fragmenty wiadomości, które nam wysłała. To naprawdę nie brzmi dobrze.

– To może być rozmowa dwóch szalonych dzieciaków. Naoglądali się za dużo filmów, popukali w brutalne strzelanki, a my podejrzewamy ich o plany ataku na szkołę – powiedział Klimek. – Nie mieliśmy w Polsce school shootingu.

– Argument z dupy. Mieliśmy już seryjnych zabójców, możemy mieć i school shooting, i sektę – stwierdził Michalski. – Chciałbym, żeby Sawicka się myliła. Wtedy groziłoby nam zbłaźnienie się, opierdol od starego, brak premii i przewalenie przez komendę i ABW hajsu. Ale jeśli Sawicka ma rację, to będziemy mieli masakrę w szkole, której nie zdołamy zapobiec.

– Wiem, po prostu ten scenariusz mnie przeraża.

Michalski skwitował to jedynie skinieniem głowy. Na światłach wziął od partnera kawę. Upił kilka dużych łyków. Tej nocy żaden z nich nie zmrużył oka. Potencjalne ryzyko po prostu ich przygniatało.

– Jaki jest plan na dziś? – spytał Klimek.

– Podsłuchy powinni uruchomić w ciągu kilku godzin, o ile już tego nie zrobili. Pod domem tego Mietka czeka radiowóz, do Wojciechowskiej też kogoś wysłałem. Zaraz zmienią ich nasi.

– Sawicka chce, żebyśmy my rozmawiali?

– Powiedziała jasno, że ma do nas największe zaufanie i tylko my rozumiemy powagę sytuacji – wyjaśnił Michalski. – I w sumie ma rację. Oprócz nas nikt jej nie wierzy. Dostała to, czego chciała, żeby się zamknęła i dała im święty spokój. Gdyby traktowali sprawę poważnie, to odebraliby jej śledztwo, a ABW wzięłaby się ostro do roboty.

– Jednocześnie, jeśli coś naprawdę się stanie, będą mieli podkładkę, że coś zrobili.

– A jak coś nie wyjdzie, zwalą wszystko na nią – skwitował Michalski. – Ta sprawa może ją totalnie pogrążyć.

– Albo zapewnić jej awans – odparł Klimek. – Pomyśl, z regionalnej już by nas nie dręczyła.

– Wierzysz, że Sawicka poszłaby wyżej, ścigała zorganizowane grupy przestępcze i korupcje i zrezygnowała z trupów?

– W sumie racja – zgodził się Klimek. – Zresztą trochę bym tęsknił. Zapewnia mi rozrywkę przed emeryturą.

– Ty już mógłbyś przejść, prawda?

– Tak i syn chce mnie ściągnąć do Berlina. Załatwił mi fajną pracę, zajmowałbym się ochroną. Miałbym hajs, co robić i dziecko pod ręką. Byłoby znacznie przyjemniej.

– Na co czekasz?

– Myślę, że popracuję do końca roku. Zresztą nie zostawię was, dopóki na dobre się nie pogodzicie. Potrzebujecie mnie jako bufora do kontaktu.

Michalski się roześmiał. W końcu dojechali do Dąbia, gdzie znajdował się dom Emilii Wojciechowskiej. W pobliżu zauważyli radiowóz, wśród zaparkowanych aut stał również jeden nieoznakowany. Wszyscy byli gotowi na każdy scenariusz. Klimek zapukał do drzwi. Po dłuższej chwili otworzyła je drobna kobieta. Jej włosy splecione w gruby warkocz były całkiem siwe. Kobieta była przygarbiona, kurczowo trzymała się framugi. Uśmiechała się jednak do nich życzliwie.

– A panowie co sprzedają?

Klimek wyciągnął odznakę, pozwolił jej ją spokojnie obejrzeć.

– Komisarze Michalski i Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Pani Emilia Wojciechowska? – zapytał.

– Tak, ale co ja zrobiłam? Prawie z domu nie wychodzę.

– O nic pani nie podejrzewamy, ale chcemy chwilę porozmawiać – wyjaśnił Klimek. – Może mieć pani dla nas cenne informacje.

– A proszę, towarzystwo zawsze mile widziane – stwierdziła Wojciechowska. – Zwłaszcza stróżów prawa. Nawet mam szarlotkę, piekłam rano, to poczęstuję. I kawy zrobię, panowie tak od rana na nogach.

Policjanci weszli za nią do domu. W korytarzu słychać było dźwięki popularnego programu telewizyjnego. Kobieta zaprowadziła ich do kuchni.

– Jest pani sama? – spytał Klimek.

– Mieszkam z synem i jego rodziną, bo na starość to i ciężko, i smutno samej – wyjaśniła Wojciechowska. – Ale teraz wszyscy w pracy.

Usiedli przy stole. Kobieta postawiła przed nimi talerzyki z szarlotką i zajęła się robieniem kawy. Policjanci nie poganiali jej, spokojnie czekali, aż usiądzie razem z nimi. Po kilku minutach postawiła przed nimi kawę i usiadła. Poprawiła duże okulary. Uśmiechała się do nich zachęcająco.

– Bardzo dobra szarlotka – zapewnił Klimek.

– No ja myślę! To jeszcze przepis mojej mamy – powiedziała Wojciechowska. – Mój ulubiony.

– Naprawdę pyszna – potwierdził Klimek. – Pozwoli pani jednak, że zadam kilka pytań?

– A tak, proszę. Proszę pytać, o co pan tylko chce, panie władzo.

– Prowadzimy teraz pewne śledztwo i natrafiliśmy na numer telefonu zarejestrowany na panią. Osoba, która się nim posługuje, używa w internecie nazwy „Seba”.

– Mam syna Sebastiana, cudowny chłopak. Bardzo dba o żonę i syna, ale i o mnie nie zapomina. Dobrze go wychowałam – wyjaśniła Wojciechowska. – Jestem z niego naprawdę dumna.

– A ma numer zarejestrowany na panią?

– Tak, poprosił mnie. Mówił, że wszystkie telefony ma zarejestrowane na firmę, ale jeden chciałby mieć tak bez związku ze sobą. Zgodziłam się, bo co to dla mnie za różnica? Pieniędzy przecież ode mnie nie bierze, ja niską emeryturę mam, a opiekuje się mną bardzo. No, cudowny syn mi się trafił.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Gdzie pracuje pani syn? – spytał Michalski.

– Ma swoje biuro rachunkowe w centrum miasta, ale nie pamiętam gdzie.

– Cóż… Dziękujemy za informacje, jeszcze tutaj wrócimy – zapewnił Klimek.

Policjanci podnieśli się z miejsc i sami ruszyli do wyjścia. Kobieta odprowadzała ich wzrokiem. Szybko przeszli przez ogród do samochodu zaparkowanego tuż przy bramie wjazdowej. Michalski szedł wpatrzony w telefon.

– Znalazłem jego biuro rachunkowe, jest na Małopolskiej. Wyślę tam kogoś.

– A ja zadzwonię po techników, musimy przeszukać dom – powiedział Klimek. – Na razie niech go obserwują, podsłuch telefonu jest już aktywny.

– A my co? Do Mietka? – spytał Klimek.

– Najwyraźniej.

Rozdział 56

Sawicka weszła na teren szpitala boczną bramką. W rękach trzymała dwa duże kubki kawy. Z każdą minutą tego dnia czuła się coraz bardziej przytłoczona tym, co ma zrobić. Powoli wymykało się to spod kontroli i zaczynało przypominać sprawę Nizioła. Wtedy wylądowała w szpitalu. Nie zdziwiłaby się, gdyby tym razem skończyło się podobnie.

Pchnęła ramieniem otwarte drzwi prosektorium, później z trudem zamknęła je za sobą, starając się nie rozlać przy tym kawy. Przeszła przez pierwsze pomieszczenie z kamiennym katafalkiem i weszła do pokoju przejściowego przed salą sekcyjną, pełniącego funkcję gabinetu Lisaka. Patolog siedział przy komputerze.

– Wyglądasz jak truposz, którego przed chwilą kroiłem.

– Odpierdol się, bo nie dostaniesz kawy.

Lisak wziął od niej kubek i przysunął dla niej krzesło. Przez chwilę siedzieli w ciszy. Sawicka patrzyła na niego wyczekująco.

– Dobra, wymyśliłem trzy możliwe rozwiązania – powiedział Lisak. – Upozorowanie samobójstwa przez powieszenie, przypadkowy zgon przez przedawkowanie narkotyków i wreszcie proste zabójstwo z wykorzystaniem noża.

– Proste.

– Zbyt proste? – spytał Lisak. – Nie chciałem przekombinować. Kupienie trucizny albo użycie czegoś z mojego asortymentu skieruje podejrzenia na ludzi, którzy mają do tego dostęp.

– Stwierdziłam fakt, to pomysły bez polotu.

– Planujemy zabójstwo, a nie wesele.

Sawicka przewróciła oczami. Milczała, popijając kawę.

– Rozważałeś ukrycie ciała? – spytała. – Co prawda zbrodnie bez ciał nie są niewykrywalne, ale ciężko będzie nas powiązać z Lisem.

– Ciała z jego apartamentu nie wyniesiemy, za duże ryzyko. Trzeba byłoby znaleźć inną lokalizację. Musiałby być sam, nikt nie mógłby wiedzieć, że się z nami umówił, to raczej trudne. Jest ostrożny – przypomniał Lisak. – No i pamiętaj, że bez trudu odkryłaś moje powiązania z Lisem, twoje też są do wykrycia. Zostawiamy za dużo śladów.

– Niezły z ciebie mózg przestępczy.

– Sprawdzałaś mnie?

– Halo, planujemy zabójstwo – stwierdziła Sawicka. – Muszę mieć pewność, że pracuję z kimś, kto wie, co robi.

Lisak prychnął. Dopił kawę i cisnął kubkiem do kosza po drugiej stronie pomieszczenia.

– Plan z nożem odpada, Lis regularnie ćwiczy, jest w formie, my niekoniecznie. Próba zabicia go może nam nie wyjść. Poza tym ktoś nas może nakryć lub usłyszeć jego krzyk – wyjaśniła Sawicka. – No i narzędzie zbrodni to zawsze problem, bo trzeba coś z nim zrobić.

– To upozorowanie samobójstwa czy przypadkowa śmierć?

Kobieta powoli sączyła kawę, rozważając różne opcje. Telefon w jej torebce wibrował i świecił, całkowicie go jednak ignorowała. Lisak czuł, jak wali mu serce. Sytuacja była całkowicie absurdalna. Prokurator i lekarz sądowy, dwie osoby odpowiadające za wyjaśnianie spraw zabójstw i doprowadzenie do skazania sprawców, planowali zabójstwo osoby z marginesu społecznego. To nie powinno było się nigdy wydarzyć.

– Nikt nie uwierzy ani w jego samobójstwo, ani w przedawkowanie dragów – stwierdziła Sawicka. – Lis potrafi ćpać, robi to tylko dla lepszego samopoczucia, do towarzystwa, nigdy nie był uzależniony i nie miał z tym problemu. Bierze też najlepszy towar. Nikt też nie uwierzy, że ma wysoki potencjał samobójczy, zlituj się.

– Bombardujesz moje pomysły, a masz lepszy?

Sawicka się uśmiechnęła. Odstawiła kawę i pochyliła się w kierunku Lisaka.

– Pewnie, że mam.

Rozdział 57

Okolica była zdecydowanie mniej spokojna niż osiedle w Dąbiu. Znajdowali się teraz w jednej z kamienic przy ulicy Łokietka. Klimek ponownie zapukał do drzwi, tym razem otworzyły się i pojawił się w nich zaspany mężczyzna.

– Nie chcę nic kupić, nie wspieram akcji charytatywnych, śpię po nocnym dyżurze i chcę odpocząć, a nie użerać się z domokrążcami!

– Zapewniam, że nie chcemy od pana żadnych pieniędzy, jedynie kilka odpowiedzi – wyjaśnił Klimek. – Ma pan coś przeciwko?

– E…

– Pan Mieczysław Król?

– Tak.

Klimek wyciągnął odznakę policyjną. Mężczyzna pobladł. Bardzo niechętnie wpuścił policjantów do środka. Razem z nim przeszli do salonu. Król wskazał im fotele, sam usiadł na kanapie naprzeciwko.

– Nie rozumiem, co się stało. Nie mam żadnych problemów z prawem – powiedział. – Jestem lekarzem, wykonuję szanowany zawód i…

– Dlaczego pan czuje potrzebę usprawiedliwienia się? – spytał Michalski. – Nie wie pan, w jakiej sprawie przyszliśmy.

– Chyba większość ludzi się przed policją tłumaczy.

– Czy posiada pan numer telefonu 787121919? – zapytał Klimek. – I czy pan go użytkuje?

– No tak, to mój numer prywatny.

Michalski wyciągnął z kieszeni kurtki swój telefon i wyświetlił na nim zdjęcia dwóch młodszych zamachowców. Król otarł o uda ręce mokre od potu. Jedynie zerknął na ekran telefonu. Był blady jak ściana.

– Czy zna pan Filipa Morkowskiego i Kacpra Komadowskiego? – spytał Michalski.

– Nie, nigdy ich nie widziałem.

– A to ciekawe… – powiedział Klimek. – Bo prowadził pan z nimi intensywną korespondencję przez esemesy, często też do siebie dzwoniliście.

– To jakaś pomyłka – zapewnił Król. – Pewnie komuś w pracy pożyczyłem telefon.

– Regularnie przez trzy miesiące i nie pamięta pan o tym? – spytał Michalski. – Ma pan coś do ukrycia?

– Absolutnie nie. Po prostu szukam logicznego rozwiązania, bo nie znam tych chłopców. Nigdy z nimi nie rozmawiałem. Może kiedyś byli w szpitalu u mnie jako pacjenci, ale sam nie wiem. Poza tym to przecież nie zbrodnia. Byli pełnoletni, mogłem się z nimi kontaktować.

– Nie powiedziałem, że Filip i Kacper byli pełnoletni – zauważył Michalski. – Skąd pan to wie?

– Ja… To znaczy…

Michalski pochylił się w jego kierunku. Chłodnym wzrokiem intensywnie wpatrywał się w mężczyznę.

– Posłuchaj mnie uważnie, Król. Zginęli ludzie: dwóch zakładników i dwóch dzieciaków. Na pewno o tym słyszałeś. Ja chcę wiedzieć, co im się przytrafiło, kto im to zrobił. Ty ewidentnie coś wiesz i nie chcesz mi powiedzieć, a to jest bardzo duży błąd. Mogą cię za to spotkać konsekwencje. Wiesz, spędzisz sobie kilka nocy w celi, może znajdziemy na ciebie coś większego i trafisz do aresztu. To już nie jest zabawa. Powiedz nam wszystko, co wiesz w tej sprawie. Rozumiemy się?

Król słuchał z narastającą paniką. Drżała mu dolna szczęka, a ręce leżące na udach kurczowo zaciskał w pięści.

– Wynocha z mojego domu! Nic na mnie nie macie. Nie mieliście prawa czytać mojej korespondencji. Przyjdźcie jeszcze raz, to będę już miał prawnika. Nie odpuszczę wam, rozumiecie? Tak się nie traktuje porządnych obywateli.

Rozdział 58

Policjanci stali przy wejściu do kamienicy przy ulicy Łokietka. Ulica była pełna samochodów, które próbowały znaleźć wolne miejsce do parkowania. Klimek, oparty o ścianę kamienicy, przyglądał się swojemu partnerowi z wyczekiwaniem.

– No co?

– Musiałeś? – spytał Klimek.

– Chciałem go tylko przycisnąć. Śpieszy nam się, pamiętasz?

– Tak zajebiście go docisnąłeś, że wypierdolił nas z mieszkania i zagroził prawnikiem, gratulacje – skwitował Klimek. – Lekarze zawsze mają coś na sumieniu, dlatego nas nie cierpią. Straszenie go w żaden sposób nam nie pomogło.

– Dobra, wkurwił mnie, sorry.

– Lepiej pomyśl, jak to teraz ogarnąć, chyba że masz ochotę zadzwonić do Gabi i jej się z tego wytłumaczyć.

Michalski zaklął siarczyście. Machinalnie przeczesał włosy, rozważając różne dostępne opcje. Nie było ich zbyt wiele.

– Chuj, robimy przeszukanie.

– Rozmowy telefoniczne i esemesy z nieżyjącymi zamachowcami to powód? – spytał Klimek. – Trochę marny. Nie rozpracowywali tam planów przestępczych. Gadali na dziwne tematy, ale jeszcze w normie.

– Podciągniemy to pod szeroko pojęty terroryzm. Zanim przyjedzie jego adwokat, my skończymy przeszukanie, a Sawicka to zatwierdzi. Najwyżej złożą zażalenie, a sąd ich oleje.

– A jak adwokat przyjedzie wcześniej i stwierdzi zgodnie z prawdą, że nasze przeszukanie jest niezgodne z prawem?

– Sawicka przecież nas jakoś z tego wybroni – stwierdził Michalski.

– Tu mnie przekonałeś.

Policjanci ponownie skierowali się do mieszkania Króla. Klimek zapukał do drzwi. Tym razem mężczyzna otworzył od razu. Wyglądał na jeszcze bardziej zdenerwowanego. Ręka zaciśnięta na klamce trzęsła się.

– Witamy ponownie, przeprowadzimy przeszukanie – oznajmił Michalski. – Mamy podstawy twierdzić, że w pana mieszkaniu znajdują się dowody niezwykle istotne dla prowadzonego przez nas śledztwa.

– Jakie dowody?

– Dowiemy się, jak zrobimy przeszukanie – skwitował Klimek.

– Ale tak nie można, Jezu… nie macie żadnej podstawy. W moim mieszkaniu nie ma żadnych dowodów, a tych chłopaków, jak już mówiłem, naprawdę nie znam.

– Morkowski i Komadowski zorganizowali zamach, w którym zginęły dwie osoby oraz oni sami, jeden ze współorganizatorów zbiegł. Pan regularnie się z nimi kontaktował i rozmawiał również na temat zamachów – wyjaśnił Michalski. – A zatem w pana mieszkaniu możemy znaleźć informacje o przyszłych zamachach, nielegalnej broni lub aktualnym miejscu pobytu zbiega.

– Nie zgadzam się – zaprzeczył Król. – Nie macie prawa.

– Może pan zadzwonić po adwokata, ale proszę w żaden sposób nie utrudniać nam dokonania wskazanej czynności – uprzedził Klimek. – W przeciwnym razie będę musiał pana skuć, jasne?

– A żebyście wiedzieli, że zadzwonię. Nie mam nic wspólnego z tym, o czym mówicie, a już na pewno nie mam pojęcia o żadnym terroryzmie.

– Gdyby tak było, nie bałby się pan przeszukania – odparł Michalski. – Chętnie to zweryfikujemy.

Rozdział 59

Lisak bębnił palcami w blat biurka. Sawicka uśmiechała się do niego szeroko, jakby co najmniej wygrała właśnie trudny proces. Nie śpieszyła się jednak ze zdradzeniem mu swojego planu, tak jakby go jeszcze dopracowywała.

– Więc? Podzielisz się w końcu swoim genialnym planem?

– Wykorzystamy dwa twoje pomysły i zlepimy je w jeden – wyjaśniła Sawicka.

– I to ma być takie genialne?

– Słuchaj, naćpamy Lisa, tak totalnie. I będzie nam łatwiej go powiesić, bo nie będzie stawiał oporu. A w to, że po dragach się powiesił, łatwiej uwierzyć. Ludziom często odpierdala na haju.

– To jest do zrobienia – powiedział z namysłem Lisak. – Możemy mu dorzucić GHB do kawy albo drinka. Straci przytomność, sparaliżuje go.

– Pigułkę gwałtu?

– A czemu nie?

– GHB nadal jest słabo wykrywalne? – spytała Sawicka.

– Otóż to.

– Czyli musimy zadbać, by nie został szybko znaleziony.

– Przed powieszeniem podamy mu inne dragi, które będą łatwo wykrywalne we krwi. Przysłonią ewentualne pozostałości GHB, jeśli ktoś znajdzie go zbyt szybko – stwierdził Lisak. – Tylko czy Lis sobie daje w żyłę?

– Rzadko, ale robił to już wcześniej. Nie w takie rzeczy już śledczy wierzyli – skwitowała Sawicka. – Tyle że ja go sama nie powieszę.

– Jesteśmy w tym razem.

Sawicka i Lisak spojrzeli na siebie. Żadne z nich nie wyglądało, jakby zamierzało zrezygnować, chociaż oboje dręczyły coraz większe wyrzuty sumienia.

– Musimy umówić się z Lisem, tak żeby nikt o tym nie wiedział. I zadbać o to, żebyśmy mogli maczać palce w śledztwie – powiedziała Sawicka. – To musi być szybki „zgon bez udziału osób trzecich", spopielenie ciała i chuj, totalny koniec. Zero podejrzeń.

– Będziesz prowadzić to śledztwo?

– Obawiam się, że Englert może tego chcieć. Prowadzi sprawę zorganizowanej grupy, w tym Lisa. A jeśli zacznę o nią walczyć, to może wywołać podejrzenia – wyjaśniła Sawicka. – Wewnętrzni mają coś z mojego spotkania z Lisem, Englert też o tym wie.

– Dobra, więc ja się tym zajmę – powiedział Lisak. – Mnie nikt nie będzie podejrzewał, jeśli włączę się w sekcję. Zresztą tutaj nikt nie pali się specjalnie do roboty. Nawet mi podziękują.

– Zniszczę dowody łączące cię z Lisem – zapewniła Sawicka.

Ponownie zapadła pomiędzy nimi cisza. Była krępująca. Nie mogli spojrzeć sobie w oczy, oboje uciekali wzrokiem. Pomieszczenie zdawało się zbyt ciasne i brakowało w nim okna, przez które można by wpuścić świeże powietrze.

– Jak i gdzie go ściągniemy? – spytał Lisak.

– Przemyślę to i dam ci znać, dobra? – rzuciła Sawicka. – Teraz mam stos innych problemów do rozwiązania.

Niespodziewanie podniosła się z krzesła. Chwyciła torebkę i wyszła z gabinetu, trzaskając drzwiami. Lisak dopiero po dłuższej chwili ruszył za nią. Nie zdołał jej już jednak zatrzymać. Szła bardzo szybko, jakby starała się uciec. Lisak oparł się o drzwi prosektorium i wziął głęboki wdech. Świeże powietrze to było to, czego zdecydowanie brakowało mu w pracy.

Rozdział 60

Michalski włożył rękawiczki i zaczął przeszukanie od sypialni Króla. Klimek w tym czasie przeszukiwał salon, w którym siedział właściciel mieszkania. Michalski słyszał dobiegające z drugiego pomieszczenia urywki rozmowy. Król najwyraźniej próbował skonsultować się z adwokatem przez telefon.

Policjant powoli, z ogromną uwagą penetrował każdy fragment pomieszczenia. Wiedział, że jeśli nic nie znajdą, Olcha nie odpuści im tej całkowicie bezpodstawnej akcji. W końcu zaczął przeszukiwać komodę z ubraniami. W pierwszej szufladzie, pomiędzy równo poskładanymi bokserkami, natknął się na ulotkę sekty, tę samą, którą wcześniej znaleźli u dwóch licealistów. Uśmiechnął się i odetchnął z ulgą. Miał pierwszy trop. Ulotkę zabezpieczył, wkładając ją do woreczka strunowego, i przystąpił do przeszukiwania pozostałych szuflad. Nie znalazł już jednak niczego więcej. Następnie przeszedł do łazienki, sprawdził ją jedynie pobieżnie.

Później dołączył do partnera, który nadal prowadził poszukiwania w salonie. Na kanapie siedział ewidentnie załamany Król. Mężczyzna był mocno przygarbiony, twarz ukrył w dłoniach. Michalski podszedł do partnera, Klimek właśnie sprawdzał zawartość szuflad w szafce, na której stał duży telewizor.

– Masz coś? – spytał Michalski.

– Laptop, oddamy go technikom. Na pewno znajdziemy w nim ślady rozmów z Morkowskim i Komadowskim – odpowiedział Klimek. – A ty?

Michalski bez słowa pokazał partnerowi ulotkę w przeźroczystym woreczku strunowym. Klimek skinął głową, bez słowa prowadził dalsze przeszukanie. Jego partner czekał w milczeniu, aż skończy. Co jakiś czas zerkał na Króla, którego wrogość i buta zamieniły się w lęk.

– Skończyłem – oznajmił Klimek.

Policjanci wspólnie usiedli na kanapie naprzeciwko Króla. Dopiero wtedy mężczyzna podniósł na nich wzrok.

– Zabezpieczyłem pański laptop do badań, zabiorę również panu telefon. Sprawdzimy, czy jest w nich korespondencja z Komadowskim i Morkowskim – wyjaśnił Klimek. – Sprzęty zostaną panu zwrócone, kiedy nie będą już potrzebne w prowadzonym śledztwie.

– To jakiś absurd, potrzebuję ich do pracy – zaprotestował Król. – I naprawdę nie macie żadnych podst…

Michalski pokazał mu ulotkę, którą znalazł w komodzie w sypialni. Król zbladł. Policjanci nie spuszczali z niego wzroku.

– Te same ulotki znaleźliśmy u Kacpra Komadowskiego i Filipa Morkowskiego, dwóch chłopaków, którzy kilka dni temu wzięli zakładników. Zabezpieczyliśmy ich laptopy, telefony i billingi. Wiemy, że rozmawialiście, i wiemy o czym – zapewnił Michalski. – Wyjaśni nam pan w końcu, o co w tym wszystkim chodzi, czy woli pan zostać zatrzymany? Poczekamy po prostu, aż pan skruszeje. Moim zdaniem doba wystarczy.

Król nerwowym gestem przeczesał włosy. Unikał wzroku policjantów, tak jakby był to jedyny ratunek.

– Ja już nie mam z nimi nic wspólnego.

– Już? To znaczy od kiedy? – drążył Michalski. – Kontakt urwał się pięć dni przed akcją w kawiarni, czy tak? Pan go zerwał czy oni?

– Jezu… Nie rozumiem, czemu do tego doszło. Myślałem, że się opamiętają – wyszeptał Król. – Nie chciałem, żeby to wszystko się stało. Nie wiedziałem, że są aż tak radykalni. – Mężczyzna urwał, głos mu się załamał z emocji, a oczy szkliły się od łez.

Klimek pochylił się w jego stronę. W przeciwieństwie do Michalskiego jego ton głosu był ciepły, mówił spokojnie, powstrzymując się od oskarżeń. Zachęcał do zwierzeń.

– O co w tym wszystkim chodzi? Czym są Shinigami? – spytał. – To jakaś sekta czy konwent

anime, który wymknął się spod kontroli? Proszę nam powiedzieć.

– To grupa osób, która jest bardzo zainteresowana tym, żeby naprawić świat, de facto go uzdrowić. Wierzyliśmy w utopię, w której nie ma przestrzeni na popełnianie przestępstw, a ludzie sobie wzajemnie nie szkodzą – wyjaśnił Król. – Każdy ma prawo do błędu, ale powinien z niego wyciągnąć konsekwencje i z pomocą społeczeństwa wrócić do normy. Jeśli tego nie zrobił, nie zasługuje na to, by dalej być jego częścią.

– Dosyć radykalne poglądy – zauważył Klimek.

– To nie do końca tak. Powinniście nas, mnie zrozumieć. Jestem lekarzem na oddziale ratunkowym. Widzę te pobite dzieci, kobiety, czasem mężczyzn, klasyczne ofiary przemocy domowej, które nie chcą wskazać sprawcy i mówią, że wpadły na drzwi – powiedział Król. – Przywożą mi też ofiary wypadków drogowych spowodowanych przez brawurową jazdę albo pod wpływem alkoholu. Narkomanów, alkoholików, którzy na własne życzenie niszczą sobie zdrowie, niekiedy odbierając rodzinom środki utrzymania. Moimi pacjentami są też osoby zatrzymane, osadzone, które symulują choroby, by choć na chwilę opuścić mury zakładu karnego lub odroczyć trafienie tam. Wy zapewne widzicie tego jeszcze więcej. Ja, patrząc na to, czułem się po prostu bezsilny, chciałem coś zmienić, cokolwiek. Poczuć, że jakoś mogę pomóc tym ludziom.

– Zabijając przyczynę problemu? Wszystkich, którzy nie pasują do waszej wizji? – spytał Michalski. – To jest to cudowne rozwiązanie?

– To wcale nie tak miało wyglądać!

– To jak? – spytał Klimek. – Próbujemy zrozumieć, co się stało i kto za to odpowiada. Proszę nam pomóc.

– Mój stary znajomy zaproponował mi wstąpienie do grupy, która chciała zmienić świat, właściwie zbudować go na nowo małymi krokami. Chcieliśmy też ściągnąć młodych, żeby pokazać im inne możliwości, dać im szansę na lepszą edukację, pracę, pomóc im na starcie dzięki naszym pieniądzom i koneksjom – wyjaśnił Król. – A że Arek zawsze był fanem japońskiej kultury, stąd wziął się pomysł na Shinigami. Wierzył, że tak jak bogowie śmierci prowadzili ludzi w kierunku samobójstwa lub od niego odwodzili, jeśli ich czas jeszcze nie nadszedł, albo pomagali im w przeprawie na tamten świat, tak my możemy pomóc społeczeństwu przejść drogę do naszego utopijnego świata.

Król na chwilę przerwał. Nadal na nich nie patrzył, kierując wzrok na swoje skarpetki. Spocone dłonie nerwowym gestem wycierał o uda. Przygarbił się jeszcze bardziej. Mówił cicho:

– Nie było to radykalne ugrupowanie ani sekta. Robiliśmy fajne akcje społeczne. Niektóre skierowane były do ofiar przemocy domowej, inne do narkomanów lub alkoholików, czasem do młodzieży. Lubiłem działać, sprawiało mi to satysfakcję, bo kilku osobom naprawdę udało nam się pomóc. To trwało może pół roku – opowiadał Król. – Niestety jakieś trzy miesiące temu coś się zmieniło. Stawaliśmy się coraz bardziej podobni do sekty. Zamykaliśmy się na świat, przyjmowaliśmy niewiele osób, a ze swojej działalności robiliśmy tajemnicę. Wiele osób zostało wyrzuconych, inne były zmuszane do posłuszeństwa szantażem albo systemem nagród.

– Dlaczego? – spytał Klimek.

– Nasz założyciel stwierdził, że dotychczasowe działania nie przynoszą oczekiwanych skutków, bo realnie nie uzdrawiamy społeczeństwa. To, co robiliśmy, to nie było rozwiązanie, ale lekarstwo pomagające jedynie na chwilę, i to nie wszystkim. Takie działanie doraźne bez przyszłości, bez realnej zmiany na lepsze – odpowiedział Król. – Pomagaliśmy ofiarom, ale potem wypuszczaliśmy je do świata, w którym nadal były zagrożone.

– Stąd pomysł, żeby zabijać? – zgadł Michalski.

– Właśnie. Zabijanie niepasujących do społeczeństwa elementów miało być drogą do jego uzdrowienia – wyjaśnił Król. – Mieliśmy stać się prawdziwymi bogami śmierci, którzy mają misję do wykonania.

Rozdział 61

Policjanci przyglądali się świadkowi, który z każdą chwilą coraz bardziej się przed nimi otwierał. Nie mieli powodu, żeby mu nie wierzyć. Mieczysław Król wydawał się całkowicie szczery i przerażony tym, co się wydarzyło i dokąd naprawdę zmierzała wypaczona ideologia sekty.

– Początkowo sam chciałem działać radykalniej, prowadziliśmy poważniejsze rozmowy, chcieliśmy realnie coś zmienić. Nagłaśniać jakoś sprawy recydywistów. Myślałem, że robię coś dobrego. Wycofałem się, kiedy zrozumiałem, co dokładnie chce zrobić Arek – wyjaśnił Król. – Nie przypuszczałem jednak, że oni naprawdę to zrobią. Nie sądziłem, że ktoś z nim zostanie.

– Ale kiedy napadli na kawiarnię i dokonali zabójstwa dwóch osób, nie zgłosił się pan na policję. Nie powiedział nam, kto i dlaczego to zrobił – skwitował Michalski. – Jest pan współwinny tego, co się stało.

Spojrzenie Króla wyrażało ogromne poczucie winy. Mężczyzna ukrył twarz w drżących dłoniach. Klimek spojrzał karcąco na partnera.

– Czy wie pan, w jaki sposób wytypowali pierwsze ofiary? – spytał Klimek.

– Mieli dostęp do bazy osadzonych, wśród nas było kilka osób pracujących w sądzie na niższych szczeblach. Nie znam szczegółów – wyjaśnił Król. – Jezu… naprawdę nie uczestniczyłem w tych rozmowach. Już wcześniej zacząłem unikać spotkań, a potem po prostu odszedłem.

– Ile osób było w grupie? – spytał Klimek.

– Nas ważnych, że tak powiem, dziewięciu, my to finansowaliśmy. Członków było może z piętnastu, i dodatkowo piętnastu studentów i może z dwudziestu licealistów – odpowiedział Król. – Uwierzcie mi, proszę, miałem dobre intencje. Kilku z tych studentów wziąłem na swój oddział i przyuczałem do zawodu, poświęcałem im czas. Niektórym ułatwiłem dostanie się na wymarzone specjalizacje. Pilnowałem też, żeby w zamian pomogli w nauce licealistom, którzy chcieli iść na medycynę.

– Wierzymy, że nie miał pan złych intencji – zapewnił Klimek. – Ile osób wycofało się razem z panem?

– Praktycznie wszyscy. Z naszej pierwotnej dziewiątki został sam Arek, odeszła też większość członków, wycofali się studenci i licealiści – przyznał Król. – Z tego względu nie sądziłem, że zrealizuje swoje postulaty.

– Wykorzystał więc dzieci, które w tym czasie zdążyły już przesiąknąć jego ideologią – skwitował Michalski. – Stworzył sobie armię do budowania nowego świata.

– Poświęcał im zdecydowanie najwięcej czasu z nas wszystkich. Spotykał się często z nimi sam, zabrał ich też na wspólny wyjazd – powiedział Król. – Przegapiliśmy to. Nie sądziłem, że robią tam coś złego. Fakt, że niektóre dzieciaki były w niego wpatrzone jak w obrazek.

– No dobrze. Proszę nam podać wszystkie znane panu dane – zauważył Klimek. – Musimy jak najszybciej zatrzymać kierownika zamieszania i zapobiec dalszemu szaleństwu.

– Arkadiusz Mazurek.

– Kim on jest? – spytał Klimek.

– Ostatnie dziesięć lat spędził w Stanach Zjednoczonych, pracuje w sektorze IT. Zajmuje się programowaniem, ponoć dorobił się na jakiejś apce. Przynajmniej tak mi powiedział. W naszą działalność sporo zainwestował. Mówił, że wrócił do kraju, bo chce zacząć budować nowe społeczeństwo tam, gdzie się urodził. W Stanach podobno należał do podobnej grupy, ale nie spełniała jego oczekiwań. Podam wam jego adres, raz byłem w mieszkaniu, które wynajmował.

– A jaką funkcję pełnił Sebastian Wojciechowski?

– Był członkiem, bardzo mocno zaangażowanym i bliskim współpracownikiem Arka. Zajmował się naszymi finansami, w tym pozyskiwaniem nowych funduszy – wyjaśnił Król. – On nie odszedł, został i wspierał Arka w jego dążeniach. Wciągnął w to też swojego syna, chłopak jeździł na te wyjazdy i chodził na spotkania z Arkiem.

– A kojarzy pan chłopaka o pseudonimie Prawy? – spytał Klimek.

– Niestety nie.

– A jakiegoś najbardziej zaangażowanego licealistę? Kogoś wpatrzonego w Mazurka jak w obrazek? – zapytał Michalski. – Broniącego tego, co robią, aktywnego działacza, mającego własne pomysły.

– Niestety mam wrażenie, że większość z nich taka właśnie była.

– Dobra, niech pan zrobi listę członków grupy, może ma pan jakieś zdjęcia, cokolwiek – poprosił Michalski. – Podam panu mail, na który proszę wszystko przesłać.

– Dobrze, oczywiście. A czy spojrzycie wtedy na mnie przychylniej?

Rozdział 62

Niebieska honda kilkukrotnie okrążyła kamienicę, żeby zaparkować. Przewaga samochodów nad miejscami parkingowymi w Szczecinie była miażdżąca. Sawicka w końcu zatrzymała się w płatnej strefie. Jej zmęczenie sięgało zenitu, z trudem wysiadła z samochodu. Bardzo powoli zmierzała w kierunku swojej kamienicy. Weszła do klatki i od razu została pociągnięta w kierunku podwórza. Napastnik był od niej znacznie silniejszy, bez trudu przyciskał ją do ściany i dłonią zatykał usta. Próbowała się wyrwać i krzyczeć, ale nie miała siły, żeby z nim walczyć. Był tak blisko niej, że bardziej wyglądali na parę kochanków.

– Witaj, Gabi – powiedział Lis. – Jak zwykle miło cię widzieć.

Sawicka przestała się wyrywać. Patrzyła na niego z irytacją. Lis odsunął rękę od jej twarzy, ale nie przestawał przyciskać jej do ściany. Uśmiechał się do niej.

– Czego?

– Miałaś coś dla mnie zrobić – stwierdził Lis. – Upewniam się, czy nie zapomniałaś wywiązać się z umowy. To byłoby naprawdę nierozsądne w twojej sytuacji.

– Byliśmy zakładnikami, pamiętasz?

– Ale już nie jesteśmy.

– Ta sprawa ma akurat najwyższy priorytet ze wszystkich – oznajmiła Sawicka. – A w twojej sprawie każdy ruch muszę wykonywać ostrożnie. Podsunęłam już coś Englertowi, ale od razu nabrał podejrzeń. Robię to więc stopniowo. Małymi krokami prosto do celu, który chcesz osiągnąć.

– Nie interesuje mnie to, chcę efektów – powiedział Lis. – Inaczej ty i Michalski zapłacicie, jasne?

– Rozumiesz, że jeśli zrobię to źle, to jeszcze bardziej skieruję podejrzenia na ciebie? A jeszcze gorzej, że sama przy tym oberwę rykoszetem. Nie zamierzam się narażać – wyjaśniła Sawicka. – Potrzebuję czasu.

– Miałaś już dość czasu, a bardzo sprytna z ciebie bestyjka – skwitował Lis. – Masz trzy dni, nie więcej, rozumiesz?

– Tydzień.

– Nie masz prawa do negocjacji.

Mężczyzna puścił ją. Sawicka powstrzymała się, żeby nie uderzyć go aktówką wypełnioną kilkoma tomami akt.

– Trzy dni – powtórzył Lis.

Sawicka minęła go bez słowa i wróciła na klatkę schodową. Przeskakując po dwa stopnie, dotarła do domu. Dopiero kiedy zamknęły się za nią drzwi mieszkania, osunęła się po nich na podłogę. Ukryła twarz w dłoniach. Czuła ogromną presję. Wisiało nad nią śledztwo, możliwy zamach w szkole i sprawa zabójstwa Nizioła. W żadnej nie mogła się pomylić.

– Kurwa…

Leon podbiegł do niej i zaczął się natrętnie ocierać o jej rękę. Sawicka wzięła kota na kolana i przytuliła do siebie. Dotyk miękkiego futerka oraz głośne mruczenie zwierzaka pomagały jej się uspokoić. Kot podniósł ku niej łepek. Wpatrywała się w jego oczy, jednocześnie głaszcząc go pod brodą.

– Wiesz co, Leon? Niektórzy zasługują na śmierć, bo ich życie jest zbyt niewygodne dla innych. Lis nie jest człowiekiem, tylko parszywą gnidą. Z przyjemnością się od niego uwolnię.

Sięgnęła po telefon. Napisała esemes do Lisaka: *Działamy. Jeszcze dzisiaj. Podrzucę ci szczegóły*.

Rozdział 63

Dom Wojciechowskich został przeszukany od piwnicy po strych, policjanci dotarli do każdego zakamarka. Czynności policyjne znacznie ułatwiał fakt, że w domu była jedynie Emilia Wojciechowska, która przyjęła policjantów miło i nie stawiała żadnego oporu. Sama wskazywała im poszczególne pokoje w domu. Nikt z rodziny nie zdołał dojechać, chociaż poinformowała zarówno swojego syna, jak i synową. Żona Wojciechowskiego była w drodze ze Stargardu. Sebastian został zatrzymany, kiedy tylko wyszedł ze swojego biura. Ich syn był w szkole i niczego nie podejrzewał, policjanci czekali, aż skończy zajęcia.

Michalski i Klimek zatrzymali się przed domem obok trzech radiowozów. Od razu wysiedli z samochodu i podeszli do policjanta nadzorującego przeszukanie. Skinął im głową.

– Co macie? – spytał Klimek.

– Ulotki z tym napisem „shinigami", jakieś papiery dotyczące finansów, wyjazdów szkoleniowych, ulotki z akcji społecznych, zabezpieczyliśmy też wszystkie komputery i dodatkowy telefon, który znaleźliśmy w domu – odpowiedział policjant. – Oficjalnie działali jako fundacja Dla Dobra Nas Wszystkich.

– Pięknie, wszystko *lege artis* i pewnie dostawali jeszcze publiczne dotacje na swoją cudowną działalność – mruknął Michalski. – Sekta rozwijała się nam pod nosem, a my niczego nie zauważyliśmy.

– Nie możemy sprawdzać każdej fundacji, stowarzyszenia czy związku wyznaniowego i wszystkich członków – skwitował Klimek.

– Też racja… – przytaknął Michalski. – Macie coś jeszcze? – zwrócił się do policjanta.

– To najważniejsze, co nam się udało znaleźć. Sprzęt elektroniczny pojechał od razu do techników. Kończymy sprawdzać jeszcze strych i pogadamy sobie z żoną, jak przyjedzie – odpowiedział policjant. – Na synka czekają chłopaki pod szkołą, a Wojciechowski jest na dołku.

– Dzięki, zajebista robota – podziękował Klimek.

Policjanci wsiedli do swojego samochodu. Michalski ruszył w kierunku komendy na Małopolskiej. Klimek w tym czasie wybrał numer Sawickiej i wrzucił rozmowę na głośnik. Odebrała niemal od razu, jej głos zdradzał zmęczenie.

– Czego?

– Szef sekty to Arkadiusz Mazurek, Sebastian Wojciechowski to jego księgowy. Działali oficjalnie jako fundacja Dla Dobra Nas Wszystkich – powiedział Klimek. – Wiemy też, co się uroiło w tych ich główkach.

– Co?

– Nie wiemy jeszcze, kim jest Prawy, ale właściwie to przekazuję ci, że sprawę udało nam się rozwiązać – wyjaśnił Klimek. – Może jakieś hurra? Czy coś?

– Serio?

– No, serio, serio – potwierdził Klimek. – Wojciechowski jest na dołku, komputer zabezpieczony. Król zdradził nam całą koncepcję.

– A ten Arkadiusz Ma…

– Mazurek – dokończył Michalski. – To jego poszukujemy, Król dał nam jego zdjęcie.

– I gdzie jest?

– Wysłaliśmy chłopaków do mieszkania, które wynajmuje, i do wszystkich miejsc, w których może przebywać – odpowiedział Michalski. – Sprawdzamy jego karty kredytowe.

– Dobra, widzimy się za kwadrans u was. Streścicie mi wszystko dokładnie i zajmiemy się przesłuchaniem – powiedziała Sawicka. – A, i pogońcie techników, chcę mieć te komputery sprawdzone na wczoraj. Niech robią nadgodziny, chuj mnie to.

– A nam coś powiesz? – spytał Klimek.

– Pogratuluję wam, jak znajdziecie Prawego i nikt więcej nie zginie.

Rozdział 64

Mężczyzna siedział w pomieszczeniu sam, przy niewielkim stoliku. Drżące ręce trzymał na kolanach, spoglądał na obrączkę, którą obracał. Denerwował się. Pierwszy raz w życiu został zatrzymany przez policję. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że musieli wpaść na trop ich grupy i powiązać ich z akcją w kawiarni. Martwił się, że on też zostanie powiązany z zabójstwami, brał czynny udział w organizacji tej akcji. Jednocześnie głęboko wierzył Arkowi, kiedy ten mówił, że to niezbędne, że to pierwszy ruch w stronę zmiany świata, w którym żyli. Planowali kolejne, chcieli działać. Nie miał wątpliwości, że robi dobrze, przynajmniej do momentu zatrzymania go przez policję. Teraz się wahał.

Drzwi otworzyły się i do pomieszczenia weszła kobieta w wysokich czarnych szpilkach. Usiadła naprzeciwko niego, przed sobą położyła akta sprawy. Opierała się na nich przedramionami i mierzyła go przenikliwym spojrzeniem. Czuł, że robi mu się gorąco, poluźnił krawat, kołnierzyk koszuli był już wilgotny. Kobieta skrzyżowała ręce na klatce piersiowej i założyła nogę na nogę.

– No, niemowa z ciebie czy jak? – spytała. – Zamierzasz ze mną porozmawiać?

– Kim… kim pani jest?

– Prokurator Gabriela Sawicka, ale to ci w niczym nie pomoże. Lepiej zacznij gadać, to może będę dla ciebie łaskawa.

– Nie wiem, w jakiej sprawie zostałem zatrzymany – wyjaśnił Wojciechowski. – Nie wiem też, dlaczego przeszukujecie mój dom.

Sawicka prychnęła. Z akt sprawy wyciągnęła wydruk z KRS-u dotyczący fundacji Dla Dobra Nas Wszystkich oraz ulotkę grupy Shinigami. Mężczyzna rzucił na nie okiem. Czuł, jak wali mu serce.

– Skończ pierdolić, zacznij gadać. Szczerość to twoja ostatnia szansa, by stąd wyjść do domu, a nie prosto do aresztu – powiedziała Sawicka. – Dbałeś o finanse fundacji, a tak naprawdę sekty. Członkowie wrzucali wam ładniutki hajs na konto, resztę pozyskiwaliście na działalność fundacji, ale wyciągi i faktury się nie zgadzają. Wydaliście więcej hajsu, niż macie faktur. Czyżbyście za to nielegalnie nabyli broń do swoich durnych akcji?

– Akcja w kawiarni nie była durna i kolejne też nie będą! – wybuchnął Wojciechowski. – Robimy coś dobrego, powinniśmy być za to nagrodzeni, a nie karani. Działamy za was, bo nie potraficie naprawić społeczeństwa.

– Będą kolejne, co? – rzuciła Sawicka. – Gdzie? Kiedy?

Wojciechowski zamilkł i opuścił wzrok na swoje buty. Wiercił się na krześle. Spojrzenie kobiety przeszywało go na wylot.

– Mowę ci odebrało?

– Nie powiem więcej bez adwokata – wyszeptał.

Sawicka przypatrywała mu się intensywnie. Położyła przed nim zdjęcia dwóch recydywistów, na których dokonano egzekucji, oraz zdjęcia ciał Filipa Morkowskiego i Kacpra Komadowskiego.

– Patrz.

Mężczyzna jedynie na chwilę podniósł wzrok. Na widok tych zdjęć nie czuł euforii i dumy z wykonanej misji, lecz strach. To, co się wydarzyło w kawiarni, przerastało go. Był zwykłym ekonomistą, nie zabójcą, a przede wszystkim był ojcem. Zdjęcia Filipa i Kacpra zabolały go najbardziej, miał syna niewiele starszego od nich. Skulił się w sobie jeszcze bardziej.

– Nie powiem więcej bez adwokata.

– Spoko, masz do tego prawo – stwierdziła Sawicka.

– Więc to już koniec?

– Niby tak, ale spójrz jeszcze raz na wasze dzieło.

Wojciechowski resztkami siły woli podniósł wzrok. Sawicka zasłoniła zdjęcia recydywistów fotografiami zamachowców jeszcze za życia, zestawiając je z tymi wykonanymi po ich śmierci.

– Możesz ze mną nie rozmawiać. Możesz mi niczego nie zdradzać na temat przyszłych ataków.

Możesz nawet wierzyć w te bzdury, które wklepał ci do łba Mazurek – powiedziała. – Ludzie mają prawo do tego, by żyć w ciemnogrodzie i znacząco odstawać od społeczeństwa.

– Więc dlaczego mnie pani dręczy?

– Dla twojego dobra.

– Co? – spytał Wojciechowski.

– Wciągnąłeś syna do Shinigami – powiedziała Sawicka.

– Nie będę o tym rozmawiać.

Sawicka milczała dłuższą chwilę. Na stole rozłożyła kolejne zdjęcia Filipa i Kacpra. Pochodziły ze szkoły, z olimpiad, gry w kosza, wyjść ze znajomymi. Na nich położyła ponownie zdjęcia z miejsca zbrodni, uzupełniając je zdjęciami z sekcji zwłok. Wojciechowski czuł, jak żołądek mu się zaciska, a zjedzony wcześniej obiad zaczyna ciążyć.

– Możesz ze mną nie rozmawiać i możesz w to wierzyć – powiedziała Sawicka. – Ale… teraz wyobraź sobie, że to twój syn jest na ich miejscu. To możliwe, prawda? Chcesz, żeby tak skończył?

Rozdział 65

Policjanci z drugiego pomieszczenia obserwowali przesłuchanie przez lustro weneckie. Wszystkie dowody, które udało im się zgromadzić, przekazali Sawickiej w zaledwie pół godziny. Ostatecznie nie było tego tak dużo, jak by chcieli. Najważniejszą część pracy wykonywali właśnie technicy oraz policjanci i wspierający ich funkcjonariusze ABW, którzy starali się namierzyć aktualne miejsce pobytu Arkadiusza Mazurka.

– Co jest z Mazurkiem? – spytał Klimek. – Na tydzień przed akcją w kawiarni nie korzystał ze swoich kart płatniczych, nie wypłacił pieniędzy z konta, nie pojawił się w wynajmowanym mieszkaniu, nie spał w żadnym hotelu, nie korzystał z mediów społecznościowych. Gość zapadł się pod ziemię.

– I wcale mu się nie dziwię – skwitował Michalski. – Żył jedynie z kasy fundacji, nie miał własnego majątku. Inni płacili za niego, pewnie teraz też tak jest, to bardzo wygodne, kiedy chcesz być niewidzialny dla policji.

– Nie wydawał własnej forsy?

Michalski przeglądał w laptopie informacje, które na bieżąco dostawali od techników i innych osób zaangażowanych w analizowanie zgromadzonych danych.

– Gdy przyleciał do Polski prawie rok temu, na koncie miał ledwie piętnaście tysięcy, teraz zostało trzy dwieście – wyjaśnił. – Żadnych wpłat, pracy, przedsiębiorstwa, czegokolwiek, co by pozwalało sądzić, że był człowiekiem sukcesu.

– Faktycznie stworzył jakąś apkę?

– Nie ma o tym ani słowa w necie, ale może chłopakom uda się coś znaleźć

– Mamy jeszcze listę tych członków od Króla – rzucił Klimek. – Mógł zatrzymać się u nich.

– Właśnie ich sprawdzamy i organizujemy ludzi do obserwacji.

– Jak tak dalej pójdzie, zaangażujemy całą zachodniopomorską policję do rozwiązania jednej sprawy sekty – skwitował Klimek. – To już naprawdę lekkie przegięcie.

– Próbujemy dorwać naczelnego szaleńca, prowadzącego dzieciaki na śmierć. Wszystkie chwyty dozwolone.

– Chodziło mi o to, czy nie da się tego jakoś zawęzić. Tak, żeby było efektywniej – wyjaśnił Klimek. – I przede wszystkim, żeby jednak na ulicach byli jacyś policjanci skłonni pomóc na przykład przy kradzieży torebki, a nie wszyscy zajmowali się sektą.

– Dramatyzujesz – skwitował Michalski. – Udało mi się ustalić w porozumieniu z naszym informatykiem z sądu, kto ostatnio sprawdzał recydywistów. Jedna z tych osób była na liście od Króla. To sekretarka z IV Wydziału Odwoławczego. Sprawdzamy też jej dodatkowe akcje w systemie. Wygląda na to, że wyszukiwała kolejne osoby w ciągu dwóch ostatnich tygodni.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Nie pytałeś wcześniej – odparł Michalski. – Byłeś za bardzo skupiony na zrzędzeniu.

– Zamorduję cię kiedyś, Rafał. Przysięgam.

– Ciesz się, że cały czas działam, w przeciwieństwie do ciebie. Do niej i do wyszukiwanych recydywistów wysłałem policjantów, żeby nam ich od razu wszystkich ściągnęli na komendę.

– Powinieneś mi powiedzieć, kurwa!

– Cicho… Skup się lepiej na tym, co robi Sawicka – uciął Michalski. – Gość wygląda, jakby miał zaraz pęknąć.

Klimek zmiął w ustach przekleństwo, ale wbił wzrok w toczące się przesłuchanie. Mężczyzna był blady jak ściana, jego koszula przesiąkła potem i lepiła się do ciała. Prokurator trafiła w czuły punkt.

Rozdział 66

Sawicka uważnie przyglądała się Sebastianowi Wojciechowskiemu. Był typowym słabym ogniwem. W każdej większej zorganizowanej grupie, zwłaszcza przestępczej, był ktoś taki. Duże, silne grupy przyciągały ich jak magnes. Potrafili ciężko pracować, mocno osiąść w strukturze, sprawiać wrażenie w pełni podporządkowanych. Jednak taka osoba czuła się silna i wierzyła w grupę tylko wtedy, kiedy nic jej nie groziło i nie ponosiła żadnych konsekwencji swoich działań. Wystarczyło oddzielić ją od grupy, pozbawić wsparcia, a na końcu zagrozić konsekwencjami – wcześniej czy później pękała. Zawsze.

– Naprawdę chcesz, żeby twój syn skończył tak jak Filip Morkowski albo Kacper Komadowski? – spytała ponownie Sawicka. – Aż tak bardzo chcesz zobaczyć jego mózg na chodniku?

– Jezu… Przestań! – Wojciechowski objął się ramionami, był bliski histerii.

– To ty przestań narażać swojego syna i zacznij w końcu ze mną gadać – warknęła. – Mogę go uratować. Wystarczy, że mi pomożesz.

Mężczyzna nieznacznie skinął głową. Sawicka pochyliła się nad niewielkim stołem. Nie spuszczała z niego wzroku.

– Będziesz, kurwa, gadał?

– Powiem wszystko, co wiem. Tylko go uratuj – wyszeptał Wojciechowski. – Nie chcę, żeby umarł. Nie tak jak oni. Ja nigdy nie chciałem, żeby angażował w to dzieci. Jezu… Ja…

– Skończ pierdolić, bo marnujesz mój czas. Wyspowiadasz się później przed gościem w sutannie – ucięła Sawicka. – Wiem już, o co wam chodziło, wiem, że jesteście pierdoloną sektą. Możesz mi odpuścić te pierdy o shinigami, wymierzaniu sprawiedliwości i chuj wie czym jeszcze.

– To co chcesz wiedzieć?

– Gdzie jest Mazurek? – spytała Sawicka.

– Tego naprawdę nie wiem, zapewne u kogoś z naszej wspólnoty albo zameldowany na cudze nazwisko w hotelu.

– Lista osób we wspólnocie i kontakty do nich.

– W moim laptopie w folderze „Shinigami", plik „Członkowie".

Sawicka wiedziała, że Klimek i Michalski uważnie słuchali przesłuchania. Nie musiała nawet spoglądać w stronę lustra weneckiego, by mieć pewność, że któryś z nich właśnie dzwoni do techników.

– Kim jest Prawy?

– Nie mam pojęcia, naprawdę nie wiem – przyznał Wojciechowski. – Wiem tyle, że jest najbardziej radykalny. To jeden z dzieciaków wpatrzonych w Arka jak w święty obrazek. Arek poświęcał mu chyba najwięcej czasu, ale potem sam zaczął się go bać. Mówił, że przekazana mu wiedza go przerosła i chciał zorganizować napad na jakąś szkołę. Wspominał nawet o wykluczeniu go z sekty.

– I nie podał ci jego danych?

– Nigdy.

– Gdzie się spotykaliście? – spytała Sawicka.

– W siedzibie fundacji, przy Wojska Polskiego, ale niczego tam nie znajdziecie oprócz ekspresu do kawy i podręczników. Prowadziliśmy tam korepetycje dla dzieci.

– Rozmawiałeś z Kacprem Komadowskim albo Filipem Morkowskim przez WhatsApp. W jaki sposób kontaktował się z nimi Mazurek?

– Pożyczałem mu telefon do kontaktów z nimi, ten, który był zarejestrowany na moją matkę. Nie znajdziecie żadnego jego wirtualnego śladu – odpowiedział Wojciechowski. – Teraz może kontaktować się z chłopcami z numeru innej osoby z naszej grupy. Jest bardzo ostrożny i dba o to, żeby nie został namierzony.

– Dobra, mówiłeś o kolejnym ataku – przypomniała Sawicka. – Kiedy, gdzie, kto weźmie

udział i kto ma zginąć?

– Akcję rozpoczną pojutrze, równo w południe. Trzech licealistów i Arek, wszyscy wyposażeni w broń. Wytypowanych recydywistów jest dwóch – odpowiedział Wojciechowski. – To wszystko, co wiem. Nie byłem wtajemniczony w plan na wypadek, gdybym został zatrzymany przez policję. Arek wiedział, że nie będę potrafił trzymać języka za zębami.

Sawicka milczała. Czuła, jak serce tłucze jej się w piersi. Kurczowo trzymała krawędź stolika. Niewiele dzieliło ich od kolejnego zamachu, w którym zginą ludzie.

– Nie zdołasz ich już powstrzymać – powiedział Wojciechowski.

Rozdział 67

Atmosfera w pomieszczeniu była tak gęsta, że można ją było kroić nożem. Sawicka, Maciążek, Krzewicki, Wielicki, Michalski i Klimek siedzieli przy stole w gabinecie prokuratora okręgowego.

– Myślę, że miasto nam nie wybaczy drugiej takiej akcji – stwierdził komendant Krzewicki. – Zakładnicy i egzekucja w centrum miasta oznaczają bezsilność policji i nieudolność prokuratury.

– To my jesteśmy bezsilni przez to, że wy jesteście nieudolni – zaprotestowała Sawicka.

– Nie jesteśmy nieudolni. Robimy wszystko, co w naszej mocy – odparował Klimek. – ABW miała zdziałać cuda, a efektów współpracy nie widzę.

– Ej! Ostatecznie wywalczyliście sobie tę sprawę, jest wasza. Wciąż brak też znamion terroryzmu – przypomniał Wielicki. – Robimy, co możemy, żeby was wesprzeć.

– Nie ma znamion terroryzmu? Gdzie cię, kurwa, chowali? Na uniwersytecie w Koziej Wólce? – parsknęła Sawicka. – Terroryzm to ideologicznie motywowane, planowane i zorganizowane działania pojedynczych osób lub grup, których skutkiem jest naruszenie aktualnie obowiązującego porządku prawnego oraz wymuszenie od władz państwowych lub społeczeństwa pewnych zachowań lub świadczeń. Działania te mogą być realizowane za pomocą przemocy fizycznej lub użycia broni.

– Znam definicję, nawet bardziej szczegółową – odparł Wielicki. – Ale przypomnę, że jeszcze tydzień temu twierdziła pani, że to zwykłe zabójstwo, a nie terroryzm, i mamy nie wściubiać nosa do tego śledztwa.

– Prawda – przyznał Michalski.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie? – rzuciła Sawicka. – Poczekaj, będziesz czegoś chciał!

Maciążek niespodziewanie uderzył zbiorem karnym w twardej oprawie o blat stolika. Głośne plaśnięcie zwróciło uwagę wszystkich zebranych. W pomieszczeniu zapadła cisza.

– Odpuśćmy sobie potyczki słowne. Wszyscy jesteśmy w czarnej dupie – powiedział. – Wolałbym się dowiedzieć, jak wyjść z tej sytuacji, najlepiej z twarzą i bez nowych trupów na koncie.

Sawicka zerknęła na swój telefon. Zobaczyła tam esemes od Lisa. Napisała do niego zaraz po przesłuchaniu. Wcześniej zadzwoniła do Lisaka na jego służbowy telefon w prosektorium, nie był na podsłuchu, a ona mogła dzwonić, żeby pogonić lekarza o wyniki sekcji zwłok. Otworzyła wiadomość: *No proszę, wystarczy cię zmotywować i działasz. Przyjadę. Wyślij mi dokładną lokalizację*.

– Na czym stoimy? – spytał komendant Krzewicki.

Michalski otworzył laptop, na ekranie pojawił się arkusz Excela, w którym zapisywał na bieżąco wszystkie wykonywane czynności.

– Mamy pełną listę członków sekty. Początkowo było ich pięćdziesięciu dziewięciu, ostatecznie czynnie działających zostało teraz dziewiętnastu, z czego aż trzynastu to licealiści – powiedział Michalski. – Każdy ma lub zaraz będzie miał założony podsłuch, śledzimy ich działalność w internecie. Nikt jednak nie kontaktował się z Arkadiuszem Mazurkiem. Wysłałem kilkanaście patroli, żeby sprawdzili, czy przypadkiem nie ukrywa się w którymś z ich domów.

– Mamy wystarczająco dużo ludzi? – zapytał komendant Krzewicki.

– Oprócz działania na poziomie wojewódzkiej wspierają nas policjanci z innych komisariatów. Do tego ABW praktycznie przejęła podsłuchy i śledzenie bieżącej korespondencji oraz pomaga w przeglądaniu starej – wyjaśnił Klimek. – Dajemy radę.

– Postawmy na nogi negocjatorów policyjnych i SPAP-u, niech będą na miejscu w Szczecinie, gotowi do akcji – powiedziała Sawicka. – Tak na wszelki wypadek.

– To dosyć niestandardowe działanie, ale nie mamy wyjścia – zgodził się komendant Krzewicki.

– Skoro jesteśmy w posiadaniu listy tych licealistów, to dajcie im całodobowy ogon, i tyle – zarządził Maciążek. – To dzieciaki, może nas zaprowadzą na miejsce planowanego ataku.

– Przesłodkie dzieciaczki – skwitowała Sawicka. – Jeden z nich rozwalił mi prawie łeb.

– Informujcie mnie na bieżąco o wszystkim – uciął Maciążek. – Zdecydowanie nie chcę powtórki z ostatniej akcji.

Rozdział 68

Na blacie biurka stały cztery kubki z kawą oraz cztery duże kanapki przywiezione przez asystenta prokuratora. Sawicka siedziała naprzeciwko Michalskiego, Klimka i Panki, który dopiero co przyjechał. Negocjator został zwolniony ze swoich obowiązków służbowych w Komisariacie Policji Szczecin-Śródmieście. Do jutra komendant Krzewicki obiecał postawić w stan gotowości jeszcze kilku negocjatorów.

– Pomysły, przemyślenia, koncepcje, skargi, zażalenia – rzuciła Sawicka. – Cokolwiek, byle pomocne.

Sięgnęła po kubek z kawą i kanapkę z kurczakiem. Praktycznie nie czuła ani smaku, ani głodu. Jadła jedynie po to, by nie stracić energii, tak jej dzisiaj potrzebnej.

– Jeśli powiedzieli, że zaatakują, to zaatakują – powiedział Panko. – Są bardzo zdeterminowani. Nie nadają się do negocjacji.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – mruknęła Sawicka.

– Nic na to nie poradzę – odparł Panko. – Ostatnio byłem bezsilny.

Policjanci sięgnęli po swoje kawy i kanapki. Milczeli dłuższą chwilę, jedząc. Nie patrzyli na siebie. Wszyscy czuli stres. Komendant miał rację – miasto nie wybaczy im drugiej takiej sytuacji. Kolejny atak mógł wzbudzić panikę w mieście albo, co gorsza, przekonać ludzi, że sekta jest skuteczniejsza niż policja.

– Negocjujemy wtedy, kiedy jesteśmy w stanie coś dla siebie ugrać, bo na czymś nam zależy. Ktoś może nam dać coś, czego nam brakuje – powiedział Michalski. – Twoja bezsilność podczas negocjacji wynikała z tego, że nie mogłeś im niczego zaoferować.

– Bo oni niczego nie chcieli – odparł Panko.

Sawicka dopiła kawę. Zerknęła na kolejny esemes od Lisa: *Mam nadzieję, że naprawdę coś dla mnie masz. Nie chcę jechać na to zadupie bez powodu*. Przymknęła oczy, milczała dłuższą chwilę, zbierając myśli. Kolejny esemes przyszedł od Lisaka, to było hasło, które ustalili: *Sekcja będzie gotowa na czas*. Odwróciła telefon ekranem do dołu i ponownie spojrzała na policjantów.

– To wcale nie tak – odezwała się.

– Przecież oni niczego nie chcieli – powiedział Klimek. – Mariusz nie miał pola do popisu.

– To nieprawda. Każdy czegoś chce. Zwłaszcza osoby podejmujące się tak rozpaczliwych czynów jak zamach w centrum miasta i zabójstwo – zauważyła Sawicka. – Utknęliśmy w negocjacjach z nimi, bo nie wiedzieliśmy, co to jest. Ale czy zabijanie recydywistów to coś, czego naprawdę chcą Shinigami? Myślisz, że to jest ich główny cel działalności? Patrz szerzej.

– Nie rozumiem – przyznał Panko. – Jeśli to nie jest ich cel, to co?

– Kurwa… Oczywiście, że nie! – potwierdził Michalski. – Oni chcą rozgłosu, poparcia społecznego, zrozumienia dla swojej misji i w efekcie władzy. Zaczęli zabijać dlatego, że nie mieli wystarczającego posłuchu, by zbudować swoje wymarzone społeczeństwo.

– Zabijanie wcale nie napędza ich do działania. Jest tylko środkiem do osiągnięcia obranego przez nich celu – dokończył Klimek. – To już zdecydowanie lepsza opcja dla nas. Na tym polu możemy spróbować coś ugrać.

Panko słuchał ich uważnie. Podczas negocjacji pole manewru stanowiło clou problemu. Standardowo nie negocjowało się wymiany zakładników na kogoś innego, dostarczenia alkoholu albo narkotyków, to było zakazane jako nieetyczne i niebezpieczne. Negocjowanie dostarczenia środków transportu było również problematyczne, oczywiście ze względu na możliwość ucieczki sprawców. Także z dużą rozwagą wspominało się o transporcie, śledzenie zamachowców na drodze zawsze mogło skończyć się ich zgubieniem. Tak naprawdę najlepszą kartę przetargową stanowiły pieniądze. To było względnie bezpieczne rozwiązanie. Niezwykłe okoliczności tej sprawy wymagały jednak kreatywności i elastyczności – sprawiły, że Panko zapomniał o niezbędnych cechach negocjatora.

– To daje nam jakieś pole manewru – przyznał. – Warto spróbować.

Rozdział 69

Miejsce było jej doskonale znane. Jej dziadkowie mieszkali w Policach, sama także mieszkała tutaj przez kilka lat. Spędziła niezliczone godziny, biegając po lesie. Leśne ścieżki, które pamiętała z dzieciństwa, wciąż tutaj były. Nie bez powodu wybrała akurat to miejsce. Chciała być na swoim terenie, to dodawało jej otuchy. Czuła się tu dobrze, bezpiecznie.

Sawicka szła dobrze ubitą leśną ścieżką. Wyjątkowo włożyła sportowe buty, które kupiła specjalnie na tę okazję. Starała się nie zostawiać śladów, była też pewna, że mało komu może przyjść do głowy, że w jakichkolwiek okolicznościach zrezygnowałaby ze szpilek. Przeskoczyła przez niewielki strumień i zmierzała w głąb lasu.

– Daleko jeszcze? – spytał Lis.

– Trochę.

– Dlaczego jesteśmy w środku nocy w lesie? Nie mogliśmy spotkać się w KFC czy co?

– Mówiłam ci, musimy pogadać bez jakichkolwiek świadków, przypadkowych przechodniów czy podsłuchujących cię policjantów – odparła Sawicka. – Tylko z tobą zamierzam gadać. Jesteś mi to winny, biorąc pod uwagę, że narażam swoją reputację, karierę i w ogóle całe życie.

– Chyba trochę za bardzo dramatyzujesz – skwitował Lis. – Mogłaś po prostu przyjść do mnie.

– Żeby znowu mieć sweet focię? Dzięki – mruknęła Sawicka. – Już i tak ci kretyni wyobrażają sobie nasze wspólne porno.

– Może coś nakręcili, kto wie? To byłaby wyśmienita produkcja.

Sawicka prychnęła z irytacją. Nadal kierowali się w głąb lasu.

– Daleko jeszcze mam leźć?

– Jeszcze trochę, wzięłam alko, żebyś nie marudził.

Sawicka wyjęła z torebki turkusową półlitrową butelkę. Podała ją mężczyźnie. Bez zawahania otworzył ją i upił kilka łyków. Wysunął rękę w jej stronę.

– Pij, ja jestem autem.

– A skorzystam – mruknął Lis.

Mężczyzna popijał alkohol, Sawicka obserwowała to z nieznacznym uśmiechem. Lisak nie był przekonany do tego planu, ale ona nie miała żadnych wątpliwości, że zadziała. Lis nie spodziewał się z jej strony zagrożenia. Był zbyt pewny siebie.

Kobieta w końcu zatrzymała się. Stała przy wysokim drzewie, jego gałęzie były w miarę nisko. Ich grubość pozwalała utrzymać ciężar człowieka. Tuż obok była skarpa, po której można było sturlać się w dół do rzeki.

– Jesteśmy na miejscu, teraz możemy w spokoju porozmawiać.

– Jestem pewien, że półtora kilometra wcześniej też mogliśmy to zrobić, ale jak sobie chcesz – skwitował Lis. – Skoro jesteśmy totalnie sami, to powiesz mi wreszcie, co wymyśliłaś?

Dopił zawartość butelki do końca i oddał jej. W środku było jego ulubione ciemne piwo. Rozpuszczona w nim tabletka nie zmieniła jego smaku, zapachu ani koloru.

– Na razie udało mi się powiązać Gawrona tylko z jednym zabójstwem i niestety jestem skłonna uwierzyć, że jest niewinny.

– Nie o to przecież pytam – stwierdził Lis. – Mówię o wrobieniu go.

– Mówiłam ci już, to wcale nie jest takie proste. Dokumenty, które mi dałeś, nie są najlepsze. Cóż, część z nich pokazałam Englertowi i od razu nabrał podejrzeń. Spróbowałam więc od strony Cegły i Sputnik, ale nawet oni wyniuchali, że coś jest nie tak – wyjaśniła Sawicka. – Prawda jest taka, że chujowo przygotowałeś te fałszywki. Nadal wskazują bardziej na ciebie niż na Gawrona.

Zerknęła na zegarek. Odliczała minuty do momentu, gdy środek zacznie działać. Zazwyczaj pierwsze efekty można było dostrzec już po kwadransie. Lis dostał jednak końską dawkę.

– Ale ty już na pewno wymyśliłaś plan, który rozwiąże ten problem, prawda?

– Pracuję nad tym, ale dałeś mi bardzo niewiele czasu, pamiętasz? – rzuciła Sawicka.

– Zawsze dobrze pracowałaś pod presją czasu, więc w czym problem? Może wcale nie chcesz mi pomóc?

Zauważyła, że Lis ociera pot z czoła. To był pierwszy znak. Udało się. Teraz nie mogła się już wycofać. Musiała brnąć w to, co zaczęła.

– Mamy kilka problemów do rozwiązania – powiedziała Sawicka. – Pierwszym z nich jest Gawron. Nie jest specjalnie lojalny. Niby cię nie wsypał, ale naprawdę nie chce pójść siedzieć. Jest zbyt słaby, żeby wziąć na siebie winę.

– Nie… pytam… go… o… zdanie.

Każde słowo Lis wymawiał powoli, jeszcze wyraźnie, ale ewidentnie zaczynało sprawiać mu to problem. Podobnie jak skupienie na niej wzroku. Oparł się dłonią o drzewo.

– Drugi problem to nastawienie Englerta do mnie i do twojej sprawy, zdecydowanie nie jest naszym fanem – ciągnęła Sawicka. – Wiesz, co mam na myśli? Najchętniej pozbyłby się nas obojga.

Lis osunął się na kolana. Jedną ręką wciąż trzymał się drzewa, drugą próbował poluźnić bluzę.

– Kurwa… co… co… się… dzieje? – spytał. – Ja… pierd…

Rozdział 70

Sawicka stała i patrzyła na Lisa. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Mężczyzna klęczał na ziemi, miał kłopoty z oddychaniem i mówieniem. To była jej wina. Nie czuła jednak wyrzutów sumienia. W tym momencie nie myślała o niczym. Była skupiona na wykonaniu zadania. Niespodziewanie wśród drzew coś się poruszyło. Zamarła wpatrzona w nie, w końcu jednak wyszedł zza nich Lisak.

– Co… ty… tu… kur… wa… robi… sz? – spytał Lis.

– Przyszedłem postawić ci diagnozę, ostatnią w twoim życiu – oznajmił Lisak. – Zatrucie GHB. Przynajmniej to jej pierwsza część, reszty raczej już nie zrozumiesz. Sam wiesz, jak działa ta substancja.

Lis spojrzał na Sawicką. Z trudem utrzymywał na niej wzrok. Kobieta stała bardzo blisko niego.

– Pod… ałaś… mi… pigu… łkę… gwał… tu?

– To był pomysł Lisaka – stwierdziła Sawicka. – Ja nadal z przyjemnością wbiłabym ci nóż w plecy.

– Ty… suko…

Lisak otworzył torbę, z którą przyszedł. Zabrał ze sobą wszystko – linę, narkotyki, zestaw do ich podania, rękawiczki. Sawicka w tym czasie podeszła do Lisa. Kucnęła przed nim. Uśmiechnęła się.

– Szach-mat – powiedziała.

– Nie… wie… rzę…

– Zawsze mówiłeś, że jesteśmy do siebie podobni – przypomniała Sawicka.

– Nie… kur… wa… nie… dasz… rady… nie… mo… żesz…

Sawicka włożyła rękawiczki. Z marynarki Lisa wyciągnęła jego telefon. Schowała go do kieszeni swoich dresów.

– Niestety miałeś rację – stwierdziła Sawicka. – Jesteśmy kurewsko do siebie podobni.

– Nie… nie… wyba… czysz… sob… ie… tego… nie… dasz… rady…

– Możliwe, ale pozbycie się ciebie jest tego warte.

Kobieta podniosła się i podeszła do Lisaka. Działała na autopilocie, według wcześniej ustalonego planu. Nie dopuszczała do siebie żadnych emocji. Obserwowała, jak Lisak w czarnych rękawiczkach wziął do ręki linę, a później zaczął z niej formować pętlę wisielczą. Linę dobrał specjalnie, podwędził ją sąsiadowi. Była już mocno zużyta. Istniało duże prawdopodobieństwo, że pod ciężarem Lisa pęknie. Druga lina była nowa, ze sklepu.

– Nie wiem, czy to do końca dobre rozwiązanie – mruknęła Sawicka. – Trudno się samemu powiesić nad skarpą.

– Teraz ci się zebrało na wątpliwości? – rzucił Lisak. – Trochę na to za późno.

– Moje wątpliwości dotyczą tylko tej jednej gałęzi – wskazała Sawicka. – Powieszenie się blisko konaru jest bardziej prawdopodobne, ale stąd raczej by się nie rozhuśtał tak, żeby spaść. A powieszenie się nad samą krawędzią byłoby trudne dla osoby, która ma być pod wpływem.

Lisak przyjrzał się gałęzi, o której mówiła Sawicka. Wytypowali ją wspólnie, teraz jednak i jego zaczęły nachodzić wątpliwości. Była bardzo mocno wysunięta nad skarpą. Pierwotny plan zakładał powieszenie Lisa na starej linie, tak, żeby ciało poleciało w dół.

– Kurwa… nigdy się nie wieszałem, skąd mam wiedzieć, gdzie się będzie wygodniej powiesić?

– Trzeba było zrobić testy, jak z manekinami – mruknęła Sawicka.

– I to pewnie ja miałbym być tym manekinem?

– No raczej, ja mam tutaj ważniejszą rolę.

– W Polsce zawsze musi być jakiś samozwańczy kierownik przedsięwzięcia i minimum jeden wyrobnik – skwitował Lisak. – Nawet przy zabójstwie.

Usłyszeli dźwięk, którego się nie spodziewali. Przytłumiony krzyk, a po chwili pluśnięcie

wody. Odwrócili się, Lisa już nie było przy drzewie, o które się opierał. Lisak i Sawicka spojrzeli na siebie. Oboje byli bladzi, a w ich oczach widniało przerażenie. Niczym nie różnili się od innych zabójców. Genialny z pozoru plan zawalił się po zaledwie kilku minutach. Głupia nieuwaga – spuścili ofiarę z oczu.

Rozdział 71

Sawicka i Lisak stali przy drzewie nad skarpą. Nie było tu specjalnie wysoko, ledwie kilka metrów, ale dostatecznie stromo, by nawet w pełni trzeźwa osoba przy schodzeniu zrobiła sobie krzywdę. Zwłaszcza w nocy. Z trawy wystawały korzenie drzew i kamienie. Poświecili latarkami w dół, po chwili znaleźli ciało Lisa. Leżało bezwładnie, bokiem wpadł do strumyka, który nie był w tym miejscu głęboki.

– Kurwa… Ja pierdolę… – wychrypiał Lisak. – Jak do tego doszło?

– Mistrzowie zbrodni z nas – mruknęła Sawicka. – Kurwa… klasyka gatunku. Nie ma zbrodni doskonałej.

– Nie powinniśmy się byli w ogóle do tego brać – jęknął Lisak. – To musiało się tak skończyć.

– Przypomnę ci, że jeszcze godzinę temu mówiłeś, że to zajebisty plan, więc skończ teraz biadolić.

Kobieta wzięła latarkę i kucnęła na ziemi. Zaczęła bardzo powoli schodzić w dół, starając się oświetlić sobie drogę, by nie nadziać się na korzenie drzew.

– Zwariowałaś?

– Trzeba sprawdzić, czy żyje, i jakoś to ogarnąć – odpowiedziała Sawicka. – Rusz dupę.

– Sama spadniesz, a on pewnie nie żyje.

– „Pewnie" to twoja diagnoza?

Sawicka bardzo powoli opuszczała się w dół, trawa była bardziej mokra, niż sądziła. Lisak niepewnie schodził za nią. W końcu znaleźli się na dole i podeszli do Lisa. Sawicka poświeciła na niego latarką. Był nieprzytomny. Lisak uklęknął obok niego, przystawił palce do jego tętnicy, później sprawdził oddech i zaklął siarczyście.

– Żyje.

– Kurwa. Ten to nigdy nie ułatwia.

Lisak się wyprostował. Oboje patrzyli bezradnie na ciało ich niedoszłej ofiary. Lis wciąż oddychał.

– Powiedz, że ma chociaż obrażenia wewnętrzne – poprosiła Sawicka.

– Ten pagórek nie jest aż tak wysoki, co najwyżej sobie coś złamał, może ma wstrząśnienie mózgu – ocenił Lisak. – Jutro GHB przestanie działać, wstanie i pójdzie dalej. Ewentualnie ktoś go znajdzie.

– To co, dajemy mu złoty strzał i wciągamy na górę?

– Nie mam pojęcia, czy wyniki sekcji nie wskażą na udział osób trzecich, kurwa.

Lis podniósł się z ziemi. Jego ruchy były spowolnione przez działanie GHB, ale mimo wszystko zdołał rzucić się na Lisaka, który zupełnie się tego nie spodziewał. Lis powalił go na ziemię i przygniótł swoim ciałem. Nieporadnie starał się go uderzyć, nie potrafił jednak trafić. Lisak bezskutecznie starał się go z siebie ściągnąć. Sawicka rozejrzała się wokół, podniosła duży kamień i upuściła go na głowę Lisa. Usłyszeli dźwięk łamanej kości. Zamilkli, czas na kilka sekund się zatrzymał. Lis przestał się ruszać. Lekarz wysunął się spod niego. Oparł ręce na udach i przygarbiony próbował złapać oddech. Był mokry, Lis wywrócił go do strumyka.

– Nie żyje? – spytała Sawicka.

– Coś ty, kurwa, zrobiła?

– Uratowałam ci dupę, jakbyś, kurwa, nie zauważył – odparła Sawicka. – Ja pierdolę, podziękowałbyś chociaż.

– Kurwa….

– I tak mieliśmy go zabić. Żyje czy nie?

– Kurwa…

– Sprawdź!

Kamień, który opuściła na głowę ofiary, wpadł do strumienia. Lisak uklęknął przy ciele. Ich

szantażysta wydał ostatnie tchnienie.

– To koniec szantażu – powiedział Lisak. – Tym razem naprawdę nie żyje. Zabiłaś go.

– Zabiliśmy go, brałeś w tym czynny udział.

– Zabiliśmy go – powtórzył Lisak. – Razem.

Lisak wstał. Przyglądał się Sawickiej. Widział, że też czuje strach i ma świadomość, co oboje zrobili. Pozbyli się szantażysty, problemu, no ale zabili człowieka.

– Opcje są dwie. Albo stwierdzą, że potknął się i poleciał w dół, uderzając przy tym głową o kamień. Mamy wypadek, śmierć bez udziału osób trzecich – powiedział Lisak. – Druga opcja jest taka, że ktoś go zepchnął i rąbnął w niego kamieniem. Właściwie obie są bardzo prawdopodobne. Każda ma luki.

– Zostawiamy go tak? – spytała Sawicka.

– Nie, musimy go inaczej ułożyć.

– No to dawaj…

Sawicka i Lisak z trudem dźwignęli bezwładne ciało Lisa i ułożyli je dokładnie tak jak wcześniej, gdy spadł z pagórka. Wspólnie przyglądali się ofierze. Ich serca waliły jak oszalałe.

– Nie ma świadków – powiedziała Sawicka. – Jesteśmy tutaj tylko my.

– Tylko my możemy się nawzajem wsypać – stwierdził Lisak. – Kiedy dopadną nas wyrzuty sumienia albo coś pójdzie nie tak.

– Tylko my…

Rozdział 72

Dochodziła trzecia w nocy. Duże zachmurzenie nie pozwalało dostrzec gwiazd na niebie. Sawicka szła przed siebie. Uliczka była tak cicha, że miała wrażenie, że każdy jej krok niesie się echem po okolicy. W żadnym domu w okolicy nie paliło się światło. Sawicka bezwiednie wyciągnęła telefon z kieszeni bluzy. Czuła, że jest blisko rozsypania się na miliony kawałków. Tak jak tamtej nocy, gdy myślała, że Nizioł mógłby ujść wolno. Tyle że tym razem przekroczyła granicę nieodwracalnie. Tego, co zrobiła, nie dało się już wymazać. W ciągu kilkunastu lat swojej pracy rozmawiała z wieloma zabójcami. Zarówno psychopatami bez skrupułów, ludźmi, którzy zabili z głupoty albo po alkoholu, jak i z tymi, których los zmusił do zabójstwa. Żaden z nich nie zdradził jej jednak, jak następnego dnia spojrzeć na swoje odbicie w lustrze i wrócić do codzienności. Wybrała znajomy numer. Mimo późnej godziny rozmówca odebrał telefon po zaledwie kilku sygnałach.

– Tak, Gabi? – spytał Klimek. – Mamy coś nowego w śledztwie? – Głos policjanta był ciepły i pogodny jak zwykle.

– To nie o śledztwo chodzi – wyszeptała Sawicka.

– Nie?

– Potrzebuję alibi, Kuba. Alibi.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Kuba… Od dwudziestej trzeciej trzydzieści do drugiej trzydzieści – wyszeptała Sawicka. – Proszę cię, nie wiem, co mam robić.

Klimek milczał. Sawicka czuła, że cała się trzęsie. Przeszła przez otwartą bramkę domu, do którego przywiodła ją intuicja. Musiała przyjechać właśnie tutaj, nie zastanawiała się nad tym, po prostu to zrobiła.

– Przyjechałaś do mnie, wydaje mi się, że było po dwudziestej trzeciej. Oboje stresowaliśmy się sprawą, rozważaliśmy różne opcje i wzajemnie się dopingowaliśmy do działania. Omawialiśmy różne scenariusze. Ostatecznie zmęczona wyszłaś ode mnie koło wpół do trzeciej rano. Pamiętam, bo jak wychodziłaś, spojrzałem na zegarek. A teraz zadzwoniłaś do mnie, bo obiecałaś, że dasz znać, że już dojechałaś na miejsce i nie muszę się martwić.

Głos Klimka był pewny. Nie musiała mu dziękować za to, co właśnie zrobił, prosić go o nic, błagać o litość. Zrobił to dla niej bez żadnego wahania. Zawsze mogła na nim polegać.

– Możesz na mnie liczyć, Gabi.

Sawicka zapukała do drzwi domu i cierpliwie czekała. Ponowiła pukanie. Dopiero po kilku minutach w drzwiach stanął Michalski. Miał na sobie jedynie czarne spodnie od piżamy.

– Gabi?

Kobieta nie mogła już dłużej powstrzymywać łez. Po prostu wpadła w jego ramiona, zanosząc się płaczem. Odruchowo objął ją i przycisnął mocniej do siebie.

– Jezu… Gabi, co się stało?

Wciągnął ją w głąb domu i zamknął za sobą drzwi. Dopiero wtedy odsunął ją od siebie na długość ramion i odgarnął jej włosy z twarzy. Była nieumalowana i blada jak zjawa. Miała na sobie luźny dres. Na nogach nie dostrzegł szpilek. Zupełnie nie przypominała siebie. Pachniała lasem, dres był wilgotny. Widział ją już w takim stanie. Nie zwiastowało to niczego dobrego.

– Powiedz mi, co się stało. Rozumiesz, Gabi?

Kobieta dalej milczała.

– Coś ze śledztwem? Z kimś z twojej rodziny? Z tobą? – drążył Michalski. – Musisz mi powiedzieć, inaczej nie będę w stanie ci pomóc.

Unikała jego wzroku. Cała się trzęsła. Z wieszaka w przedpokoju ściągnął swoją bluzę i narzucił jej na ramiona.

– Gabi, bez względu na to, co się stało, ja ci pomogę. Obiecuję, że to zrobię – powiedział. – Nie zostawię cię z tym samej.

W końcu na niego spojrzała. Jej wzrok był pełen bólu pomieszanego ze strachem.

– Nie chcę być dzisiaj sama, Rafał – wyszeptała Sawicka. – Przygarnij mnie na noc, tylko dzisiaj, proszę.

Rozdział 73

W pomieszczeniu panował półmrok, przez okno wpadało niewiele światła. Dochodziła dopiero siódma rano. Michalski leżał w swoim łóżku, na boku. Starał się nie poruszyć, by nie obudzić Sawickiej. Kobieta spała mocno wtulona w jego bok. Prawie całą noc nie zmrużył oka, obserwując ją. Wczoraj wzięła prysznic i zasnęła obok niego. Zdołał przyjrzeć się jej rzeczom, były ubłocone i wilgotne. Nie miał pojęcia, gdzie mogła być i co zrobiła. Czuł jednak, że stało się coś złego. Pamiętał o tym, co mówił Klimek. Sawicka miała jakiś problem trudny do rozwiązania. Do czego się posunęła, żeby się go pozbyć?

Sawicka otworzyła oczy. Przyglądała mu się dłuższą chwilę, w końcu usiadła energicznie. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Zdawała się zaskoczona miejscem, w którym się obudziła.

– Co ja tu robię?

– Przyszłaś sama przed trzecią nad ranem, wzięłaś prysznic, dostałaś suche rzeczy i poszliśmy spać, razem – wyjaśnił Michalski. – Nie chciałaś się ode mnie odkleić.

Sawicka milczała wpatrzona w swoje czerwone paznokcie. Michalski także się podniósł.

– Która jest?

– Dochodzi siódma rano.

– Musimy iść do pracy – powiedziała Sawicka. – Czeka nas dzisiaj mnóstwo roboty, może mamy już jakiś postęp i o tym nie wiemy, bo jesteśmy tutaj i obijamy się.

Chciała wstać z łóżka, ale zatrzymał ją, ściskając mocno za nadgarstek. Nie patrzyła mu w oczy.

– Nie możesz tutaj wpadać w środku nocy, w ubłoconych rzeczach, w totalnej rozsypce, a potem tak po prostu uciec, jakby nic się nie stało – powiedział Michalski. – Porozmawiaj ze mną, proszę.

Kobieta wyszarpnęła dłoń z jego uścisku i wstała z łóżka. Michalski jednak zagrodził jej drogę do wyjścia z pokoju. Sawicka oparła się plecami o chłodną ścianę. Czuła, jak wali jej serce.

– Wczoraj zrobiłam błąd. Przyjechałam do ciebie, bo…

– Bo mi ufasz i czujesz się przy mnie bezpieczna – dokończył Michalski. – Tyle że nie wiedzieć czemu nie chcesz być ze mną szczera.

– To nie tak…

– Nie? Wykorzystałaś mnie przy Niziole, teraz znowu się w coś wpakowałaś i najwyraźniej próbujesz mnie w to wciągnąć – powiedział Michalski. – Mogłabyś powiedzieć, co, u diabła, się dzieje?

Sawicka w końcu na niego spojrzała. Oczy miała wilgotne od łez. Starała się zapanować nad drżeniem ciała.

– A co to cię obchodzi, co?! – krzyknęła. – Postrzegasz świat zerojedynkowo, żyjesz w jakiejś pieprzonej bajce. Wszystko jest czarne albo białe, i chuj, nic więcej. Moje życie jest inne.

– Nie wiem, o czym teraz mówisz, ale zależy mi na tobie. Zrozum to wreszcie – zapewnił Michalski. – Naprawdę chciałbym ci pomóc.

– Czyżby? To gdzie byłeś, kiedy naprawdę potrzebowałam twojej pomocy? – spytała Sawicka. – Gdzie byłeś po zastrzeleniu Nizioła? Byłam jego ofiarą, zastrzeliłam go pod wpływem chwili, impulsu, przerażenia. Nie myślałam jasno. Nie chciałam po prostu, żeby się wywinął z zabójstwa mojej siostry. Nie mogłam pozwolić, by nadal śmiał mi się w twarz. Musiałam się uwolnić od tego, co się stało w lesie. To był jedyny sposób.

Michalski spuścił wzrok.

– Zabrałaś moją służbową broń, powiązałaś mnie z tą sprawą, wkopałaś mnie na całej linii. Perfidnie wykorzystałaś – powiedział. – Pomogłem ci instynktownie, bo nie chciałem, żebyś poniosła konsekwencje. Ale… potem trudno było mi się z tym pogodzić. Przerosło mnie to.

– Nie wyszło ci to wcale, kurwa! – krzyknęła Sawicka. – Wpakowałeś mnie w jeszcze większe

kłopoty.

Mężczyzna spojrzał jej w oczy.

– Nie rozumiem…

– Nizioł to była sprawka Lisa, te listy to był jego pomysł – wyszeptała Sawicka. – Zrobił to specjalnie. Chciał mnie wykończyć psychicznie, doprowadzić na skraj. To była prowokacja.

– Ale…

– A potem to nagrał. Rozumiesz? Nagrał, jak strzelam do Nizioła, jak nie udzielamy mu pomocy i jak czyścisz broń. Oboje mogliśmy pójść za to siedzieć. Nie wybronilibyśmy się z tego. I zostawiłeś mnie z tym samą.

– Gabi…

– Nie mów, że ci na mnie zależy. Nigdy więcej tak, kurwa, nie mów – powiedziała. – Bo gdyby tak naprawdę było, to nie zostawiłbyś mnie samej. Nie musiałabym zrobić tego, co zrobiłam.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? – spytał Michalski.

– Nie miałam jak z tobą porozmawiać. Odciąłeś się totalnie – odparła Sawicka. – Ale nie martw się, załatwiłam temat. Możesz spać spokojnie. Twoje życie nie jest zagrożone.

– Co zrobiłaś? – spytał Michalski.

– To już nie jest twój, kurwa, interes.

Michalski milczał. Kobieta wyminęła go, sięgnęła po swój dres i ruszyła schodami na dół.

– Za godzinę widzę cię w pracy!

Rozdział 74

Cała kabina prysznicowa była zaparowana i ledwie można było oddychać. Sawicka opierała czoło o kafelki. Miała zamknięte oczy, a w jej pamięci przewijały się wspomnienia ubiegłej nocy. Wczoraj była zrozpaczona i spanikowana. Dziś nie czuła nic. Tak jakby zupełnie nic się nie stało, a przecież zabiła człowieka.

Zakręciła wodę. Wyszła z kabiny i sięgnęła po duży czarny ręcznik. Wytarła ciało i podeszła do lustra. U Michalskiego unikała patrzenia w nie. Teraz jednak czuła, że czas wreszcie przestać uciekać przed samą sobą. Podniosła wzrok. Patrzyła na nią nadal ta sama kobieta. Gęste włosy związane w luźny kok, zawzięte spojrzenie, gładkie, pełne usta. Nic się nie zmieniło. Przypomniała sobie słowa Richarda Ramireza, seryjnego zabójcy, który zabił czternaście osób: „Wszyscy mamy siłę, by mordować, ale większość ludzi jest zbyt przerażona, by jej użyć. Ci, którzy tego strachu nie odczuwają, naprawdę kontrolują swoje życie".

– Kontrolować swoje życie… – powiedziała na głos. – Czy to właśnie chciałaś osiągnąć?

Patrzyła na siebie i próbowała zrozumieć, co się wczoraj stało. Dojść do tego, dlaczego zaprzepaściła wszystko, w co wierzyła. Plan nie poszedł po ich myśli. Nie chciała rezygnować z bycia prokurator Sawicką. Nie wybaczyłaby sobie też, gdyby Michalski miał przez nią problemy. Motywowana tymi myślami uderzyła Lisa kamieniem. Raz, a porządnie. Zrobiła to, by odzyskać kontrolę nad swoim życiem.

– Życie każdego człowieka jest tyle samo warte – powiedziała sama do siebie. – Nie miałaś prawa go zabić.

Czekała na moment, w którym odwróci wzrok lub spojrzy na siebie z obrzydzeniem. Spodziewała się napływu wyrzutów sumienia, których nie będzie potrafiła udźwignąć. Wybuchu rozpaczy lub mdłości. Nic takiego się jednak nie stało. Zupełnie nic. Zrealizowała zadanie, zneutralizowała problem, ochroniła siebie i Michalskiego, po tym jak sama wpakowała ich w tarapaty. Można to było odhaczyć na liście zadań

– Najwyraźniej to było wpisane w to, kim jesteś. – Wzruszyła ramionami. – Jestem potworem.

Ostatni raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze, nic się w nim jednak nie zmieniło. Sięgnęła po ubranie, które wcześniej przygotowała. To, w którym była w lesie, po prostu wyrzuciła do śmietnika. Włożyła jeansy i zieloną koszulę oversize. Podeszła ponownie do lustra i zrobiła lekki makijaż. Rozpuściła włosy. Wszystko robiła niezwykle powoli. Codzienne czynności pozwalały jej zachować spokój. Czekał ją bardzo trudny dzień. Najgorsze było to, że nie miała pojęcia, jak się skończy.

Narzuciła na siebie kurtkę, chwyciła torebkę i wyszła z mieszkania. Nie zdążyła dojść do samochodu, gdy rozdzwonił się jej telefon.

– Sawicka.

– Jak się czujesz? – spytał Lisak.

– Przeraża mnie to, że nie czuję absolutnie nic – odparła Sawicka. – Tak, jakbym nikogo nie zabiła.

– Wiem, co masz na myśli – przytaknął Lisak. – Spodziewałem się wyrzutów sumienia, a czuję się tak, jakbym po prostu rozwiązał problem.

– Słabo to o nas świadczy, ale… naprawdę pozbyliśmy się problemu – powiedziała Sawicka. – Nie chcę już nigdy do tego wracać. Planuję zapomnieć.

– Zapomnę, jak będę miał pewność, że spopieliliśmy jego zwłoki, a prokurator umorzył postępowanie.

– Nigdy więcej nie pozwolę, żeby ktoś mnie szantażował. Nigdy.

Rozdział 75

Ciało zostało znalezione na plaży przy Jeziorze Głębokim. Leżąc na piaszczystej plaży, całkowicie odsłonięte, zdawało się przekazywać komunikat: „Nic mi nie zrobicie". Ofiara miała nie więcej niż trzydzieści lat, była niezwykle drobna. Ciało nosiło ślady wielu obrażeń, część z nich zdawała się stara. Sińce, otarcia, przypalanie papierosami, noga w gipsie. Włosy w dużym nieładzie, pokryte piaskiem. Przyczyna śmierci była prosta do odkrycia – nóż wbity w klatkę piersiową.

– No to pięknie mi się dzień zaczął – mruknął Tomaszewski.

Policjant stojący obok niego jedynie wzruszył ramionami. Bez słowa przystąpili do oględzin. Funkcjonariusz pochylił się nad ciałem. Nie dotykał go, ale przyglądał się kobiecie dłuższą chwilę.

– Wiem, kto to jest – odezwał się. – Mieszkała dwa bloki ode mnie.

– Kto to jest?

– Lidia Murawska – powiedział policjant. – Ma dwadzieścia siedem lat, pracowała w nocnym klubie i studiowała zaocznie psychologię. Chodziły plotki, że świadczyła usługi seksualne, ale ja tam nie wiem. W mojej dzielnicy nigdy nie sprawiała specjalnych problemów. Powiedziałbym, że była nawet sympatyczna.

– Prostytutka? – spytał Tomaszewski. – Jest pan pewny?

– Nie mam dowodów. Wracała jednak bardzo późno, często miała przeróżne obrażenia. Czasami w ogóle kilka dni nie pojawiała się na osiedlu – odpowiedział policjant. – Chciałem jej nawet kiedyś pomóc, ale niespecjalnie mnie słuchała. Trzymała się z daleka od policji. Szkoda, naprawdę miła dziewczyna.

Tomaszewski przyglądał się ciału kobiety. Czuł niepokój. Sawicka postawiła Gawronowi zarzut zabójstwa Tarasienko. Mężczyzna twierdził, że jest niewinny, a ona była skłonna mu uwierzyć. Najwyraźniej tym razem wyjątkowo powiedział prawdę, a zabójca w dalszym ciągu był na wolności. Prokurator odszedł od ciała, po drodze minął się z Lisakiem, który dopiero co przyjechał. Powiedział mu krótkie „cześć", ale lekarz nie odwzajemnił powitania. Wydawał się nieswój. Tomaszewski wyciągnął telefon i wybrał numer Sawickiej.

– Jestem w czarnej dupie, jak chcesz zaproponować lunch, to zapomnij – powiedziała Sawicka. – Nie w tej epoce.

– Też jestem już w pracy, i to na miejscu zbrodni – odparł Tomaszewski. – Wyobraź sobie, że mam dzisiaj dyżur.

– Jezu… i co się takiego stało? Znowu zrzygałeś się na miejscu zbrodni? – rzuciła Sawicka. – Naprawdę nie mam teraz czasu udzielać ci wsparcia psychicznego. Mam na głowie jebaną sektę.

– Dzwonię, bo ten trup wydaje mi się twój.

– Jak to?

– Jeden z policjantów twierdzi, że kobieta mogła trudnić się prostytucją. Miała dwadzieścia siedem lat. Zna ją ze swojego osiedla – wyjaśnił Tomaszewski. – Lisak dopiero przyjechał, ale i bez niego widać, że kobiecie przez dłuższy czas zadawano obrażenia. Ktoś się ewidentnie nad nią znęcał. Policjant to potwierdził. Nawet podejrzewał, że ma agresywnego partnera. Wielokrotnie chciał jej pomóc, ale zawsze odmawiała.

– Kurwa… Gawron i Lis nie zabijali prostytutek.

– Ciało wyglądało dobrze, zginęła niedawno, zaraz dopytam Lisaka o jakiś przybliżony czas. Gawron na pewno jej nie zabił, bo jeszcze siedzi – powiedział Tomaszewski. – Ale co do Lisa, nie ma pewności.

Po drugiej stronie zapadła długa cisza.

– Przyjedziesz?

– Nie, naprawdę nie mogę – odparła Sawicka. – Zabezpiecz dobrze miejsce zbrodni, dopilnuj Lisaka i zadzwoń po Cegłę i Sputnik z handlu. Niech przyjadą, zanim zwiniecie ciało. Okej?

– Spoko, jak chcesz – zgodził się Tomaszewski. – Jesteś pewna, że nie pomyliłaś nazwisk?

– Poradzisz sobie.

Rozdział 76

Michalski siedział w swoim gabinecie. Był sam. Dochodziła dopiero ósma rano. Przeglądał wszystkie wysłane do niego maile i notatki bez ładu pozostawione na biurku. Szukał jakiejś wskazówki co do możliwej lokalizacji następnego ataku albo osób, które miały wziąć w nim udział. Nie natrafił jednak na nic, co przybliżyłoby ich choćby odrobinę do rozwiązania. Jednak nawet teraz nie potrafił całkowicie zapomnieć o Sawickiej, o tym, co mu powiedziała. Lis ją szantażował, zagrażał i jej, i jemu. Nic mu nie powiedziała. Została z tym totalnie sama.

Klimek wszedł do gabinetu z dwoma kubkami kawy. Jeden z nich postawił na biurku partnera. Uśmiechnął się do niego.

– Wyglądasz, jakbyś jej rozpaczliwie potrzebował – powiedział Klimek. – Coś ty w nocy robił, co? Nawiązałeś w końcu jakieś życie towarzyskie czy grałeś z dziećmi w gry przez neta?

Michalski wziął kawę, mocno ściskał kubek w dłoniach i obracał go. Nie spuszczał przy tym wzroku z partnera. Spojrzenie było chłodne, przeszywające.

– Wiedziałeś.

– O czym? – spytał Klimek. – Mamy jakieś nowe ustalenia w sprawie? Nic o tym nie wiem. Przyszedłem przecież kwadrans temu.

– Wiedziałeś o tym, że Lis szantażuje Sawicką, i na pewno wiedziałeś czym, co? Ty zawsze wszystko wiesz, tylko zamiast mówić wprost, posługujesz się jakimiś pierdolonymi niedomówieniami.

Klimek milczał dłuższą chwilę, w końcu usiadł przy biurku Michalskiego. Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Wiedziałem.

– I nie raczyłeś mi, kurwa, powiedzieć? – spytał Michalski. – To mnie dotyczyło.

– Odsunąłeś się od niej totalnie po tym, co się stało z Niziołem. A przypomnę ci, że wcale nie prosiła, żebyś jej pomógł, zrobiłeś to z własnej woli i potem miałeś do niej o to pretensje – powiedział Klimek. – Gdybym ci powiedział o szantażu, jak byś zareagował? Odsunął się od niej jeszcze bardziej? Zrobił jej awanturę? Odwołał to, co zrobiłeś?

– Nie wiem, ale…

– No właśnie – skwitował Klimek. – Nie dziw mi się.

Michalski przeklął siarczyście.

– Gabi powiedziała mi, że jest już po sprawie. Poradziła sobie sama – powiedział Michalski. – Wczoraj przyszła do mnie w dresie, w adidasach, w dodatku ubłoconych. Była bliska histerii. Nie mogłem jej uspokoić. Ty wiesz, co się wczoraj stało, prawda? Jezu… Klimek, co ona zrobiła?

– Niczego ci nie powiem, bo sam nic nie wiem – odparł Klimek. – Nie było mnie na miejscu. Mogę się jedynie domyślać, co się stało, ale wiesz co? Wierzę, że zrobiła to, co musiała.

– Bardzo jesteś pomocny, kurwa.

– Ale przyszła do ciebie, więc to ciebie potrzebowała, i strzelam, że jej nie wyrzuciłeś, skoro o tym rozmawiamy. Wpuściłeś ją do domu, może pozwoliłeś zostać na resztę nocy. Martwisz się o nią, troszczysz na swój sposób – zauważył Klimek. – Może skup się na tym, a nie na myśleniu o rzeczach, które cię przerastają.

– To nie jest takie proste – zaprzeczył Michalski.

– Moja żona nie żyje, zmarła po ciężkiej chorobie. Uwierz mi, dałbym wszystko, żeby znowu była blisko mnie. Bez względu na jej humory, chorobę, nawet wiedząc, że skończy się tak samo – powiedział Klimek. – Ty masz Gabi obok siebie, ewidentnie nie jest ci obojętna, ale sam ją od siebie odpychasz.

– To inna sytuacja, zupełnie inna – zaprotestował Michalski. – Zrozum, ja nie wiem, do czego jest skłonna się posunąć. Jak mam być z kobietą, która jest nieobliczalna? Może tym razem całkowicie świadomie kogoś zabije?

– Życie jest zbyt krótkie, żeby zajmować się rzeczami, na które nie mamy wpływu, bo już się wydarzyły. Trzeba cały czas iść do przodu i korzystać z tego, co dostajemy. Zacznij to w końcu robić, zanim będzie za późno.

Rozdział 77

Klimek czekał na odpowiedź partnera, ale ten z powrotem skupił się na czytaniu raportów. Rozmowa ugrzęzła w martwym punkcie. Klimek niechętnie sięgnął po stertę dokumentów już przejrzanych przez Michalskiego i sam zaczął się z nimi zapoznawać. Niespodziewanie do ich gabinetu wszedł koordynator obserwacji prowadzonej wobec członków sekt. Klimek i Michalski wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia.

– Em… Jest pewien problem.

– Wiedziałem – mruknął Klimek. – Było zbyt spokojnie.

– Dawaj – rzucił Michalski.

– Dwóch licealistów, którzy byli pod obserwacją, zdołało nawiać.

– Ty chyba sobie, kurwa, jaja robisz?! – warknął Michalski. – To jebane dzieciaki, a nie tajni agenci. Jak, kurwa, mogliście dać im spierdolić?

– W pierwszym przypadku matka utrzymywała, że dziecko jest chore. Policjanci nie weszli do domu. Dopiero rano przerażona powiedziała, że syn w nocy zniknął. Rzekomo chory poszedł spać około dziewiętnastej. Zajrzała do niego o ósmej – wyjaśnił koordynator. – Najprawdopodobniej wyszedł przez okno, schodząc po drzewie. Dom obserwowali z przodu.

– Kurwa… no nie wierzę – jęknął Michalski. – Kto ich, do jasnej cholery, pilnował? Studenci?

– Rafał, tak się czasem zdarza – upierał się koordynator.

– Nie próbuj nawet tego usprawiedliwiać, bo przysięgam, kurwa, nie ręczę za siebie – ostrzegł Michalski. – Totalna fuszerka.

– A co z drugim przypadkiem? – spytał Klimek.

– No cóż… Policjanci widzieli postać w bluzie wchodzącą do domu. Byli święcie przekonani, że to obiekt. A to był młodszy brat, taki mocno wyrośnięty. Zaginięcie starszego zgłosiła dzisiaj matka.

– Ja pierdolę… Nie mogli go, kurwa, zatrzymać i wylegitymować? Upewnić się? – pienił się Michalski. – Do kurwy nędzy! Potwierdzili, że obiekt jest w domu.

– Pomyłka – odparł koordynator.

Policjant położył dwie notatki służbowe na biurku Michalskiego. I zaczął się powoli wycofywać.

– Ej… Poczekaj – powiedział Klimek. – Trzeba zadzwonić teraz do Sawickiej i jej to wytłumaczyć.

– To wy odpowiadacie za całokształt – bronił się koordynator. – Nie zabijajcie posłańca.

Szybko wyszedł z ich gabinetu, zamykając drzwi. Klimek i Michalski spojrzeli na siebie z rezygnacją. Byli całkowicie bezsilni. Czas uciekał, a oni wiedzieli coraz mniej. Klimek niechętnie wybrał numer Sawickiej i włączył tryb głośnomówiący.

– Czego?

– Dwóch licealistów spierdoliło spod obserwacji – powiedział Klimek. – Jeden z nich nie wrócił do domu po zajęciach szkolnych, a drugi wyszedł z domu w środku nocy.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Jesteś tam? – spytał Michalski.

– Nie słyszymy wiązanki przekleństw, martwimy się – dodał Klimek.

– Czas nam, kurwa, ucieka, na rozliczanie z błędów przyjdzie pora potem i przysięgam, podejdę do tego cholernie skrupulatnie – odparła Sawicka. – Natychmiast do domów tych dzieciaków. Przeszukajcie pokoje, pogadajcie ze starymi, sprawdźcie logowania telefonów, wiadomości wysyłane w ostatnim czasie. Wszystko na cito.

To nie było zachowanie w stylu Sawickiej.

– Na cito – powtórzyła. – Dotarło?

– Już bierzemy się do pracy – zapewnił Klimek.

Rozdział 78

Sawicka zakończyła rozmowę z Klimkiem i Michalskim. Odłożyła telefon na blat biurka i ponownie skupiła całą uwagę na dwójce policjantów zajmujących się sprawami z zakresu handlu ludźmi. Ceglarz siedział przygarbiony, w wygniecionej flanelowej koszuli, ukrywającej jego niesportową sylwetkę. Wyrażenie „kwaśna mina" oddawało idealnie jego obecny wyraz twarzy. Spolnik siedziała obok niego w dopasowanej skórzanej kurtce, wyprostowana i gotowa do działania. Stanowili specyficzny duet.

– I? – rzuciła Sawicka. – Kontynuujcie.

– Nie wiemy zbyt wiele, właściwie dopiero co widzieliśmy ciało i podjechaliśmy tylko porozmawiać z kilkoma sąsiadami – zastrzegł Ceglarz.

– Chcę wiedzieć, czego się dowiedzieliście do tej pory – stwierdziła Sawicka. – No już.

– Lidia Murawska, lat dwadzieścia siedem, posiadająca polskie obywatelstwo. Ofiara miała przy sobie dowód osobisty. Jest zameldowana u rodziców na Podkarpaciu, powiadomimy ich o tym, co się stało – powiedziała Spolnik. – Kobieta mieszkała na Niebuszewie, wynajmowała mieszkanie razem z koleżanką ze studiów. Miały ze sobą bardzo dobry kontakt i zwierzały się sobie z problemów.

– Ta też pracowała w nocnym klubie? – rzuciła Sawicka.

– Nie, jak to ujęła: „to nie było specjalnie dla niej", wolała gorzej płatną, ale bezpieczniejszą pracę jako kelnerka w zwykłej kawiarni – wyjaśnił Ceglarz. – Potwierdziła, że Lidia pracowała w nocnym klubie. Podobno była zadowolona ze swojej pracy. Tańczyła na rurze i wykonywała prywatne tańce, nikt nie miał prawa jej dotykać, nigdy nie wychodziła z klientami i nigdy z żadnym z nich nie spała. Zarabiała dobrze i czasem pożyczała przyjaciółce drobne sumy, kiedy jej nie styknęło do pierwszego.

– Lisak wspomniał, że ofiara mogła zostać zgwałcona – dodała Spolnik. – Przyjaciółka ofiary powiedziała też, że w ubiegły piątek Lidia wyszła z domu normalnie około osiemnastej. Jeszcze tego samego wieczoru napisała jej esemes, że jedzie na spontaniczny wypad ze znajomymi i wróci w poniedziałek.

– Nie wydało jej się to podejrzane? – spytała Sawicka.

– Nie, Lidia miała mieć tendencje do spontanicznych wyjazdów – odpowiedział Ceglarz. – Jednak po tym wyjeździe zachowywała się dziwnie, bardzo zamknęła się w sobie i wzięła wolne w pracy na cały tydzień. Wspominała też o tym, że chciałaby to rzucić i zatrudnić się w jakimś normalnym miejscu.

– Dwa dni temu wyszła z domu i nie wróciła. Przyjaciółka nie zgłosiła jej zaginięcia – dodała Spolnik. – Martwiła się, ale uznała, że Lidii nic nie jest, potrzebuje po prostu pobyć sama albo wyjechała za miasto.

– Kiedy zginęła? – spytała Sawicka.

– Dzisiejszej nocy, koło dwudziestej trzeciej – odpowiedział Ceglarz. – Lisak nie ma co do tego wątpliwości. Na ciele ofiary było wiele ran. Niektóre obrażenia były sprzed kilku dni, inne świeże, a część źle zagojona.

– Wbrew temu, co Lidia mówiła o swojej wspaniałej pracy, najprawdopodobniej coś tam się działo – dodała Spolnik. – Przyjaciółka przyznała, że bała się o ofiarę. Dziewczyna często miała coś złamanego, na jej ciele były siniaki. Czasem mówiła, że się przewróciła, innym razem, że to był czysty przypadek i o coś uderzyła.

– Raz, żeby ją zbyć, miała powiedzieć, że to jej chłopak – dodał Ceglarz. – Tyle że jej przyjaciółka nigdy nie widziała go na oczy.

– To pewnie jakaś ściema, ale będziemy badać ten wątek – zapewniła Spolnik.

Sawicka westchnęła zrezygnowana. Sięgnęła po kubek z kawą, zbierając myśli. Była to obiektywnie fatalna wiadomość. Lis nikomu nie zagrażał ostatniej nocy, Gawron był w areszcie, więc na wolności przebywał seryjny zabójca prostytutek, a ona zajmowała się sektą.

– Założyliśmy, że to sprawa o handel ludźmi, ale być może to był błąd – powiedziała Sawicka. – Mamy kilka ofiar, jedynie wśród prostytutek. Każda z nich była torturowana. Założyliśmy, że to zwykłe obrażenia wliczone niejako w ich zawód.

– Mamy wyraźne podejrzenie o handel ludźmi. Znajdujemy dziewczyny różnych narodowości, wszystkie trudniły się prostytucją na terenie naszego miasta – przypomniała Spolnik. – Od jakiegoś czasu rozpracowujemy grupę działającą na terenie Szczecina. To musi być to.

– Niekoniecznie – zaprzeczyła Sawicka. – Te dziewczyny pracowały w różnych miejscach. Może wcale nie zabiła ich grupa. Równie dobrze możemy mieć do czynienia z seryjnym zabójcą. Grupie raczej by nie zależało na tym, żeby porzucać prostytutki w miejscach, w których łatwo je znaleźć.

– Zostawili pani ciało pod drzwiami jako ostrzeżenie – upierał się Ceglarz. – To zorganizowana grupa, a nie seryjny zabójca.

Sawicka milczała dłuższą chwilę. Zerknęła na zegarek. Czasu do kolejnego ataku było coraz mniej, w dodatku na wolności był zabójca prostytutek, a ciało Lisa mogło zostać w każdej chwili znalezione.

– Na pewno nie zabił jej Gawron, bo wciąż tkwi w naszym areszcie – powiedziała. – Ruszcie dupy i znajdźcie w końcu sprawcę. Jeśli śledztwo nie posunie się dalej i nie udowodnicie mi, że to grupa, przekażę je Klimkowi i Michalskiemu jako seryjne zabójstwo.

Rozdział 79

Dom przy ulicy Księcia Eryka II miał jedno piętro, zaraz przy nim rosło wysokie drzewo z rozłożystymi gałęziami niemalże sięgającymi okien, a garaż był wysunięty i można było swobodnie zeskoczyć na jego dach.

– Dzieciak miał prostą ucieczkę – przyznał Klimek.

– Kurwa… Ja dalej w to nie wierzę – mruknął Michalski. – Jak można coś tak bardzo zjebać?

Policjanci obeszli dom i przez bramkę weszli do ogrodu. Rodzice licealisty musieli ich wypatrywać z okna, bo nie zdążyli nawet zapukać, kiedy drzwi wejściowe się otworzyły. Mężczyzna obejmował swoją żonę, która kurczowo ściskała klamkę od drzwi. Kobieta drżała.

– Znaleźli państwo naszego syna? – spytała Ilona Kaczor. – Jezu… Nie mam pojęcia, gdzie on poszedł.

– Niestety nie wiemy, gdzie jest państwa syn, ale musimy porozmawiać – powiedział Michalski. – Komisarze Michalski i Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

– Z wojewódzkiej? – spytał niepewnie Robert Kaczor. – Zgłaszaliśmy dzisiaj zaginięcie, ale…

– Sprawa jest poważna – uciął Klimek. – Możemy wejść?

Małżeństwo przesunęło się, wpuszczając policjantów do wnętrza domu. Wspólnie przeszli do jadalni. Usiedli przy czteroosobowym stole, przy którym rodzina zazwyczaj wspólnie jadała posiłki.

– To co się w takim razie stało? – spytał Robert Kaczor. – Szukacie naszego syna?

– Oczywiście, ale niestety z innego powodu, niż państwo przypuszczają – odpowiedział Klimek. – Widzieli może państwo w wiadomościach informację o wzięciu zakładników w kawiarni?

– Naturalnie, całe miasto o tym mówi – odpowiedział Kaczor. – Ale co to ma wspólnego z naszym synem?

– Najprawdopodobniej za atakiem stoi sekta o nazwie Shinigami. Państwa syn był na liście członków – wyjaśnił Michalski. – Niestety podejrzewamy, że zniknięcie Łukasza może być związane z planowanym atakiem.

– Pan chyba nie sądzi, że nasz syn… – Ilona Kaczor urwała. – Nie, to niemożliwe. Tamci chłopcy mieli broń i zginęli. Nasz Łukaszek by nie wziął w czymś takim udziału. Nie tak go wychowaliśmy.

– Sekta uzależnia od siebie swoich członków, często pod naporem grupy zmieniają się oni i robią rzeczy, o które nikt by ich nie podejrzewał – powiedział Michalski. – Przykro mi, ale stawiamy sprawę jasno. Sytuacja jest bardzo poważna. Chciałbym więc, żeby państwo najpierw odpowiedzieli na nasze pytania, a później pozwolili nam przeszukać pokój syna.

Rodzice wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia.

– Dobrze, niech panowie robią to, co muszą. Byle nasz syn wrócił do domu.

– W takim razie proszę powiedzieć, czy syn w ostatnim czasie zmienił swoje zachowanie – powiedział Klimek. – Może później wracał do domu, chodził na jakieś zajęcia, miał nowych znajomych. Wszystko, co zwróciło państwa uwagę.

– Właściwie to tak, w ciągu ostatniego miesiąca wiele się zmieniło. Zerwał z dziewczyną, znikał na całe wieczory, praktycznie z nami nie rozmawiał – przyznała Ilona Kaczor. – Myślałam, że po prostu dorasta. Wracał do domu o ustalonej godzinie, wykonywał swoje obowiązki domowe i nie pogorszyło się w szkole. Nie mieliśmy z nim problemów.

– Jak syn zachowywał się wczoraj? – spytał Michalski.

– Powiedział, że bardzo źle się czuje, nie chce jeść kolacji, tylko iść spać. Poszedł do siebie i nie przeszkadzaliśmy mu – przyznał Robert Kaczor. – Umówiliśmy się, że rano zobaczymy, jak się będzie czuł i czy pójdzie do szkoły. Tyle że rano już go nie było. Wszystkie jego rzeczy, nawet komórka, zostały w domu, dlatego poszliśmy na policję. To nie było do niego podobne.

Policjanci spojrzeli na siebie. W każdym przypadku historia brzmiała dokładnie tak samo. Sekta wyciągnęła dzieci z domu, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

– Kiedy znikał wieczorami, był na spotkaniach tej sekty? – zapytała Ilona Kaczor.

– Tak podejrzewamy – przyznał Klimek. – Przyślemy kogoś do przeszukania jego pokoju, zabezpieczymy też laptop i telefon. Będziemy państwa informować na bieżąco.

Rozdział 80

Drugi z licealistów, który wymknął się z policyjnej obserwacji, mieszkał w samym centrum miasta, w kamienicy przy ulicy Jana Pawła II. Nie wrócił po szkole do domu, w nocy również go nie było. Rodzice obdzwonili wszystkich znajomych, ale żaden z nich nie wiedział, gdzie jest. Zdarzało mu się już wracać późno do domu. Nigdy jednak nie zniknął na całą noc. Rano zaniepokojeni zgłosili zaginięcie na policję.

Funkcjonariusze weszli na trzecie piętro i zapukali do drzwi. Do środka wpuścił ich Adam Jurczak. Zaprowadził ich do salonu, gdzie już czekała jego żona.

– Znaleźliście naszego syna? – spytała Mariola Jurczak. – Pierwszy raz nie wrócił na noc. Nie odbiera telefonu, bardzo się o niego martwimy.

– Panowie powiedzieli, że są z komendy wojewódzkiej – powiedział Adam Jurczak. – Szczerze mówiąc, nie rozumiem dlaczego.

– Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie aktualnie prowadzi śledztwo w sprawie wzięcia zakładników i zabójstwa w kawiarni. Na pewno państwo o tym słyszeli – wyjaśnił Michalski. – Podejrzewamy, że jest w to zamieszana sekta.

– Ale co ma z tym wspólnego nasz syn? – zapytał Jurczak. – Był całkowicie normalnym dzieckiem. Mieliśmy z nim problemy wychowawcze, ale bez przesady.

– Mamy powody sądzić, że państwa syn jest członkiem tej sekty i zniknął najprawdopodobniej w związku z szykowaniem kolejnego ataku – kontynuował Michalski.

Rodzice wymienili przerażone spojrzenia.

– O czym pan w ogóle mówi? Nasz syn nie zabierał nam pieniędzy, znaliśmy jego kolegów, nie uciekał z domu – powiedziała Mariola Jurczak. – Nie był w żadnej sekcie. Zauważyłabym, gdyby z moim synem działo się coś złego. Czasem po prostu nie wracał na noc albo wypił coś z kolegami. To okres buntu, a on jest praktycznie pełnoletni.

– Rozumiem państwa sprzeciw – powiedział Klimek. – To trudna sytuacja, ale zapewniam, że gdybyśmy nie mieli podstaw, to nie wysuwalibyśmy tak poważnej hipotezy.

– To wierutna bzdura – powiedział Adam Jurczak.

– Wcale nie… – odezwał się niespodziewanie drugi syn Jurczaków, wchodząc do pokoju. To jego obserwujący policjanci pomylili z zaginionym Tomaszem. Usiadł na oparciu kanapy od strony ojca. Spuścił głowę, wyglądał na przybitego.

– O czym ty, dziecko, mówisz? – spytała Mariola Jurczak.

– No bo… Tomek. On był w takiej grupie Shinigami. Mówił, że robią dobre rzeczy, jak Light w tym anime *Death Note* – wyjaśnił Bartek Jurczak. – Spotykali się po szkole, bardzo długo też z nimi rozmawiał na WhatsAppie. Wiem to, bo przecież mamy razem pokój. Nie był w stanie przede mną tego ukryć.

– Co brat ci dokładnie mówił o tej grupie? – zapytał Klimek.

– To wspaniałe miejsce rozwijające pasje i zainteresowania. Mieli mu pomóc dostać się na lepsze studia. Chodził tam na korepetycje, głównie z matematyki, żeby dobrze zdać maturę. A przy tym mówił, że uczą go niesamowitych rzeczy – kontynuował Bartek. – Chciał zabijać wadliwe elementy społeczeństwa. Twierdził, że nie każdy zasługuje na życie i byłoby ono lepsze, gdyby po prostu niektórych osób nie było. Przerażał mnie. Mówił, że mnie wciągnie do tej grupy, jak tylko pójdę do liceum.

– O Boże! I nic nam nie powiedziałeś?! – krzyknęła Mariola Jurczak.

Bartek skulił się w sobie. Cały się trząsł. Michalski dał rodzicom bezgłośnie znak, by zachowali ciszę. Skupił całą uwagę na ich synu.

– Czy twój brat Tomek mówił może coś o tym ataku na kawiarnię? – dopytywał Michalski. – Wiesz, o czym mówię, prawda?

– Tak, wiem. Tomek mówił, że zazdrości tym chłopakom, że zostali wybrani jako pierwsi. On

też chciał działać. Zanim zniknął, powiedział, że dostał zadanie i czuje się bardzo tym doceniony.

– A czy wiesz, gdzie się spotykali? – spytał Klimek.

– Tak, raz poszedłem za Tomkiem. To było na Wojska Polskiego, ale nie pamiętam klatki.

– Dziękuję za to, co nam powiedziałeś. To wymagało wiele odwagi – powiedział Michalski.

– Musimy jeszcze przeszukać wasz pokój, zabezpieczyć komputer – wyjaśnił Klimek. – Chcemy jak najszybciej znaleźć Tomka.

– Proszę zrobić to, co trzeba – powiedziała Mariola Jurczak. – Proszę go znaleźć.

Rozdział 81

Sawicka przeglądała plik z ostatnimi wiadomościami wysyłanymi przez Łukasza Kaczora i Tomka Jurczaka. Chłopcy znali się i pisali do siebie regularnie, oni również kontaktowali się z Sebą, czyli Wojciechowskim, który oczekiwał teraz na posiedzenie aresztowe. Ostatnia wiadomość przyszła do nich wczoraj. Była niezwykle krótka: *Czas start*. Tylko tyle i aż tyle, później nie było już ani jednej wiadomości. Chłopcy przestali również pisać między sobą, ale odczytali wiadomość.

W przypadku tych rozmów także nie było bezpośredniego śladu kontaktu z Arkadiuszem Mazurkiem. Początkowo faktycznie mógł do kontaktu z nimi wykorzystywać numer Wojciechowskiego. Teraz, o ile w ogóle się z nimi kontaktował, musiał to robić w jakiś inny sposób. Niestety Mazurek był w dalszym ciągu bezskutecznie poszukiwany listem gończym. Jeden z chłopców swój telefon zostawił w domu, drugi wyłączył.

– Kurwa…

Sawicka zamknęła na chwilę oczy. Później sięgnęła po kawę, która już całkiem wystygła. Z niesmakiem upiła kilka łyków i odstawiła kubek. Ponownie zagłębiła się w wiadomości wysyłane pomiędzy chłopcami. Szukała punktu zaczepienia.

Łukasz: Ale to będzie akcja, o rany.

Tomek: Naprawdę tak myślisz?

Łukasz: No raczej, stary, czadu damy.

Tomek: Zastanawiam się, czy ktokolwiek to zauważy. Znaczy wiesz, o co mi chodzi. Akcja w kawiarni to było coś. Przetarli szlaki, wywołali strach. A my tak naprawdę tylko powtarzamy ich działanie.

Łukasz: Wydaje ci się. To my zrobimy prawdziwe show! Egzekucja pięciu zbędnych elementów. Popatrz na to w ten sposób. Rozstrzelamy pięć osób na oczach szczecinian. Będzie zajebiście.

Wiadomości licealistów przerażały ją. Tygodniami ktoś robił im pranie mózgu. Tłumaczył im, że mają prawo zabijać określone osoby. Wbijał im do głowy swoją wizję świata. Całkowicie zaburzył równowagę pomiędzy dobrem a złem. Sekty były różne, ich styl działania miał jednak wspólny wątek – manipulację. Członkowie sekty cały czas byli wystawieni na działania manipulacyjne, stopniowo coraz bardziej się od niej uzależniali. Przykłady znane z historii pokazały, jak duża może być siła oddziaływania takich grup.

Tomek: Jak możesz o tym tak mówić? Wykonujemy ważne zadanie, okej. Ale zabijamy ludzi.

Łukasz: Wydaje ci się. My jedynie uzdrawiamy społeczeństwo. Pamiętasz? Cel uświęca środki.

Tomek: No tak, cel jest najważniejszy.

Łukasz: Obyś nie miał wątpliwości, bo inaczej zgłoszę to i nie będziesz mógł wziąć udziału w akcji.

Na zwerbowanie do sekt, zwłaszcza tych najbardziej fanatycznych, narażeni byli w dużej mierze młodzi ludzie, pomiędzy osiemnastym a dwudziestym szóstym rokiem życia. To czas poszukiwania ideałów, akceptacji, dążenia do przebywania z ludźmi w poczuciu miłości, wspólnoty. Brak tych wartości w codziennym życiu, zwłaszcza w rodzinie, może doprowadzić do poszukiwań poza nią, u innych ludzi, w tym także w sekcie. Ostatecznie o wstąpieniu do sekty decydowały więc

indywidualne uwarunkowania i predyspozycje danego człowieka, w tym stan jego psychiki i sytuacja środowiskowa.

Tomek: A boisz się?

Łukasz: Czego znowu?

Tomek: Kacper i Filip nie żyją. Umarli podczas akcji. Wiem, że to zaszczyt, ale…

Łukasz: Cykasz się?

Tomek: Tak, bo ja mam w sumie fajne życie, a ty?

Łukasz: No dobra, ja trochę też się cykam. Tyle że wiem, że to ważne. Musimy to zrobić. Przecież nie działamy tylko dla siebie.

Tomek: No wiem, wiem, ale jak przypomnę sobie zdjęcia chłopaków… albo tego, co z nich zostało.

Łukasz: To pomyśl, że przynajmniej umrzesz z widokiem na miasto, a nie na ekspres do kawy jak tamci.

Tomek: Jacie… No trochę mnie ta wieża przeraża.

Łukasz: Masz lęk wysokości?

Tomek: Niby nie, ale tam wokół są wszędzie okna. Stoisz jak w chmurach, a miasto jest takie malutkie.

Łukasz: Bez przesady, nasza katedra nie jest taka wielka.

Sawicka podniosła się i sięgnęła po telefon. Nerwowo chodziła wkoło, stukając szpilkami o podłogę. Liczyła sygnały. Michalski odebrał dopiero po szóstym.

– Wieża widokowa katedry.

– Co?

– Katedra, Rafał – powtórzyła zniecierpliwiona Sawicka. – Ten najdroższy kościół w Szczecinie, gdzie nawet za wstęp bulisz.

– Wiem, co to katedra – odparł Michalski. – Nie wiem tylko, po co mi o niej teraz mówisz. Mamy się pomodlić o udaremnienie ataku?

– Jezu… To jest miejsce planowanego ataku!

Rozdział 82

Adrenalina krążyła w jej żyłach. Każdy mięsień zdawał się gotowy do działania. Serce dudniło w piersi. Sawicka zatrzymała się na parkingu przy ulicy Grodzkiej obok policyjnego radiowozu. Wysiadła z hondy i ruszyła w kierunku najbliższego policjanta. Właśnie rozwijali policyjną taśmę i dbali o to, by nikt nie zbliżał się do katedry. Odgrodzili całą ulicę Świętego Jakuba Apostoła oraz pilnowali, by żaden z mieszkańców nie zbliżał się do ulicy Grodzkiej, Sołtysiej i Staromiejskiej, które szerszym łukiem otaczały katedrę Świętego Jakuba.

– Gdzie znajdę Klimka, Michalskiego i resztę brygady? – spytała Sawicka.

– Przy wejściu do wieży widokowej.

Sawicka ruszyła we wskazanym kierunku, stawiając ostrożnie szpilki na nierównym chodniku. Nie miała pojęcia, dlaczego sprawca wybrał akurat wieżę widokową katedry na miejsce kolejnego ataku. Musiała jednak przyznać, że punkt był charakterystyczny i zwracał uwagę. Dla wielu mieszkańców katedra była również ważna ze względu na wyznawaną wiarę. Sama wieża widokowa miała wysokość ponad stu dziesięciu metrów, była to najwyższa katedra w Polsce. Rozciągał się z niej widok na panoramę Szczecina. Wieża była w całości przeszklona, a dalsze punkty można było oglądać za pomocą lunet. Sprawcy mogli obserwować dosłownie każdy ruch policji z góry.

Klimek, Michalski, Panko i Kudyba stali dosłownie kilka metrów od wejścia do katedry, naradzali się. Sawicka zatrzymała się obok nich, spojrzała w górę. Wieża z bliska robiła naprawdę imponujące wrażenie.

– Co mamy?

– Problem, który pretenduje do miana katastrofy – odparł Klimek.

– Tyle to i ja, kuźwa, wiem – skwitowała Sawicka. – Coś więcej?

– Kasjerka twierdzi, że na wieżę weszło pięciu mężczyzn. Jeden z nich to Arkadiusz Mazurek. Kobieta rozpoznała go na zdjęciu. Widziała też legitymacje dwóch licealistów, to Jurczak i Kaczor – wyjaśnił Michalski. – Problem w tym, że najprawdopodobniej nie byli sami. Wcześniej bilety kupiło jakieś starsze małżeństwo, rodzina z dwójką dzieci w wieku przedszkolnym i jakiś student.

– Czyli jest ich tam piątka i najprawdopodobniej siedem innych osób? – spytała Sawicka. – Nie no, po prostu zajebiście.

– Ale jest i dobra wiadomość – dodał Kudyba. – Nie mają żadnego wyjścia awaryjnego. Mają do wyboru schody albo windę.

– Przypomnę ci, że ostatnio zapędzeni w kozi róg dążyli do własnej śmierci w dosyć spektakularny sposób – powiedziała Sawicka. – Nie wiemy też, kim są osoby, które weszły do środka razem z tą trójką. Pewnie to ich cele na dzisiaj, chociaż chłopcy w rozmowach mówili o piątce, a część z tych osób nie bardzo pasuje.

– Możliwe, że coś poszło niezgodnie z ich planem. W końcu szuka ich policja w całym województwie – powiedział Michalski. – Albo ktoś miał dołączyć później. Ci pewnie sami na widok policji się stąd zawiną.

– Martwi mnie nasza jawna akcja – powiedział Panko. – Może trzeba było po cichu wejść do wieży?

– I powystrzelać się wzajemnie? – rzucił Kudyba. – Tak mała przestrzeń, brak możliwości ucieczki i to, że mogą strzelać do nas z góry, to jawne samobójstwo.

– Mamy monitoring?

– Solidnie uszkodzony. Prawdopodobnie zrobili to podczas rzekomego zwiedzania wieży – odpowiedział Klimek.

– Czyli co? Spóźniliśmy się? – spytała Sawicka. – Jesteśmy w dupie?

– Nie do końca. Przecież wiemy, gdzie są i co planują – zauważył Klimek. – Mamy też negocjatora.

Sawicka spojrzała na Pankę, później przeniosła wzrok na wieżę. Nie mogła stąd niczego

dojrzeć. Miała jednak wrażenie, że oni są bardzo uważnie obserwowani.

– Jesteśmy skończeni.

– Dziękuję za motywację – mruknął Panko. – Z takim pozytywnym nastawieniem łatwiej się pracuje.

– Nie marudź, tylko bierz się do roboty, jeśli drugi raz w centrum miasta kogoś rozstrzelają, w dodatku w kościele, to Maciążek wybije nas wszystkich – poleciła Sawicka. – I ogarnijcie jakieś namioty. Nie chcę, by podglądali nas z góry.

Rozdział 83

Policjanci rozstawili kilka namiotów z napisem „Policja”. Były rzadko wykorzystywane, głównie do promocji zawodu lub na stoiskach informacyjnych na miejskich festynach i piknikach. Pod jednym z nich byli negocjatorzy, pod drugim SPAP, w trzecim Sawicka stała razem z Michalskim i Kudybą, czwarty zajęli technicy obsługujący negocjacje. Rozstawiono pięć dodatkowych pustych namiotów, żeby chociaż odrobinę zmylić napastników.

W powietrzu wisiało napięcie. Zespół negocjatorów przygotowywał się do nawiązania kontaktu. Funkcjonariusze SPAP-u w ciężarówce zaparkowanej obok wkładali na siebie sprzęt. Każdy obawiał się powtórki z ostatniej akcji.

– Jedyny plus jest taki, że naprawdę nie mają żadnej drogi ucieczki – powiedział Kudyba. – Tym razem żaden z nich się nam nie wymknie. Wiemy też, jak wyglądają, to sporo ułatwia.

– Tyle że oni wcale nie zamierzają uciekać – mruknęła Sawicka. – Tu leży problem.

– Może ci będą mniej zdeterminowani – odparł Kudyba. – To jednak duże obciążenie psychiczne, zwłaszcza dla tak młodych ludzi.

– Szykuj się na najgorszy scenariusz – stwierdziła Sawicka. – Optymizm zdecydowanie nie jest wskazany.

Do namiotu wszedł Klimek. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Media zlatują się jak sępy, po prostu nas otoczyli – powiedział. – Trzymamy ich na dystans, ale i tak wcześniej czy później trzeba będzie z nimi porozmawiać.

– Później – odparła Sawicka. – Niech oni w końcu zaczynają.

Sawicka obserwowała trzech negocjatorów, którzy kilka metrów dalej wymieniali ostatnie uwagi. Nagle zadzwonił jej telefon. Odeszła na bok i odebrała.

– Sawicka, słucham.

– Tu Hrycyk, jak wygląda sytuacja?

– Nie będę owijać w bawełnę – odparła Sawicka. – Chujowo.

– Niech pani posłucha, sprawa jest niezwykle delikatna – powiedział Hrycyk. – Jeżeli padną strzały w obiekcie sakralnym i zginą ludzie albo w jakikolwiek sposób ucierpi katedra, to pożrą nas żywcem.

– Rozumiem, że chce mi pan to odebrać? – rzuciła Sawicka. – Właściwie to całkiem uzasadnione, biorąc pod uwagę kaliber akcji.

Pytanie zawisło w powietrzu, a po drugiej stronie zapadła całkowita cisza. Hrycyk długo zbierał się do odpowiedzi.

– Nie ma tu żadnych samobójców, którzy chcieliby pani to odebrać, zapewniam. Tym bardziej w Prokuraturze Krajowej. Zbierzemy laury z powodu pani sukcesu albo zrobimy z pani kozła ofiarnego.

Kobieta zagwizdała.

– Szacunek.

– Obiecuję jednak, że jeśli ta akcja przebiegnie pomyślnie, dostanie pani awans do regionalnej. Z przyjemnością nagradzam ludzi wykonujących ciężką i niewdzięczną robotę.

– Nie chcę.

– Co? Chyba się przesłyszałem – powiedział Hrycyk. – Przecież każdy prokurator chce iść wyżej. Nie myśli pani, że oddam jej jakieś kierownicze stanowisko, na przykład Maciążka. Tego to miasto już zdecydowanie nie zniesie.

– Dobrze mi tu, gdzie jestem, ale chcę większej swobody w pracy i żeby ściągnięto ze mnie wewnętrznych. Przez durną znajomość z kolegą ze studiów patrzą mi na ręce. Nie mogę swobodnie wykonywać swoich obowiązków. A one czasem polegają na gadaniu z ludźmi z półświatka.

– Niech będzie, ale niech pani tego nie spierdoli.

Rozłączyła się i wróciła do policjantów. Czuła ciężar odpowiedzialności. Sytuacja była

niecodzienna, a czekające ich negocjacje niezwykle trudne. Wcześniej razem z zespołem negocjatorów opracowali kilka możliwych taktyk, dwie z nich zakładały jej udział. Nie była z tego szczególnie zadowolona. W razie niepowodzenia byłaby spalona w oczach opinii publicznej. Była jednak na to gotowa, byle zapobiec kolejnej tragedii.

– Coś ważnego? – spytał Michalski.

– Hrycyk dostaje pierdolca, Maciążek pewnie zaraz do niego dołączy, jak wyjdzie z rozprawy i się zorientuje, co się tutaj właśnie odpierdala – odpowiedziała Sawicka. – Czy oni się w końcu wzięli do roboty?

– Mamy już telefon w środku. Zostawiliśmy go w miejscu, gdzie siedziała pani ze sklepiku. Poinformowaliśmy ich o tym przez megafon. Ilość zużytego kabla pokazuje, że zabrali go na wyższe piętro – wyjaśnił Michalski. – Panko zaczął, czekamy na ich odpowiedź.

– Wspaniale – mruknęła Sawicka.

– Odebrali ci sprawę? – dopytywał Klimek.

– Żartujesz? Nikt nie zamierza się podłożyć.

Do namiotu wszedł policjant w mundurze.

– Pani prokurator, proboszcz chciałby z panią porozmawiać.

– Powiedz mu, żeby się modlił – odparła Sawicka.

– Słucham?

– Mamy przejebane, modlitwa nie zaszkodzi – skwitowała Sawicka. – Tutaj to by i może nawet egzorcyzmy się przydały. W końcu ci na górze są obłąkani.

– Ale…

– Ja pójdę – powiedział Klimek. – Uspokoję go.

W namiocie zapanowała cisza. Słyszeli hałasy dobiegające z otoczenia katedry, jednak z wieży nie dochodziły żadne dźwięki.

Rozdział 84

Telefon wydał z siebie dźwięk oznaczający, że ktoś w katedrze podniósł słuchawkę. Wszystkie osoby zgromadzone pod policyjnymi namiotami zamarły. Panko ponownie przełączył guzik, zbliżył się do mikrofonu i wypowiedział standardową formułę rozpoczynającą negocjacje:

– Dzień dobry, tu Mariusz Panko. Jestem negocjatorem policyjnym. Czy możemy porozmawiać?

– Witam, z tej strony Arek. Mieliśmy okazję się już poznać.

– Tak, doskonale pamiętam – potwierdził Panko.

– To był nasz debiut. Dzisiaj chcieliśmy naprawdę zaistnieć. Niestety zablokowali panowie dostęp naszym gościom – powiedział Arek. – Wciąż są jednak z nami dwie osoby, które idealnie wpasowują się w działanie naszej organizacji. To wspaniała chwila być w tak ważnym punkcie tego miasta i zmieniać historię społeczeństwa na oczach jego przedstawicieli. Zwłaszcza tych najmłodszych, to oni po nas będą zmieniać świat.

Sawicka i Michalski wymienili zaniepokojone spojrzenia. Mieli potwierdzenie tego, że rodzina z dziećmi nie opuściła wieży. Było bardzo prawdopodobne, że pozostałe osoby również nie zdążyły tego zrobić.

– Przyznam, że z racji wykonywanego zawodu muszę potępić tę sytuację. Także jako ojciec nie potrafię jej zaakceptować – powiedział Panko. – Zginęło dwóch młodych chłopców, ci licealiści mieli przed sobą całe życie. Każdy z nich miał swoje pasje, marzenia, chciał coś osiągnąć. To, że umarli, jest po prostu druzgocące.

– Rozumiem cię doskonale. Znałem Filipa i Kacpra bardzo dobrze. Zwłaszcza Filipa, był bardzo bystry i niezwykle dojrzały jak na swój wiek. Mógł bardzo wiele osiągnąć. Bez wątpienia poradziłby sobie z każdym wyzwaniem. Czuł jednak potrzebę zmieniania świata. Jestem dumny z tego, co zrobił, z tego, co obaj zdołali zrobić. Chociaż moje serce krwawi każdego dnia.

– I dlatego chcesz to powtórzyć? – spytał Panko. – Narażasz tym razem Tomka i Łukasza na śmierć. Oni też mogą wiele osiągnąć, mają przed sobą przyszłość, mają marzenia. Nie rób tego im ani ich rodzicom. Szkoda tych dzieciaków. Nie muszą dzisiaj umierać.

– Nie chcę, by cokolwiek im się stało – zapewnił Arek. – Niestety każde działanie, które ma zmienić świat, pociąga za sobą ofiary. Stworzenie nowego porządku wymaga wielu poświęceń. To naprawdę niesamowite, że tak młodzi chłopcy już to rozumieją i chcą wspólnie pracować dla dobra nas wszystkich.

Panko odwrócił się do negocjatorów stojących za nim. Jeden z nich pokazał dwa palce lewej ręki. Drugi z nich pokiwał głową z uznaniem. Sawicka wiedziała, co to oznacza. Wdrażają w życie jedno z wcześniej ustalonych rozwiązań. To z numerem dwa zakładało jej udział. Poczuła, jak jej serce przyśpiesza. Musiała poprzeć działanie sekty i zrobić to na tyle przekonująco, by ściągnąć ich na dół bez rozlewu krwi.

– A czy tworzenie nowego porządku społecznego nie wymaga rozgłosu na dużą skalę oraz ogromnego poparcia? Najlepiej od autorytetu społecznego w danej dziedzinie. Wydaje mi się, że to lepsze rozwiązanie niż poświęcanie młodych ludzi, które rodzi zazwyczaj potępienie – powiedział Panko. – Co o tym sądzisz?

Po drugiej stronie zapadła cisza. W namiocie wzrosło napięcie. Pozytywna odpowiedź Arka dawała szansę na dalsze negocjacje. Ich przerwanie musiałoby zakończyć się w tylko jeden sposób. Oni zaczęliby strzelać, a SPAP musiałby wejść do środka. Rozwiązanie to jednak zdecydowanie nie usatysfakcjonowałoby ich przełożonych.

– Mhm… Brzmi intrygująco, mów dalej – powiedział Arek. – Chciałbym zrozumieć, co dokładnie masz na myśli.

Panko sięgnął po papierowy ręcznik, który leżał na stoliku obok sprzętu do prowadzenia rozmowy, i otarł pot z czoła i karku. Był niewyobrażalnie zestresowany, czuł jednak na swoim

ramieniu rękę drugiego negocjatora. Miał wsparcie, nie był sam. Strategię również opracowali wspólnie, nie był jedynym odpowiedzialnym. To pomagało mu się skupić na trudnym zadaniu, które miał przed sobą.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, waszym celem jest chęć stworzenia nowego społeczeństwa. Wolnego od osób, na które nie działa proces resocjalizacji i wielokrotnie dopuszczają się poważnych przestępstw.

– To trochę bardziej skomplikowane, ale mniej więcej o to chodzi – powiedział Arek.

– W porządku. W takim razie bardzo pomogłoby waszej sprawie nagłośnienie jej przez media ogólnopolskie, a może nawet i światowe – zauważył Panko. – W dodatku bardzo pomogłoby, gdyby wasza misja zyskała poparcie. I nie mówię tu o celebrytach, ale o przedstawicielach wymiaru sprawiedliwości. To oni mogą przyznać wam rację. Jawnie powiedzieć o tym, że proces resocjalizacji nie na wszystkich działa, a przebywanie tych osób na wolności może być potencjalnie niebezpieczne dla społeczeństwa.

– To bardzo interesująca propozycja – przyznał Arek. – Nie jestem jednak do niej specjalnie przekonany. W końcu nasze egzekucje zwrócą uwagę całego świata, powiedzą ludziom: „Patrzcie, to my, jesteśmy tu i działamy dla was, przyłączcie się do nas i miejcie odwagę zmieniać świat".

Sawicka nie wytrzymała. Podeszła do Panki i zerwała mu słuchawki. Nałożyła je i poprawiła mikrofon.

– Co ty robisz? – spytał szeptem Panko. – Oddawaj to!

– Gówno prawda – powiedziała Sawicka do mikrofonu. – Ludzie nic nie wiedzą o waszej wizji. Dalsza realizacja waszego planu spowoduje jedynie wkurwienie społeczne i nienawiść. Zabraliście się do tego od dupy strony. Spodziewać się możesz co najwyżej hejtu, a nie poparcia.

– Czyżbym miał przyjemność z prokurator Sawicką? – spytał Arek. – Rozpoznaję panią po głosie. Bycie nieuprzejmą ma pani chyba we krwi.

Panko wyciągnął rękę po słuchawki. Kobieta jednak odwróciła się do niego tyłem. Wymienił zaniepokojone spojrzenie z pozostałymi negocjatorami. Zupełnie nie byli na to przygotowani. Panko odwrócił się w stronę Michalskiego i Klimka, szukając u nich pomocy. Policjanci jednak nadal stali w tym samym miejscu. Nie ruszyli się ani o krok, żeby powstrzymać Sawicką. Na dłuższą chwilę Panko zawiesił wzrok na Klimku, ale ten jedynie wzruszył ramionami w odpowiedzi na niezadane pytanie.

– W mediach była mowa o grupie osób, które weszły do kawiarni i wzięły niewinnych zakładników. Dwóch z nich rozstrzelano na oczach przerażonych dzieci, które były wtedy w kawiarni. Pewnie nigdy nie zapomną, jak mózgi tych dwóch wylądowały na podłodze – powiedziała Sawicka. – A jako zamachowców wykorzystano dwóch licealistów, dano im broń, a przy tym tak wyprano mózgi, że jeden sam się zastrzelił, a drugi zginął, grożąc zabiciem zakładnika.

– Przestań, to całkowicie nie tak! – oburzył się Arek. – Wypaczasz naszą ideę. Jest ona znacznie głębsza i wymaga poświęceń, to przecież całkowicie normalne.

– Możesz się wściekać, ile chcesz, ale w mediach retoryka jest jasna. Niczym nie różnisz się od zwykłego terrorysty – skwitowała Sawicka. – Oni też piorą mózgi dzieciom i zabijają ludzi dla idei, a przy tym szukają rozgłosu. Widziałeś, żeby im jakiś fanklub zrobili? Bo ja nie bardzo.

– To byli recydywiści, wadliwe elementy społeczeństwa. Całkowicie nieprzydatni nawet dla własnych rodzin – upierał się Arek. – Zasługiwali na śmierć, bez nich społeczeństwo będzie tylko lepsze.

– Możliwe, ale w mediach nie znajdziesz o tym ani słowa – odparła Sawicka. – Jak chcesz, podrzucę ci tablet z netem. To ten jeden fragment, który w swoim idealnym planie pominąłeś, co?

– Nie, nie…

– Media to broń obosieczna – skwitowała Sawicka. – Jednej informacji można nadać różne znaczenie, a uczestników zdarzenia przedstawić w dowolnym świetle, także negatywnym. Ciężko nad tym zapanować.

Rozdział 85

W policyjnym namiocie zapadła cisza. Po drugiej stronie słuchawki było równie cicho. Jeden ze scenariuszy zakładał, że przedstawią Mazurkowi aktualną ocenę medialną ich czynu, zaproponują wspólną konferencję prasową i poparcie prokuratury. Sawicka miała to jedynie zagwarantować swoją osobą, a następnie wystąpić w mediach na dowód chęci udzielenia im poparcia. Tymczasem wtrąciła się w negocjacje. Problem w tym, że negocjacje zazwyczaj oparte były na szacunku i miały pomóc zamachowcowi w zachowaniu twarzy, a nie niszczyć jego wizję świata i obrażać go. To mogło przynieść wiele nieprzewidzianych, negatywnych skutków, a przede wszystkim doprowadzić do zerwania chęci kontaktu po drugiej stronie. Ostatecznie mogło skończyć się zastrzeleniem zakładników.

Panko nacisnął guzik wyłączający dźwięk po ich stronie. Odwrócił do siebie Sawicką. Kobieta zsunęła słuchawki. Mierzyli się spojrzeniami.

– Zwariowałaś? – spytał Panko. – Nawiązałem z nim dobry kontakt, szliśmy zgodnie z planem. Wszystko szło po naszej myśli!

– Może i tak.

– Może i tak?

– Szło nam za wolno – odparła Sawicka. – Mamy ogromną grupę gapiów i mediów. Brakuje jeszcze, żeby nam tutaj drona puścili na zwiady. Nie mamy czasu, żeby się z nim cackać i obchodzić jak z jajkiem.

– Co ty możesz wiedzieć o negocjacjach? – zapytał Panko. – Zajmij się swoją robotą i daj mi pracować.

– Przecież realizuję nasz scenariusz. Tyle że szybciej.

– Obraziłaś go, podważyłaś sens jego działań. To nam wcale nie pomoże. Zerwie negocjacje, i tyle z tego będzie, a wtedy SPAP będzie musiał wejść do środka i będzie do nich strzelać jak do kaczek.

– Przestań, gość sobie zaraz na swoim tableciku poszuka artykułów, a jak nie, to poprosi nas o tablet. Znajdzie artykuł z dzisiaj, a później kolejne – wyjaśniła Sawicka. – Mina mu trochę zrzednie.

– O czym ty mówisz?

– Poprosiłam dziennikarza z jednego serwisu o artykuły określonej treści w zamian za tekst na wyłączność – odpowiedziała Sawicka. – Nie musisz dziękować.

– Jakie artykuły? – spytał Panko. – Nic nie mówiłaś.

– Trzeba mieć asa w rękawie.

Panko zmiął w ustach przekleństwo. Wielokrotnie słyszał o tym, że Sawicka jest niereformowalna. Pierwszy raz jednak miał okazję się o tym przekonać. Nie potrafił się odnaleźć w tej sytuacji. Niespodziewanie po drugiej stronie usłyszeli głos Arka. Sawicka nałożyła słuchawki, a Panko ponownie włączył dźwięk. W namiocie nadal nikt nie odważył się odezwać.

– Przeczytałem artykuły, także o dzisiejszym wydarzeniu. Na razie to spekulacje, ale stawiające nas w bardzo niekorzystnym świetle – powiedział Arek. – Naprawdę nikt nie rozumie tego, co dla nich robimy.

– Media można ukierunkować w odpowiedni sposób. Mogą zniszczyć twoją sprawę albo jej pomóc – odparła Sawicka. – Sam o tym doskonale wiesz, prawda?

– I ty możesz mi to zapewnić albo mnie zniszczyć – stwierdził Arek. – To chcesz powiedzieć?

– Nie zależy ci na zabijaniu, tylko na reputacji. Powinieneś się z nami dogadać.

– Transmisja live, w której wyrażasz swoje głębokie poparcie dla działań naszej grupy i przekonujesz do tego innych w ogólnopolskich mediach, na pewno byłaby wyjątkowa oraz przysporzyłaby nam wielu zwolenników – powiedział Arek. – Przedstawisz nasze orędzie i załatwisz mi immunitet. W zamian odstąpię od zabicia tych tutaj. Nikt nie zginie, ja odejdę wolny i będę realizował zadania swojej grupy, a dzieci wrócą do domów. Przynajmniej chwilowo, bo będą mi

pomagać budować nowy porządek.

– Zgoda, pośpiesz się, moi przełożeni chcą efektów.

Sawicka rozłączyła się i zdjęła słuchawki.

– Zwariowałaś? – spytał Panko. – Nie możemy obiecać immunitetu komuś, kto zabił dwie osoby i zamierzał zabić dwie kolejne. Zresztą w ogóle nie ma takiej instytucji! Co ty odpierdalasz?

– Ja mogę zrobić wszystko, naucz się tego wreszcie.

Rozdział 86

Sawicka usiadła na krześle i założyła nogę na nogę. Czuła falę ulgi. Zdobyli szansę na to, by zakończyć sprawę bez rozlewu krwi. Wymagało to jednak sporo sprytu i bardzo dobrego przygotowania. Od razu wysłała esemes do osoby pełniącej obowiązki asystentki prokuratora. Umówiła się z nią już wcześniej. Tekst immunitetu był gotowy, miała go jedynie wydrukować, zdobyć wszystkie niezbędne pieczątki i zadbać, by Maciążek go podpisał. Jakikolwiek błąd na tym etapie mógł wzbudzić podejrzenia po stronie Mazurka, a te niechybnie zahamowałyby dalsze układanie się.

– Co ty właściwie zrobiłaś? – spytał Kudyba. – Obiecałaś mu, że odejdzie jako wolny człowiek.

– No i…?

– Naprawdę chcesz, żeby dalej szerzył swoją chorą wizję świata? – dopytywał Panko. – To zabójca!

– Was chyba pojebało – skwitowała Sawicka. – Potrafię okłamać własnego szefa, a tym bardziej świra, który chce zastrzelić dwie osoby i może używać licealistów jako żywych tarcz. Trochę więcej zaufania.

– Wiesz, że jeśli zorientuje się, że kłamiesz, zacznie strzelać do wszystkich bez wyjątku? Nawet do dzieci – spytał Kudyba. – Nie opanujemy tego, równie dobrze może się dostać gapiom, dziennikarzom, wszystkim.

– Tak, dlatego dostanie pismo z pieczątkami, a w mediach zrobię z siebie totalną wariatkę – odparła Sawicka. – Zrobię wszystko, żeby ściągnąć go na dół, a potem liczę na to, że SPAP mnie nie zawiedzie.

– To nadal bardzo trudna operacja, wszystko, dosłownie wszystko może pójść nie tak. Mamy niewielkie pole manewru, jeśli nie opuszczą wieży – powiedział Michalski.

– Hrycyk powiedział, że ma się obejść bez rozlewu krwi w obiekcie sakralnym. Niestety akurat w tym wypadku jego słowo jest dla mnie święte – odparła Sawicka. – Gdyby to ode mnie zależało, kazałabym SPAP-owi wejść do środka i załatwić to w trzy minuty. Certolenie się z takim skończonym chujem i głaskanie jego przerośniętego ego niespecjalnie mnie kręci. Potrzebuję go żywego lub martwego, byle tylko ukręcić łeb sekcie.

– Dorośli ze strachu sami się wycofają, ale co z licealistami? – spytał Klimek. – Liczysz na to, że ot tak zapomną?

– Bez przywódcy, który ukierunkuje ich myślenie? Owszem. Młodym ludziom łatwo przychodzi zmienianie poglądów – odparła Sawicka. – Martwi mnie tylko ten Prawy. Musimy poznać jego tożsamość. Koniec sekty może go zmusić do nieprzemyślanego, rozpaczliwego działania.

– Co się porobiło z tym miastem? – spytał Kudyba. – Nigdy, kurwa, nie było tak źle.

– Nowy polski ład – odparła Sawicka – Nic dodać, nic ująć.

W namiocie ponownie zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na telefon, za pomocą którego miał odezwać się do nich Arek. Milczał. Zadzwonił natomiast telefon Sawickiej.

– Coś ty znowu wymyśliła?! – huknął Maciążek.

– Realizuję to, czego chce Hrycyk, i staram się to załatwić bez trupów. Podpisz ten dokument. To i tak totalna farsa – odparła Sawicka. – A przede wszystkim przestań, kurwa, utrudniać. Mam wystarczająco dużo problemów.

– Nawet mnie nie uprzedziłaś!

– Sytuacja jest dynamiczna. Podpisz po prostu immunitet, i tyle.

– Dopadnę cię za to – zapewnił Maciążek. – Obiecuję.

– Nic mi nie zrobisz, bo za bardzo mnie potrzebujesz.

Niespodziewanie w głośnikach rozległ się strzał. Bez wątpienia dochodził z wieży.

– Strzelają do siebie nawzajem czy dokonują egzekucji? – spytał Klimek.

– Kurwa, nie wierzę – dodał Panko. – To bez sensu, zero korzyści.

– To mógł być czysty przypadek – zauważył Michalski. – Po chuj teraz mieliby strzelać?

– Może przejrzeli kłamstwa Sawickiej? – odparł Panko. – To by było zrozumiałe! Nie kłamie się w negocjacjach.

Sawicka podniosła się z miejsca. Minęła mężczyzn, którzy nie zwrócili na nią uwagi. Drżącą ręką podniosła słuchawki i nasunęła je na uszy, ustawiła mikrofon i próbowała nawiązać połączenie. Mazurek odebrał.

– Słuchaj, Arek. Co ty tam odpierdalasz? – spytała. – Nie taka była nasza umowa. Lepiej, żeby wszyscy nadal żyli, bo przysięgam, nie ręczę za siebie.

Rozdział 87

Kilka długich sekund czekali, aż ktoś odezwie się po drugiej stronie. W tle słyszeli dziecięcy płacz.

– No, kurwa, jesteś tam? – ponagliła Sawicka.

– Tak, jestem – potwierdził Arek. – Domyślam się, że słyszeliście strzał.

– Jeśli ktokolwiek umarł, to ostrzegam cię, że zaraz wpierdoli ci się tam cała brygada SPAP-u. Oni nie zadają pytań, tylko strzelają – ostrzegła Sawicka. – A zapewniam cię, doskonale wiedzą, jak wygląda twoja gęba.

– To nieporozumienie.

– Czyżby?

– Naprawdę, broń wystrzeliła i trafiła w ścianę – wyjaśnił Arek. – Zapewniam, że nikt nie został ranny. Dzieci też są całe i zdrowe, tylko troszeczkę się wystraszyły.

Sawicka wymieniła spojrzenia z Panką, który stał tuż obok niej. Mazurek brzmiał zupełnie inaczej niż kilka minut wcześniej. W jego głosie można było wyczuć zdenerwowanie. Coś wewnątrz poszło nie po jego myśli.

– Przestań mi tu mydlić oczy – rzuciła Sawicka. – Nie muszę cię widzieć, żeby wiedzieć, że coś poszło nie po twojej myśli.

– Wszyscy są cali i zdrowi – zapewnił ponownie Arek. – Broń Tomka była źle zabezpieczona i wystrzeliła. Pocisk jest w ścianie. Prowadźmy dalej rozmowy.

– Potrzebuję dowodu.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Sawicka chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Panko dał jej znak ręką, żeby była cicho. Kobieta niechętnie skinęła głową. Czekali. Potrzebowała pewności, że wszyscy są cali i zdrowi. Dowód mógł im dać też znacznie więcej, niż mieli teraz, na przykład informację, ile osób faktycznie znajduje się w środku, istniała nawet szansa, że potwierdzą tożsamość niektórych przetrzymywanych.

– Zgoda, dostaniesz fotografie – powiedział w końcu Arek. – Potem przystępujemy do wypełniania umowy. Jeśli będziesz się ociągać, zacznę realizować własny plan.

– Niech będzie.

Sawicka podyktowała mu mail, który na kartce zapisał jej Panko. Zdjęła słuchawki. Wszyscy podeszli do techników. Wpatrywali się w ekran laptopa jednego z nich i czekali. W końcu przyszedł mail. Technik otworzył po kolei zdjęcia i wyświetlił je na ekranie. Na pierwszym widać było pęknięcie w ścianie, najpewniej to właśnie tam trafił pocisk. Drugie przedstawiało zakładników. W rogu pomieszczenia siedziała rodzina z dwójką małych dzieci. Wystraszone tuliły się do rodziców. Tuż obok siedziało starsze małżeństwo, o którym wspominała bileterka. Nieco dalej siedział dorosły mężczyzna, zapewne student, o którym mówiła kobieta. Nie wyglądał jednak jak pozostałe ofiary. Siedział wyprostowany, wręcz dumny. Nie obawiał się niczego. Na twarzy miał wręcz lekki uśmiech. To on zwracał największą uwagę na tym zdjęciu. Obok niego siedziało dwóch mężczyzn, jeden z nich miał na ramieniu charakterystyczny tatuaż ze smokiem. Obaj byli związani.

– Ej, to syn Wojciechowskiego! – powiedział Klimek. – Kurwa, jestem pewny. Widziałem zdjęcia w jego pokoju, a ojciec sam przecież mówił, że go wkręcił w działania sekty.

– Czyli tym razem Arek nie zabrał tylko licealistów na akcję? – spytał Michalski. – Miał mieć więcej osób, więc sam zwiększył swoją ekipę. Kobieta wspominała o studencie, który przyszedł tam przed nimi. Nie łączyliśmy go z nimi.

– Mógł badać grunt i sprawdzać, czy są tam jacyś ludzie – zauważył Klimek. – A ten ze smokiem to ziomek z Polic. Pamiętam gada. Robert Maciejuk. Handel narkotykami, znęcanie się nad rodziną, pobicia, rozboje, generalnie pełny serwis.

– Ten drugi pewnie nie lepszy – mruknął Michalski.

– No, ale wszyscy są cali, więc przystępujemy do dalszej części planu? – spytał Panko.

Policjanci odwrócili się do Sawickiej. Kobieta uważnie wpatrywała się w zdjęcie.

– Macie tu numer do Emilii Wojciechowskiej? – zapytała Sawicka.

– Tak, a czemu? – spytał Klimek.

– Prawy był studentem bezpieczeństwa wewnętrznego trzeciego roku – przypomniała Sawicka. – Być może właśnie mamy naszą zgubę. Trzeba to natychmiast potwierdzić

Michalski skinął głową. Sawicka nie miała wątpliwości, że zdobędzie niezbędne informacje i załatwi pilne zabezpieczenie komputera chłopaka oraz sprawdzenie jego billingów. Uśmiechnęła się. Czuła ulgę. Cały czas bała się, że Prawy po ujęciu sekty wejdzie do szkoły i zacznie strzelać, tak jak planował. Teraz jednak prawdopodobnie miała go przed sobą, tutaj na miejscu. Mogła zdusić problem w zarodku. Michalski wrócił do nich po kilku minutach.

– Miałaś rację, to student bezpieczeństwa trzeciego roku na Uniwersytecie Szczecińskim – powiedział Michalski. – Pojechali już po jego komputer, sprawdzą rozmowy i billingi.

– Wspaniale – przytaknęła Sawicka. – Najwyraźniej upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu.

Usłyszeli dźwięk oznaczający nawiązanie połączenia przez Mazurka.

– Dostaliście zdjęcie i obejrzeliście je sobie. Wszyscy są cali i zdrowi – zapewnił Arek. – Czy teraz możemy zaczynać?

Rozdział 88

Sawicka szła z rękami w kieszeniach skórzanej kurtki. Pewnym krokiem kierowała się w stronę, gdzie zgromadzeni byli dziennikarze. Mazurek dostał to, czego chciał, w mailu miał skan immunitetu, oryginał miał dostać po wyjściu. Teraz ona miała spełnić swoją powinność.

– Wygłosisz te bzdury dla dobra nas wszystkich – powiedział Klimek. – Ostatecznie zostajesz bohaterką.

– Raczej jebanym kozłem ofiarnym – skwitowała Sawicka. – Trzeba było to lepiej przemyśleć.

– Ani Maciążek, ani Hrycyk nie daliby się w to wkopać.

Kobieta zatrzymała się przed dziennikarzami. Wycelowali w nią kamery i mikrofony. Klimek stał tuż za nią. Dodawał jej otuchy i pilnował, żeby nie wycofała się w ostatniej sekundzie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej słowa na długo zostaną w pamięci, nawet jeśli sprawa zakończy się dobrze. Ludzie rzadko zapominali, zwłaszcza w jej środowisku.

– Prokurator okręgowy Gabriela Sawicka z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, wydam zaraz oficjalne oświadczenie.

Widziała loga różnych stacji telewizyjnych i radiowych. Nie miała pojęcia, skąd ich się tu tyle wzięło. Wątpiła, żeby na terenie samego Szczecina pracowało aż tylu dziennikarzy. Klimek szturchnął ją dyskretnie.

– Na terenie Szczecina od pewnego czasu działa grupa Shinigami, znana również jako fundacja Dla Dobra Nas Wszystkich. To nie tylko organizator oraz sponsor wielu kampanii propagujących prawidłowe postawy społeczne i wzmacniających system resocjalizacji, ale także ludzie dbający o rozwój i przyszłość naszych młodszych obywateli – powiedziała Sawicka. – W tym miesiącu grupa po raz pierwszy jawnie zaprezentowała swoje działanie, biorąc zakładników w kawiarni oraz dokonując egzekucji dwóch wielokrotnych recydywistów. Niestety w tej jakże ważnej akcji śmierć poniosło dwóch młodych mężczyzn, którym los społeczeństwa nie był obojętny i którzy chcieli pracować dla naszego wspólnego dobra.

Konsternacja na twarzach dziennikarzy była łatwo zauważalna. Nie rozumieli, do czego zmierza. Nikt jej jednak nie przerywał.

– Dzisiaj grupa Shinigami również postanowiła dokonać egzekucji kolejnych recydywistów w niezwykle ważnym dla wielu z nas budynku katedry, dokładniej wewnątrz wieży widokowej, a nagranie udostępnić w sieci – kontynuowała Sawicka. – Chciałabym, żeby do państwa dotarła idea, którą za sobą niosą te działania. Jest ona niezwykle ważna, a przy podjętych radykalnych środkach mógł umknąć wam jej sens. Otóż grupa Shinigami dąży do stworzenia społeczeństwa, w którym każdy ma prawo popełnić błąd jedynie raz. Oznacza to, że jej członkowie wspierają bardzo mocno proces resocjalizacji, tak często dzisiaj pomijany przez brak funduszy, oraz stanowczo potępiają powrót na drogę przestępstwa. Recydywiści, osoby, które wielokrotnie naruszają przepisy prawne, są wadliwym elementem społecznym, który zagraża każdemu prawemu obywatelowi. Wśród nich są dilerzy, złodzieje, osoby dopuszczające się rozbojów, gwałtów, a nawet zabójstw. Celem tej grupy jest całkowite wyeliminowanie ich ze społeczeństwa.

Dziennikarze milczeli. Wymieniali jednak między sobą zdumione spojrzenia. Sawicka im się nie dziwiła. Sama miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec albo krzyknąć coś w rodzaju: „Prima aprilis!”.

– Jako przedstawiciel prokuratury niemal codziennie obserwuję, ile osób powraca na przestępczą ścieżkę. Wielokrotnie zdarzało mi się prowadzić sprawy tych samych ludzi. Na wielu z nich resocjalizacja zupełnie nie zadziałała. Sama przekonałam się o tym, że istnieją jednostki całkowicie niedostosowane społecznie, które zawsze wybiorą przestępczą działalność – powiedziała Sawicka. – Jako świadoma tych wszystkich aspektów, pomimo dokonanego rozlewu krwi całkowicie popieram działania grupy Shinigami oraz wyznawaną przez nią ideologię, dostrzegając, jak niezwykle istotna jest w dzisiejszym zepsutym społeczeństwie. Czas je uzdrowić. Proszę, aby pozostali państwo

na swoich miejscach. Niebawem założyciel grupy Arkadiusz Mazurek wygłosi orędzie.

Sawicka odwróciła się i od razu skierowała w stronę policyjnych namiotów. Pytań była masa, dziennikarze głośno domagali się wyjaśnienia tego, co powiedziała. Nie zamierzała jednak na żadne z nich odpowiadać.

– Świetnie ci poszło – powiedział Klimek. – Mówiłaś to z ogromnym przekonaniem.

– Przestań, bo zacznę haftować – odparła Sawicka.

– Oj tam, zrobiłaś to dla wyższego celu.

– Oby moi rodzice tego nie widzieli. Matka na pewno stwierdzi, że odwaliło mi z samotności i będzie dla mnie szukać faceta.

Rozdział 89

SPAP czekał w pełnej gotowości przy wejściu do wieży widokowej. Byli gotowi na przejęcie zakładników. Klimek, Michalski, Kudyba, Sawicka i Panko stali w jednym namiocie, blisko wejścia. To był ostatni, najważniejszy etap. Nie mogli tak od razu zatrzymać Mazurka i licealistów, to mogłoby wywołać nieprzewidziane działania, zwłaszcza tych młodszych członków sekty. Ich zadaniem było zadbanie o to, by jak najdłużej wierzyli, że dojdzie do konferencji prasowej i przekazania immunitetu.

Sawicka ponownie nałożyła słuchawki i nawiązała połączenie z Mazurkiem. Odebrał niemal natychmiast.

– Oglądałeś?

– Tak, pięknie pani prokurator mówiła o naszej misji – przyznał Mazurek. – Przygotowała pani grunt pod moją konferencję. To doprawdy wspaniała wiadomość.

– Teraz ty wywiąż się ze swojej części umowy.

– A co z immunitetem? – spytał Mazurek. – Z oryginałem.

Wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Panką. To był ten moment. Szansa na przygotowanie akcji SPAP-u.

– Sprowadzisz na dół zakładników. Najpierw wyjdą oni. Następnie ty i twoi przyboczni. Wyjdziecie bez broni i z rękami podniesionymi do góry – powiedziała Sawicka. – Musimy mieć pewność, że nie będziecie mieli broni i nie odwalicie żadnego numeru. Dopiero po tym odwieziemy Kaczora i Jurczaka do przerażonych rodziców, a ty dostaniesz immunitet, będziesz mógł pogadać z dziennikarzami, a potem odejść wolny.

– Z podniesionymi rękami i bez broni?

– Ten warunek nie podlega negocjacji, inaczej SPAP wystrzela was jak kaczki – odpowiedziała Sawicka. – Zakładnicy mają wychodzić po kolei.

– Dobrze, dobrze, zrozumiałem.

– Zaczynamy.

Sawicka zdjęła słuchawki i odwróciła się do Klimka i Michalskiego. Kudyba stał już kilka kroków dalej i wyjaśniał SPAP-owi, co dokładnie ma zrobić. Kobieta wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Najbliższe minuty będą kluczowe.

Każdy miał swoje zadanie. Jedynie Sawicka, Klimek i Panko zostali w namiocie tuż obok wieży. Obserwowali całą akcję z bliska. Michalski zdawał raport komendantowi Krzewickiemu, dbał też o to, by mieli wystarczające dowody, żeby od razu zatrzymać Pawła Wojciechowskiego. Kudyba obserwował rozwój sytuacji, gotowy do zmiany poleceń, które wydał.

Po kilku minutach przez otwarte drzwi wyszła kobieta z dzieckiem na ręku, od razu podszedł do niej funkcjonariusz SPAP-u i zabrał ją do bezpiecznej strefy, którą przygotowali. Przekazał ją policjantowi i wrócił na swoją pozycję. Tak samo sytuacja wyglądała z ojcem, który wyszedł z drugim dzieckiem na rękach. Później wieżę opuściło starsze małżeństwo. A potem nikt więcej.

– Chcą zerwać układ? – spytał Klimek.

– To dla nich całkowicie nieopłacalne – powiedział Panko. – Chyba że nas przejrzeli.

– Nie, tu chodzi o coś innego – odparła Sawicka. – Ktoś wystrzelił. Być może nie podoba mu się układ, który zawarł z nami Mazurek.

– Prawy? – zapytał Klimek. – Myślisz, że naprawdę coś kombinuje wbrew Mazurkowi?

– Nie wiem, nie mam pojęcia – przyznała Sawicka. – Ale po tym, co przeczytałam w jego wiadomościach, spodziewałabym się wszystkiego.

Kobieta drżącymi dłońmi podniosła słuchawki i nawiązała połączenie. Mazurek odebrał.

– Co tam się dzieje? – spytała Sawicka. – Niech wychodzą kolejne osoby.

– Tak, tak – zapewnił Mazurek. – Drobne nieporozumienie.

Rozłączył się. Wieżę opuścił mężczyzna z tatuażem. Nie był już związany i szedł swobodnie. Dopiero kiedy podszedł do niego funkcjonariusz SPAP-u, spiął się. Po chwili wieżę opuścił kolejny

recydywista.

– Ostatni etap – powiedział Panko. – Teraz wszystko może pójść źle.

– Teraz tobie brakuje optymizmu? – rzucił Klimek. – Daj spokój. Idzie nam naprawdę dobrze.

Rozdział 90

Wszyscy wpatrywali się w otwarte drzwi wieży w niemym oczekiwaniu. W końcu z ociąganiem wnętrze opuścił Jurczak. Szedł z opuszczoną głową i wysoko podniesionymi rękami. Podeszło do niego dwóch funkcjonariuszy SPAP-u i odprowadziło go na bok, finalnie miał zostać zatrzymany. Minęło kilka minut, zanim w drzwiach pojawił się Kaczor. On również wyglądał na zawiedzionego przerwaniem akcji.

– Coś jest nie tak – powiedziała Sawicka. – Zdecydowanie.

– O czym mówisz? – spytał Klimek.

– Wszystko dzieje się bardzo wolno. Coś mi tu nie gra.

– Co za różnica? Recydywiści są już z nami. Nie wydarzy się chyba już nic dziwnego – odparł Panko.

– Wojciechowski i Mazurek zostali razem w wieży – zauważyła Sawicka.

Po chwili z wieży wyszedł Mazurek. Rozpoznała go bez trudu. Doskonale pamiętała, jak mierzył do niej z broni z bardzo bliskiej odległości. Adrenalina krążyła w jej żyłach, a serce dudniło w piersi. Mężczyzna miał ręce w kieszeni. Nie mogli wiedzieć, czy miał przy sobie broń, czy zgodnie z obietnicą zostawił ją w środku. SPAP wezwał go do poddania się, ale nie zareagował. Stanął kilka metrów od wejścia.

– Chcę rozmawiać z prokurator Sawicką!

– To wykracza poza nasze ustalenia – zauważył Panko. – Coś poszło nie tak.

– Wyjdzie pani do mnie?

Sawicka przeklęła i ruszyła do przodu, w rękach ściskała immunitet. Zanim ktokolwiek zdołał zareagować, wyszła spod namiotu i poszła w stronę Mazurka. Wszyscy zamarli, jedynie Klimek bez namysłu ruszył za nią. Trzymał się z tyłu, a w ręku ściskał naładowaną broń.

– Stój, kurwa! – krzyknął Kudyba. – To czyste szaleństwo!

– Okłamałaś mnie, prawda? – spytał Mazurek.

– Jak na razie to ja zrobiłam wszystko, co trzeba, a ty robisz mnie w chuja – odparła Sawicka. – Nie tak się umówiliśmy.

– Wygłosiłaś w mediach orędzie, ale wcale w to nie wierzysz. Chciałaś mnie tylko ściągnąć na dół, nie zamierzasz pomóc naszej sprawie – powiedział Mazurek. – Oszukałaś mnie.

– Nonsens – odparła Sawicka. – Tutaj masz immunitet podpisany przez mojego szefa Maciążka. To de facto umowa z prokuraturą, bo z immunitetem w Polsce wiele byś nie zdziałał. Powinieneś mi być wdzięczny.

– Czyli mam uwierzyć, że naprawdę puścisz mnie wolno i pozwolisz szerzyć naszą ideę? – drążył Mazurek.

Sawicka czuła niepokój. Ściskała dokument od Maciążka, była to jej jedyna karta przetargowa. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak głupia była. Poniosły ją emocje. Nie miała nawet kamizelki kuloodpornej. Naraziła się tylko po to, żeby szybko skończyć sprawę. Od początku powinna była zostawić to Pance, on był przeszkolony, nie puszczały mu nerwy. Nie zachowałby się tak irracjonalnie.

– Myślisz, że zorganizowałam całą tę szopkę bez powodu? Że ktokolwiek zapłakałby nad śmiercią dwóch recydywistów? – rzuciła Sawicka. – Rób to, na co się umówiliśmy, a to wszystko zaraz się skończy.

– Naprawdę bardzo bym tego chciał – powiedział Mazurek. – Kiedy zaczynałem całą tę akcję, liczyłem właśnie na taki finał. Pojednanie się z prokuraturą, zyskanie jej poparcia w mediach i odejście wolno. To miało mi dać prawdziwe podwaliny pod budowanie nowego społeczeństwa.

– Wszystko to dostałeś, więc co jest, kurwa, nie tak?

Mazurek spuścił wzrok. Napięcie było tak wielkie, że ledwo mogła oddychać. Miała wrażenie, że SPAP celuje także do niej.

– Co tam się stało na górze? – spytała Sawicka. – Nie wierzę w przypadkowe wystrzelenie z broni.

– Czasami, kiedy tworzymy jakąś ideę i zarażamy nią innych, cóż… sami nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak daleko to sięgnie, jak bardzo nasza własna idea zarazi czyjś umysł, zwłaszcza młody, chłonny umysł. Nie wiemy, ile krzywdy możemy mu wyrządzić – powiedział Mazurek. – Bardzo panią przepraszam, ale straciłem kontrolę i niestety ktoś rozszerzył moją ideę bardziej, niżbym chciał.

– Co ty pierdolisz?

– Mówię, że straciłem kontrolę, a pani nas oszukała. To, co pani mówiła, było puste, pozbawione sensu – odpowiedział Mazurek. – Naprawdę chciałbym w to uwierzyć, powiem więcej: wierzyłem pani. Niestety, to już nie ode mnie zależy.

– Co to, kurwa, znaczy?

– Przepraszam.

Sawicka nie zdążyła się odezwać ani w żaden sposób zareagować. Zauważyła ruch za plecami Mazurka, ktoś wychodził z wieży. Nie zrobiła zupełnie nic. Poczuła uścisk na swoim ramieniu, ktoś odepchnął ją jak szmacianą lalkę. Wylądowała na twardym chodniku, rękami próbując zamortyzować uderzenie. W momencie, kiedy leżała na chodniku, padł pierwszy strzał, później kolejne. Nie śmiała się ruszyć. Słyszała krzyki, głównie SPAP-u: „Rzuć broń!", „Na ziemię!", „Nie ruszaj się!". W końcu zapadła całkowita cisza. Sawicka niepewnie uniosła się na rękach. Zobaczyła ciało Klimka, leżące na chodniku tuż obok niej. Nie ruszał się, ale widziała krew, mnóstwo krwi, która wypływała z rany. To on stał za nią, odepchnął ją, jeszcze zanim zrozumiała, co się wydarzyło.

– Klimek!

To jej krzyk przerwał ciszę. Rozdarł powietrze, zwracając uwagę wszystkich. Nie potrafiła go powstrzymać.

Rozdział 91

Sawicka siedziała na podłodze korytarza w szpitalu przy Unii Lubelskiej, tuż przed salą operacyjną. Czuła, jak z każdą chwilą rozpada się na kawałki. Po strzałach wszystko potoczyło się szybko. Karetka pogotowia czekała w pobliżu, od razu udzielili Klimkowi pierwszej pomocy i zabrali go do szpitala. Dostał dwa strzały, dwa strzały przeznaczone dla niej za jej lekkomyślność, przyjął je na siebie.

– Gabi…

Podniosła wzrok. Michalski kucnął tuż obok niej. W jego oczach widziała ogromny ból. Nie pracował długo z Klimkiem, ale był to człowiek, którego po prostu nie dało się nie lubić. Zawsze pomocny, skory do żartów. Czasem widział znacznie więcej niż inni. Poczuła, jak serce jej się ściska.

– Chcesz kawy, wody, czegokolwiek?

– Nie dam rady nic przełknąć – powiedziała Sawicka. – Jego syn tutaj jedzie?

– Tak, wsiadł od razu w samochód. Potrzebuje jednak czasu, żeby dotrzeć z Berlina.

– Oby go miał…

Sawicka czuła, jak wstrząsa nią szloch. Michalski usiadł obok niej na podłodze i przytulił ją do siebie.

– Klimek… sobie poradzi. – zapewnił Michalski. – To w końcu Klimek.

– To wszystko moja wina, moja, kurwa, jebana wina – wyszeptała Sawicka. – Gdybym postępowała zgodnie z procedurami, nie ryzykowała niepotrzebnie, on byłby cały i zdrowy. To przeze mnie…

– Zaryzykowałaś dla sprawy. Nie pierwszy i nie ostatni raz – powiedział Michalski. – Taka już jesteś, angażujesz się w całości w śledztwa, które prowadzisz. Każdy z nas to wiedział, i Klimek, i ja. To powód, dla którego jesteś tak dobra. Podziwialiśmy to.

– Mógł mnie nie zasłaniać! Nie zasłużyłam sobie na to.

Michalski odgarnął jej włosy z twarzy. Delikatnie ujął jej podbródek.

– Posłuchaj mnie uważnie. Klimek wiedział, że złamałaś procedury. Poszedł za tobą, bo takie jest nasze zadanie. Chciał cię ochronić, to był jego wybór. Gdybym stał bliżej, zrobiłbym dokładnie to samo.

– Ty nic nie rozumiesz… – wyszeptała Sawicka. – Nie zasłużyłam sobie na to, nie ja.

– Gabi, o czym ty mówisz?

– Jeśli Klimkowi cokolwiek się stanie, to… to zajdzie za daleko. Kurwa, to ja powinnam umrzeć.

– Gabi, co się stało tamtej nocy?

Sawicka cała się trzęsła. Michalski przytulał ją do siebie. Czuł jej lęk i nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Sam nie wierzył w to, co się wydarzyło. Kiedy Sawicka ruszyła z namiotu, chciał biec za nią, ale Klimek dał mu znak, żeby został. To było logiczne, był znacznie bliżej. Nikt jednak nie spodziewał się takiego finału.

– Klimek był zawsze… Po prostu zawsze. Wiedział, kiedy mam problem, i znał rozwiązanie albo przynajmniej próbował mnie rozśmieszyć – wyjaśniła Sawicka. – Kurwa… Nigdy tego nie doceniałam. Był ze mną, jak zaczynałam praktyki i jak tutaj wróciłam, był nawet tamtej nocy.

– Mnie też pomagał, nawet gdy tego nie chciałem – przyznał Michalski. – Miał mało wrogów. Nikomu nie przeszkadzał.

Sawicka otarła łzy.

– Ostatnio mi powiedział, że zamierza odejść na emeryturę, ale nie wie, czy może nas zostawić samych – powiedziała Sawicka. – Bał się, że bez niego się pozabijamy.

– Mnie też o tym wspominał. Teraz pójdzie na długi urlop, a później na emeryturę. Wyjedzie do syna, na pewno się tam odnajdzie.

– Kurwa… Oby tak było.

Otworzyły się drzwi do sali operacyjnej. Sawicka i Michalski podnieśli się momentalnie. Lekarz podszedł do nich. Wyglądał na zmęczonego.

– Przykro mi, ale doszło do krwotoku wewnętrznego i…

– Nie, niech pan tego, kurwa, nie mówi – przerwała Sawicka. – Klimek musi żyć!

– Naprawdę mi przykro – zapewnił lekarz. – Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Sawicka straciła przytomność i osunęła się prosto w ramiona Michalskiego.

Rozdział 92

Michalski wniósł ją do mieszkania. Uparła się, że nie chce zostać w szpitalu, zawiózł ją więc do domu. Posadził ją na kanapie w salonie, z komody od razu zeskoczył Leon. Wskoczył na kanapę i zaczął mruczeć, wtulając się pyszczkiem w udo kobiety. Zatopiła rękę w jego grubym, miękkim futrze, głaszcząc go. Michalski usiadł obok niej na kanapie.

– Powinniśmy porozmawiać.

– Nie mam siły na żadne rozmowy. Przywiozłeś mnie, teraz możesz spadać.

– Gabi… Nie traktuj mnie jak intruza.

– Daj mi po prostu spokój. Zrobiłeś to, co wypadało, a teraz spadaj.

Nie potrafiła przestać płakać. Michalski ponownie otoczył ją ramieniem i pocałował w czoło. Było w tym wiele emocji. Delikatnie uniósł jej podbródek.

– To nie była twoja wina.

– Chyba sobie kpisz… – rzuciła Sawicka. – To była tylko moja wina.

Michalski odgarnął jej włosy z twarzy i delikatnie otarł łzy spływające po policzkach. Uśmiechnął się do niej ciepło.

– To nie ty pociągnęłaś za spust, winny jest w areszcie i dopilnujesz tego, żeby zgnił w więzieniu za to, co zrobił. Tylko on jest winny – powiedział Michalski. – I pamiętaj, że Klimek zrobił to dla ciebie. Nie chciałby, żebyś robiła sobie jakiekolwiek wyrzuty. Ciesz się tym, że cię uratował.

Sawicka znowu się rozpłakała. Michalski ponownie przyciągnął ją do siebie. Delikatnie głaskał jej włosy. Dawno nie byli tak blisko siebie jak teraz. Nie chciał wypuszczać jej z rąk nigdy więcej.

– Nie wybaczę sobie tego.

– Musisz, inaczej śmierć Klimka pójdzie na marne. A ja będę przy tobie, obiecuję. Wiem, że raz cię zawiodłem i zostawiłem zupełnie samą. Nawaliłem. Bez względu na to, co się wtedy stało, nie powinienem był. Nie powinienem cię zostawić.

– Niby czemu? Trzymanie się blisko mnie jest zdecydowanie szkodliwe.

– Choćby było nie wiem jak szkodliwe, już nigdy więcej nie chcę być daleko od ciebie.

Michalski przyciągnął ją do siebie i bardzo delikatnie pocałował. Sawicka odsunęła go od siebie.

– Nie wiesz, co mówisz, Rafał. Ja zrobiłam coś… czego nie powinnam – wyszeptała. – Klimek o tym wiedział. Nie zmienia to jednak faktu, że…

– Nie ma nic, co mogłoby mnie do ciebie zniechęcić. Klimek wiedział i poświęcił się dla ciebie, więc nie jest to nic strasznego – zapewnił ją. – Nie wiem, co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy do mnie przyszłaś. To nie ma już znaczenia. Nie odepchniesz mnie już od siebie.

Sawicka odsunęła się od niego

– Jedź do szpitala, pewnie niedługo przyjedzie syn Klimka, a ja nie dam rady.

– Gabi… Nie odpychaj mnie.

– Muszę być teraz sama, Rafał. Całkiem sama.

Michalski podszedł do niej i pocałował ją w czoło.

– Proszę, napisz do mnie, jak będziesz gotowa – powiedział. – Powinniśmy trzymać się razem.

– Teraz tak mówisz.

– Powiedziałem ci już, Gabi. Tym razem cię nie zostawię – zapewnił. – Zawsze będę blisko, bez względu na to, co się wydarzy.

– Zabiłam Nizioła, doprowadziłam do śmierci Klimka. Ty nawet nie wiesz, jak daleko jestem w stanie się posunąć – wyszeptała Sawicka. – Dlaczego chcesz być blisko? Nie zasłużyłam sobie na to.

– Bo mi na tobie zależy i nie chcę już więcej tracić czasu na nieznaczące rzeczy.

Rozdział 93

Parking przed prosektorium przy szpitalu na Pomorzanach był zapełniony. Dochodziła dziewiąta, więc wszyscy byli już w pracy. Sawicka stała oparta o drzwi budynku, obserwując otoczenie. Ponownie zadzwoniła do drzwi, nie było jednak żadnej reakcji.

Westchnęła zrezygnowana. Czuła zmęczenie ostatnich dni. Chociaż jej szef odtrąbił w mediach ogromny sukces i z dumą mówił o powstrzymaniu groźnej zorganizowanej grupy działającej na terenie Szczecina, ona nie potrafiła się pozbierać. Nie umiała pogodzić się ze śmiercią Klimka. Nie z tym, że zginął przez nią.

Drzwi do prosektorium się otworzyły. Wyszło przez nie dziesięć osób, dopiero na końcu pojawił się Lisak.

– Sorry, musiałem dokończyć zajęcia ze studentami.

– Następnym razem zapraszaj mnie na konkretną godzinę – odparła Sawicka. – Nie mam całego dnia na spełnianie twoich zachcianek.

Lisak nie odezwał się, wpuścił kobietę do środka i przeszli do jego gabinetu. Sawicka usiadła na niewygodnym metalowym stołku i założyła nogę na nogę. Patrzyła na mężczyznę wyczekująco.

– Obawiam się, że mamy problem.

– Owszem, nie mam jeszcze wyników sekcji zwłok tej prostytutki – powiedziała Sawicka. – Też myślę, że to niewybaczalne.

– Co?

– Nie o Lidii Murawskiej chcesz ze mną rozmawiać? – spytała Sawicka. – Żadnych innych moich trupów nie masz.

– Mam inną sprawę.

– I naprawdę teraz zawracasz mi dupę? – odparowała Sawicka. – Nie słyszałeś, co się wczoraj stało?

– Wiem, co się stało, i przykro mi z powodu Klimka, ale chodzi o Lisa – wyjaśnił Lisak. – To naprawdę ważne. Nie mogłem czekać.

Kobieta podniosła się z krzesła. Wygładziła czerwoną ołówkową spódnicę.

– Udam, że tego nie słyszałam – powiedziała Sawicka. – Nie wracajmy więcej do tego tematu.

– Nie rozumiesz, mamy problem.

– Jaki znowu? – spytała Sawicka. – Znaleźli ciało w lesie? Odkryli GHB we krwi? Zgłosili jego zaginięcie? Bo mnie nic o tym nie wiadomo.

– No właśnie, nie zdziwiła cię ta cisza? – odparł Lisak. – Nikt nie zgłosił zaginięcia, nikt nie znalazł ciała, a minęło kilka dni. Coś w tej sprawie powinno się było już wydarzyć, prawda?

– I po to mnie ściągnąłeś? Czemu miałoby mnie to dziwić? Wszyscy zapewne pomyśleli, że wyjechał – stwierdziła Sawicka. – A to gość z totalnego półświatka, więc sami będą go szukać, a nie prosić policję o pomoc.

– Nie rozumiesz mnie – zaprzeczył Lisak. – Lis naprawdę zniknął. Nie ma go.

Sawicka zamilkła. Usiadła ponownie na krześle. Czuła, jak jej serce zaczyna przyśpieszać.

– Poszedłem do lasu – oznajmił Lisak. – Na miejsce naszej zbrodni.

– Pojebało cię totalnie? – spytała Sawicka. – Jak brakuje ci trupów, to otwórz lodówkę.

– Lisa tam nie było.

– Jak to nie było? Może nie trafiłeś w to miejsce?

– Byłem dokładnie w tym miejscu, w którym powinienem. Nawet zszedłem w dół. Ciała tam nie było – wyjaśnił Lisak. – Rozumiesz? Ktoś zabrał zwłoki Lisa z miejsca zbrodni.

– Czy jest możliwe, że Lis ocknął się, wspiął się stromą ścieżką na górę, a potem złapał stopa albo poszedł do pobliskiej karczmy i poprosił o pomoc? A teraz grzecznie czeka w szpitalu, aż policja zlokalizuje jego oprawców?

– Nie, Lis nie żyje. Nawet gdyby ktoś go znalazł zaraz po naszym odejściu, to i tak już by mu

nie pomógł.

– W takim razie to nie mój problem.

Kobieta podniosła się ponownie z miejsca i ruszyła do wyjścia.

– Naprawdę nie interesuje cię, co się stało z ciałem? – spytał Lisak.

– Może rozszarpały je wilki. Podobno grasowały jakiś czas w Policach – odparła Sawicka. – A może świeże ciałko przygarnął sobie nekrofil. Nie wiem, nie mam pojęcia. Nie zamierzam się tym jednak przejmować. Być może ktoś rozwiązał nasz problem. Teraz muszę się zająć innymi.

– A jeśli ktoś nas wtedy widział? Może Lis powiedział komuś o spotkaniu z nami? – odparł Lisak. – Co jeśli dopiero teraz zaczną nas szantażować? Zabiliśmy człowieka, pójdziemy siedzieć. I to nie na osiem lat, bo zaplanowaliśmy to z pełną premedytacją. Dwadzieścia pięć lat to najbardziej optymistyczna wersja!

– Pozbyłam się Lisa, żeby nie mieć tyle problemów, a nie po to, żeby zyskać jeszcze większe – skwitowała Sawicka. – Na razie nic się nie dzieje i tego się trzymajmy.

Rozdział 94

Budynek Prokuratury Okręgowej w Szczecinie przy ulicy Stoisława był oblegany przez media. Zajęły cały trawnik, a mównica została ustawiona na wąskim chodniku. Dziennikarzy było zbyt wielu, by zmieścili się tuż przed wejściem do prokuratury.

Maciążek zbliżył się do mównicy w odświętnym garniturze. Komendant wojewódzki policji Krzewicki stał tuż za nim po prawej stronie. Sawicka zajęła miejsce po lewej. Miała na sobie skromną czarną sukienkę i czarną marynarkę. Ledwie trzymała się na nogach. Wciąż miała przed oczami Klimka, jego bezwładne ciało w kałuży krwi. Nie mogła odgonić od siebie myśli o tym, że to wszystko jej wina.

– Szanowni państwo, informuję, że na terenie Szczecina funkcjonowała sekta destrukcyjna działająca pod nazwą Shinigami. Tak jak wczoraj w mediach wyjaśniała prokurator Sawicka, sekta próbowała doprowadzić do stworzenia nowego społeczeństwa wolnego od osób, które wchodziły w konflikty z prawem – wyjaśnił Maciążek. – W celu zwrócenia na siebie uwagi zorganizowali zamach w kawiarni, w jego wyniku zginęły dwie ofiary oraz dwóch sprawców. Jeden z nich popełnił samobójstwo.

Dziennikarze niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę. Temat był niezwykle nośny. Nie mieli jednak pojęcia, że na pełny wywiad ktoś inny uzyskał już wyłączność.

– Podczas ostatniego ataku śmierć poniósł komisarz Jakub Klimek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Między innymi dzięki jego poświęceniu oraz determinacji udało się zapobiec śmierci osób postronnych oraz doprowadzić do ujęcia sprawców.

Sawicka z trudem powstrzymała się przed tym, by ponownie się nie rozpłakać. Była przekonana, że już zdołała się otrząsnąć, ale ciągle nie panowała nad emocjami. Wciąż czekał ją pogrzeb. Będzie musiała podejść do syna Klimka i spojrzeć mu w oczy.

– Wczorajsze oświadczenie prokurator Sawickiej było oczywiście nieprawdziwe, miało na celu skłonienie przedstawicieli sekty do zejścia z wieży i wypuszczenia zakładników – ciągnął Maciążek. – To pierwszy znany nam przypadek działania sekty destrukcyjnej na terenie naszego miasta i pierwszy w historii naszego kraju, który okazał się aż tak destrukcyjny w skutkach. Na szczęście śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Szczecinie pozwoliło na odnalezienie wszystkich członków grupy oraz jej całkowite rozbicie.

Kilka kamer na powrót zostało wycelowanych w jej twarz. Sawicka poczuła się nieswojo. Odwróciła wzrok i skupiła się na tym, by się nie rozpłakać.

– W toku sprawy zostały również odkryte dowody na planowanie pierwszego w historii Szczecina zdarzenia, które fachowo określa się mianem „school shooting” – kontynuował Maciążek. – Sprawca zamierzał wejść do jednej ze szczecińskich szkół z bronią i strzelać do nauczycieli. Był już w posiadaniu broni oraz miał wytypowany termin zdarzenia. Dzięki wytężonej pracy śledczych udało się zapobiec tej niewątpliwej tragedii.

Maciążek powiedział jeszcze kilka słów na zakończenie. Uścisnął teatralnie rękę komendantowi, następnie Sawickiej, a później zakończył konferencję. Sawicka z ulgą schowała się w budynku prokuratury. Niechętnie ruszyła razem z Maciążkiem do jego gabinetu. Czekał tam już na nich prokurator Hrycyk, zajął miejsce, które zajmował zwyczajowo Maciążek. Sawicka wraz ze swoim przełożonym usiedli naprzeciwko.

– Bardzo dobra robota – powiedział Hrycyk. – Powstrzymaliście sektę, atak na szkołę, naprawdę nic dodać, nic ująć. Dostaliśmy oficjalną pochwałę z Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury Krajowej.

– Chujowa.

– Sawicka! – upomniał ją Maciążek. – Hamuj się.

– Klimek nie żyje – przypomniała Sawicka. – Nie będę udawać szczęścia i sukcesu, bo go, kurwa, nie osiągnęliśmy.

Hrycyk i Maciążek spojrzeli na siebie.

– Zapewniam panią, że śmierć komisarza Klimka, która jest niewątpliwie tragedią, nie poszła na marne. Między innymi dzięki jego poświęceniu udało nam się osiągnąć naprawdę ogromny sukces i nie pozwolę na jego umniejszanie – wyjaśnił Hrycyk. – Natomiast komendant Krzewicki zapewnił mnie, że komisarz Klimek zostanie pochowany z najwyższymi honorami, a jego rodzina otrzyma gratyfikację finansową.

Sawicka powstrzymała się od ciśnięcia przekleństwem. Nie chciała zaakceptować tego, że jedyne, co mogli dać synowi Klimka, to wyrazy współczucia i pieniądze. Wolałaby zapobiec jego śmierci.

– Natomiast z uwagi na tak znaczący sukces chciałbym ponowić propozycję awansu do prokuratury regionalnej – powiedział Hrycyk. – Co pani na to?

– Zastanów się – polecił Maciążek. – Biorąc pod uwagę twój staż pracy, jest to naprawdę ogromne wyróżnienie.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo – odparła Sawicka. – Pierdolę ten awans, wiesz, czego chcę.

Kobieta podniosła się pomimo sprzeciwu Maciążka i wyszła z gabinetu, trzaskając drzwiami. Ruszyła do wyjścia z prokuratury. Z kieszeni wyciągnęła telefon, odczytała esemes od Michalskiego: *Pogrzeb w piątek. Pomagam wszystko załatwić. Spotkamy się i porozmawiamy?* Odpisała szybko, bez zastanowienia: *Potrzebuję spokoju, tylko tyle. Świętego spokoju.*

Rozdział 95

Wieczór był chłodny, a spore zachmurzenie powodowało, że zrobiło się niemal całkiem ciemno. Wiał silny wiatr, deszcz bardzo mocno zacinał. Sawicka szła szybko przed siebie. Pewnie stawiała krok za krokiem na nierównych szczecińskich chodnikach. Ręce miała wciśnięte w kieszenie płaszcza. Gnało ją przed siebie ogromne poczucie winy, mieszające się z ulgą. Słynna maksyma głosiła: „Cel uświęca środki", czy jednak naprawdę tak właśnie było? W jej myślach wciąż od nowa przewijało się zdanie: „Lis nie żyje. To ty go zabiłaś". A potem kolejne: „*Crimen grave non potest esse impunibile*"*. Zabiła dawnego chłopaka, kochanka, przyjaciela, stalkera, szantażystę i pieprzonego manipulanta.

Sawicka minęła przystanek przy Wyszyńskiego i czekała na przejściu dla pieszych na zmianę świateł. Z zimna przestępowała z nogi na nogę. Nawet o tej godzinie na drodze wciąż był duży ruch. Zaklęła.

Tamtego wieczoru przesunęła granicę swojej moralności dalej, niż kiedykolwiek mogłaby przypuszczać. Łukasz Lis nie żył. To ona go zabiła. Nie mogła tego porównać do zastrzelenia Nizioła, wtedy działała w silnych emocjach, w stresie, pod wpływem traumy z przeszłości. Była niejako usprawiedliwiona, jak wiele innych ofiar. W Polsce kwalifikowało się to jako zabójstwo z artykułu 148 paragraf 4 Kodeksu karnego, czyli tak zwane zabójstwo w afekcie. Kara wynosiła od roku do dziesięciu lat pozbawienia wolności. Zawsze jednak sąd mógł karę złagodzić i poprzestać nawet na wymierzeniu grzywny. Tyle że Michalski wziął na siebie jej winę. Oboje skłamali, dzięki czemu dostała kolejną szansę na poukładanie sobie życia. I spieprzyła ją błyskawicznie. Zabójstwo Lisa przekreśliło całe jej dotychczasowe życie. Tym razem działała całkowicie świadomie, z pełną premedytacją. Wiedziała, że nie było innego wyjścia. Klimek miał rację – szantaż trwałby, dopóki Lis by żył. Nie potrafiła go przechytrzyć, nie umiała go złapać. Wmawiała sobie, że Lis musi umrzeć z powodu Michalskiego, bo ją ochronił i nie mogła pozwolić, by ponosił za to konsekwencje. Nie chciała, by dowiedział się o szantażu, by myślał o niej jeszcze gorzej. Prawda była jednak zupełnie inna – zrobiła to z czystej bezsilności. Zawiodła jako prokurator, tak naprawdę wygrał Lis. Nie potrafiła doprowadzić do jego skazania, nie umiała uwolnić od szantażu siebie i Michalskiego, wybrała więc całkowicie rozpaczliwe rozwiązanie. Niczym nie różniła się od ludzi, których sama oskarżała i pilnowała, by dostali długoletnie kary pozbawienia wolności. Zupełnie niczym. W dodatku razem z Lisakiem najwyraźniej spieprzyli sprawę. Zniknięcie ciała przeraziło ją równie mocno jak jego, chociaż nie chciała się do tego przyznać. To mogło otwierać pole do popisu dla nowego szantażu i co wtedy zrobią? Zabiją kolejną osobę? Przyznają się do winy i zmarnują sobie życie?

Sawicka przeszła przez pasy, minęła most Długi i szybko zeszła schodami w dół. Nabrzeżem Celnym kierowała się w stronę Trasy Zamkowej. Mijała ludzi, którzy śpieszyli do domu, starając się jak najmniej zmoknąć. Jej było już wszystko jedno. Przemokła niemal do suchej nitki. Mokre włosy opadły jej na twarz, trzęsła się z zimna. Nadal szła jednak prosto przed siebie, ze swoimi myślami.

Nie mogła też uwolnić się od wspomnienia widoku Klimka. Leżał bezwładnie na chodniku. Pierwsza kula trafiła go kilka milimetrów powyżej serca i przeszła na wylot, druga na wysokości wątroby. Klimek zginął tylko dlatego, że ona była sobą. Nieodpowiedzialną prokurator Sawicką, niedbającą ani o siebie, ani o innych. Złamała wszystkie możliwe procedury. I to ona doprowadziła do tej tragedii. Jakub Klimek, człowiek, który jako jeden z nielicznych od początku dobrze jej życzył, nigdy jej nie oceniał i zawsze starał się pomóc, a także cieszył się z jej sukcesów, zginął przez nią. Już nigdy jej nie przytuli, nie rozśmieszy, nie pokłóci się, nie napije się z nią kawy. Odszedł. Nie zdawała sobie sprawy z tego, ile dla niej znaczył. Dopiero teraz odczuła bolesną pustkę i żałowała, że nie doceniała go bardziej.

Skierowała się schodami w górę na most. Trasą Zamkową przejeżdżały nieliczne samochody, nie było jednak żadnych pieszych. Na górze wiało jeszcze silniej. Ona czuła jednak wewnętrzny spokój. Była zupełnie sama. Doszła na środek mostu. Zdjęła czarne botki na wysokiej szpilce i stanęła

w samych skarpetkach na zimnym, mokrym chodniku. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Podeszła do barierki i bardzo ostrożnie przeszła za nią. Plecy przyciskała do barierki, mocno trzymała się jej rękami. Miała wrażenie, że wiatr ją zaraz zdmuchnie. Nogi ledwie mieściły się na wystającej poza barierkę części chodnika. Sawicka spojrzała w dół. Woda z tej odległości wydawała jej się czarna. Rzeka płynęła szybko, gnana przez wiatr. Kobieta zamknęła oczy. Zaczęła rozluźniać palce, którymi trzymała się barierki, i odklejać od niej ciało. Wystarczyło się odepchnąć, by wpaść do rzeki. Przy odrobinie szczęścia mogłaby zabić się od razu, w gorszym przypadku tonęłaby kilka minut, dopóki jej płuca nie wypełniłyby się wodą, a ona najpierw straciłaby przytomność, a później umarła. Było jej już wszystko jedno. Chciała przestać być Gabrielą Sawicką. Nigdy już nie podejmować żadnych decyzji, nie mierzyć się z konsekwencjami tego, co zrobiła, i przestać wreszcie narażać innych na niebezpieczeństwo. Marzyła o tym, by po prostu umrzeć.

Szczecin

16 marca–16 maja 2022

* Ciężkie przestępstwo nie może ujść bezkarnie.